

JESSICA  
SORENSEN

NA ZAWSZE  
RAZEM  
ELLA I MICHA



Autorka bestsellerowej serii o **Callie i Kaydenie**

JESSICA SORENSEN

NA ZAWSZE RAZEM  
Ella i Micha

Tłumaczyła  
Ewa Helińska

---

ZYSK I S-KA  
WYDAWNICTWO

---

Jessica Sorensen  
NA ZAWSZE RAZEM  
Ella i Micha

Tytuł oryginału  
*The Forever of Ella and Micha*

ISBN 978-83-8116-040-7

Copyright © 2013 by Jessica Sorensen  
*All rights reserved*

Copyright © 2017 for the Polish translation by Zysk i S-ka Wydawnictwo s.j.,  
Poznań

Redakcja  
Magdalena Wójcik

Wydanie 1

Zysk i S-ka Wydawnictwo  
ul. Wielka 10, 61-774 Poznań  
tel. 61 853 27 51, 61 853 27 67  
faks 61 852 63 26  
dział handlowy, tel./faks 61 855 06 90  
sklep@zysk.com.pl  
www.zysk.com.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w Zysk i S-ka Wydawnictwo.

## Spis treści

Okładka

Strona redakcyjna

Strona tytułowa

Podziękowania

Prolog

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Epilog

## Podziękowania

Serdecznie dziękuję mojej agentce, Erice Silverman, i wydawcy, Selinie McLemore, oraz najpierwszym z czytelników: Kristin Campbell i Kristine Young. Jestem dozgonnie wdzięczna za waszą pomoc i wskazówki.

Wszystkim, którzy czytają tę książkę, składam nieskończone podziękowania.

## Prolog

### Ella

W tym moście tkwi coś złowrogiego, ale mimo wszystko ciągnie mnie tam jakiś wewnętrzny przymus. Teraz już nie czuję takiego bólu jak kiedyś, ale z tym miejscem wciąż łączą się posępne wspomnienia, które zawsze będą mnie prześladować.

Niebo jest zasnuwane chmurami. Łagodny wietrzyk całuje moją skórę. Zapinam kurtkę pod szyję, wpatrując się w ciemną wodę, zagubiona w myślach o tamtej strasznej nocy, kiedy zastanawiałam się, czy nie skoczyć.

— Na pewno nic ci nie będzie? — pyta Micha. Od kilku dni zadaje wciąż to samo pytanie. Knykcie jego palców bieleją, kiedy ściska poręcz na moście, wpatrując się w jezioro w dole. — Wiele przeszedłeś w ciągu tego weekendu.

Wzdrygam się na wspomnienie gniewnego głosu taty, który powiedział, że żałuje, że jestem jego córką, gdy wraz z Dea-nem oskarżaliśmy go o alkoholizm. Okrutne, wykrzyczane słowa złamały mi serce. Wmawiam sobie, że ojciec mówił tak z powodu nałogu, ale nie do końca w to wierzę. Po tych dramatycznych wydarzeniach mój umysł i ciało są zmęczone, ale poradzę sobie z tym, tak jak ostatnim razem. Nie ma już dokąd uciekać. Trzeba stawić temu czoło i w końcu przeboleć.

Micha nie wie wszystkiego o tym, co się wydarzyło, a ja chcę oszczędzić mu dźwigania tego ciężaru. Cały czas się o mnie martwi, aż mam wyrzuty sumienia. Powinien być szczęśliwy, cieszyć się życiem i robić to, na co ma ochotę. Zasługuje na to.

Marszczę brwi. Wiem, że gdy zjeździemy z mostu, opuści mnie i wróci na trasę ze swoim zespołem.

— Trochę mi smutno, że musisz wyjechać.

Rozluźnia uścisk na metalowej barierce. W jego przejrzystych oczach błyska iskra. Przytula mnie, a ja przytulam twarz do jego piersi. Wdycham jego zapach. Nie chcę go nigdy wypuszczać z ramion.

— Kocham cię, Ello May. — Całuje mnie w czubek głowy.

Zamykam oczy i powstrzymuję łzy.

— Też cię kocham.

Przyciska pełne wargi do moich i całuje mnie z pasją. Czuję, jak kolczyk w jego wardze wbija się w moje usta. Skórę ogarnia żar, gdy jego ręce suną po moich plecach. Muska palcami moje pośladki, przyciągając mnie bliżej. Wplątuję palce w jego miękkie włosy, a potem oplatom nimi jego kark. Micha przesuwa językiem w moich ustach i przysysa się jeszcze mocniej, aż w końcu musimy

oderwać się od siebie, by złapać oddech.

Moje piersi unoszą się i opadają wraz z każdym oddechem. Po raz ostatni wbijam wzrok w jezioro. Słońce odbija się w -wodzie.

— Czas jechać, prawda?

Ściska mnie za rękę.

— Wszystko będzie dobrze. Mamy przed sobą całe dwanaście godzin jazdy. Poza tym wyjeżdżam tylko na kilka tygodni, nim doprowadzę cię do szału.

Zmuszam się do uśmiechu.

— Wiem i już nie mogę się doczekać, aż mnie doprowadzisz do szału.

Trzymając się za ręce, wracamy do czarnego mercedesa Lili. Pozwalam, by to on prowadził. Pędzi bitą drogą, zostawiając za sobą szybko opadającą chmurę kurzu.

## Rozdział pierwszy

*Dwa miesiące później*

### **Ella**

Co noc śni mi się ten sam sen. Micha i ja stoimy po przeciwnych stronach mostu. Z ciemnego nieba spływają strugi ulewnego deszczu, a wiatr miota żwir między nami.

Micha wyciąga rękę, a ja idę ku niemu. Nagle wymyka mi się. Poryw wiatru opiera go o balustradę mostu. Szarpią nim podmuchy. Pragnę go ocalić, ale moje stopy tkwią w miejscu. Wiatr nim miota, ciskając w tył, aż przerzuca go przez balustradę. Micha znika w mroku, a ja budzę się z krzykiem i poczuciem winy.

Moja terapeutka wysnuła teorię, że koszmar uosabia mój lęk przed utratą Michy, choć nie ma wyjaśnienia, dlaczego nie mogę go ocalić. Kiedy o tym wspomniała, serce zabiło mi szybciej, a dłonie zaczęły się pocić. Nigdy nie sięgałam na tyle w przyszłość, by zdać sobie sprawę, że może pewnego dnia Micha i ja nie będziemy razem.

Na zawsze? Czy coś takiego istnieje?

Biorąc pod uwagę, ile czasu mamy dla siebie, zastanawiam się, dokąd zmierza nasz związek. Ostatnim razem widzieliśmy się na pogrzebie Grady'ego. To był drugi najtrudniejszy dzień mojego życia. Pierwszym był dzień pogrzebu mojej matki.

Stałam z Michą na klifie nad jeziorem. W dłoni trzymałam czarną urnę z prochami Grady'ego. Wiał wiatr, a ja byłam w stanie myśleć tylko o tym, jak bardzo śmierć rządzi życiem. W każdej chwili może porwać je ze sobą, tak jak stało się z moją mamą i Gradem.

— Jesteś na to gotowa? — spytał Micha, zdejmując pokrywę.

Za naszymi plecami mruczał silnik samochodu, a w głośnikach rozlegała się ulubiona piosenka Grady'ego *Simple Man* Lynyrd Skynyrd. Ten utwór doskonale pasował do Grady'ego i jego stylu życia.

Micha przesunął ręce z urną ku mnie. Oboje ją złapaliśmy.

— Co mówił cały czas? O życiu?

— Nie ma znaczenia, czy czujesz się wspaniale z tym, co robisz, ale ważne jest, co czujesz na końcu, kiedy patrzysz wstecz na to, co robiłeś.

Z oczu ciekły mi łzy, kiedy przechylaliśmy urnę i wysypywaliśmy prochy z klifu. Wpatrywaliśmy się, jak spadają ku jezioru. Micha otoczył mnie ramieniem i wziął łyk tequili. Zaproponował mi alkohol, ale odmówiłam.

W trzewiach poczułam ból i drzenie, ale szybko je stłumiłam. Choć oblewał



nas blask słońca, w powietrzu czuć było chłód. Wpatrywałam się w jezioro, które wydawało się pochłaniać wszystko. Wiązało się z nim tyle przejmujących, bolesnych wspomnień z mojej przeszłości, związanych z mamą i mną samą.

— Ziemia do Elli. — Lila macha dłonią przed moją twarzą, aż się wzdrygam. — Serio, nie spotkałam jeszcze nikogo, kto tak gubi kontakt z rzeczywistością. Zajęcia skończyły się jakieś pięć minut temu... Co to za rysunek? Aż ciarki przechodzą.

Wracam do rzeczywistości. Przesuwam spojrzeniem po pustych ławkach w sali. W końcu wzrok wędruje ku długopisowi w mojej dłoni, który wyczarował mój portret, tylko że oczy zamalowane są na czarno, a skóra wygląda jak spękana ziemia.

— To nic takiego. — Wtykam rysunek do torby i zgarniam książki. Niekiedy tracę poczucie czasu. Niepokoi mnie to, bo tak też było w przypadku mojej matki. — Zwykle bazgroły, którymi zajmowałam się podczas nudnego wykładu profesora Mackmana.

— Co się z tobą dzieje? Co chwila gubisz kontakt z rzeczywistością i jesteś w okropnym nastroju.

Opuszczamy klasę. Otwieramy pchnięciem drzwi i wychodzimy na światło słoneczne.

Poprawiam torbę na ramieniu i zakrywam oczy okularami przeciwsłonecznymi.

— To nic takiego. Jestem zwyczajnie zmęczona.

Zatrzymuje się nagle pośrodku chodnika i mruży niebieskie oczy, kładąc ręce na biodrach.

— Nie zbywaj mnie. Tak dobrze już nam szło.

Wzdycham, bo ma rację.

— To tylko ten sen.

— O Michy?

— Skąd wiesz?

Unosi brwi.

— Jak mogłabym nie wiedzieć? Ciągłe o nim myślisz.

— Nie cały czas. — Pogrążam się w myślach o tacie, który przebywa na odwyku i nie chce ze mną rozmawiać.

Ruszamy dalej chodnikiem. Lila chwyta mnie za rękę. Prawie podskakuje, idąc. Jej różowa sukienka i blond włosy powiewają na łagodnym wietrzyku. Mniej więcej rok temu Lila i ja wyglądałyśmy podobnie, ale wtedy Micha przebił się przez moją tarczę i wybrałam szczęśliwy kompromis. Mam na sobie czarną koszulkę Spill Canvas i dzinsy. Długie, kasztanowe włosy falują swobodnie wokół mojej twarzy.

— Gdzie zjemy lunch? — pyta, kiedy docieramy na skraj parkingu. — Bo

lodówka jest pusta.

— Powinnyśmy iść na zakupy. — Przebiegam w pobliżu kilku przechodzących obok futbolistów w szkarłatno-szarych strojach. — Ale potrzebujemy samochodu, żeby gdziekolwiek dotrzeć, skoro odmawiasz wejścia do autobusu.

— To przez tego dziwaka, który polizał mnie w ramię — mówi, kuląc się. — To było obrzydliwe.

— Dość wstrętne — zgadzam się, próbując nie roześmiać.

— Co za palant z mojego ojca — mruczy Lila, marszcząc brwi. — Powinien przynajmniej mnie ostrzec, że chce odholować mój samochód do domu. Bez sensu. Nie chce mnie tam widzieć, a zabiera mi samochód, bo uciekłam z domu podczas wakacji.

— Ojcowie mają tendencję do bycia palantami. — Skręcam w lewo na końcu chodnika. — Mój ze mną nie rozmawia.

— Powinnyśmy założyć Klub Beznadziejnych Tatusiów — proponuje sarkastycznie. — Jestem pewna, że dołączyłoby wiele osób.

Uśmiecham się z wysiłkiem. Nie winię taty za to, że żywi w stosunku do mnie negatywne uczucia. Sama zdecydowałam, że opuszczę dom tej nocy, gdy umarła mama, a teraz muszę radzić sobie z konsekwencjami — to część zmagania z życiem.

Kiedy podążamy chodnikiem ku bocznym budynkom szkoły, trzymam się cienia drzew.

— Zjedźmy w stołówce. To najłatwiejsze rozwiązanie.

Lila krzywi się.

— Najłatwiejsze w takim sensie, że znajduje się najbliżej. Ale oprócz tego nic tam nie przychodzi z łatwością... — Milknie, a jej oczy błędzą w stronę bocznej części kampusu. — Mam pomysł. Można poprosić Blake'a, by nas gdzieś podrzucił.

Dostrzegam Blake'a, który przemierza kampus w drodze do swojego samochodu. Razem z nim biorę udział w zajęciach z akwareli. Sporo rozmawiamy. Lila twierdzi, że on coś do mnie czuje, ale ja się z tym nie zgadzam.

— Nie podejść do niego, ot tak, i nie poproszę o podwiezienie. — Ciągnę ją za ramię. — Zjedźmy po prostu w stołówce...

— Hej, Blake! — woła Lila, wymachując ramionami. Potem chichocze pod nosem.

Brązowe oczy Blake'a przeczesują kampus. Na jego twarzy wykwita uśmiech. Biegnie do nas przez trawnik.

— Wie, że mam chłopaka — mówię Lili. — Jest tylko miły.

— Rzadko bywa, by faceci ograniczali się do bycia miłymi, a ja wykorzystam fakt, że się w tobie podkochuje, by się stąd wyrwać — szepcze Lila.

— Mam już serdecznie dość tkwienia tutaj.

Rozchyłam usta, by zaprotestować, ale Blake już jest prawie przy nas, więc zaciskam szczęki.

Na ciemnobrązowe włosy naciągnął dzianinową czapkę. Wyblakłe dzinsy są poplamione z przodu niebieską farbą, tak samo jak spód brązowej koszulki.

— Co u was? — Przytrzymuje kciukiem pasek przewieszzonego przez ramię postrzępionego plecaka. Patrzy na mnie tak, jakbym to ja do niego wołała.

Jesteśmy prawie tego samego wzrostu i z łatwością mogę spojrzeć mu prosto w oczy.

— Nic takiego.

— Potrzebujemy podwiezienia. — Lila trzepocze rzęsami i owija wokół palca kosmyk włosów. — Na lunch.

— Nie musisz nas zabierać — wtrącam się. — Lila po prostu potrzebuje odetchnąć od kampusu.

— Z przyjemnością zabiorę was, dokąd zechcecie. — Uśmiecha się szczerze. — Najpierw jadę jednak do mojego mieszkania, więc jeśli nie macie nic przeciwko chwilowemu postojowi, możecie ze mną teraz jechać.

Telefon w mojej kieszeni zaczyna wygrywać melodię *Behind Blue Eyes* The Who. Usta same mi się układają w uśmiech.

Lila przewraca oczami.

— Och, dobry Boże. Sądziłam, że już wam przeszedł ten zawrót głowy. Jesteście razem od prawie trzech miesięcy.

Odbieram telefon. Uwielbiam to uczucie motylków w brzuchu, które pojawia się od samego słuchania dźwięków tej piosenki. Przypomina mi, co czuję, kiedy jego dłonie dotykają mojej skóry, a on zwraca się do mnie przezwiskiem, które mi nadał.

— Cześć, ślicznotko — mówi czarująco, a ton jego głosu sprawia, że cała drzę. — Jak się miewa moja najulubiejsza dziewczyna na świecie?

— Hm, cześć. — Odchodzę w kierunku liściastego drzewa rosnącego pośrodku trawnika. — U mnie świetnie. Dobrze ci mija dzień?

— Teraz już tak. — Wypróbowuje na mnie swój uwodzicielski ton. — A będzie jeszcze lepiej, kiedy mi powiesz, co masz na sobie.

— Dżinsy i postrzępioną koszulkę. — Tłumię uśmiech.

— Och, przestań, ślicznotko, to już prawie miesiąc. — Śmieje się w słuchawkę. Głęboki głos sprawia, że cała w środku wibruję. — Powiedz mi, co masz pod spodem.

Przewracam oczami, ale go toleruję.

— Czerwone koronkowe stringi i pasujący do nich stanik.

— Ale namalowałaś ładny mentalny obraz — mruczy ochryple. — Teraz mam coś, dzięki czemu zatroszczę się później o siebie.

— Jeśli tylko będziesz troszczył się o siebie samodzielnie. — Zapada dłużąca się cisza. — Micha, jesteś tam?

— Wiesz, że nigdy bym ci tego nie zrobił, prawda? — Jego głos brzmi poważnie. — Za bardzo cię kocham.

— Tylko żartowałam. — Tak jakby. Ostatnio martwi mnie to, że spędza tyle czasu z Naomi, zwłaszcza że ta dziewczyna pojawia się w wielu jego opowieściach.

— Tak, ale za każdym razem, kiedy rozmawiamy, żartujesz na ten temat i boję się, że w głębi serca w to wierzysz.

— Nie — upieram się, chociaż takie myśli już pojawiały się w mojej głowie. Jest wokalistą w zespole. Wspaniale wygląda. I tryska urokiem. — Wiem, że mnie kochasz.

— To dobrze, bo mam ci coś do powiedzenia. — Milknie na chwilę. — Mamy występ.

Mina mi rzędzie.

— Ten w Nowym Jorku?

— Tak... Wspaniale, prawda?

— Cudownie... Cieszę się twoim szczęściem.

Zapada cisza. Chcę coś powiedzieć, ale smutek odebrał mi głos, więc wpatruję się w drugi kraniec kampusu, gdzie idzie para, trzymając się za ręce. Myślę, jak to by smakowało.

— Ello May, powiedz mi, co się dzieje. Martwisz się, że zniknę? Bo wiesz, że jesteś dla mnie jedyną dziewczyną. Czy to... czy to z powodu Grady'ego? Jak sobie z tym radzisz? Nie wiem tego, bo nie chcesz ze mną rozmawiać.

— To nie z powodu Grady'ego. — Chcę szybko zmienić temat. — Tylko... Nowy Jork jest tak daleko, a już teraz rzadko cię widuję. — Opieram się o pień drzewa. — Ale wciąż przyjeżdżasz tu na weekend, prawda?

Powoli wypuszcza oddech.

— Problem w tym, że aby zdążyć na czas do Nowego Jorku, musimy wyjechać jutro rano. Przyjechałbym do ciebie dziś wieczorem, tylko żeby cię zobaczyć, ale mamy występ.

Trzewia zwijają mi się w kłębek, jednak na zewnątrz zachowuję spokój.

— Na jak długo wyjeżdżasz do Nowego Jorku?

Odpowiada dopiero po sekundzie.

— Około miesiąca.

Ręka drży mi z gniewu, a może ze strachu... Nie wiem.

— Czyli już nie widziałam cię od miesiąca i nie będę mogła się z tobą spotkać przez kolejny?

— Mogłabyś przyjechać i odwiedzić mnie w Nowym Jorku. Możesz przylecieć na jakiś tydzień.

— Mam egzaminy semestralne — mówię ponuro. — I ślub brata za mniej więcej miesiąc. Idą na niego wszystkie dodatkowe pieniądze.

— Ello, chodź! — krzyczy Lila. Mój wzrok mknie ku niej. Przywołuje mnie, bym podeszła. Obok niej stoi Blake z rękami wetkniętymi w kieszenie dżinsów. — Blake na nas czeka.

— Kim jest Blake? — pyta Micha z ciekawością.

— Po prostu chłopak z mojej grupy — wyjaśniam. Puszczam drzewo i pochodzę do Blake'a i Lili. — Słuchaj, muszę iść.

— Na pewno wszystko w porządku?

— Tak, tylko Lila na mnie czeka.

— Dobrze... Zadzwoń po koncercie.

— Świetnie. — Rozłączam się. Uświadamiam sobie, że zapomniałam się pożegnać, ale i tak słowa nie wydostałyby się z moich ust. Czuję, jakbyśmy się od siebie oddalali, a tylko on potrafił mnie sprowadzić z mojej mrocznej kryjówki. Jeśli mnie zostawi, nie wiem, czy uda mi się utrzymać przy świetle.

### **Micha**

— Niech to szlag! — Rozłączam się i kopię w oponę -SUV-a. Samochód stoi pośrodku parkingu przy gównianym motelu w podłej dzielnicy miasteczka, gdzie po ulicach snują się narkomani, a na każdym budynku widać graffiti. Star Grove przy tym to eleganckie miejsce.

Martwi mnie smutek w głosie Elli. Wciąż zmaga się z własnymi demonami, śmiercią Grady'ego i mamy. Nie zwraca się do mnie z każdym problemem. Zawsze mam wrażenie, że znów może zniknąć.

Kiedy wracam do swojego pokoju motelowego, jakiś samochód strzela z rury wydechowej. Po drodze do drzwi wymijam na schodach faceta, który całuje się z kobietą, prawdopodobnie dziwką.

Czy to właśnie wybieram zamiast Elli? Czasem zastanawiam się dlaczego.

— Ojej, wygląda na to, że masz paskudny nastrój — zauważa siedząca na łóżku Naomi, po tym jak trzaskam drzwiami motelowego pokoju. Maluje paznokcie u stóp i w pomieszczeniu śmierdzi rozpuszczalnikiem. — Miałeś zły dzień?

Odchrząkuję i wysypuję drobniaki z kieszeni dżinsów. Rzucam portfel na stolik nocny.

— Co ci to zdradziło? Trzaśnięcie drzwiami?

— Jesteś taki komiczny. — Siada prosto i dmucha na paznokcie. — Co ci Ella powiedziała tym razem?

— Nic nie powiedziała. — Rozpinam płócienną torbę na krześle stojącym między telewizorem a stołem. — Nigdy nic nie mówi.

— W tym problem. — Naomi lubi wtrącić wszędzie swoje trzy grosze. Czasem mnie to wkurza. — Nie mówi ci, jak się czuje.

Wyciągam z torby czyste dżinsy i czarną koszulę z długim rękawem.

— Nie chcę o tym rozmawiać.

— Chcesz, ale gdy jesteś pijany. — Uśmiecha się do mnie drwiąco. — Nie mogę cię zmusić, żebyś się zamknął, kiedy się spijesz.

— Raz porozmawiałem z tobą o tych sprawach. — Idę tyłem do łazienki. — I miałem wtedy naprawdę podły dzień.

— Bo za nią tęsknisz. — Zatrząskuje bransoletki wokół nadgarstków. — Mam pomysł. Czemu nie zabierzesz jej z nami w trasę?

Zatrzymuję się w drzwiach.

— Czemu to powiedziałaś?

— Rozmawiałam o tym z Dylanem i Chasem. Sądzymy, że może byłbyś wtedy trochę bardziej... — waha się — przyjemny w obyciu, jeśli ona tu się zjawi.

Unoszę brew.

— Jestem aż taki zły?

— Czasami. — Wstaje i wsuwa stopy w buty. — Jesteś taki sam jak wtedy, kiedy Ella zniknęła na osiem miesięcy, tylko teraz bywa gorzej. Zawsze jesteś taki przygnębiony i prawie nigdy z nami nie wychodzisz na miasto.

Przecieram twarz ręką, przyjmując do wiadomości to, co powiedziała.

— Przepraszam, jeśli zachowywałem się jak palant, ale nie mogę poprosić Elli, by z nami pojechała.

Naomi zgarnia z komody kartę do drzwi i wsuwa ją do tylnej kieszeni dżinsów.

— Czemu nie?

— Bo jest szczęśliwa. — Przypominam sobie, ile razy opowiadała radośnie o swoich zajęciach i życiu, aż się uśmiechałem. — Nie mogę poprosić jej, by wszystko porzuciła, nawet gdybym chciał ją tu mieć.

Naomi wzrusza ramionami i otwiera drzwi. Wpuszcza do środka światło słoneczne i ciepłe powietrze, które pachnie papierosami.

— To twoja decyzja. Ja ci tylko powiedziałam, jak to wygląda z zewnątrz. Chcesz się z nami wybrać dziś wieczorem? Dylan stawia.

— Nie, chyba zostanę. — Macham jej na pożegnanie, a ona wychodzi, zamykając za sobą drzwi.

Układam w stertę ubrania w poplamionej umywalce w łazience i włączam prysznic. Rury piszczą, a woda pryska wokół. Przebiegam rękami przez włosy i wypuszczam z frustracją oddech. Łapię się blatu i spuszczam głowę.

Mama kiedyś opowiedziała mi, w jaki sposób poznała tatę. Mieszkał w miasteczku obok Star Grove i pewnego dnia, kiedy wybrali się na przejażdżkę, wpadli na siebie. Dosłownie. Prząd terenówki taty walnął w tył samochodu mamy.

Kompletnie go zniszczył, ale skończyło się to tak, że gadali godzinami po przyjeździe i odjeździe lawety, a mój tata zaproponował mamie odwiezienie do domu.

Powiedziała, że zakochali się w sobie od razu, a przynajmniej tak to zinterpretowała w nabuzowanym nastoletnimi hormonami mózgu. Miała wyjechać do college'u wraz z końcem lata, ale zamiast tego została i poślubiła mojego tatę.

Powiedziała, że żałowała tej decyzji, ale nie wiem, czy to dlatego, że tata okazał się zdradzającym ją fiutem, czy było jej smutno na myśl o straconej przyszłości.

Odpycham się od blatu i decyduję, że na razie przestanę o tym myśleć. Ella i ja jesteśmy na tyle silni, że wytrzymamy ten miesiąc.

Już przeszliśmy przez piekło i wróciliśmy z niego.

## Rozdział drugi

### Ella

Blake podwozi nas na lunch, a jakąś godzinę później wysadza na tyłach kampusu. Próbuję być szczęśliwa, ale mi się nie udaje. Według mojej terapeutki nie powinnam ukrywać żadnych uczuć, bo to niezdrowe. Powiedziała, że tłumienie ich w sobie i pozwalanie, by gryzły od środka, zwykle kończy się katastrofą. Cierpienie w milczeniu nigdy nie jest mądrym wyborem.

Lila wyskakuje z tylnego siedzenia, gdy tylko Blake parkuje na pustym miejscu.

— Dzięki za podwiezienie, Blake. — Zatrzaszkuje drzwi i idzie sprężystym krokiem ku chodnikowi.

— Nic ci nie jest? — pyta Blake, kiedy rozpinam pas bezpieczeństwa. — Dzisiaj jesteś taka cicha.

— Wszystko w porządku. — Zaczynam otwierać drzwi. — Mam tyle spraw na głowie.

Zdejmuje czapkę z głowy i przeczesuje włosy. Obraca się w siedzeniu twarzą do mnie.

— Jestem dobrym słuchaczem.

Przyglądam mu się ostrożnie.

— Pewnie nie chcesz tego słyszeć.

— Wypróbuj mnie.

— Chodzi o mojego chłopaka.

— Ach. — Unosi brwi. — Nieszłowny Micha.

— To właśnie on. Wyjeżdża... na drugi koniec kraju.

Wyciąga kluczyk z zapłonu.

— A ty jesteś z tego powodu zmartwiona, prawda?

— Cóż, oczywiście. Wyjeżdża, a miał w ten weekend przyjechać tu z Los Angeles. — Im więcej mówię o tym na głos, tym bardziej panika ściska mi pierś. — Ale musi jutro wyjechać do Nowego Jorku. Nie mam pojęcia, czemu ci to mówię. Przepraszam. — Wsiadam i zamykam drzwi.

Okrąża samochód i dołącza do mnie przed maską. Zarzuca plecak na ramię i wciska przycisk blokady drzwi. Reflektory mrugają. Idziemy w ciszy ku trawiastemu terenowi, rozciągającemu się przed frontem kampusu. Lila rozmawia pod drzewem z Parkerem, wysokim gościem o grubych ramionach i blond włosach. Ma na sobie koszulę zapinaną na guziki i modne džinsy. Jest w jej typie, a Ethan stanowi wyjątek. Tych dwoje od czasu do czasu rozmawia przez telefon, choć wciąż się upierają, że są tylko przyjaciółmi.



— Dziękuję, że zabrałeś nas na lunch. — Wchodzę na krawężnik. — Na pewno Lila też jest wdzięczna. Wariuje, kiedy nie może wydostać się z kampusu.

— Nie ma sprawy. — Wsuwa ręce w kieszenie z zamyślonym wyrazem twarzy. — Czyli twój chłopak jest teraz w Los Angeles?

Kiwam głową bez entuzjazmu.

— Aż do jutra.

Rozmyśla nad czymś, wpatrując się w parking.

— Wiesz, to tylko około czterech, czterech i pół godziny drogi stąd. Pewnie wróciłabyś dziś w nocy, gdybyś teraz wyjechała.

— Wiem o tym. — Tłumię uśmiech, bo jestem świadoma, że mogłabym tam dojechać w krótszym czasie. — Ale nie mam samochodu. — Wskazuję nad ramieniem na jego czerwonego forda mustanga. — Stąd się wzięła prośba o podwiezienie.

Unosi kąciki ust z rozbawieniem.

— Wiem, ale mam samochód, który mógłby cię tam zabrać.

— Czemu miałbyś to zrobić? — pytam, wstrząśnięta.

Wzrusza ramionami, szurając butami o chodnik.

— Bo wiem, jak trudno jest być daleko od osoby, którą kochasz.

— Mówisz serio? — pytam, a on przytakuje. — Postawmy sprawę jasno. Pożyczysz mi samochód i pozwolisz wyjechać poza granice stanu, bym mogła zobaczyć się ze swoim chłopakiem przez jedną noc?

— W zasadzie to miałem cię tam zabrać — precyzuje. — Moja dziewczyna mieszka w Riverside i mogłabyś mnie tam zostawić, a potem odebrać.

— Dziewczyna? — Parskam śmiechem. — O mój Boże, masz dziewczynę?

Przechyla głowę na bok ze zdumionym wyrazem twarzy.

— Czyżbym był taki odrażający?

Szybko potrząsam głową.

— Nie, przepraszam. Tylko... Hm, Lila sądziła, że coś do mnie czujesz i dlatego ze mną cały czas rozmawiasz.

Naciąga czapkę na głowę, zaciskając usta, by powstrzymać uśmiech.

— Och, rozumiem. Twoja przyjaciółka jest... interesująca.

— Ale miła. — Zerkam na Lilę, która przebiega palcami po ramieniu Parkera. — Kocham ją na zabój.

— Wiem. I dla wyjaśnienia, rozmawiam z tobą, bo jesteś interesującą osobą. Przypominasz mi o przyjaciółkach, których zostawiłem w domu.

Jestem ciekawa, jacy są jego przyjaciele tam, w domu.

— Na pewno chcesz mnie zabrać? Bo nie musisz.

— Na pewno. — Wsuwa kluczyki w tylną kieszeń džinsów. — Warto choćby dla samego wyrazu szczęścia na twojej twarzy. Nieczęsto się śmiejesz.

Nie mogę przestać się uśmiechać.

— Cóż, dziękuję. To wiele dla mnie znaczy.

— Może zgarniesz swoje rzeczy i spotkamy się tutaj za mniej więcej godzinę? — Wycofuje się trawnikiem, a ja idę po trawie ku Lili.

— Brzmi świetnie — wołam przez ramię. — I jeszcze raz dzięki.

Docierając do Lili, widzę, że pisze na ręce Parkera swój numer telefonu czerwonym długopisem.

— Jedziemy w podróż — ogłaszam, przerywając im rozmowę.

Parker taksuje mnie wzrokiem i widzę, że traci zainteresowanie.

— Mogę do ciebie później zadzwonić? — pyta Lilę.

— Tak, pewnie. — Macha mu ręką i idzie dziarsko ku głównemu wejściu do kampusu, przybijając piątkę z innym facetem, który stoi pod daszkiem zbudowanym nad drzwiami.

— Dokąd i dlaczego wyjeżdżamy? — Lila zakłada zatyczkę na długopis i wrzuca go do torby.

Żołądek robi fikołka na myśl o tym, że za kilka godzin zobaczą Michę.

— Do Los Angeles. Blake nas podrzuci. I zanim cokolwiek powiesz, on ma dziewczynę.

— O, z pewnością — odpowiada cynicznie. — I naprawdę ją kocha i nigdy nic by nie zrobił, co mogłoby ją zranić. Typowy wykręt faceta.

— Co... Nic ci nie jest? — Jeszcze nigdy nie słyszałam, by mówiła w taki sposób.

— Nie — zaklina się, zbywając mnie wzruszeniem ramion. — Chodźmy.

•

Blake prowadzi powoli, a kiedy go pytam, co ma pod maską, nie ma pojęcia. Próbuje nie zrzędzić na ten temat, ale wyrywa mi się parę kąśliwych uwag.

— O, lubisz samochody. — Znów wpasowuje się w wolniejszy pas ruchu.

Lila parska śmiechem z tylnego siedzenia.

— Lubi je? Ta dziewczyna ma bzika na ich punkcie. To w sumie denerwujące. — Błyska w moim kierunku szerokim uśmiechem, a ja pokazuję jej środkowy palec.

— Tylko stare samochody? — Ostrożnie zjeżdża z autostrady. — Czy ogólnie samochody?

— Szybkie samochody. — Takie jak biedny chevelle Michy, który leży w kawałkach w garażu w domu. Niech spoczywa w spokoju. — Które dają czadu w wyścigach.

Rzuca mi spojrzenie kątem oka.

— Teraz zacznym się bać pożyczenia ci samochodu.

— Nie będę nim się ścigać. — Kreślę palcem krzyżyk na sercu. — Przysięgam, będę o niego dbać.

Puszcza do mnie oko.

— Nie martw się, ufam ci.

Sposób, w jaki to mówi, sprawia, że czuję się nieswojo. Lila rzuca mi wymowne spojrzenie w tylnym lusterku.

Przez większość drogi siedzimy w ciszy. Blake nie ma klimatyzacji i czarne skórzane siedzenia nagrzewają się i przywierają do spodu moich ud. Kiedy podjeżdżamy do domu jego dziewczyny na przedmieściach, gdzie każdy budynek i podwórko wyglądają tak samo, cała się pocę.

Jego dziewczyna wybiega z domu i zarzuca mu ramiona na szyję, prawie przewracając go na ziemię. Jest malutka, ma czerwone pasemka we włosach i ćwiek w nosie. Macha do nas. Blake podchodzi do bagażnika. Sięgam nad deską rozdzielczą i fotelem kierowcy i naciskam dźwignię. Blake wyjmuje walizkę i zamyka klapę.

Podchodzi do okna po stronie kierowcy i daje mi znać, bym je opuściła.

— Uważaj — przypomina mi poważnym głosem, a ja kiwam głową.

Uśmiecha się do mnie szeroko i idzie do domu. Lila nurkuje ponad konsolą, by dostać się na siedzenie pasażera.

— Uważaj — mówi niskim głosem, przedrzeźniając go — próbuję być taki seksowny.

— Wcale tak tego nie mówił. — Wyjeżdżam na ulicę.

— Ale jesteś ślepa.

— A ty czasem widzisz więcej, niż jest.

Włączam się do ruchu. Wjeżdżam na szybki pas, ale zwalczam pokusę wdepnięcia pedału do podłogi i dojechania w połowę potrzebnego czasu. Lila drzemie, oparłszy głowę o szybę, a ja cieszę się spokojem, który daje jazda. Docieramy na skraj miasta, jarzącego się w ciemnościach.

Szturcham Lilę w ramię, by ją obudzić.

— Jesteśmy na miejscu.

Mruga zaspanymi oczami i siada prosto.

— Co się dzieje? Gdzie jesteśmy?

— W Los Angeles. A przynajmniej na jego obrzeżach. — Jej oczy omiatają wysokie budynki i gęsty ruch uliczny przed nami. — Możesz sprawdzić adres w telefonie?

Otwiera okno, wpuszczając podmuch ciepłego powietrza.

— Nie możesz zadzwonić do niego i po prostu mu powiedzieć, że przyjeżdżasz?

— Chcę, żeby to była niespodzianka.

— Czemu? Próbujesz złapać go na czymś niedobrym, na przykład jak coś będzie robił z Naomi?

— Nie. — Opuszczam osłonę przeciwsłoneczną i sprawdzam się w lusterku.

— Ufam Michy.

— Ale jej nie ufasz. — Wielka ciężarówka buczy klaksonem i Lila zerka przez okno. — Nie obwiniam cię. Z tego, co mi opowiadałaś, wydaje się nieco przebiegła. A skoro już tu jesteśmy, to może mogłybyśmy przeprowadzić z nią małą rozmowę. — Strzela knykciami, a ja wybucham śmiechem.

— O mój Boże, coś ty oglądała? — Wciskam hamulec i zwalniam, dostosowując prędkość do ruchu.

— Jak spuścić manto dziewczynie, która startuje do chłopaka twojej przyjaciółki. — Uśmiecha się do mnie szeroko i wyciąga telefon z torebki. — Jak się nazywa to miejsce?

— „Trzask” — odpowiadam, a ona unosi brwi. — O co chodzi? Tak się nazywa.

— Na pewno nie „Wrzask”? — Śmieje się przemądrzale.

Przewracam oczami.

— Ha, ha. Ale jesteś zabawna.

Wprowadza lokalizację w GPS i marszczy brwi na widok długiej linii samochodów przed nami.

— Tu jest napisane, że to gdzieś pięć mil w głąb miasta... Wieki nam zajmie dojazd.

Mrużę oczy, wpatrując się w ulicę, po której pełzną samochody.

— Nie zajmie.

— Hej. — Lila celuje we mnie palcem, obracając się w siedzeniu. — Obiecałaś Blake’owi, że nie będziesz się ścigać jego samochodem.

Przerzucam bieg na niższy i silnik budzi się do życia.

— Nie zamierzam się ścigać. Ja tylko wykorzystam przerwy między autami.

Zapina pas bezpieczeństwa.

— Nie chcę nawet wiedzieć, co to oznacza, ale przysięgam na Boga, że jeśli będziemy jechać po pasie między ulicami, już nigdy się do ciebie nie odezwę.

— O wy, ludzie małej wiary. — Dodaję gazu i przeskakuję na pas obok, wyprzedzając czerwone camry. Kierowca trąbi, a Lila łapie za skraj skórzanego siedzenia.

— Wiesz, że już widziałam, jak jeździsz tak po wariacku? — Wpatruje się we mnie gniewnie. — A ja dobrze się czuję jako kierowca i wiem, że mam kontrolę nad sytuacją. — Wzdrygam się na jej słowa, a ona dodaje: — Daje mi to poczucie kontroli nad bezpieczeństwem.

Nienawidzę, gdy słyszę słowo „kontrola”. Przypomina mi to, jak bardzo jest potrzebna mojemu umysłowi. To jak uzależnienie, takie jak alkohol czy papierosy.

Wciskam hamulce, kiedy maska zbliża się do tyłu terenówki z wysokim zawieszeniem. Na pasie obok widać niewielką przerwę i zastanawiam się, czy się zmieszczę.

— Nie wąż się — ostrzega Lila ze strachem w niebieskich oczach. — Jest zbyt wąsko.

Facet na bocznym pasie zwalnia, a ja wrzucam niższy bieg, w ostatniej sekundzie skręcam kierownicę i wciskam nas z łatwością między samochody.

Lila wypuszcza z sapnięciem oddech i opada na siedzenie.

— Gdybym cię tak nie kochała, całkowicie bym cię znienawidziła. — Układa blond włosy i wyciera rozmazany eyeliner z dolnej powieki.

Dalej wciskam się między samochody, aż docieramy do końca ulicy. Dzięki takiej jeździe czuję, że znów żyję. Kiedy docieramy do klubu, w którym gra Micha, w moich żyłach krąży adrenalina.

— To miejsce wygląda podejrzanie. — Lila krzywi się na widok magazynu wciśniętego między bar dla motocyklistów Larry's a sklep z filmami dla dorosłych. Jest już późno. Gwiazdy i księżyc oświetlają suche liście i niedopałki papierosów na asfalcie.

— To samo powiedziałaś też o Star Grove. — Otwieram drzwi i wychodzę na zewnątrz. — A udało ci się tam przeżyć.

Przewraca oczami i wychodzi z samochodu.

— Star Grove nie wygląda tak źle jak to miejsce.

Przemierzamy parking, idąc blisko siebie, a grupka chłopaków palących za terenówką gwizdże na nas.

— Wciąż nie mogę uwierzyć, że Blake pożyczył mi swój samochód. — Przeskakuję nad dziurą. — Gdybym miała mustanga, za cholere nie pożyczyłabym go komuś, kogo ledwo znam, zwłaszcza po tym, jak mu powiedziałam, że lubię się ścigać.

— To chyba dlatego, że cię lubi. — Szturcha mnie łokciem, kiedy skręcamy w alejkę wiodącą do frontowego wejścia do klubu. — Mam nosa do takich rzeczy.

— On ma dziewczynę, Lila. I wyglądało na to, że się kochają. — Omijam śmietnik i wychodzę na ruchliwy chodnik. Po ulicy mkną samochody, a na metalowych fasadach sąsiednich budynków widnieje jaskrawe graffiti.

Zatrzymuję się w wejściu i zbieram włosy w kucyk, który opada mi na ramiona. Puszczam ramię Lili i szybko zawiązuję but, a potem rozpinam dwa górne guziki koszuli w paski i wygładzam zagniecenia na dzinsowej spódnicy.

— O rany, jeszcze nigdy nie widziałam, żebyś tak dbała o swój wygląd — zauważa Lila, zawiązując ponownie kokardę z przodu bordowej bluzki. — Jakie to zabawne.

— Nie wiem czemu, ale nagle się naprawdę zdenerwowałam — przyznaję, poprawiając włosy palcami.

— Bo go kochasz. — Lila trzepocze rzęsami, a ja szturcham ją delikatnie. — Odpręż się. To dlatego, że nie widziałaś go od jakiegoś miesiąca. Słowo, trochę się obawiam znaleźć w tym samym pomieszczeniu, co was dwoje. Pewnie wasze

ciuchy w ciągu kilku sekund wylądują na podłodze.

Przewracam oczami i wchodzę do klubu. Dostępu do sekcji ze stolikami broni bramkarz z tatuażami w kształcie węży na muskularnych ramionach i z blizną na wardze.

— Dowody osobiste proszę. — Z jego tonu wynika, że podejrzewa nas o ich brak.

Lila i ja wyjmujemy nasze fałszywe dowody z kieszeni i podajemy mu. Bada je starannie i oddaje, robiąc krok w bok, by nas wpuścić.

Wchodzimy do otwartej sali, wypełnionej stolikami i krzesłami. Powietrze jest wilgotne, a przy barze tłoczą się ludzie. Muzyka gra głośno, ale głos wokalisty znam lepiej od bicia własnego serca.

— Och, patrz na niego, jakie seksowne ciacho — mówi Lila, ale ledwie ją słyszę.

Cała skupiam się na scenie przy odległej tylnej ścianie. W półmroku Micha śpiewa jedną z własnych piosenek, zwieszając głowę nad gitarą. Włosy wpadają mu w roziskrzone przejrzyste oczy. Czuję w sercu bolesne pragnienie, by go dotknąć, wplątać palce w jego włosy i poczuć jego miękkie wargi.

*Zespół gra w tle. Aż zapiera mi dech, kiedy obmywają mnie słowa piosenki.*

*Ledwo mogę znieść ciszę w twoich oczach.*

*Spójrz na mnie choć raz i zobacz, jak boli mnie serce.*

*Ty sprawiasz, że żyję. Dzięki tobie oddycham.*

*Tylko ciebie pragnę, tylko ciebie potrzebuję.*

Pomieszczenie rozmazuje się. Istnieje tylko on i ja. Słyszę, jak Lila oddala się ode mnie. Pewnie idzie do baru zamówić drinka. Micha już po kilku sekundach odnajduje mnie w środku zatłoczonej sali. Zupełnie jakby nasze serca wyczuwały się nawzajem. Próbuje zachować niewzruszoną minę, gdy wyśpiewuje słowa piosenki, ale na jego wargach pojawia się cień uśmiechu.

Kończy ostatnią zwrotkę finałowym dźwiękiem, a potem szybko obraca się do Naomi, ubranej w obcisłą czarną sukienkę i buty do kolan. Micha mówi coś do niej, przekazując gitarę. Dziewczyna kiwa głową, a on zakłada czarne włosy za ucho i zeskakuje ze sceny. Jego długie nogi niosą go ku mnie, gdy przedziera się przez tłum. Nie zwalnia, dopóki nie porywa mnie w ramiona, nie dbając, że patrzy na nas mnóstwo ludzi.

Obejmuję go w pasie nogami, a on całuje mnie z pasją, kradnąc cały tlen z moich płuc. Kolczyk w jego wardze drapie moją dolną wargę, ale ja pragnę więcej. Przyciskam go do siebie, wdychając jego zapach. Smakuję go i chcę poczuć go jak najwięcej, zanim znów się rozstaniemy.

Kiedy odrywa się ode mnie, w głębi jego przejrzystych oczu płonie ogień. Mój żołądek wykonuje fikołka z podekscytowania.

— Boże, tęskniłem za tobą, ślicznotko. — Całuje mnie ponownie, a jego

twarde dłonie wędrują po całym moim ciele. Niechętnie odrywa się ode mnie, bez tchu. — Nie zrozum mnie źle, ale co ty tutaj robisz? Stało się coś złego?

— Nie, nic złego się nie dzieje. Lila powiedziała, że powinnam przyjechać i zobaczyć się z tobą przed twoim wyjazdem. — Przebiegam palcami po jego karku, a on drży pod moim dotykiem. — Powiedziała, że ma już serdecznie dość mojego złego nastroju i muszę pozbyć się ciebie ze swojego systemu przynajmniej na jakiś dzień.

Zagryza wargę, tłumiąc uśmiech.

— Wiesz, że nie możesz pozbyć się mnie ze swojego systemu. To niemożliwe.

— Wiem, ale mogę próbować — drażnię się. — Doprawdy, powinnam próbować cały czas.

W jego oczach tańczy niegrzeczne spojrzenie.

— Podoba mi się to brzmienie.

Pochyliła się ku mnie, by pocałować mnie jeszcze raz, tym razem z rozmysłem, ale z taką samą pasją, która pojawia się w każdym z naszych pocałunków.

— Muszę zagrać jeszcze dwie piosenki, a potem możemy iść.

Mrugam oszołomiona.

— Dokąd?

Śmieje się gardłowo, napierając na mnie ciałem.

— Najpierw to, co najważniejsze. Wrócimy do hotelu i zajmujemy się najpilniejszymi sprawami.

Próbuję się nie uśmiechać, ale to niemożliwe.

— A potem dokąd pójdziemy?

— Później wyjdziemy gdzieś i zabawimy się — obiecuje, stawiając mnie z powrotem na podłodze. Całuje mnie w czoło i przedziera się przez tłum ku scenie.

Odnajduję Lilę przy barze i siadam na stołku obok niej. Skupiam spojrzenie na Michy, który na scenie zaczyna grać przeróbkę swojej kiedyś-smutnej-teraz-wesołej piosenki — naszej piosenki, jak mi cały czas powtarza.

— Och, dzięki Bogu. — Lila miesza czerwonego owocowego drinka, którego trzyma w dłoni. — Znów jesteś szczęśliwa.

Zaciskam usta i tłumię rozweselenie, ale bezskutecznie. Cudownie móc się tak czuć. Aż do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, jak byłam przygnębiona.

**Micha**

Po raz pierwszy czuję się tak podekscytowany tym, że zaraz kończę występ.

Nie mogę się doczekać chwili, w której opuszczę klub i zabiorę ją do pokoju. Śpiewając, cały czas skupiam na niej wzrok. W głębi duszy śpiewam tylko dla niej.

Kiedy kończę, zespół schodzi ze sceny. Unoszę palec, dając Elli znak, że za sekundę wrócę, i idę do pomieszczenia, gdzie znajdują się nasze instrumenty.

— Ktoś dostał miły prezent — komentuje Naomi, zgarniając długie czarne włosy w kok i zerka na swoje odbicie w popękany lustrze na ścianie. — Chyba nie wyjdiesz dzisiaj wieczorem w miasto z naszym zespołem.

— Chyba jednak z wami wyjdziemy. — Wkładam gitarę do futerału i zapinam klamry. — Ale najpierw zamierzam wrócić do pokoju hotelowego. Może powinniście na jakiś czas trzymać się od niego z daleka.

Przewraca oczami. Dylan, nasz perkusista, unosi rękę, by przybić ze mną piątkę. Dylan lubi się nazywać „kobieciarzem” i traci sporo czasu na przechwalanie się swoimi zdobyczami, gdy jesteśmy w trasie. Cholernie mnie to denerwuje i ignoruję jego gest.

— Weźcie ze sobą moją gitarę. Odezwę się później do was. — Podaję Naomi futerał i idę tyłem ku drzwiom. — O, jeszcze coś. Nie będzie wam przeszkadzać, jeśli przyjaciółka Elli pobędzie z wami przez jakiś czas?

Naomi wzrusza ramionami, nakładając na usta czerwoną szminkę.

— Chyba nie... ale czy chodzi o tę blondynkę? Bo nie wygląda na to, by była zbyt uszczęśliwiona kontaktem z nami, maluczkimi.

Otwieram drzwi.

— Sprawia wrażenie, jakby zadzierała nosa, ale jest w porządku.

Wychodzę z powrotem do sali klubu. Ella i Lila siedzą przy barze. Ella pije piwo, skrzyżowawszy swoje niesamowicie długie nogi, a Lila sący jakiś owocowy, dziewczynski drink. Rozmawiają o czymś, a Ella ma na twarzy szeroki uśmiech.

Przerywam ich rozmowę, wciskając się między nie. Przyciskam usta do warg Elli, całując gorąco. Kiedy się odsuwam, dostrzegam szeroko otwarte, szkliste oczy. Uwielbiam świadomość, że to ja jestem powodem, dla którego jej wzrok tak się zmienia.

— Och, wspaniale, a teraz spadają ciuszki. — Lila krzyżuje nogi i śmieje się, wymieniając spojrzenie z Ellą.

— Co jest? — Przeciagam palcem po obojczyku Elli. Staję za jej plecami i obejmuję ją w pasie ramionami.

— Nic takiego. — Ella opiera głowę o moją pierś. — To taki prywatny żart.

— Mówiąc o prywatności — biorę ją za rękę i stawiam na nogi — to musimy iść.

Przyciąga mnie z powrotem do baru, kiedy próbuję przepchnąć ją przez tłum w stronę wyjścia.

— A co z Lilą? Nie możemy jej tutaj zostawić.



Lila kończy swojego drinka i przesuwając pusty kieliszek po blacie.

— Mogę poczekać, na przykład w samochodzie.

Potrzęsam głową.

— To niezbyt dobry pomysł. Nie w takiej okolicy. Ale Naomi powiedziała, że możesz dołączyć do niej i zespołu.

Lila zerka na Ellę, a kiedy ta kiwa głową, wzdycha.

— Dobrze, będę z nimi... chyba. Ale dokąd oni idą?

— Myślę, że do jakiejś restauracji.

Naomi wyłania się z kulis i przedziera przez salę w naszym kierunku.

— Gotowi? — pyta Lile oficjalnym tonem i uśmiecha się zdawkowo do Elli.

— Cześć Ella, co u ciebie?

— Świetnie — odpowiada nonszalancko Ella, a jej szczęka drga.

Zapada dziwna cisza, którą są w stanie stworzyć tylko dziewczęta.

— Dobrze, chyba więc powinniśmy ruszać w drogę. — Naomi unosi brwi i daje znak Lili, by szła za nią, a sama podąża na tył sali.

— Pospieszcie się, proszę — mówi Lila z naciskiem i idzie ciężkim krokiem za Naomi ku zapleczu.

Ciągnę Ellę w kierunku frontowego wejścia, spychając ludzi z drogi. Wychodzimy za drzwi, a wtedy łapię ją za ramię obracam ku sobie i podnoszę.

— Gdzie stoi twój samochód? — pytam, a ona obejmuje mnie w talii nogami. Natychmiast moja męskość twardnieje.

Owija ramiona wokół mojego karku. Jej zielone oczy iskrzą w świetle ulicznych latarni.

— Zaparkowałam z tyłu.

Idę na oślep ciemną alejką, całując ją namiętnie. Wplątuję palce w jej długie, kasztanowe włosy, które pachną słodko wanilią. Potykam się o krawężnik na końcu uliczki, ale odzyskuję równowagę, nie przerywając naszego pocałunku. Jedną ręką obejmuję jej tyłek, a drugą odkrywam miękką skórę jej uda.

— Założyłaś tę spódniczkę specjalnie dla mnie, żebym miał łatwiejszy dostęp? — mruczę w jej wargi, przesuwając palce po jej nodze w górę.

Śmieje się w moje usta i szczypie mnie w tyłek.

— Musisz przynajmniej dotrzeć do samochodu, zanim zaczniesz coś ze mną robić.

— Święta racja. — Pieszczę językiem jej język, rozkoszując się smakiem. Odsuwam się. — Zamierzam rzucić cię na maskę, tu i teraz.

Powstrzymuje uśmiech.

— Nie ma mowy. Wszędzie są ludzie.

Przechesuję wzrokiem ciemny parking. Na opuszczonym bagażniku terenówki siedzi kilku zboczeńców i obserwuje nas.

— Świetnie, zrozumiałem... Gdzie samochód Lili?

Po jej twarzy przebiega poczucie winy, jakby zrobiła coś złego.

— Chyba zapomniałam ci powiedzieć, ale jakiś czas temu tata Lili odholował jej samochód, więc musiałyśmy pożyczyć auto.

Znów się rozglądam wokół.

— Który to?

Wskazuje przez ramię na samochód zaparkowany z tyłu.

— Tamten czerwony mustang.

Mierzę ją podejrzliwie wzrokiem.

— Gdzie wy znalazłyście kogoś, kto pozwoliłby wam pożyczyć swojego mustanga?

— Na uczelni. — Spokojnie wzrusza ramionami. — To nic wielkiego.

— Czy to jakiś chłopak?

— Hm... tak... to Blake, ale to nic nie znaczy. Porzuciliśmy go w Riverside przy domu jego dziewczyny.

Zaczynam rozluźniać uścisk wokół niej, zastanawiając się, czy postawić ją na ziemi, czy przytrzymać blisko siebie.

— Czyli nie tylko pozwolił ci prowadzić swój samochód, ale jeszcze przyjechał z tobą?

— Micha, przestań. — Zaciska nogi wokół mojej talii, nie chcąc mnie puścić. — Ciągłe jesteś w trasie z Naomi, a ja na to pozwalam. Poza tym wciąż mi powtarzasz, bym ci zaufała, więc musisz też sam tak postępować.

A niech to. Ma rację. Ale wciąż czuję zazdrość. Nigdy wcześ-niej się nie pojawiła i wcale mi się to nie podoba.

Otrząsam się z tego uczucia i znów ruszam ku samochodowi, postanawiając dalej ją trzymać. Przytrzymuje się jedną ręką mojego ramienia, a drugą wyciąga kluczyki z kieszeni spodniczki i otwiera samochód. Nie stawiając jej na ziemi, otwieram drzwi po stronie kierowcy i umieszczam ją w fotelu.

Opieram rękę na górnej listwie drzwi i patrzę w dół na nią.

— I jeśli już o tym mówimy, to ufam ci. Nie ufam facetom. Myślą fiutem. — Wzdycha, a ja zatrzaskuję drzwi, udając, że nie wkurza mnie niemiłosiernie wsiadanie do samochodu należącego do innego faceta.

•

W drodze do hotelu Ella prowadzi bardzo powoli. Kiedy ją pytam, dlaczego jedzie jak starsza pani, wypuszcza z frustracją powietrze i mówi, że obiecała Blake'owi zachowywać się przykładowie na drodze. Dzięki temu czuję się nieco lepiej.

— Czyli to cipcius — mówię, nawet nie starając się zamaskować uśmiechu.

Parkuje samochód przed zapuszczonym dwupiętrowym motelem, wokół którego leżą butelki po piwie i niedopałki papierosów. Jakies zakapiory stoją na

klatce schodowej i galerii.

— Micha, co cię dręczy? Czemu się tym tak przejmujesz? — Próbuje, by jej głos brzmiał smutno, ale słysząc w nim cień uśmiechu.

Wysiadam z samochodu i pochylam się, by z powrotem zajrzeć do kabiny.

— Nie podoba mi się to, że temu facetowi udaje się spędzać z tobą czas i pożycza ci samochód. To powinienem być ja.

Kiedy dziewczyna wysiada, przypadkowo puszcza kluczyki na ziemię. Pochylam się, by je podnieść, i przez chwilę dostrzegam jej czarne koronkowe majtki.

— Twardy orzech do zgryzienia, prawda?

Nie mogę się powstrzymać.

— O tak, bardzo, bardzo twardy. — Mój ton insynuuje sprośne myśli. Prześlizguję się nad maską. Łapię ją za biodra i przyciągam do siebie. — Dobra, na jakiś czas mam dość rozmawiania o Blake'u. — Całuję ją.

Bez słowa wsuwam rękę w jej dłoń i prowadzę do góry po schodach, obok automatu z jedzeniem i dwóch kobiet wrzeszczących na siebie na galerii. Jeszcze przed otwarciem drzwi pokoju rozpinam jej koszulę. Złączam usta z jej ustami i zatraskuję kopniakiem drzwi, wciąż odpinając guziki.

Palcami przebiegam po miękkiej skórze jej brzucha. Jęczę, odrywając na moment od niej wargi, by zedrzeć z niej koszulę. Rzucam ją na podłogę i znów przywieram do niej ustami. Rozpościeram palce na jej krzyżu. Chcę jej więcej. Nie mam jej dosyć.

Jej ręce biegną w dół po mojej klatce piersiowej, aż odnajdują skraj koszulki. Ella ściąga mi ją przez głowę i rzuca na podłogę. Prowadzę nas ku łóżku, a nasze języki splątują się ze sobą.

Zmaga się z guzikiem przy moich spodniach. Z moich ust wydobywa się jęk, kiedy padamy na materac.

— Boże, ależ mi tego cholernie brakowało — mruczę.

Odchyła się, a jej usta wyginają się w uśmiechu.

— To jedyny powód, dla którego za mną tęskniłeś? Bo potrzebujesz seksu?

Odgarniam kosmyki kasztanowych włosów z jej twarzy.

— Nie, tęskniłem za wszystkim. Twoim śmiechem, sposobem, w jaki udajesz, że jesteś na mnie wściekła, a tak naprawdę cię bawię. — Miętko całuję ją w policzek. — Tęsknię za twoim smakiem. — Przyciskam usta do linii jej szczęki, a ona odgina szyję. — Twoim zapachem. — Przysysam się do jej szyi, przesuwając językiem po jej skórze. Dłonią wędruję po jej udzie ku skrajowi majtek. — Dotykaniem ciebie. — Wsuwam w nią palce. Z jej ust wymyka się jęk, a jej ciało wygina się w łuk.

— Micha... — W jej oczach pojawia się zagubiony wyraz, gdy dotykam ją tak, jak pragnąłem przez ostatni miesiąc.

— O tak, za tym też tęskniłem. — Ponownie złączam swoje usta z jej wargami.

**Ella**

Aż do teraz nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo mi go brakowało. Czuję dotyk jego palców i muśnięcia języka w ustach. Dysząc, wypowiadam jego imię. Jęczę, tracąc kontrolę nad ciałem i umysłem. Zatapiam czubki palców w jego plecach.

Kiedy odzyskuję panowanie nad sobą, zdejmuję spódnicę i leżę na wznak na łóżku. Jestem gotowa na więcej. Micha wyskakuje z džinsów i bokserek i sięga do portfela po prezerwatywę.

Łapię go za rękę i powstrzymuję. Przeciagam palcem po tatuażu ze znakiem nieskończoności na jego ramieniu.

— Nie trzeba.

Unosi brew i patrzy na mnie tak, jakbym zwariowała.

— Hm, Ella... nie sądzę...

Zakrywam mu usta ręką.

— Nie. Nie dlatego. Nie potrzebujesz tego, bo biorę pigułki.

Kiedy odejmuję rękę od jego ust, nie wygląda na uszczęśliwionego. Nie spodziewałam się tego.

— Czemu zaczęłaś brać pigułki? Prawie wcale się nie widzimy.

Szczypię go w sutek, a on wzdryga się i śmieje.

— Dzięki za to, że mnie właśnie oskarżyłeś, ale chyba nie trzeba wiele wyjaśniać, skoro ostatnim razem, kiedy uprawialiśmy seks, sytuacja rozwinęła się nieco za szybko i prawie zapomniałeś coś założyć.

— Tak, masz rację.

Przysłania swoim ciałem moje, myśląc o czymś, co go chyba śmieszy.

— Czemu masz taki wyraz twarzy? — Przesuwam palcami po jego plecach, w górę i w dół.

Wsysa kolczyk w wardze między zęby. W końcu się uśmiecha.

— To nic takiego.

— A jednak to coś. Masz na twarzy ten swój głupawy uśmiech, więc po prostu mi powiedz.

— Słowo, nie chcesz wiedzieć.

— Świetnie. — Ściskam mocno nogi, by nie mógł się do mnie zbliżyć.

— Tak to ma wyglądać? — Uśmiecha się przebiegle, a potem przygważdża moje ramiona nad moją głową i nurkuje wargami za moim uchem. — Myślałam o tym, jak by było miło znaleźć się w środku ciebie bez prezerwatywy.

Potrząsam głową, ale rozchylam nogi i przywieram do niego ustami. Wciąż

więżąc moje ręce, skubie zębami moją dolną wargę, zanurzając się we mnie. Moje ciało płonie w ekstazie.

Zamyka oczy i wciąga głęboko powietrze nosem.

— O rany, Ella... — Otwiera szeroko oczy i zaczyna kołysać się we mnie.

Na naszej skórze pojawiają się krople potu, gdy łączymy się ze sobą. Otulam dłonią tył jego głowy i przyciągam do siebie jego usta. Wsysam do ust kolczyk w jego wardze i wiodę po nim czubkiem języka. Zaciskam nogi wokół jego bioder, a on wciąż zanurza się we mnie, aż wydaję z siebie pełen błogości jęk. Odchylam w tył głowę i znów tracę nad sobą kontrolę, a Micha zaczyna zwalniać, aż w końcu nieruchomieje.

Dyszymy. Żar paruje z naszych ciał. Micha odgarnia włosy z mojego wilgotnego czoła i spogląda mi w oczy. Wygląda, jakby chciał coś powiedzieć, coś o wielkim znaczeniu, ale zamiast tego tylko całuje mnie w czoło i uśmiecha się szeroko.

— Daj mi dziesięć minut i wracam do gry.

•

Dwie godziny później znów jesteśmy w pełni ubrani. Jedziemy do klubu, by dołączyć do Lili i zespołu. Minęła północ, ale miasto tętni życiem. Ulicami mkną samochody, chodniki są pełne przechodniów, a latarnie rozświetlają noc.

Micha błagał mnie przez pięć minut bez przerwy, bym pozwoliła mu prowadzić, i w końcu poddałam się. Przekazałam mu kluczyki, ale dopiero po tym, jak przysiągł, że nie będzie prowadził jak szalenciec.

Mimo wszystko dodaje gazu i zdiera gumę z opon na asfalcie. Rusza z przyspieszeniem, włączając się w ruch na głównej ulicy.

— Obiecałeś. — Celuję w niego palcem. — Zachowuj się.

— Ta maszyna to słabizna — odpowiada ucieszony. — Co ma pod maską?

— Nie wiem. — Wzruszam ramionami. — Nie zajrzałam. Byłam zbyt pochłonięta dostaniem się tutaj, by się z tobą -spotkać.

Sięga ponad konsolą i kładzie rękę na moim udzie, aż znów czuję ciepło między nogami.

— Przestań. Sama wiesz, że chcesz, bym sprawdził, jak szybko pojedzie ten samochód. A potem możemy zjechać na pobocze, żebyś mogła się na mnie wyżyć na tylnym siedzeniu.

— To komiczne, jaki jesteś napalony. — Uśmiecham się. — Ale to już na pewno wiesz.

— O tak. — Zatrzymuje się na czerwonym, które rozświetla wnętrze kabiny.

— Wciąż jestem w cholernej trasie, cały czas z dala od ciebie... to się staje prawdziwym problemem.

Dławi mnie panika, kiedy myślę o nim, daleko w Nowym Jorku, w otoczeniu

kobiet, które z radością zajęłyby się jego problemem. Powoli wypuszczam powietrze, by nie usłyszał drżenia w moim oddechu.

— Hej. — Gładzi kciukiem wewnątrz mojego uda. Światło zmienia się na zielone. — Wiem, o czym myślisz. Musisz przestać. Nigdy nie zrobię czegoś, co mogłoby cię zranić.

Uśmiecham się, ale nie wydaje mi się to prawdziwe. Ludzie nigdy nie chcą sprawiać przykrości, ale czasem tak już jest. Zdarza się jedna wyjątkowa chwila, moment racjonalizacji. Albo ktoś mówi słowa, które nie powinny wyjść na jaw.

Albo na chwilę się poddają.

Ludzie ranią się nawzajem cały czas.

## Micha

Ella wędruje gdzieś myślami, gdy parkujemy przed klubem. Ale ja też. Nie wiem, czy jej niespodziewana wizyta wyszła na dobre, czy na złe, bo będzie mi ciężiej się z nią rozstać z nastaniem ranka.

Okazuje się, że w klubie są tylko Naomi, Chase i Lila. Dylan wyszedł z hostessą, ale nikt chyba nie wie dokąd — a może nic ich to nie obchodzi.

W tle słychać jakąś pościelówkę. Przed starszym facetem tańczy kobieta w czerwonych wysokich butach, z kowbojskim kapeluszem na głowie. Próbuje go uwieść, ale on jest pijany i wciąga się osuwa.

Kiedy siadamy przy stoliku, napięcie rośnie. Lila rzuca Elli ciężkie spojrzenie i mówi bezgłośnie „suka”, wskazując głową Naomi.

Unoszę brew, przenosząc wzrok z Elli na Lilę. Uwagę Naomi rozprasza Chase i w tym momencie Lila pochyla się nad stołem i osłania bok twarzy dłonią.

— Przypomnij mi, bym ci opowiedziała później uroczą historię.

Trudno mi nie przewrócić oczami na taką głupotę.

— Czy nie powinniśmy zamówić jakiejś przystawki?

— Już to zrobiliśmy — warczy Naomi, rzucając mi wredne spojrzenie. — Zamówiliśmy też napoje, ale jeszcze nic do nas nie dotarło.

Podnoszę przed sobą dłonie i unoszę brwi.

— W porządku, przepraszam, że zapytałem.

Powiedziałbym, że na mnie warknęła. Zastanawiam się, czy między nią a Lilą nie wybuchła walka.

— Hm, zaczynam się wkurzać na beznadziejną obsługę.

Otulam ramieniem Ellę i szepczę jej do ucha:

— Na co patrzysz?

Podskakuje, zaskoczona, i spogląda na mnie.

— Na nic takiego. Po prostu się zamyśliłam.

Śledzę wzrokiem linię jej spojrzenia, aż do starszej pary, która przytula się do siebie w boksie. Obydwoje wyglądają trochę prostacko, jakby odbyli o jedną podróż swoimi harleyami za dużo.

— Czemu gapisz się na tych staruszków? — Bawię się jej włosami.

Szybko potrząsa głową.

— Wcale się nie gapię.

Wpatruję się w jej wargę, gdy przygryza ją nerwowo, ale pozwalam, by powód, dla którego zachowuje się dziwnie, na razie pozostał nieznanym. Nie chcę zrujnować jedynej wspólnej nocy, która nam została aż do następnego miesiąca.

**Ella**

Z jakiegoś powodu zaczynam wpatrywać się w parę starszych ludzi, wyobrażając sobie, jak to będzie, jeśli Micha i ja wciąż będziemy w tym wieku razem. Mężczyzna karmi kobietę kęsem swojego jedzenia, a ona pochyla się ku niemu, by go pocałować. Fascynuje mnie obserwowanie ich, bo moi rodzice nigdy nie okazywali sobie takich uczuć.

Im więcej o tym myślę, tym bardziej pozerają mnie nerwy. Nie widzę siebie i Michy razem, jak siedzimy w podeszłym wieku przy stole i karmimy się wzajemnie. Niczego nie widzę.

Micha martwi się o mnie, jak zwykle gdy zachowuję się dziwnie. Skupiam się na rozmowie i potakuję, nawet jeśli nie mam pojęcia, co się dzieje.

Kiedy wychodzimy, Lila łapie mnie za łokieć i wrywa z objęć Michy.

— Co ty robisz? — Zataczam się, próbując dotrzymać jej kroku, gdy ciągnie mnie za róg ceglanego budynku restauracji, do palarni. Jest ciemno, a powietrze wydaje się wilgotniejsze w porównaniu do suchego upału Vegas.

— Ta Naomi to suka — mówiąc to, Lila macha palcem.

Marszczę brwi, sprawdzając, czy nikt nie podsłuchuje nas zza rogu budynku.

— Dlaczego? Co ci zrobiła?

— Nic mi nie zrobiła. — Zakłada ramiona, a jej twarz czerwienieje z gniewu. — Mówiła o tobie różne rzeczy.

— Na przykład jakie?

— Mieszasz Michy w głowie. To, że jesteś, to dla niego nic dobrego.

Szczęka mi opada.

— Tak ci powiedziała?

— Nie, ale ją podsłuchałam. — Jej oczy wędrują do grupki facetów, którzy stoją przy rogu budynku i obserwują nas. — Myślała, że jestem w łazience, ale wracałam i usłyszałam, jak rozmawia z tym kolesiem, Chasem, który tak na marginesie jest niezłym ciachem.

— Ten z mnóstwem tatuaży i irokezem? — Przytakuje. — Nie wydaje się w twoim typie.

Wzrusza ramionami i szybko potrząsa głową.

— To nie ma nic do rzeczy. Wydaje mi się, że Naomi prag-nie Michy, i jej nie ufam.

— Omawialiśmy to już tysiące razy. — Wstrzymuję oddech, kiedy obok nas przechodzi chłopak z papierosem i dmucha dymem w naszym kierunku. — Ufam mu.

— Sądzę, że popełniasz błąd. — Zdejmuje nieco tuszu z rzęs. — Chyba powinnaś poprosić go, żeby opuścił zespół.

— Nie ma mowy. Nigdy bym mu tego nie zrobiła — mówię zbulwersowana.

— Twoja broszka. Ale ja węszę kłopoty.

— Ej, Ello May! — woła Micha z za rogu budynku. Patrzą na niego razem z Lilą. — Co robisz?

Zerkam na Lilę.

— Dzięki, że się o mnie troszczysz, ale nic mi nie będzie.

Wzdycha. Podchodzimy do Michy, który czeka na mnie z wyciągniętą ręką.

— Coś się stało?

Wpatruję się w jego oczy, błyszczące od szczęścia.

— Nic, jest świetnie.

## **Micha**

Zwykle wszyscy w zespole śpią w jednym pokoju. Naomi zajmuje jedno z łóżek, a reszta rzuca monetą, by zdecydować, kto zajmuje drugie. Dzisiejszej nocy dostaję własny pokój, bym mógł spędzić więcej czasu z Ellą.

Po pełnej wdzięku perswazji przekonuję Lilę, by spała w tym samym pokoju, co zespół. Nie wydaje się jednak z tego zadowolona, bo Dylan nie daje jej spokoju.

Kiedy już zostajemy sami, Ella rzuca się na łóżko i zasłania twarz ramieniem.

— Jestem wykończona. Która godzina?

Zerkam na zegarek na skórzanym pasku na nadgarstku.

— Prawie trzecia.

— Naprawdę? — Podpiera się na łokciu. — Zawsze tak późno chodzicie spać?

— Zwykle tak. — Odpinam zegarek i wyślizguję się z butów, skradając się ku niej. — I przez przynajmniej kilka najbliższych godzin nie będę potrzebował snu. — Strząsam z siebie koszulkę, wchodzę na łóżko i przykrywam ją swoim ciałem. Jej palce śledzą mięśnie mojego brzucha i czarną pochyłą czcionkę tatuażu na moich żebrach.



— Zawsze będę z tobą, w myślach i w czynie — czyta. — W trudnych czasach, w zwątpieniu ma miłość nie zginie.

Odsuwam się nieco od niej i przyciągam jej rękę do ust. Delikatnie całuję dłoń.

— Wiesz, że napisałem to dla ciebie.

— Wcale nie. — Jej powieki drżą, gdy dmucham we wrażliwe miejsce na jej nadgarstku. — Napisałeś to, kiedy miałeś mniej więcej szesnaście lat.

— Właściwie piętnaście. — Wypuszczam jej rękę i kładę się na niej, podpierając się na ramionach. — Pamiętam, kiedy usiadłem, by napisać te słowa, a jedyną inspiracją były twoje smutne oczy. Nie mogłem o nich zapomnieć.

Wydyma wargi.

— Nie mam smutnych oczu. Prawda?

Przesuwam palce po jej kości policzkowej, pod jej zielonym okiem.

— Kiedyś miałaś. Cały czas. Niekiedy wciąż ci się zdarza.

— Ty też czasami wyglądasz, jakbyś był smutny. — Jej kasztanowe włosy rozsypują się na poduszce pod jej głową. — Ale teraz wyglądasz na szczęśliwego.

— To dlatego, że jestem szczęśliwy. — Zaczynam śpiewać piosenkę, od której na jej twarzy pojawia się uśmiech. — Już dobrze — mówię i całuję ją namiętnie, przygryzając jej wargę i wodząc językiem w głębi jej ust.

Owijają długie nogi wokół mnie i robi się gorąco. Przeczesuję palcami jej włosy i pieszczę językiem jej szyję, aż jestem pewien, że będzie miała malinkę. Kuli ramiona, czując mój oddech, i chichocze.

Odsuwam się nieco od niej i zaglądam w oczy.

— Łaskotało?

Potrząsa głową z poważnym wyrazem twarzy.

— Wcale nie.

Szczypię ją żartobliwie w bok, a ona ucieka, próbując wydostać się spode mnie.

— Nie rób tak, proszę. — Śmieje się, łapiąc powietrze. — Bardzo proszę.

Spełniam jej prośbę, bo pragnę zrobić jeszcze coś. Zaczynam ją rozbierać, najpierw z rozmysłem, ale później moje ruchy stają się gwałtowne, aż w końcu odrywam parę guzików jej koszuli.

Kilka minut później nasze ubrania piętrzą się w stosie na podłodze, a ja znów jestem w niej. Wpatrując się w jej oczy, rozważam, czy błagać, by dołączyła do nas w trasie, ale chwila mija, bo zdaję sobie sprawę, że nie mogę jej tego zrobić.

•

Budzę się w kompletnie cichym pokoju. Trzymam Ellę w ramionach. Jej nagie ciało przywiera do mnie. Chciałbym móc wstawać tak codziennie, ale wtedy któreś z nas musiałoby rozstać się z czymś ważnym.

— Boże, co mam zrobić? — szepczę głośno do siebie.

Przez zasłony wyziera poranek. Na głównej ulicy przed hotelem przemykają ze świstem samochody. Przez chwilę patrzę, jak Ella śpi. Przemykam palcami po jej plecach, aż w końcu rozchyła powieki.

— Nie śpisz. — Mruga powiekami, odganiając zmęczenie.

Okręcam lok jej włosów wokół palca.

— Nie mogłem spać. — Zaczyna się podnosić, ale zamykam ją w mocnym uścisku i przyciskam do siebie. — Poleż jeszcze przez kilka minut. Lubię cię trzymać w objęciach.

Przygląda mi się i opiera znów głowę na moim ramieniu.

— Co się stało? Wyglądasz, jakbyś czymś się martwił.

Kciukiem wygładzam zmarszczkę troski między jej brwiami.

— Czy kiedyś myślałaś o tym, co zrobimy z naszym życiem? Z nami obydwójkiem?

Zagryza dolną wargę.

— Czasem się nad tym zastanawiam.

— I dokąd twoim zdaniem zmierzamy? — pytam ostrożnie. Nie chcę jej przestraszyć tym, co zamierzam jej powiedzieć. Najpierw chcę wybadać grunt.

Jej oczy stają się okrągłe, a oddech przyspiesza.

— Zrywasz ze mną?

Parskam śmiechem.

— Czemu w ogóle o tym pomyślałaś?

Podpiera się na łokciu i spogląda na mnie w dół, a jej włosy spadają kurtyną wokół naszych twarzy.

— Bo miałeś taki wyraz twarzy, jakbyś miał mi przekazać jakieś straszne wieści.

— To nie są złe wiadomości. — Wciągam ją na siebie. — Ale też nie jestem pewien, czy się z nich ucieszysz.

Łapie mocno za moje ramię, odpychając się ode mnie, by usiąść na mnie okrakiem. Czuję ciepło jej ciała na mojej męskości. Kołdra spada z jej ramion, a jej piersi znajdują się tuż nad moją twarzą.

— Pośpiesz się więc, proszę, i mi powiedz — błaga — bo właśnie wystraszyłeś mnie na śmierć.

— Chyba... — przerywam, przypominając sobie o moim tacie i mamie oraz o tym, jak to się skończyło w ich przypadku. — To nic takiego. Szczerze, to nie takie ważne.

Mina jej rzednie.

— Nie, wyraz twojej twarzy wskazywał, że to nie jest nieważne. Od kiedy coś przede mną ukrywasz?

— Nic przed tobą nie ukrywam. — Tylko chwilowo zatrzymuję dla siebie,

aż upewnię się, że obydwójce myślimy tak samo. — A teraz chodź tutaj.

Siadam i przysuwam usta do jej piersi, ssąc sutek, czym odwracam jej uwagę. Kiedy już odsuwam usta, dyszy, a światło odbija się w jej oczach. Otulam dłońmi tył jej głowy i przysuwam jej usta do moich, zanurzając się w nią. Dyszy gwałtownie w moje wargi i kilka chwil później obydwójce zapominamy o rozmowie.

## Rozdział trzeci

### Ella

Od wyprawy do Los Angeles upłynął tydzień. Cały czas czuję się beznadziejnie. Micha jest bardzo zajęty i ledwo ze sobą rozmawiamy. Poza tym Lila zaczęła umawiać się z Prestonem i nigdy jej przy mnie nie ma. Mięśnie bolą mnie już od samego chodzenia, cały czas mam migrenę, a każde zajęcie mnie wyczerpuje.

Czekam przed gabinetem terapeuty. Położyłam torebkę na kolanach. Nagle przychodzi SMS od brata.

Dean: Zadzwon do mnie jak najszybciej.

Ja: Nie mogę. Jestem na spotkaniu.

Dean: Nie bądź wredna. ZADZWONŃ.

Terapeutka wychodzi z gabinetu i wskazuje, bym weszła. Telefon znów brzęczy. Wyłączam go i siadam na krześle przed biurkiem ozdobionym plakietką z nazwiskiem, kubkiem pełnym długopisów i wysoką stertą teczek.

Ma na imię Anna. Jest młoda, może przed trzydziestką. Ma blond włosy, przycięte krótko na linii szczęki. Za każdym razem, kiedy ją widzę, ubrana jest w garnitur ze spodniami. Dzisiaj włożyła czarny strój w paski.

— Cześć, Ello. — Zajmuje miejsce za biurkiem i nakłada okulary w kwadratowych oprawkach, wyjmując moją teczkę. — Jak ci minął weekend?

— Co najmniej interesująco.

Zauważa mój ton i podnosi na mnie wzrok.

— A co było w nim interesującego?

Drapię się po plecach w miejscu, gdzie mam wytatuowany znak nieskończoności.

— Pojechałam zobaczyć się z Michą w Los Angeles.

Otwiera notatnik.

— I jak było?

Waham się.

— Chyba dobrze.

Zapisuje coś na kartce.

— Wydajesz się niepewna co do tego.

Opieram się o krzesło i zakładam ręce na piersiach.

— To tylko... hm, za każdym razem, kiedy ja jadę do niego albo on przyjeżdża do mnie, coraz trudniej jest się pożegnać.

Odkłada długopis i notatnik na biurko i zdejmuje okulary.

— Pożegnania są zawsze trudne, ale czasami trzeba ruszyć przed siebie.

— Nie chcę ruszać bez niego. — Panika ogarnia mnie jak tornado. — Kocham Michę.

— Nie o tym mówię — wyjaśnia szybko. — Miałam na myśli to, że czasami pożegnanie jest najtrudniejszą częścią życia.

Nie znoszę, kiedy bawi się w swoje umysłowe gierki.

— Czy nawiązuje pani do mojej matki? Bo ostatnim razem powiedziałam, że już to przepracowałam.

— Ella, jeszcze tego nie przepracowałaś. Inaczej byś tego nie powiedziała.

Opieram łokieć na podłokietniku krzesła. Ręką podpieram brodę.

— Jaki ma związek zatem to pożegnanie?

— Dotyczy ciebie. — Wyjmuje miętówkę z pudełka i wkłada ją do ust. —

A ty zmagasz się z pożegnaniem wielu spraw: poczucia winy z powodu twojej matki i ojca, bólu, uczuć. Z trudem przychodzi ci pożegnanie przeszłości.

— Wiem o tym — przyznaję. — Ale pracuję nad tym.

Milknę na chwilę, postukując palcami o biurko.

— Powiedz mi: gdzie widzisz siebie za rok lub dwa lata?

— Nie wiem... Nie za wiele o tym myślałam.

— Spróbuj pomyśleć o tym przez minutę, jeśli potrafisz.

Unoszę brodę z dłoni i szperam w głowie, ale widzę tylko siebie i Michę na tym cholernym moście, a on spada do wody.

— Nie wiem. — Łapię za podłokietniki krzesła, kiedy mój puls przyspiesza.

— Naprawdę nie wiem... A niech to szlag.

— Uspokój się, Ello, wszystko będzie dobrze. — Otwiera szufladę biurka i wyjmuje inną teczkę. — Sądzę, że możemy zacząć dokonywać oceny pod kątem lęku i depresji.

Mrużę oczy ze złością.

— Nie ma mowy.

— Ello, uważam, że to ważne, by...

Wstaję, odsuwając gwałtownie krzesło. Zarzucam torbę na ramię.

— Nie będę o tym rozmawiać.

Jeszcze coś mówi, ale ja już wypadam za drzwi. Nie będę rozmawiać o chorobie psychicznej. Nie jestem chora. Nie.

Wyrzucam z pamięci tę rozmowę. Włączam telefon i odczytuję wiadomość, którą wysłał mi Dean. „Tata opuścił odwyk. Zadzwoń natychmiast”... Co takiego? Wciskam przycisk szybkiego wybierania, wychodząc na słońce. Przykładam telefon do ucha.

— Dlaczego wyłączyłaś telefon? — warczy na mnie.

— Mówiłam ci. Byłam na spotkaniu. — Przemierzam dziedziniec, omijając ludzi i uchylając się przed lecącym w powietrzu frisbee.

— Cóż, musisz wracać do domu — rozkazuje. — Tata uciekł i nikt go nie

może znaleźć.

— Zadzwoń do mamy Michy i zobacz, czy uda jej się odkryć, gdzie on jest. Jeśli jest w domu. — Zaczynam się rozłączać.

— Już się z nią skontaktowałem. — Brzmi, jakby się zirytował. — Jest na wakacjach z jakimś facetem, z którym umawia się na randki.

— Och... — Nawet nie wiedziałam, że się z kimś umawia. — Co teraz zrobimy?

— Pojedziesz tam i sprawdzisz — mówi, jakby to był mój obowiązek.

— Czemu ty nie możesz tego zrobić?

— Bo mam pracę i ślub do zaplanowania. Życie.

— Ja też mam życie. — Docieram do skraju trawnika. — Zawsze możemy zadzwonić jeszcze do kogoś. Możemy zatelefonować do Denny'ego.

— Ty więc zadzwoń do Denny'ego. — Słyszę w tle głos Caroline. — Słuchaj, muszę iść. Zadzwoń do Denny'ego i daj mi znać, co się dzieje, jak tylko to zrobisz. — Rozłącza się.

Czuję frustrację, kiedy łączę się z informacją. Otrzymuję numer do baru Denny'ego. Dzwoniąc tam, wbiegam truchtem po schodach do dwupokojowego mieszkania, które dzielę z Lilą.

Po czterech dzwonekach ktoś odbiera.

— Dzień dobry, Hub and Grub, mówi Denny.

— Hmm... hej, tu Ella. Ella Daniels. Zastanawiałam się, czy jest tam mój tata albo czy go widziałeś.

— Tak, pojawił się tutaj dziś rano. — Waha się. — Sądziłem, że jest na odwyku.

— Najwyraźniej się wypisał. — Wyjmuję klucze do mieszkania z torebki i otwieram drzwi. — Jak źle z nim jest?

— Ello, będę z tobą szczerzy. Dość źle — mówi otwarcie. — Pojawił się rano i od tego czasu pije. Non stop. Zaproponowałem, że go odwiozę do domu, ale odmówił.

Zamykam drzwi i rzucam klucze na blat.

— Możesz mieć na niego oko przez chwilę, nim obmyślę, co z nim zrobić?

— Pewnie tak — mówi z ociąganiem. — Słuchaj, Ello, rozumiem twoją sytuację, ale muszę prowadzić bar i... hm, kiedy on się taki robi, sprawia mnóstwo kłopotów. Lubię pomagać, o ile nie szkodzi mojemu interesowi.

— Przyjadę najszybciej, jak mi się uda — obiecuję. — I bardzo cię za to przepraszam.

Wzdycha.

— Nic nie szkodzi. Wiem, że ci ciężko. Wiem, że jesteś tylko dzieckiem.

Nigdy nie byłam dzieckiem. Nie tak prawdziwie. Zmywałam i sprzątałam dom w wieku sześciu lat, sama sobie gotowałam, gdy miałam osiem,

i sprawdzałam, czy mama wzięła swoje lekarstwa, kiedy miałam dziesięć.

Żegnam się i rozłączam. Opadam na zamszową kanapę. Mieszkanie jest niewielkie. Ma białe ściany. Na podłodze leży brązowy dywan, a w kącie stoi telewizor. Między kuchnią a pokojem dziennym znajduje się niewielka jadalnia. Pachnie tu cynamonem. W zlewie piętrzą się naczynia.

Uciskam palcami nasadę nosa.

— Niech to szlag... Do kogo mam zadzwonić? — Ręka opada mi na kolana. Dzwonię do Ethana.

Odbiera po trzech sygnałach.

— Dobra, czuję się dziwnie. Ty do mnie nigdy nie dzwonisz.

— Muszę cię poprosić o przysługę. — Milknę, zbierając odwagę. — Czy możesz podjechać i zgarnąć mojego tatę z Hub and Grub, a potem zostać z nim, dopóki nie przyjadę?

Milczy przez sekundę.

— Tak, mogę to zrobić.

— Dziękuję. — Czuję wdzięczność. — Pojawię się najszybciej, jak mi się uda. Obiecuję. Góra za dwanaście godzin.

— Nie zabij się, jadąc tutaj, Ello. Powiedziałem, że zajmę się wszystkim, więc przyjeżdżaj, kiedy będziesz mogła.

— Dobrze. Zadzwonię do ciebie, kiedy będę w trasie.

— Świetnie.

Rozłączam się i upuszczam telefon na stolik kawowy. Zastanawiam się, gdzie, do cholery, mam znaleźć samochód. Już mam wybrać numer Michy, ale się powstrzymuję. Nie rozmawiałam z nim przez cały dzień i ostatnią rzeczą, której pragnę, jest rozbeczenie się po tym, jak odbierze ode mnie telefon.

Poza tym nic z tym nie może zrobić.

Jest po drugiej stronie kraju.

## **Micha**

— Jeśli wciąż będziesz fałszować — ostrzegam Naomi — każę zabrać ci gitarę.

Siedzimy na łóżku w jednopokojowym mieszkaniu. Każde z nas trzyma gitarę na kolanach. Na podłodze walają się brudne ubrania. W kątach leżą śmieci. Dylan i Chase siedzą w barze i próbują znaleźć dziewczynę do łóżka. Nałożyłem spodnie od pizamy, ale nie mam na sobie koszulki. Naomi spięła włosy w kok. Wciąż są wilgotne, bo wyszła spod prysznicza.

— Nie bądź takim kutasem — żartuje, ciągnąc za gumkę. Wilgotne włosy rozsypują się na jej ramionach. — Ta nuta, którą gram, brzmi znacznie lepiej niż tamta, którą twoim zdaniem powinniśmy grać.

Potrząsam głową i trącam struny gitary.

— To wszystko zależy.

Gra akord i przekrzykuje dźwięk.

— Od czego?

— Czy grasz do sali pełnej głuchych ludzi. — Uśmiecham się bezlitośnie.

Przewraca oczami i układa gitarę na łóżku.

— Czasami jesteś takim dupkiem.

Ma rację, ale to się dzieje z jakiegoś powodu. Jakieś dwa dni temu zwiedzałem okolicę i szukałem budynku, w którym, jak słyszałem, pracował mój ojciec. Właśnie rozłączyłem się po rozmowie z mamą, która powiedziała mi, że jedzie na wakacje z jakimś gościem o połowę od niej młodszym, ale także, że mój tata mieszka teraz w Nowym Jorku.

Chciałem tylko sprawdzić, gdzie pracuje. Z czystej ciekawości. Kiedy stałem przed tym budynkiem, jakiś mężczyzna wpadł na mnie, goniąc za taksówką. To był mój ojciec. Zacząłem się odwracać, ale dostrzegł mnie i pomachał. Chciałem mu się odwzajemnić, pokazując środkowy palec, ale nie dałem rady. Gapilem się na niego jak jakiś dzieciak.

Podszedł do mnie ze spesjonowanym wyrazem twarzy. Miał na sobie czarny garnitur, na który narzucił płaszcz. Patrzył na mnie oczami takimi samymi jak moje.

— Micha, co tutaj robisz?

— Będę tu jakiś czas mieszkał — powiedziałem ostrym tonem. — A co ty tutaj robisz?

Wskazał majestatyczny budynek pokryty metalem.

— Mniej więcej dwa tygodnie temu przeniesiono mnie tu do pracy. Zadzwoiłem do twojej mamy i powiedziałem jej o tym

Udawałem, że nic na ten temat nie wiem.

— Cóż, powinieneś przestać do niej dzwonić. Nie potrzebuje z tobą rozmawiać.

Zmierzył mnie spojrzeniem. Jego wzrok stał się chłodny.

— A czemu ty tutaj mieszkasz?

Bawiłem się łańcuchem przyczepionym do dzinsów. Skuliłem ramiona, kiedy mijał mnie prący do przodu tłum.

— Przez najbliższy miesiąc wraz z zespołem występuję w pewnym klubie.

Jego twarz przybrała protekcjonalny wyraz.

— Czemu mnie to nie dziwi? Powinienem wiedzieć, że tak skończysz.

Zaciskam dłoń w pięść. Zwalczam chęć, by go uderzyć.



— Co to, do cholery, miało znaczyć?

Rozejrzał się wokół po mijających nas ludziach, jakby się bał, że ktoś mnie usłyszy.

— Słuchaj, Micha, nic nie miałem na myśli. Muszę iść.

Odwróciłem się do niego plecami, a on odszedł. W drodze do mieszkania zdałem sobie sprawę, że mój tata zawsze był palantem. Nawet kiedy jeszcze był moim ojcem, wciąż czepiał się każdej rzeczy, którą robiłem, i mówił, jak bardzo źle mi idzie.

— Hej. — Naomi klaszcze w dłonie przed moją twarzą, aż się wzdrygam. — Kompletnie odpłynąłeś.

Ostrożnie odkładam gitarę na podłogę i opieram się o zagłówek.

— Myślałem, że dziś wieczorem gdzieś wychodzisz.

Wzrusza ramionami i wyciąga się na łóżku, leżąc na brzuchu. Krzyżuje ramiona i kładzie na nich brodę.

— Nie miałam na to ochoty. Poza tym ostatnio wydajesz się przygnębiony i nie chciałam zostawiać cię, byś samotnie utonął w troskach.

— Nie tonę w troskach. — Biorę łyk gazowanego napoju. — Jestem tylko zagubiony.

— W czym?

— W czymś.

Siada obok mnie tak, że obydwójce wpatrujemy się w nogi łóżka.

— To znów coś związanego z Ellą, prawda?

— Nie chcę o tym rozmawiać. — Odstawiam napój na stolik nocny i obracam go wokół własnej osi. — Niezręcznie się czuję, rozmawiając o niej z tobą.

Pociera wargi, intensywnie o czymś rozmyślając.

— Czemu nie? Wcześniej opowiadałeś.

— Tylko dlatego, że się spiłem. Mam tendencje do gadulstwa, kiedy jestem w takim stanie. — Nie mogę zdradzać Naomi, co się dzieje w mojej głowie, bo jestem winien Elli, by dowiedziała się o tym pierwsza. — Kiedy się upiję, w zasadzie gadam ze wszystkimi.

— Nie udawaj, że nie cierpisz ze mną rozmawiać, Micha. Wiem, że lubisz. Tylko za bardzo zaślepiają cię twoje uczucia.

Czuję się zdeorientowany.

— O czym ty, do diabła, mówisz?

Nagle pochyla się ku mnie. Zamyka oczy i wysuwa usta w przód. Zaskakuje mnie, próbując mnie pocałować. Na jej twarz spadają kosmyki włosów. Przez chwilę się nie ruszam, rozważając, czy pozwolić jej, by mnie pocałowała i oderwała myśli od tego całego syfu.

Wtem wraca do mnie wszystko, co czuję do Elli. Odsuwam się od Naomi,

niemal wpełzając na stolik nocny, by wydostać się spoza jej zasięgu.

— Co ty, do cholery, wyprawiasz?

Otwiera gwałtownie oczy. Ma wielkie źrenice.

— Micha, przestań. Nie mów, że o tym nie myślałeś.

Powoli potrząsam głową.

— Nie myślałem. Ani razu. — Jej policzki czerwienieją, a ja się czuję jak pajac. — Słuchaj, przykro mi, ale wiesz, co czuję do Elli, więc nie mam pojęcia, czemu nawet próbowałam.

Przerzuca nogi na skraj łóżka i obraca się do mnie plecami.

— Nie wydaje mi się, że ją nadal tak mocno kochasz. Nawet z nią nie rozmawiasz przez telefon cały czas, jak to kiedyś robiłeś.

— To dlatego, że próbuję sobie coś poukładać. — Poklepuję ją po plecach, bo widzę, że zaraz się rozplacze. Cała ta sytuacja jest taka niezręczna. — Nic ci nie będzie?

Podrywa ramię do góry i strząsa moją dłoń, a potem wypada do łazienki. Drzwi zamykają się z hukiem, który wstrząsa cienkimi ścianami.

Zgarniam gitarę z podłogi i padam na łóżko, grając moją ulubioną piosenkę. Osiem miesięcy temu z chęcią przyjąłbym jej zaproszenie. Ale to się skończyło. Nigdy nic mnie tak nie zmieniło.

W tej chwili zdaję sobie sprawę z tego, nad czym zastanawiałem się przez ostatni tydzień.

Ella jest stworzona dla mnie. Uczucia, które dla niej żywię, nigdy się nie zmieniają. Zawsze będę ją kochał, ale muszę być blisko niej, a nie kilka tysięcy mil dalej.

Jak mam jej jednak powiedzieć, że jestem gotowy, by stworzyć początek jej przyszłości, skoro ona nie ma pojęcia, jak to ma wyglądać?

## Rozdział czwarty

### Ella

Zaczynam się zastanawiać, czy już zawsze tak będzie wyglądać moje życie. Czy wciąż będę lądować w Star Grove, w domu, w którym uwięzło moje dzieciństwo.

Dom się nie zmienił: naderwana rynna nadal wisi, worki ze śmieciami piętrzą się pod ścianą, a przed garażem wciąż stoi podparty cegłami oldsmobile cutlass. Siding łuszczy się, a z drzewa obok okna opadło kilka gałęzi.

Na podjeździe stoi terenówka Ethana. On sam siedzi na tylnych schodkach i bawi się telefonem. Wypożyczyłam samochód, który wygląda jak jeden z tych pojazdów, w których upychają się klauni.

Ethan zerka w górę i unosi brwi na widok samochodu.

— Co to ma, do cholery, być?

— To było najtańsze auto w wypożyczalni. — Siadam na schodkach obok niego i wyciągam przed siebie nogi. — Jest w środku?

— Tak, stracił przytomność, gdy tylko go przywiozłem do domu. — Odkłada telefon i podwija długie rękawy koszuli, aż ukazują się rozległe tatuaże.

— Zrobiłeś sobie coś nowego. — Wskazuję tatuaż z cytatem po łacinie.

Kiwa głową i dotyka linii palcem.

— Parę tygodni temu.

Wpatrując się w dom Michy, który stoi po sąsiedzku, pytam:

— Jak bardzo był nieznośny, kiedy wyciągałeś go z baru?

Zwiesza głowę i wpatruje się w ziemię. Twarz okrywają mu czarne włosy.

— Nieco trudno go było tutaj przywieźć. Zamachnął się na mnie u Denny'ego, kiedy wyciągaliśmy go stamtąd do samochodu.

Odchylam się do tyłu i opieram na łokciach, umieszczonych na schodku za plecami.

— Przykro mi, że musiałeś go stamtąd zabrać. Nie przyszedł mi do głowy nikt inny, do kogo mogłabym zadzwonić.

— Nie gniewam się, bo musiałem to zrobić. Jestem wściekły, bo musiałeś przejechać taki kawał drogi, żeby się nim zająć. — Słyszę, że jest mu nieswojo.

— Co? — Czuję się zdezorientowana.

Bawi się wyblakłym fragmentem dżinsów, który widnieje na kolanie.

— Sądę, że to cholernie wkurwiająca sprawa, kiedy dzieci muszą zachowywać się jak rodzice.

— Czy my wciąż mówimy o mnie? — Mierzę go wzrokiem. — Czy jest coś, czym chcesz się ze mną podzielić... czymś, co się u ciebie dzieje.

— Nic mi nie jest. — Trąca mnie ramieniem. — To opowieść na inną chwilę.

— Ale ty nigdy nic nie opowiadasz — przypominam mu.

— Ty też. Chyba że Michy.

— Tak, chyba masz rację. — Niechący wypowiadam to na głos, a on rzuca mi dziwne spojrzenie. — Nieważne. Sprawdzę, co się dzieje z tatą, i możemy pojechać gdzieś coś zjeść. Odwdzięczę się za to, że musiałeś mieć do czynienia z tym syfem.

— To nagroda? — żartuje, uśmiechając się sarkastycznie. — Kolacja z tobą?

Krzywię się do niego i wchodzę do kuchni. Drzwi z moskitierą zamykają się za mną z trzaskiem. W powietrzu unoszą się cząsteczki kurzu. Macham ręką przed twarzą.

— Boże, tu śmierdzi, jakby coś zdechło.

— Bo nikt nie sprzątnął, zanim wyjechałem. — W drzwiach zjawia się tata. Ma na sobie workowatą zieloną koszulkę i dżinsy pokryte tłustymi plamami. Od ostatniego razu, kiedy go widziałam, jego skóra nabrała koloru. Wygląda jakoś młodziej, ale jego oczy nabiegły krwią tak jak zwykle. Nie jest pijany, ale ma kaca. To taka sama mieszanka wybuchowa.

— Wydawało mi się, że posprzątałam. — Ogarniam spojrzeniem brązowe blaty, na których wciąż tłoczą się butelki po wódce i tequili oraz stół zasypany przeterminowanymi rachunkami. — Tato, czemu porzuciłeś odwyk?

Opada ciężko na krzesło przy kuchennym stole. Garbi się i chowa głowę w dłoniach.

— Próbowali mnie zmusić do rozmowy o twojej matce.

Zaczynam czuć się nieswojo w tej sytuacji.

— Z pewnością to było dla ciebie trudne, ale ucieczką nie rozwiążesz problemu. Będzie tylko gorzej. Uwierz mi, coś o tym wiem.

— Uwierzyć ci. — Podnosi głowę i pociera szczeciniastą szczękę. — Tak jak wtedy, kiedy miałaś pilnować matki tamtej nocy. — Powtarza słowa, które mi powiedział, kiedy próbowaliśmy umieścić go na odwyku.

Zupełnie jakby ktoś przywalił mi pięścią w brzuch. Przyciskam rękę do żołądka i zmuszam płuca do pracy.

— Przepraszam.

Otwiera szeroko oczy i wstaje szybko, wywracając krzesło.

— Ello, nie chciałem tego powiedzieć. Czasem mówię coś.... i nie wiem dlaczego.

— Nie szkodzi. — Oddycham, tak jak mi poleciła terapeutka, wyrzucając z siebie ból. Cofam się do drzwi. — Zamierzam zjeść gdzieś kolację. Czy coś ci przywieźć?

Potrząsa głową, a jego oczy zachodzą łzami.

— Ella, naprawdę nie chciałem tego powiedzieć.

— Wiem, że nie chciałeś. — Wypadam za tylne drzwi i zaczerpuję głęboki oddech, wciągając świeże powietrze.

Ethan zerka na mnie i wstaje.

— Myślałem o Drive-Inn. Weźmy moją terenówkę, bo nie wyobrażam sobie za cholereę siebie, jak włązę do tego samochodu dla klaunów.

Mogłabym go teraz uściskać, ale tego nie robię.

— Dla mnie brzmi świetnie.

•

Siedzimy w jego terenówce. Jemy frytki i hamburgery. Kabinę rozświetlają neonowe światła. Ethan przygląda się jednej z kelnerek, która pochyła się przy samochodzie obok nas, by przyjąć zamówienie. Nie odzywamy się do siebie.

— Słyszałeś, co do mnie powiedział, prawda? — pytam w końcu, mieszając frytką sos w kubeczku.

Zdejmuje pikle z hamburgera i krzywi się, rzucając je na tacę przyczepioną do okna samochodu.

— Nie słyszałem zbyt wiele. Poza tym nie jest to nic, czego wcześniej bym nie słyszał.

— Nie wiem, co masz na myśli. — Żuję frytkę, zaglądając mu w oczy w nadziei na wyjaśnienie.

— Mówię, że rodzice są do bani.

— Wyjaśnij, proszę.

— Nie chce mi się.

Kiedy znów zapada cisza, wypuszcza z irytacją oddech.

— Pamiętasz, kiedy mniej więcej w drugiej klasie przychodziłem do szkoły cały czas posiniaczony?

Biorę łyk napoju i odstawiam go na tacę.

— Czy to nie było w tym roku, kiedy złamałeś rękę?

— Między innymi. — Marszczy czoło i błądzi gdzieś myślami, wyglądając przez szybę. — Tego roku tata uzależnił się od środków przeciwbólowych i nieustannie był zły z jakiegoś powodu... dowolnego. I lubił wyżywać się na moich braciach, na mnie, na mojej mamie — na kimkolwiek zdołał.

Nagle rozumiem, o czym mówi.

— Nie wiedziałam o tym... przykro mi.

— Nikt nie wie. Nawet Micha. — Zwija w kulkę opakowanie po hamburgerze i rzuca je na tacę. — Czyli, tak, rozumiem, że rodzice mogą zachowywać się jak palanty w stosunku do swoich dzieci. Ale w naszych przypadkach chodziło bardziej o nałóg, a nie prawdziwe uczucia.

Nie wiem, co powiedzieć, więc dziękuję.

Rzuca na tacę pusty kubek po sosie do frytek. Atmosfera w kabinie staje się lżejsza.

— Jesteś mi winna sporą przysługę. Nie tylko za zgarnięcie twojego ojca, ale też za to, że ci się zwierzyłem. Nie cierpię tego robić.

— Ha, ha. — Podaję mu swoje puste opakowania. Na jego twarzy wykwita uśmiech.

Na miejsce obok nas podjeżdża niebieskie camaro. Prowadzący samochód podkręca silnik. Na siedzeniu kierowcy siedzi Mikey, kiwając głową w rytm muzyki, ryczącej z głośników. Ogarniają mnie uczucia, które czułam, gdy zmusił Michę do rozbicia swojego chevelle o drzewo.

— Pieprzony dupek — mamrocze bezgłośnie Ethan i uruchamia silnik. Dociska pedał gazu, aż auto ryczy.

Przewracam oczami.

— Co ty robisz? Siedzisz w terenówce.

— On tam ma HEMI — mówi, udając południowy akcent. — Wiesz, że się szwenda po okolicy i przechwala, że wygrał wyścig?

— Dlaczego Grantford Davis siedzi w środku z Mi-keyem? — pytam, zszokowana nieco, patrząc w tylną szybę camaro. — Myślałam, że nienawidzą siebie nawzajem.

Ethan zaczyna się śmiać.

— Grantford liże mu tyłek, bo przegrał wyścig. Musi praktycznie robić wszystko, co Mickey mu każe. To część zakładu.

Micha byłby zachwycony, gdyby o tym wiedział. Zawsze winił Grantforda za tę noc na moście, chociaż ja nie mam do niego urazy. Mimo wszystko śmieję się na widok Grantforda na tylnym siedzeniu, który siedzi w tym kowbojskim kapeluszu z żalonym wyrazem twarzy.

Postukuję palcami o konsolę, podczas gdy Mikey wrzeszczy do nas coś obraźliwego, przekrzykując muzykę.

— Wyraz twojej twarzy mówi, że możesz ściągnąć na nas kłopoty. — Ethan siorbie resztę napoju przez słomkę i rzuca kubek na tacę.

— Mam ochotę trochę zamącić. Chyba nawet tego potrzebuję. — Mierzę Mikeya przez przyciemnioną szybę, unosząc wypity w połowie koktajl. — Pamiętasz, kiedy jechaliśmy Main Street, a ja cisnęłam koktajlem w przednią szybę tego zaparkowanego samochodu, bo Micha rzucił mi wyzwanie?

— Chcesz to przeżyć jeszcze raz? — Żółte światło na markizie podświetla jego brązowe oczy. — Jeśli dobrze pamiętam, wylądowaliśmy przez to w głębokim gównie — tamci skopali tyłek Michy i mnie.

— Nie posuniemy się tak daleko — zapewniam go. — I poza tym nie zamierzam rzucać koktajlem w jego samochód. Rzucę go przez otwarte okno, wprost na jego kolana. — Milczy, pocierając ręką szczękę. Dodaję: — Jesteś za

czy przeciw?

— Oczywiście, że za. Jak zawsze. — Opuszcza rękę na kierownicę. — Myślę tylko, jak najlepiej go zgubić, kiedy będzie chciał nas ścigać.

Zerkam na Mikeya, który wrzeszczy na kelnerkę na wrotkach.

— Sądź, że tak zrobi?

Ethan ściska gałkę skrzyni biegów.

— Być może... ma przyjaciół.

Zaczynam opuszczać szybę.

— Czy to ma znaczenie? Wiem na pewno, że możesz spuścić mu łomot.

Kiwa głową.

— To prawda, ale w samochodzie siedzi Danny Farren. Ten gość jest olbrzymi.

Cofam rękę od okna.

— Nie chcesz, żebym rzuciła?

— Nie, zrób to. — Podjeżdża do nas kelnerka, by odebrać tacę z okna. Ethan zostawia parę dolarów napiwku. — Będziemy musieli jechać, aż go zgubimy... Och, tak, mam pomysł. Wjadę w rozjazd na wzgórzu. Jego camaro nie da rady tego zrobić, chyba że zerwie podwozie.

— Spróbuj tylko nas nie zabić. — Opuszczam szybę i kiwam palcem na Mikeya.

Ściąga brwi.

— Co ty tutaj robisz? Myślałem, że, kurde, zwiłaś stąd.

Ściskam kubek w rękę i wystawiam głowę przez okno.

— Wyjechałam do szkoły. Wiesz, takie miejsce, gdzie się człowiek uczy...

Och, ty pewnie nie masz na ten temat pojęcia.

— Zrób to. — Ethan kaszle w dłoń. — I spadajmy.

— Pilnuj języka — prycha Mikey, przesuując ręką po czarnych włosach — albo pewnego dnia ktoś ci zamknie tę gębę na zawsze.

Trzepocząc do niego rzęsami, pokazuję środkowy palec i wrzucam koktajl wprost przez opuszczone okno.

Klnie, kiedy kubek łąduje mu na kolanach. Podskakuje, aż wali głową w sufit.

— Ty suko.

— Jedź — rozkazuję, szybko zasuważając szybę.

Opony piszczą, kiedy Ethan cofa, niemal przejeżdżając jakąś starszą panią. Skreca kierownicę i pali gumę, wyjeżdżając z parkingu. Goni nas dźwięk silnika camaro Mikeya, kiedy pędzimy ku rozjazdowi. Znów się czuję jak dzieciak. Chciałabym zatrzymać to uczucie wolności, ale kiedy trzeba będzie wracać do domu, ono zniknie.

Mikey przysuwa się do zderzaka terenówki i zaczyna mrugać do nas

światłami. Ethan przyspiesza, aż domy i drzewa zamazują się za oknem. Z boku drogi pojawia się rozjazd. Kiedyś za nim ciągnęła się droga prowadząca do miejsca, w którym nieletni lubili urządzać imprezy, ale kiedy paru ludzi — w tym Micha — zostało tam przyłapanych przez policję, miasto zagrodziło go płotem i usypało przy wjeździe wzgórze z piasku.

— Jedziesz za szybko — ostrzegam, łapiąc uchwyt nad głową. — Wbijesz się maską.

— Wyluzuj, ogarniam to. — Wrzuca niższy bieg. — Odkąd to tak się cholernie martwisz?

— Martwię się tylko o twoją terenówkę. — Zapieram się stopą o deskę rozdzielczą, by się utrzymać w fotelu. — Ale jeśli tobie jest to obojętne, to dalej, wbijaj się.

Śmieje się i wciska gaz do dechy. Silnik wyje, a opony piszczą, kiedy terenówka pędzi po wzgórzu. Przez krótką chwilę unosimy się w powietrzu, a potem twardo uderzamy w ziemię. Wstrząs rzuca mną do przodu i walę głową w deskę rozdzielczą. Samochód podskakuje i zatrzymuje się.

— Ach, chyba rozwaliłem sobie czaszkę — skarży się Ethan, łapiąc za głowę.

— To jest nas dwoje. — Dotykam wrażliwego punktu na głowie i obracam się w fotelu, by spojrzeć do tyłu. Reflektory świecą nad zboczem pagórka. Na szczycie pojawia się cień Mikeya, któremu towarzyszą trzej pozostali mężczyźni.

— Lepiej jedź. — Macham do Ethana, by ruszał. — Może objechać wzgórze.

Ethan zbiera się w garść i jedzie po kamienistym polu, zostawiając ich w tyle. Kiedy wjeżdżamy na polną drogę i zagłębiamy się między drzewa, oboje się odprężamy.

— Czekaj chwilę. — Spływa na mnie olśnienie. — Co zrobisz, kiedy zaczną cię ścigać?

— Zastanawiałem się, czy nie zrobić sobie wakacji od tego miejsca. — Skręca ostro w lewo, kierując terenówkę w boczną drogę, która doprowadzi nas do naszych domów. — Chyba nadszedł odpowiedni czas.

— Zamierzasz tak po prostu sobie wyjechać? — Obracam się na fotelu, by na niego spojrzeć. — I dokąd pojedziesz?

— Myślałem o samotnej wyprawie, takiej jak we *Wszystko za życie*, tylko na kołach, a nie pieszo.

— To dziwne, ale mogę sobie ciebie w tym wyobrazić.

Na jego twarzy pojawia się cień uśmiechu. Skręca w uliczkę. Nie rozmawiamy przez resztę drogi, ale ta cisza jest miła. Kiedy mnie wysadza pod domem, znów mu dziękuję i mówię, że powinien pojechać ze mną i Lilą na ślub, skoro to też jest pewnego rodzaju wyprawa. Odpowiada, że to przemyśli.



Wchodzę do środka, zostawiając za sobą beztroską noc, by znów dorosnąć i czołowo zderzyć się z moimi demonami.

## Rozdział piąty

### Micha

Między mną a Naomi panuje dziwna atmosfera. Wstał kolejny poranek i powinniśmy ćwiczyć w klubie, ale ona zaangażowała się we flirtowanie z barmanem, który jest od niej dwa razy starszy i ma naprawdę długą kocią bródkę.

W klubie panuje względny spokój, bo ledwo minęło południe. Paru ludzi je w boksach i gawędzi przy barze. Jedna z kelnerek podchodzi wciąż do Dylana, Chase'a i mnie, by sprawdzić, czy czegoś nie potrzebujemy.

W połowie akordu dzwoni mój telefon. Odstawiam gitarę przy stopach i dostrzegam na ekranie imię Elli.

— Hej — odpowiadam lekkim tonem — właśnie myślałem, żeby do ciebie zadzwonić.

— Pewnie czytałam ci w myślach. — Próbuje udawać, że jest szczęśliwa, ale jej głos brzmi smutno.

Obracam się na krześle tak, że jestem zwrócony plecami do Dylana i Chase'a.

— Co się dzieje? Brzmisz, jakbyś była smutna.

— Nic mi nie jest. — Słyszę w telefonie, jak głośno wypuszcza oddech. — Mój tata właśnie uciekł z odwyku i musiałam pojechać do Star Grove, by go zgarnąć.

— Czemu do mnie nie zadzwoniłaś? — Mój głos odbija się echem w sali, więc ściszam ton. — Przyjechałbym i ci pomógł.

— Dlatego do ciebie nie dzwoniłam — mówi spiętym głosem. — Nie musiałeś tu przyjeżdżać. Ethan mi pomógł. Wszystko dobrze się skończyło. Właśnie odwożę tatę na odwyk, a potem wracam do szkoły.

— Chcesz, żebym przyleciał? — Wstaję i podnoszę gitarę, gotowy do drogi.

— Nie, Micha, jest dobrze — zapewnia mnie. — Muszę zacząć trochę bardziej o siebie dbać, ale słowo, nie mam załamania.

Powinienem być szczęśliwy, ale nie jestem.

— Kiedy jedziesz na ślub?

Milknie i w telefonie pojawiają się zakłócenia.

— Za mniej więcej tydzień, ale nie musisz przyjeżdżać. Wiem, że jesteś zajęty swoimi sprawami.

— Co się, do cholery, dzieje? — Zaczynam się wkurzać. — Czemu mnie zbywasz?

Wzdycha ciężko.

— Nie zbywam cię. Próbuję dać ci szansę na życie swoim życiem, bez

narzucanych przeze mnie ograniczeń... Słuchaj, muszę iść. Właśnie zaparkowałam przed ośrodkiem uzależnień. — Rozłącza się, zanim mam szansę powiedzieć cokolwiek więcej.

Przebiegam palcami przez włosy, a potem kopię w ceglana ścianę za sceną.

— Niech to szlag.

Wszyscy w klubie patrzą na mnie z przerażeniem. Zeskakuję z podwyższenia i pędzę ku drzwiom.

— Dokąd idziesz? — woła Naomi, odwracając się od barmana, gotowa, by za mną pobiec. Ignoruję ją i wychodzę na ruchliwą ulicę.

Nic nie dzieje się tak, jak zaplanowałam. Nawet nie powiedziałem jeszcze Elli, co czuję — czego od niej chcę — a ona już mnie odpycha. Może powinienem obmyślić coś innego.

A może czas, by ruszyć przed siebie.

**Ella**

— Czy chcesz, żebym z tobą tam poszła? — pytam tatę, przedstawiając dźwignię skrzyni biegów na pozycję „parkuj”. Wsiadamy przed ośrodkiem, który mieści się w niewielkim ceglany budynku z małym rekreacyjnym dziedzińcem, gdzie ludzie wychodzą, by zapalić. Chmury zasnuły niebo, a liście spadają z drzew na maskę samochodu.

Potrząsa głową i rozpiną pas bezpieczeństwa.

— Nic mi nie będzie, Ello. A ty powinnaś ruszać w drogę, zanim będzie za późno.

— Na pewno? Bo, jak mówiłam w domu, możesz ze mną porozmawiać, jeśli tego potrzebujesz.

Wpatruje się w drzwi wejściowe.

— Nie miałem na myśli tego, co powiedziałem... Nie obwiniam cię. Wiem, że to nie twoja wina. — Moje oczy napotykają jego spojrzenie, niezaćmione alkoholem, ale wciąż pełne bólu i nienawiści. — Pewnie z trudem to sobie przypomnisz, ale kiedyś taki nie byłem. Kiedyś było nam dobrze, a potem twoja matka obrała kurs w dół i wszystko obróciło się ku złemu. Trudno było sobie z tym poradzić, a ja zrobiłem to w niewłaściwy sposób.

Zatkało mnie. Jeszcze nigdy nie rozmawiał ze mną w taki sposób, ale też nie trzeźwiał na dłużej niż pięć minut.

— Tato, żałujesz pewnych rzeczy... — Przetykam kulę w gardle. — Czy nie żałujesz czasem, że nie odszedłeś i nie miałeś normalnego życia?

Wypuszcza drżący oddech.

— Szczerze? Tak, czasem spoglądam w przeszłość i żałuję, że nie uciekłem. Pewnie byłbym znacznie szczęśliwszy. Nienawidzę siebie za to, że tak myślę, ale

taka jest prawda. — Otwiera drzwi i gramoli się na zewnątrz. Wsadza jednak głowę do kabiny. — Dzięki, że przywiozłaś mnie z powrotem.

Zamyka drzwi i idzie chodnikiem, wsuwając papierosa w usta. Dołącza do ludzi w strefie dla palaczy. Kobieta z czerwonymi włosami podaje mu zapalniczkę Zippo, a on zapala i zaciąga się. Przez chwilę siedzę w samochodzie. Odtwarzam w umyśle jego słowa, czując ciężar na ramionach. Czy tak ma wyglądać moja przyszłość z Michą? Terapeutka już chce sprawdzić, czy nie mam depresji. Od tego zaczęły się kłopoty mojej matki. A jeśli okaże się, że mam depresję? A jeśli postanowimy z Michą, że będziemy razem, a ja zacznę mieć zjazd? A jeśli zrujnuję mu życie?

Jeszcze przed opuszczeniem parkingu mam ochotę jedynie wrócić do domu, wpełznąć do łóżka i wyłączyć umysł.

•

— Ello, zwleczyć tyłek z łóżka — żąda Lila, zrywając ze mnie kołdrę. — Inaczej, przysięgam na Boga, wyleję na ciebie kubek lodowatej wody.

Promienie słońca wpadają przez okno i kłują mnie w oczy. Zwijam się w kłębek, przyciągając kolana do piersi i zasłaniam głowę ramionami.

— Daj mi spokój i zaciągnij zasłony. Od tego boli mnie głowa.

Lila ścisza piosenkę, która dobiega z zestawu stereo. To *The Tide Spill Canvas*. Siada na skraju łóżka. Ma na sobie białą koszulkę, dżinsy i buty na wysokim obcasie. Upięła wysoko włosy i musnęła różem usta i policzki.

— Wychodzisz? — Zatapiam twarz w poduszce, przez co mówię stłumionym głosem. — Bo jeśli tak, możesz kupić mleko? Wypiłam wszystko wczoraj w nocy.

Ciągnie mnie za ramię i to dość szorstko, zmuszając, bym na nią spojrzała.

— Musisz coś z tym zrobić. Leżysz w łóżku od prawie trzech dni... Co się, do diabła, stało w Star Grove?

— Nic — mamroczę. — Odwiozłam tatę na odwyk, a potem wróciłam tutaj.

— Co ci powiedział tata? — mówi oskarżycielsko.

— Nic. — Przewracam się na brzuch i wciskam twarz w poduszkę. — Słuchaj, Lila, możesz siedzieć i drażnić, ale tu nic nie ma. Zwyczajnie, czuję się paskudnie i chcę zostać sama.

Waha się przez moment, ale w końcu podnosi się z łóżka.

— Wrócę wieczorem z mlekiem.

— Dziękuję. — Zamykam oczy. — Możesz znów ustawić głośniejszą muzykę?

Parę sekund później pokój ponownie wypełniają dźwięki *Spill Canvas*, a ja odpływam w sen. Jestem szczęśliwa, że mój umysł wchodzi w tryb snu.

•

— Od jak dawna jest w takim stanie? — Jakież palce delikatnie przesuwają się po moich plecach.

— Odkąd wróciła po zajęciu się swoim tatą — mówi Lila z troską w głowie. — Czyli od około czterech dni. Rzadko wstaje z łóżka i nic nie je.

— Co się, do diabła, stało? — W głosie Michy brzmi takie samo zmartwienie.

Obracam się na bok. Mrugam zmęczonymi oczami pod wpływem światła słonecznego, które wpada przez okno. Na skraju łóżka siedzi Micha i trzyma rękę na moich plecach. Jego włosy pofalowały się nieco, czyli niedawno spał.

— Nic się nie stało — mówię i obydwójce podskakują.

— To kłamstwo. — Lila maszeruje po pokoju z rękami na biodrach. Spięła włosy i założyła fioletową koronkową sukienkę. — Wiemy, że coś się stało.

Micha jest ubrany cały na czarno. Przez szlufki dżinsów przeciągnął łańcuch. Szuka wzrokiem moich oczu. Drzę w środku.

— Co twój tata ci powiedział?

Siadam, a jego dłoń spada z moich pleców na łóżko.

— Nic nie powiedział.

— Ello May — sięga ręką ku mojej twarzy — nie wciskaj mi kitu.

— Nie wciskam ci kitu, Micho Scotcie. — Gramolę się z łóżka i wlokę do łazienki. — Czy rozważałeś kiedyś, że właśnie taka jestem? Że może nie zdołasz mnie uratować, bo musiałbyś ratować mnie przed moją własną głową? — Zamykam drzwi i siadam na podłodze, przyciągając kolana do klatki piersiowej. Przez głowę przebiegają mi myśli.

Szkoda, że tu jest.

Chciałabym, by pozwolił mi odejść.

Chciałabym nie musieć już się budzić i radzić sobie z życiem, bo to boli. Cała egzystencja jest bólem.

Parę sekund później ktoś puka do drzwi.

— Ella, otwieraj te cholerne drzwi, zanim je wyważę.

— Chcę zostać sama — odwarkuję. — Nie prosiłam, żebyś tu przyjeżdżał, Micha.

— Wiem, że nie — mówi łagodnie przez drzwi. — Lila do mnie zadzwoniła, bo się o ciebie martwiła. I ja też się martwię. Zachowujesz się tak, jakbyś znów wracała do swojego mrocznego miejsca.

— Wcale nie. Słowo. — Czuję się zbyt wyczerpana, by dać sobie radę z czymś więcej, więc na czworakach docieram do prysznicza i odkręcam go, by szum wody zagłuszył jego głos. Chyba powinnam płakać, ale oczy pozostają suche.

Leżę na plecach na kosmatym fioletowym dywaniku i gapię się na niewielką rysę na suficie. Nie spodziewałam się, że przyjedzie. Chciałam się lepiej przygotować, ale czas stawić czoło nieuniknionemu.

Pozwolę mu odejść. Przetnę to, co nas wiąże ze sobą. Bo tak bardzo go kocham.

Podjęłam tę decyzję, wracając do domu, a słowa mojego taty wciąż mnie nawiedzały. Pragnę dla Michy lepszej przyszłości, nie takiej mrocznej i ponurej.

Nagle odskakuje klamka. Drzwi otwierają się i staje w nich Micha. W ręku trzyma zgięty wieszak.

— Co robisz, ślicznotko? — Wpatruje się we mnie. — Najpierw wszystko między nami zaczyna się układać, aż tu nagle znów mnie odtrącasz.

Zamykam oczy i nabieram powietrza, a potem otwieram je i robię wydech.

— Musimy porozmawiać.

Potrząsa głową. Wygląda, jakby rozumiał, na co się zanosi.

— Nie, nie musimy, chyba że to coś radosnego. — Wrzuca wieszak do umywalki i opada na kolana przede mną. — Możesz sobie mieć te swoje wahania nastroju, ale nie pozwolę ci, byś się ode mnie odcinała. To minie.

Podpieram się na łokciach.

— Nie, nie minie. Są częścią mnie. — Biorę drżący oddech. — Sądzę, że musimy się rozstać.

Szybko potrząsa głową i kładzie się na mnie.

— Przestań. Nie pozwolę ci tego zrobić. Powiedz mi tylko, co się dzieje, a ja spróbuję to naprawić.

Czuję ból w całym ciele.

— Nic się nie dzieje. Ja tylko nie chcę już tego dłużej ciągnąć. Zaczyna mnie to męczyć.

Jego oczy płoną gniewem. Przywiera ustami do moich warg, gasząc natychmiast moje myśli, kiedy wsuwa język głęboko do środka. Oddaję pocałunek. Wodzi kciukiem po każdym z moich żeber, ale kiedy jego głowa wędruje niżej, wracam nagle do rzeczywistości i zaczynam panikować. Muszę coś zrobić — cokolwiek — by mnie znienawidził. Inaczej nigdy nie da mi odejść. Musi dać mi odejść.

Umieszczam dłoń na jego piersi i delikatnie go odpycham. Spoglądam wprost w jego przejrzyste oczy.

— Micha, zdradziłam cię.

Przewraca oczami.

— Ale pieprzysz.

— Mówię serio. — Ręka opada z jego piersi. — Chciałam ci to powiedzieć już od jakiegoś czasu, ale nie wiedziałam jak.

Odsuwa się w tył.

— Nie zrobiłaś tego.

Siadam i podwijam nogi pod siebie, ciągnąc za nitkę w dywaniku.

— Proszę, nie pogarszaj jeszcze bardziej tej sytuacji. Zrobiłam to i jest mi

przykro... nie planowałam tego. Byłam zwyczajnie pijana i to się stało.

Zaczyna mi wierzyć, a ja czuję się jak największy palant na świecie. Ale pewnego dnia, gdy się ożeni, będzie miał dzieci i zacznie cieszyć się szczęściem, ta chwila nic dla niego nie będzie znaczyć.

— Z kim to zrobiłaś? — mówi spokojnie, ale jego głos drży z gniewu.

Z trudem przełykam wielką kulę, która utkwiała mi w gardle.

— To nie ma znaczenia.

Wwierca się we mnie wzrokiem.

— Owszem, ma.

Nogi mi drżą, kiedy wstaję, by wyłączyć prysznic.

— Nie powiem ci, bo go stłuczysz. — Zaczynam go wymijać, ale on robi krok w bok, zagradzając mi drogę i zapiera się obiema rękami o framugę.

— Spójrz mi w oczy i powiedz, że to zrobiłaś — warczy. — Powiedz, że wydarłaś mi serce i je podeptałaś.

Mam język jak z ołowiu, ale udaje mi się mówić spokojnym głosem.

— Przykro mi, Micha. Naprawdę. Cofnęłabym to, gdybym potrafiła, ale nikt nie może zmienić przeszłości.

Odwraca się ode mnie i pięścią wybija w ścianie dziurę tuż pod włącznikiem światła. Wypada z łazienki i parę chwil później drzwi frontowe zamykają się z trzaskiem. Zapada cisza i tego właśnie chcę.

Pragnę, by mnie nienawidził tak mocno, jak ja nienawidzę siebie.

Tylko w ten sposób nie pociągnę go w dół za sobą.

•

Dni dłużą się jak tygodnie, gdy wpadam w coraz głębszą dziurę mroku i wyczerpania. Przez głowę przebiegają mi myśli, by się poddać. Pragnę tylko zamknąć oczy i nigdy już nie zobaczyć światła dnia.

Ten pomysł wydaje się coraz bardziej atrakcyjny. Idę do łazienki, by... coś zrobić. Ale kiedy mijam lustro, zatrzymuję się przed nim. Mam wielkie, przekrwione oczy i bladą skórę. Wracam myślami do tej chwili, gdy Micha zmusił mnie do spojrzenia w nie i powiedział mi, że mnie kocha. Delikatnie wiodę palcem po tatuażu ze znakiem nieskończoności na plecach. Z umysłu znika mglista chmura.

Są na świecie ludzie, którzy mnie kochają.

Zastanawiam się, czy moja mama pomyślała o tym, zanim odebrała sobie życie.

Łapię telefon, wsuwam stopy w buty i wybiegam z domu. Jest późne popołudnie i słońce świeci, kiedy pędzę przez parking do głównego wejścia do szkoły. Nie brałam prysznicza od kilku dni, a na sobie mam wciąż szorty i koszulkę, w której spałam. Splątane włosy spięłam w kok z tyłu głowy. Nie mam makijażu,

ale to nie ma znaczenia.

Wpadam do gabinetu terapeutki. Całe szczęście, je kanapkę, a nie rozmawia z jakimś pacjentem.

Podrywa się z krzesła.

— Ello, co się stało?

Oddycham ciężko i padam na krzesło przed nią.

— Chyba potrzebuję pomocy.



## Rozdział szósty

### Micha

Minęło kilka tygodni od tego momentu, gdy Ella złamała mi serce. Moje życie zamieniło się w bagno, pełne wody i kobiet bez znaczenia, chociaż nie udaje mi się do niczego z nimi dojść. Kiedy już ma się coś stać, przypominam sobie smutne oczy Elli i rezygnuję. Zupełnie jakbym znów znalazł się w szkole średniej, próbując odkryć coś, co wypełni pustkę w moim sercu. Tyle że teraz dziura jest dwa razy większa, a osoba, która ją powiększyła, jest jedynym człowiekiem, który może ją załatać.

Siedzę w małym mieszkaniu, które zespół wynajmuje na miesiąc. Piszę naprawdę pokręcone słowa piosenki, które są zbyt boleśnie intymne, by się nimi podzielić z publicznością. Irytuję się coraz mocniej wraz z rozwojem utworu, aż nagle słyszę pukanie do drzwi.

Rzucam długopis na łóżko i zwlekam się, by otworzyć drzwi.

— Ziom, wyglądasz strasznie. — Ethan przeciska się obok mnie i obchodzi pokój wokoło. To kawalerka, w kącie której stoi łóżko. Pośrodku umieszczono zestaw staromodnych kanap skierowanych ku telewizorowi. — To tutaj mieszkasz?

Na podłodze walają się ubrania. Odgarniam kilka z nich kopniakiem, wlokąc się z powrotem do łóżka.

— Nie jest gorsze od miejsca, w którym dorastaliśmy.

Wskazuje drzwi ponad swoim ramieniem.

— Ośmielę się nie zgodzić. Wiesz, że jakiś facet próbował sprzedać mi dziwkę, kiedy tu szedłem?

— To pewnie Danny. — Podnoszę długopis. — Zawsze próbuje coś sprzedać.

Ethan obraca się do mnie z tym swoim czujnym wyrazem twarzy.

— Słuchaj, wybrałem się w samotną podróż samochodem i cieszyłem się nią niezmiernie, aż tu nagle odbieram telefon od uroczej panny Lili, która mi mówi, że ty i Ella zerwaliście ze sobą.

Mocno rozcieram kark.

— Nie chcę o tym mówić.

Ethan siada na kanapie i zakłada ramiona.

— Co się stało?

— Naprawdę chcesz znów rozmawiać o naszych uczuciach? — Odrzucam na bok notatnik i długopis. — A może chcesz wyjść gdzieś i się zabawić? Znam pewien wspaniały klub, który chciałem odwiedzić. Dylan zapewnia, że siedzi tam mnóstwo zdzir.

— Chociaż uwielbiam zdiury, to nie przyjechałem tutaj imprezować. — Potrząsa głową z rozczarowaniem i ciągnie dalej: — Przyjechałem tu, żeby ci powiedzieć coś, co mi zdradziła Lila. Zadzwoiłbym do ciebie, ale akurat byłem w Virginii i pomyślałem sobie, a co tam, przyjadę i powiem ci osobiście.

Naciągam na siebie koszulkę i wsuwam portfel do tylnej kieszeni. Jestem gotów, by go zostawić i wyjść samotnie.

— Byle szybko.

Opiera ramiona na kanapie i zarzuca buty na stolik do kawy, który stoi przed nim.

— Nie zdradziła cię.

Już mam sięgnąć po klucze, ale zamieram.

— O czym ty mówisz?

— To dlatego Lila do mnie zadzwoniła. Powiedziała, że nie znosi wbijania noża w plecy przyjaciółki, ale uznała, że to zbyt ważne, by zataić, co Ella jej powiedziała po całej serii kieliszków tequili. Wszystko zmyśliła. Powiedziała, że to zrobiła, bo chce, byś był szczęśliwy, a jej zdaniem nie możesz być szczęśliwy z nią. Cokolwiek to znaczy. Nigdy nie rozumiałem nawet połowy rzeczy, które robiła czy robi.

Opuszczam ramiona. Sam nie wiem, czy się wkurzać, czy poczuć ulgę.

— Niech to ujmę jasno. Skłamała, powiedziała, że mnie zdradziła tylko po to, by móc ze mną zerwać.

Ethan unosi dłonie przed sobą.

— Nie wkurzaj się na posłańca.

— Nie wkurzam się. — Siadam na skraju łóżka i kładę przedramiona na kolanach. — Jestem cholernie zdezorientowany.

Ethan podnosi zdjęcie zespołu ze stolika i przygląda się mu.

— To jest nas dwóch.

Rozprostowuję ramiona i wyginam kark.

— Co ja mam, do cholery, zrobić?

Ethan rozważa moje pytanie, odstawiając fotografię na stół.

— Masz ochotę na przejażdżkę?

— Czy ślub ma być w ten weekend? — Opieram się o ścianę i bawię kolczykiem w wardze. — Masz ochotę zawieźć moje obolałe dupsko do Chicago i z powrotem?

Wzrusza ramionami.

— Nie mam nic lepszego do roboty.

— Dobrze więc. — Zgarniam pustą torbę z podłogi i zaczynam upychać w niej ubrania. — Ruszajmy w drogę.

**Ella**

Przygotowujemy się z Lilą do pójścia na ślub. Wynajęliśmy samochód na podróż, tym razem średniej wielkości, ale mimo to rozpedzenie się do setki zajmuje całą wieczność.

Zanim jednak wyjedziemy, odbywam ostatnią wizytę u terapeutki. Anna była zdania, że to ważne, zwłaszcza że dopiero tydzień temu miałam załamanie nerwowe.

Teraz mam jasną głowę. Przynajmniej częściowo. Wciąż jednak to zdarzenie i powód, dla którego powiedziałam Michy te straszne słowa, są dla mnie bez sensu. Wtedy miały sens, ale wówczas czułam się jak we śnie, a kiedy się obudziłam, konsekwencje uderzyły mnie w brzuch. Myślałam, czy do niego zadzwonić i przeprosić, ale nie mogłam znaleźć w sobie wystarczająco odwagi.

— Czyli ostatnio lepiej się czujesz? — pyta, skrobiąc coś w notatniku. — Nie pojawiło się wyczerpanie czy bóle głowy, ani nadwrażliwość na światło?

Potrząsam głową.

— Czuję się dobrze. Lekarstwa chyba pomagają.

— Dobrze, cieszę się. — Umieszcza długopis z powrotem w ceramicznym kubku, w którym stoją już inne przybory do pisania. — I pamiętaj o tym, co ci mówiłam: rób scenę, wrzeszcz, krzycz, płacz, rób cokolwiek, by wyrzucić z siebie uczucia. Wiele problemów ma źródło w ich tłumieniu.

Kiwam głową.

— Zapamiętam. Słowo.

— Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebować podczas wakacji, zadzwoń do mnie. — Wręcza mi wizytówkę ze swoim numerem, a ja wkładam ją do torebki. — I potraktuj to poważnie, Ello. Zadzwoń, nawet jeśli będziesz chciała porozmawiać o kurczaku, którego właśnie zjadłaś.

Wstaje z krzesła.

— O kurczaku?

— Zawsze podają kurczaka na weselach. — Uśmiecha się, ale zaraz poważnieje. — Pamiętaj, oddychaj i posuwaj się tylko o krok. Nie poganiaj życia. Musisz na jakiś czas sobie odpuścić i skupić się na sobie.

— Tak zrobię — obiecuję jej i wychodzę z pokoju, niosąc ze sobą jej mądre słowa.

•

— Muszę przyznać, że to najpiękniejszy ślub, na którym byłam. — Ogarniam spojrzeniem czarne i fioletowe świece na stole i płatki kwiatów rozrzucone na białych obrusach na każdym z ośmiu stołów.

Ślub zaplanowano na świeżym powietrzu, pod białym namiotem na dziedzińcu domu rodziców Caroline, którzy zamieszkują dwupiętrową willę

z kolumnami i biegnącą wzdłuż ścian budynku werandą. Kiedy byłam małą dziewczynką, marzyłam o mieszkaniu w takim domu, ale po ukończeniu sześciu lat zdałam sobie sprawę, że to niemożliwe.

— Jakie mamy plany na wieczór? — Lila zerka na rolexa na nadgarstku. — Ślub jest dopiero jutro, ale nie chcę siedzieć i patrzeć, jak wszystko ustawiają. Chcę się zabawić.

— Nie sędzę, że obowiązkowo musimy się dołączać. — Odkręcam nakrętkę z butelki napoju i biorę łyk. — Już byłam na przymiarce sukni drużny. To było takie dziwne.

Jej twarz krzywi się w grymasie zdezorientowania.

— Czemu uważasz to za dziwne?

Zakręcam butelkę.

— Bo Caroline ledwie mnie zna, więc nie rozumiem, czemu chciała, bym była jej drużną.

— Ello, będziesz jej szwagierką. — Lila bierze garść płatków i rozsiewa je na stole. — Wygląda mi to na miły gest.

Zerkam na Caroline, która rozmawia z osobą z firmy organizującej śluby. Jej czarne włosy urosły nieco od czasu, kiedy widziałam ją po raz ostatni. Ma na sobie długą czarną suknię, na którą narzuciła džinsową kurtkę. Dean jest w pracy. Ledwo miałam szansę się z nim zobaczyć, odkąd zjawiłyśmy się tutaj wczorajszego ranka.

— Możemy wrócić do hotelu i zamówić coś do pokoju — proponuję, z powrotem zwracając na nią uwagę — i zapisać rachunek na pokój, skoro Dean ma za niego zapłacić.

Chichocze, owijając wokół palca kosmyk blond włosów.

— Chociaż to takie zabawne — a nie przepadam za twoim bratem — sędzę, że powinnyśmy wyjść gdzieś i się zabawić.

Obracam butelkę z napojem między dłońmi.

— Lila, nie mogę pić, kiedy biorę lekarstwa.

— Nie musimy pić. Możemy wyjść i zabawić się na trzeźwo. — Nagle jej oczy rozświetlają się i klaszcze z ożywieniem w dłonie. — Och, możemy znaleźć jakąś bardzo luksusową restaurację i zapłacić rachunek kartą kredytową, której jeszcze mój tata nie zablokował.

Moje wargi składają się do słabego uśmiechu.

— Chyba obydwie jesteśmy dzisiaj w nastroju do gorszącej zabawy.

Śmieje się, dramatycznym gestem odrzucając głowę w tył.

— A może w obydwu naszych rodzinach pojawiają się członkowie, którzy są totalnymi palantami.

Śmieję się razem z nią. To takie lekkie uczucie, jakbym oddychała świeżym powietrzem.

— Dobrze, zrobmy to. Ale nie sushi. Nie cierpię tego szajsu.

Idziemy przez trawnik ku wybrukowanemu podjazdowi, gdzie parkuje samochód. W porównaniu do Vegas w Chicago panuje chłód, więc kiedy docieramy do samochodu, podkreślam ogrzewanie.

— Chcesz znaleźć coś na GPS-ie?

Przewija listę na telefonie.

— Najpierw musimy wrócić do hotelu.

Wycofuję się wzdłuż podjazdu, manewrując między samochodami, które blokują drogę.

— Po co? Świetnie wyglądasz.

Patrzy w dół na swoje różowe obcisłe dżinsy i koszulę w kwiecisty wzór.

— Wiem, ale wczoraj wieczorem, kiedy zamawialiśmy pizzę, zostawiłam kartę kredytową na stoliku nocnym.

— Dobrze więc, jedziemy do hotelu. — Wyjeżdżam jak szalona na główną ulicę, aż opony ślizgają się na stercie żwiru, a Lila rzuca mi mordercze spojrzenie.

Wzruszam niewinnie ramionami.

— Zgłodniałam.

Przewraca oczami i przez resztę pięciominutowej podróży do hotelu bawi się telefonem. Parkuję przodem pod okapem i zostawiam włączony silnik.

— Chcesz tam tylko wpaść?

Potrząsa głową i rzuca telefon na środkową część konsoli.

— Proszę, wejdź ze mną. Ten facet przy recepcji przyprawia mnie o dreszcze. Gapił się na moja bluzkę cały czas, kiedy się meldowaliśmy.

— Czy on nie jest strasznie stary?

— Musi mieć przynajmniej czterdzieści lat.

— Fuj — stwierdzamy obojwicie i wzdrygamy się.

Podjeżdżam na miejsce parkingowe, wyłączam silnik i wysiadam. Dołączam do niej, okrążywszy z tyłu samochód. Kiedy docieramy do przesuwanych szklanych drzwi, Lila łapie mnie za ramię i zatrzymuje, nim przekroczę próg.

— Dobra, cokolwiek się stanie, chcę, żebyś wiedziała, że zrobiłam to dla twojego dobra. — Puszcza moje ramię.

Marszczę brwi.

— Lila, co ty zrobiła?

Wbiega do lobby i podąża w kierunku dwóch chłopaków, którzy stoją przy kanapach naprzeciwko recepcji. Mój umysł po sekundzie rozpoznaje, że to Ethan i Micha.

— Niech to szlag, Lila. — Nie jestem na to gotowa. To, co powiedziałam Michy... jest nie do wybaczenia, nawet jeśli nie było prawdą. Nigdy nie uda mi się zapomnieć wyrazu jego twarzy. Wyglądał jak dziecko, które się dowiedziało, że zdechł jego pies.

Jak zwykle jego przejrzyste oczy natychmiast natrafiają na moje. Zmuszam

swoje nogi, by szły w jego kierunku. Włożył naprawdę ładne dżinsy i czerwoną koszulę w prążki. Wokół nadgarstka ma skórzane opaski. Jego blond włosy są zmierzwiłone. Ręce aż mnie boją, by go dotknąć, przyciągnąć do siebie i zostać tak na zawsze.

Gdy do nich docieram, Lila uśmiecha się do mnie z poczuciem winy, wzrusza ramionami i mówi bezgłośnie „przepraszam”.

Zadzieram brodę, by spojrzeć Michy w oczy.

— Hej — wychodzi mi tylko taka głupia odzywka.

W jego oczach błyszczący rozbawienie.

— Cześć.

Gapimy się na siebie nawzajem. Przebiegają mnie intensywne emocje. Kocham go najmocniej na świecie.

Boże, czemu muszę mieć taką beznadziejną głowę?

Ethan odchrząkuje i podaje rękę Lili.

— Może sprawdzimy, jak wygląda basen? Wyglądał mi na całkiem duży.

— Wspaniały pomysł — mówi, jakby wcześniej ćwiczyła te słowa. Bierze go za rękę i idą w kierunku wind w kącie lobby.

Nie odrywam od nich wzroku, aż znikają, a potem z trudem kieruję uwagę na Michę. Serce podchodzi mi do gardła.

— Czyli...

Śmieje się ze mnie, zdumiewająco szczęśliwy.

— Będziemy prowadzić dalej rozmowę za pomocą jednowyrazowych zdań?

Rozluźniam ramiona, a usta układają się w nikły uśmiech.

— Przepraszam... za wszystko.

— Nie musisz przepraszać. — Przenika mnie intensywnym spojrzeniem, wsysając kolczyk w wardze między zęby. — Zdarza się, prawda?

Wygląda inaczej — bardziej szczęśliwie. Czym się zajmował przez ostatnie kilka tygodni?

Wymijam go i opadam na krzesło w kącie z kanapami przy stanowisku komputerowym.

Zaczynam od prostego pytania.

— Jak się mają sprawy z zespołem?

Zajmuje krzesło naprzeciwko mojego, tak że siedzimy twarzą w twarz, a nasze kolana dzieli ledwie kilka centymetrów.

— Chyba dobrze sobie radzą, ale nie wiem... Sądzę, że mogę spróbować coś na własną rękę.

— Sądziłam, że jesteś szczęśliwy, będąc w trasie. I myślałam, że lubisz swój zespół.

— Nie do końca. — Pochyliła się ku mnie i opiera ramiona na kolanach. — Szczerze, nie wiem, czy kiedykolwiek podobała mi się ta sytuacja. Dylan jest

cholernie irytujący, a Chase ledwo się odzywa. A Naomi, hm, działa mi na nerwy.

Myśli dryfują ku jego kolczykowi w wardze. W ustach wzbiera ślina, kiedy chcę poczuć jego smak.

— Czemu więc byłeś tak długo z nimi w trasie?

Jego spojrzenie mknie ku moim ustom. Przejrzyste oczy błyszczą głodem.

— Bo kocham grać i oni mi to umożliwili, ale nienawidzę cały czas być w drodze.

Wtykam dłonie pod nogi, by powstrzymać się i nie sięgnąć ku niemu, przebiegając palcami po jego wargach.

— Dokąd pojedziesz? Z powrotem do Star Grove?

Potrząsa głową.

— Nie ma mowy. Mam parę pomysłów, ale najpierw muszę je przedstawić paru ludziom.

Sposób, w jaki mówi „ludzie”, sprawia, że zaczynam się zastanawiać, czy są dla niego ważni. W głowie pojawia się myśl, że może kogoś spotkał. Minęło tylko kilka tygodni, odkąd zламаłam mu serce, ale Micha jest niesamowity i większość dziewczyn to dostrzega.

— Musisz dać mi znać, gdzie się znajdziesz. — Delikatnie trącam kolaniem jego kolano i zmuszam się do uśmiechu. — Może zechcę cię odwiedzić.

Śmieje się cicho, ale patrzy nieubłaganie.

— Czy chcesz mi coś powiedzieć?

Wydaje się taki szczęśliwy i nie chcę tego psuć.

— Nic poza tym, że umieram z głodu. — Wstaję, obciągając dół koszulki. — Lila powiedziała, że funduje kolację.

Podaje mi ramię.

— Zatem chodźmy coś zjeść.

Chwytam go pod łokieć i idziemy ku drzwiom, obok siebie, tak jak wtedy, kiedy byliśmy przyjaciółmi.

## Rozdział siódmy

### Micha

Nie wiem, czy kiedykolwiek zrozumie, co się dzieje w jej głowie. Dałem jej doskonałą okazję, by mi powiedziała, że nigdy mnie nie zdradziła, a ona ją odrzuciła. Ale w jej oczach pewnie wygląda to tak, że ja ruszę dalej, prowadząc swoje życie.

Może najwyższy czas na to, ale jak mam porzucić jedyną osobę, z którą chcę być?

— Ziom, nie jestem w stanie wypowiedzieć żadnej pozycji z tego menu. — Ethan przebiega palcami po spisie przystawek i mruga. — Czy te ceny są podane w dolarach amerykańskich? O cholera.

Jakaś para sztywniaków zerka w naszym kierunku. Poza tym ktoś przesadził z dekoracjami w restauracji. Wszędzie widać złote obramowania, a nad każdym stolikiem wiszą małe żyrandole. Sztucce świecą mocniej od słońca. W jakiś sposób przypomina mi to dom taty. A nie widziałem się z nim ani nie słyszałem od czasu tego dziwnego spotkania w Nowym Jorku.

Ella zamyka swoją kartę i rzuca ją na środek stołu. Jej twarz wyraża rozbawienie, kiedy trzepocze długimi rzęsami.

— Och, Lila Dila, chyba musisz złożyć zamówienie w imieniu prostego ludu, który nie czyta po francusku.

Ethan i ja zamykamy nasze karty i rzucaamy je na środek stołu, zgadzając się nią.

Lila wzdycha i rzuca swoją kartę na stos.

— Chcecie stąd wyjść i odwiedzić Applebee's, którą widziałam a rogu?

— Tak — mówię jednocześnie z Ethanem i Ellą.

Pospiesznie opuszczamy stolik, zanim wróci kelner i spróbuje obciążyć nas za bułeczki i napoje. Robimy scenę, wypadając z nadętej restauracji, bo zaśmiewamy się na całego. Jest piątek. Chodniki są zatłoczone, tak samo jak ulice. Na naszych twarzach tańczą rozbłyśki świateł, a w powietrzu czuć podekscytowanie.

Ella unosi ręce nad głowę, przeciskając się przez grupę facetów. Odzywa się mój opiekuńczy instynkt. Kładę rękę na jej plecach, trzymając ją blisko siebie, gdy jeden z gości próbuje przyjrzeć się jej tyłkowi. Nie winię go, bo sam robię to samo.

Założyła obcisłe džinsy i tak krótką koszulkę, że między górą jej dzinsów, a dołem bluzki widać skrawek ciała. Błada skóra kusi miękkością. Niby przypadkiem przesuwam delikatnie po niej palcem.

Zerka przez ramię. Światło odbija się w jej oczach, kiedy przekrzykuje gwar:



— To mi przypomina ostatni rok w szkole, kiedy wybraliśmy się samochodem do Nowego Orleanu!

— Kiedy zdjęłaś koszulę i pokazałaś wszystkim nagi biust? — Puszczam do niej oko, a ona żartobliwie uderza mnie w ramię.

— Nic takiego się nie zdarzyło i dobrze o tym wiesz. — Tłumi uśmiech.

— Wiem! — przekrzykuję głośną muzykę, którą gra zespół przed sklepem z pamiątkami. — Ale tamta noc była znacznie intensywniejsza od tej!

Hałas gaśnie, gdy wchodzimy do restauracji. Na stolik czeka kolejka ludzi, ale i tak jest tu przyjemniej niż w poprzednim lokalu. Lila podchodzi do hostessy przy wejściu, by umieścić nasze imiona na liście oczekujących.

— Tamta noc była intensywna tylko ze względu na ciebie. — Ethan uśmiecha się złośliwie. — Jeśli udałoby ci się utrzymać małego w spodniach, nie musielibyśmy uciekać z klubu.

Lila wraca do nas i ogarnia wzrokiem naszą trójkę.

— Chyba coś mi umknęło. Kto nie mógł utrzymać małego w spodniach?

— To dobrze, że coś ci umknęło, wierz mi. — Poklepuję ją po ramieniu, a Ella i Ethan zaczynają się śmiać. — Ta dwójka próbuje wprawić mnie w zażenowanie błędem, który kiedyś popełniłem po pijaku.

— Ależ ona wyglądała tak seksownie, kiedy tańczyliśmy. — Ella przedrzeźnia mnie, mówiąc głębokim głosem. — Słowo, wyglądała na młodszą.

Ethan wybucha śmiechem i pochyła się ku Elli, która śmieje się równie serdecznie. Ethan opowiedział mi o ich małej konfrontacji z Mikeyem. To chyba przełamało dzielącą ich ścianę.

Odpycham Ethana, który zatacza się i wpada na wysoką blondynkę z wielkim bufetem. Niechcący dotyka jej piersi. Ella obraca się do ściany i zanosí śmiechem.

— Przepraszam. — Ethan uśmiecha się szeroko do blondynki. — Nie wiedziałem, kochana, że tu jesteś.

Dziewczyna pewnie jest w naszym wieku, może nieco starsza. Mruży oczy i odchodzi gniewnie z założonymi ramionami ku strefie wypoczynkowej, gdzie siada na skraju ławki.

— Dzięki. Przez ciebie wyszedłem na zboczeńca. — Ethan krzywi twarz w grymasie pod moim adresem i zerka dyskretnie na Lilę.

— To ci się udaje nawet bez mojej pomocy. — Dostrzegam, że Ella wciąż stoi twarzą do ściany. Jej ramiona trzęsą się. — Och, ślicznotko, żyjesz tam?

Potrząsa głową i obraca się do nas. Zakrywa usta dłonią, a z oczu płyną łzy.

— Przepraszam — mówi, wciąż się śmiejąc. — Nie mogę przestać przypominać sobie tej kobiety w Nowym Orleanie. Prawie ją przeleciałeś w łazience. Musieliśmy cię później wyciągać z klubu, a ona nas goniła.

— Tak było? — Lila zaczyna chichotać. Prawie uginają się pod nią kolana,

kiedy pochyla się, łapiąc za brzuch.

— Nie była taka stara. Miała może trzydzieści pięć albo czterdzieści lat. — Odsuwam się na bok, bo do środka wchodzi kilka osób, wpuszczając powiew chłodnego wiatru. — A ja się spiłem.

Ethan poklepuje mnie po ramieniu i rzuca współczujące spojrzenie.

— Nic nie szkodzi. Wszyscy kochamy nasze kuguary.

Walę go w ramię, a Ella śmieje się tak mocno, że ledwo trzyma się na nogach. Postanawiam, że ją też należy ukarać, więc skupiam na niej wzrok. Przestaje się śmiać, a jej twarz poważnieje.

— Nie przestraszysz mnie, Micho Scotcie. — Cofa się do kąta. — Wiem, że mi nie zrobisz krzywdy.

— Masz rację. Nigdy cię nie skrzywdzę. — Rozpościeram ręce na boki, tak że nie ma dokąd uciec. — Ale widziałem przecz-nicę dalej fontannę.

— Proszę, nie. — Wyciąga przed siebie dłonie w obronnym geście. — Na zewnątrz jest jakieś dziesięć stopni.

— Zasłużyłaś sobie. — Podnoszę ją z łatwością i zarzucam na ramię.

— Micha. — Wiję się, a ja pcham drzwi i wychodzę na chodnik. Obracamy głowy, kiedy maszeruję ku fontannie stojącej na końcu ulicy przed wejściem do parku. Przystaję, dotarłszy do marmurowej krawędzi i zastanawiam się, co zrobić. Wskoczyć i wrzucić ją pod strumień wody? Czy ją zwyczajnie postawić?

— Czemu masz taką słabość do wody? — Podnosi głowę i odgarnia włosy z twarzy, by mi spojrzeć w oczy. — Czy to zraszacze, czy prysznice — chcesz, bym była mokra.

Nie mogę się powstrzymać. Rozpościeram palce i ściskam ją za pupę.

— Teraz też jesteś mokra?

Wygląda, jakby się miała rozplakać. Nie spodziewałem się takiej reakcji.

— Jak możesz tak ze mnie żartować po tym, co zrobiłam?

Wzruszam ramionami, podciągam wyżej spodnie i wkraczam do wody, która od razu wypełnia mi buty.

— A niech to, ależ zimna. — Brodzę w kierunku jednego z kilku strumieni wody, które otaczają dwa posągi w kształcie aniołów, które nachylają się ku sobie z harfami w dłoniach. Moje dzinsy nasiąkają wodą, kiedy wstawiam ją w środku jednego z nich, żeby całkowicie przemokła.

Piszczy, dysząc pod wpływem zimna.

— Jesteś najpodlejszym facetem, którego znam.

Woda spływa z fontanny po jej twardym ciele. Cofam się pamięcią do tej chwili pod prysznicem, kiedy po raz pierwszy dotykałem całego jej ciała. Boże, jak mi cholernie brakuje tego dotyku.

— Wiesz, że to nieprawda. — Przesuwam się w przód o krok, na skraj strumienia i przyglądam się jej mokrym ubraniom. — Uważam, że wiesz o tym, że

jestem najmilszym facetem, którego kiedykolwiek spotkałaś.

Nie kłóci się ze mną, tylko wydostaje spod strugi wody i wyżyma włosy.

— Chyba musimy porozmawiać.

Ciężar spada z moich barków. Już mam otworzyć usta i powiedzieć jej, byśmy gdzieś poszli, ale nagle ktoś krzyczy. Nasz wzrok mknie ku skrajowi fontanny. Lila stoi w wodzie. Ma przemoczone włosy i ubranie, a Ethan stoi na marmurowym schodku i śmieje się histerycznie.

Ella wybuchą śmiechem, kiedy Ethan wchodzi do basenu z wodą, który otacza fontannę. Wszystko się kończy wielką wodną bitwą. Przystajemy dopiero wtedy, gdy pojawiają się strażnicy i w mokrych ubraniach wbiegamy do parku obok. Nie jestem wielkim artystą, bo umiem tylko pisać słowa piosenek, ale jeśli ktoś zrobiłby nam zdjęcie w fontannie, na pewno dostrzegłby na nim rzadki moment doskonałości.

### **Ella**

Nie przeżyłam takiego wieczoru od chwili, gdy miałam piętnaście lat i spędziłam z Michą cały dzień na jeziorze na małej tratwie, którą „pożyczyliśmy” od sąsiadów. To był jeden z tych prostych dni, ale wiele dla mnie znaczył, bo brakowało w nim ciemności. Cały był wypełniony światłem.

Wiele osób patrzy na nas gniewnie, kiedy przemierzamy lobby hotelowe w ociekających ubraniach, zostawiając za sobą mokre ścieżki na terakotowej podłodze. Chłopcy nie mają swojego pokoju i najwyraźniej są zbyt splukani na wynajem, więc razem z Lilą postanawiamy, że zamieszkają u nas, nawet jeśli czuję się przez to niezręcznie.

Kiedy docieramy do pokoju, Micha zdziera z siebie koszulkę i rzuca się na łóżko. Ethan zrzuca buty przy drzwiach.

Zaciera ręce.

— Kto jest za wspólnym prysznicem?

— Włączasz też do zaproszenia Michę? — żartuję złośliwie, zamykając drzwi sypialni.

Krzywi się z obrzydzeniem pod moim adresem.

— Cicho bądź.

Pokazuję mu język, a Micha potrząsa głową z rozczarowaniem.

— Ślicznotko, posunęłaś się o krok za daleko.

Śmieję się. Wyciągam z torby jakąś piżamę i wbiegam do łazienki.

— Skoro to ty wrzuciłeś mnie do wody, możesz kąpać się ostatni.

Zaczyna biec ku mnie, a ja ze śmiechem zamykam drzwi. Kiedy zostaję sama, oceniam tę noc. Nie rozumiem. Dlaczego jest dla mnie taki miły? Czyżby... czy domyślił się, że kłamałam?

Zdejmuję ubrania i rzucam je w kąt, a potem odkręcam prysznic. Czekam, aż woda się ogrzeje, i dopiero wchodzę pod strumień. Myję włosy hotelowym szamponem, kiedy otwiera się zamek w drzwiach.

Wiem, kto to, bo sam mnie uczył otwierać zamki.

— Słowo, Micha, na dziś wieczór już wystarczy.

— To ja — mówi Lila, a na blacie ląduje coś z brzękiem. — Musiałam tylko umyć zęby. Chyba do ust dostała mi się woda z fontanny.

Mydło szczypie mnie w oczy.

— Otworzyłaś zamek?

— Nie, Micha to dla mnie zrobił. — Odkręca na krótko kran, ale to wystarcza, by woda zmieniła temperaturę.

Drzę, zmywając z włosów resztki szamponu. Woda przestaje lecieć z kranu i zapada cisza.

— Lila? — zastanawiam się, czy wyszła.

— Czy w ogóle planujesz powiedzieć mu prawdę? — pyta Lila w końcu. — Że nie zdradziłaś go, tylko miałaś...

— Załamanie nerwowe, możesz to powiedzieć. — Nadal trzymam dłonie we włosach, a po twarzy cieknie piana. — I nie wiem, czy mu powiem.

Słyszę, jak siada na klapie muszli klozetowej.

— Mogę zapytać dlaczego?

Przełykam z trudem ślinę i wyglądam zza zasłonki.

— Bo wydaje się szczęśliwy. Jeśli tak jest, nie chcę tego zniszczyć. Zawsze pragnęłam tego dla niego.

Wzdycha ciężko.

— Ello, kiedy sobie zdasz sprawę z tego, że wy dwoje należycie do siebie nawzajem? Każdy, kto na was spojrzy, widzi to i zazdrości wam, bo taka miłość nie istnieje.

Wycieram twarz z wody.

— O jakiej miłości mówisz?

— Takiej, która bierze cię w posiadanie. — Wstaje, zerka pospiesznie w lustro i przeczesuje palcami mokre włosy. — Takiej, w której znasz drugą osobę na wylot. Możesz wstąpić do piekieł i wrócić, a mimo to wciąż wszystko będzie dobrze. — Zostawia mnie samą, a jej ciężkie słowa odbijają się echem w moim umyśle.

Zakręcam wodę i wychodzę spod prysznic. Ubieram się i wyłaniam z łazienki, zasłaniając piersi dłońmi, bo zapomniałam zabrać czysty stanik.

Micha opiera się o zagłówek. Nie ma na sobie koszuli i butów. Celuje pilotem w telewizor. Napotyka wzrokiem moje oczy, a na jego wargi wypływa uśmieшек.

— Czemu tak krzyżujesz ramiona, ślicznotko? — pyta z kpiarską iskrą

w oczach.

Kładę się na brzuchu na łóżku obok.

— Gdzie są Lila i Ethan?

— Poszli złupić automat z jedzeniem. — Wędruje oczami po moim ciele. Czuję łaskotanie na skórze. Wstrzymuję oddech. — Zostaliśmy tylko ty i ja.

Zaciskam wargi, by nie usłyszał, jak nierówno oddycham.

— Tak jest.

Zsuwa nogi z łóżka i przygląda się mi przez chwilę.

— Pewnie powinienem wziąć prysznic. — Ma taki wyraz twarzy, jakby dobrze się bawił. Nie mówiąc nic więcej, wyjmuje z torby parę ubrań i idzie do łazienki tym seksownym krokiem, którym zawsze się porusza, kiedy wie, że ktoś na niego patrzy.

W końcu zasypiam, a kiedy się budzę, w pokoju panuje mrok i cisza. Na sobie mam kołdrę, a czyjś ciepły oddech mus-ka moje policzki. Miałam wrażenie, że powinnam dzielić łóżko z Lilą, ale mam nadzieję, że ciepłe ciało obok mnie to nie ona.

— Obudziłaś się? — szepcze Micha, a jego oddech łaskocze mnie w policzek.

Czekam, aż oczy dostosują się do ciemności i dostrzegą zarys jego twarzy.

— Tak jakby.

Słyszę, jak ssie kolczyk w wardze.

— Nie mogę spać. Tyle mam w sobie stłumionej energii.

— Dlaczego?

— Z twojego powodu — mówi głębokim głosem. — I dlatego, że śpisz ledwie parę centymetrów ode mnie, bez stanika, a ja pragnę tylko, by cię dotknąć. To mnie doprowadza do szaleństwa.

— Jak to możliwe, że chcesz mnie dotknąć po tym, co zrobiłam?

— Jak mógłbym kiedykolwiek nie chcieć cię dotknąć?

Jego słowa w przedziwny sposób mieszają mi w głowie, ale tak bardzo pragnę jego dotyku, że powoli zarzucam nogę na jego biodro. Jego oddech przyspiesza. Sunie dłonią po mojej nagiej nodze, zostawiając rozżarzoną ścieżkę na mojej skórze. Nie mówi nic, gdy sunie dłonią po moich majtkach i odchyła je na bok. Sekundę później czuję jego palce we mnie.

Zaciskam zęby na wardze, gdy zaczyna badać każdy mój zakamarek. Zupełnie, jakbyśmy robili coś zakazanego w ciemnym pokoju, podczas gdy Ethan i Lila leżą tylko paręnaście centymetrów od nas. Jego usta bawią się moimi wargami, a ciepły język je rozchyła. Porusza palcem we mnie, gryząc moją wargę. Wolną dłonią pieści moje piersi, pocierając kciukiem sutek i doprowadzając moje ciało do szaleństwa.

— Micha... — jęczę.

— Ćśś... — mruczy mi w usta.

Dusi mnie dalej pocałunkami, aż znajduję się na krawędzi. Przytrzymuję go, odchylam głowę w tył i próbuję cicho oddychać, kiedy przeżywam to.

Gdy odzyskuję panowanie nad sobą, całuje mnie w czoło i wysuwa ze mnie palec.

— Teraz mogę zasnąć — szepcze i po kilku minutach oddycha spokojnie.

Leżę z szeroko otwartymi oczami i mam wrażenie, że zrobił to specjalnie.

## Rozdział ósmy

### Micha

Budzę się i czuję się świetnie. Przez okno wpada słońce, a w moim umyśle panuje spokój i odprężenie. Wiem, że dobieranie się do niej było brzydkim zagranem, ale nie chodziło o karę. Zwyczajnie, zostawiłem ją rozbudzoną, podnieconą i zdeorientowaną. Sam zaczynam zapoznawać się blisko z tym uczuciem.

Siadam, rozcierając oczy. Dostrzegam, że Ella i Lila zniknęły z pokoju.

— Hm, dzień dobry, księżniczko — odzywa się Ethan zza stołu. Pochłania pączka, trzymając w ręku napój energetyczny. — Dobrze się spało?

— Gdzie są wszyscy? — Gramolę się z łóżka i wciągam na siebie czarną koszulkę.

Wpycha resztki pączka do ust i czyści dłonie z okruszków o przód dzinsów.

— Budzik nie zadzwonił, więc wybiegły stąd jakieś dziesięć minut temu w panice, że nie wystarczy im czasu na ułożenie fryzur. A przynajmniej to powiedziała Lila... Ella wydawała się jakaś nieobecna.

Mierzę go wzrokiem, szukając w torbie zegarka.

— Insynuujesz coś? Bo twoja twarz ma głupi wygląd. Działa mi na nerwy.

Sącząc napój, wstaje z krzesła.

— Tylko że następnym razem, kiedy we dwoje będziecie chcieli zabawiać się w nocy, a w pokoju będą inni ludzie, bądźcie nieco ciszej.

— Zrób mi przysługę. Nie mów nic Elli. Może się zrobić dziwnie.

— Jeszcze dziwniej niż teraz? — Zgniata puszkę i rzuca ją do kosza w kącie pokoju. — Bo te odgłosy z zeszłej nocy będą przez dłuższy czas nawiedzać mnie jako koszmary.

Zmieniam temat, zapinając zegarek na nadgarstku.

— Co, do diabła, mamy założyć na ślub?

— Skąd mam, kurde, wiedzieć? — Zerka na ciemne dzinsy i szarą koszulkę z długim rękawem, którą zarzucił na szary podkoszulek. — Zamierzałem iść w takim stroju.

Wyciągam koszulkę w paski i najładniejsze dzinsy, a potem idę do łazienki.

— Przyznała się, że kłamała? — Ethan włącza telewizję i pada na jedno z łóżek, krzyżując stopy.

Zatrzymuję się w wejściu i zerkam na niego przez ramię.

— Nie... Jak zwykle, jest uparta.

— Mam pomysł. — Rzuca pilota na stolik nocny. — Zawsze możesz jej powiedzieć, że wiesz, i oszczędzić sobie całego dramatyizmu.

— To nie takie proste. Nie podoba mi się naciskanie na nią, by coś zrobiła, bo... — Milknę, wiedząc, że nie mogę mu powiedzieć o moście ani o tym, jak wyglądała, leżąc na podłodze w łazience, kiedy mi powiedziała tamtą rzecz.

Wyzna mi to, kiedy będzie gotowa... a przynajmniej taką mam nadzieję. A jeśli tego nie zrobi? Co, jeśli spędziłem całe życie, goniąc ducha?

•

— Dobra, jestem srodze zawiedziony doborem druhen — komentuje Ethan, przyglądając się uważnie druhom stojącym tuż obok wejścia pod baldachim.

Siedzimy w tylnym rzędzie i czekamy na rozpoczęcie uroczystości, a ludzie przemykają po namiocie. Przód udekorowano fioletowymi kwiatami, a główne przejście obramowują czarne i fioletowe wstążki.

— Chyba wszystkie są zamężne — mówię, opierając stopę o drugie kolano — i starsze od ciebie o jakieś dziesięć lat.

Wzdycha i opiera się o rozkładane krzesło.

— Co mam więc robić? Uroczystość nie zacznie się przez następną godzinę i zacznym się nudzić.

— Na pewno przeżyjesz... — Kieruję uwagę na Ellę. Wchodzi pod baldachim i zbliża się do Caroline, rozmawiającej z niskim gościem w szarym garniturze, który z ożywieniem macha rękoma. Ella ma na sobie krótką, aksamitną sukienkę, podkreślającą jej długie nogi i nagie ramiona. Przepasała ją czerwoną wstążką i wpięła we włosy czerwony kwiat.

Jest cholernie piękna. Tyle tylko można powiedzieć.

— Ziom, wytrzymaj ślinę z brody. — Ethan klepie mnie w tył głowy.

Popycham go, a on odwzajemnia się tym samym. Wypuszczam długi oddech i znów wpatruję się w Ellę. Mówi coś do Caroline i podaje jej kieliszek szampana. Caroline wychyla go i zwraca kieliszek Elli, a potem oddala się pospiesznie, podkasując przód sukni.

Ella odstawia kieliszek na krzesło i ścisną podstawę nosa, odnajdując mnie wzrokiem. Oczami błaga mnie w milczeniu, bym za nią poszedł, kiedy wychodzi z namiotu.

— Zaraz wracam. — Podnoszę się z miejsca. — Spróbuj nie wpakować się w żadne kłopoty, kiedy mnie nie będzie.

Lawiruję między krzesłami i wychodzę na zewnątrz. Obmywa mnie światło słoneczne i chłodne powietrze. Dom otoczony jest lasem. Ella schodzi po porośniętym trawą wzgórzu, aż znika wśród oprószonych jesienią drzew.

— Co ona robi? — mruczę, idąc w jej ślady.

Wchodzę do lasu i dostrzegam ją, opartą o pień. Gęsto rosnący las zakłania scenerię wesela. Dobiegają nas tylko stłumione głosy. Zupełnie, jakbyśmy znaleźli się w prywatnym świecie.



Podchodzę do niej powoli.

— Co tu robisz?

Wetknęła ręce za plecy i zagryzła dolną wargę z niepokojem.

— Nie zdradziłam cię. Skłamałam.

Zmniejszam odległość między nami, tak byśmy znaleźli się od siebie na wyciągnięcie ręki.

— Wiem, że tego nie zrobiłaś.

Ściąga razem brwi.

— Skąd wiesz?

— Lila powiedziała Ethanowi. — Zbliżam się do niej, a mój wzrok zsuwa się do rowka między piersiami wystającego z sukienki. — A Ethan powiedział mnie.

Jej ramiona opadają, kiedy z ulgą wypuszcza oddech.

— Dlaczego nic nie powiedziałaś?

— Bo domyśliłem się, że miałaś jakieś powody, by mi nie mówić. — Przysuwam palce, by jej dotknąć, przemknąć nimi po jej ciele i poczuć jej wnętrze.

— Przepraszam. Tylko to mi przyszło do głowy, kiedy myślałam, co by sprawiło, byś mnie zostawił. Zaslugujesz na lepszy los, niż może cię ze mną spotkać.

— Nie rozumiem, dlaczego nie uważasz, że jesteś dla mnie dobra.

— Bo nie jestem. — Wzrusza nonszalancko ramionami. — Bo w końcu mnie znienawidzisz... To nieuniknione.

— Nigdy nie mógłbym cię znienawidzić. — Zakładam kosmyk jej włosów za ucho i gładzę jej szyję, a potem cofam rękę. — Nie mogłem cię znienawidzić nawet wtedy, gdy pomyślałem, że mnie zdradziłaś. Tak, wściekłem się, ale wciąż cię kochałem.

— Ten dzień, kiedy to powiedziałam — te dni kiedy nie mogłam wstać z łóżka — miałam załamanie nerwowe. Moja terapeutka przepisała mi coś na niepokój i depresję. — Jej oczy stają się szkliste, jakby mogła się rozplakać. — Micha, nie chcesz tego. Naprawdę. Obserwowałam, jak problemy mojej matki pożerają mojego tatę... Pociągnę cię za sobą w czarną dziurę. Musisz odejść. Odejdź. Proszę.

Poduszeczką kciuka ścieram łzę, która ucieka z jej oka.

— Przykro mi to mówić, Ella, ale twój ojciec jest cholernie słaby. Nie może zrzucić winy za to, co robi, na nikogo poza sobą samym. A ja nie jestem nim, a ty nie jesteś swoją mamą. To, że tamta historia źle się skończyła, nie oznacza, że nas też czeka taki los.

Odwraca głowę, by uniknąć mojego spojrzenia.

— Nie chcę, byś tego doświadczył.

Wsadzam palec pod jej brodę i zmuszam ją, by na mnie spojrzała. Drugą

dłoń opieram o drzewo obok niej.

— Wybacz, ślicznotko, ale nie możesz wybierać, co ja chcę, co robię ani z kim będę. Jeśli więc nie chcesz, bym odszedł, bo już mnie nie kochasz, to ja się nigdzie nie wybieram.

Nic nie mówi, więc rozgniatam ustami jej usta, a ona zaczerpuje gwałtownie tchu, wplątując palce w moje włosy. Przycis-kam do niej ciało, wędrując dłonią po jej boku, wzdłuż krzywizny piersi, żeber, aż po spód sukienki. Sięgam pod nią, łapię za skraj jej majtek i spuszczam je w dół. Kiedy znajdują się na wysokości jej kolan, odsuwa się nieco ode mnie i strząsa je ze swoich nóg, a potem odpina guzik moich spodni. Unoszę ją i przyciskam do drzewa, wbijając się w nią.

Kiedy łączę usta z jej ustami, gryzie mnie w wargę. Ogarnia mnie szaleństwo, gdy delikatnie wsysa w usta kolczyk w mojej wardze, pieszcząc go językiem. Trzymam ją za biodro, drugą ręką wędrując w górę jej sukienki. Ściągam ją w dół, by ująć w dłoń jej pierś.

Jej oczy zachodzą mgłą, kiedy odchyła głowę w tył.

— Micha, kocham cię, ale...

Całuję ją szaleńczo, odrywając się tylko na kilka sekund, by powiedzieć:

— Ja też cię kocham.

## **Ella**

Nie wiem, jak to możliwe, że czuję się tak dobrze tylko dlatego, bo znalazł się we mnie, ale tak jest. O Boże, i to jak bardzo. Wychodząc do lasu, nie zamierzałam doprowadzić do seksu. Chciałam powiedzieć mu prawdę, będąc z dala od wszystkich. W pełni zasłużoną prawdę.

Ale Lila jednak miała rację. Miłość Michy ma nade mną władzę. Pewnie zawsze będę mu ustępować, jeśli długo będzie próbował. Ale wciąż się boję, że go skrzywdzę, a ten chłopak jest zbyt cudowny i piękny, by go zrujnować.

Wbija się we mnie, przytrzymując moje ręce nad głową. Kora drzewa drapie mnie w plecy. Ale to chwila warta bólu. Krzyczę z rozkoszy, a moje zmartwienia znikają na chwilę.

Zaczyna zwalniać ruchy. Wbija się we mnie głęboko po raz ostatni i nieruchomieje. Dyszymy, gorączkowo przywierając do siebie nawzajem. Mamy wilgotną skórę, a nasze serca szaleją.

— Naprawdę podoba mi się ta sukienka — szepcze mi w ucho. Drzę od żaru jego oddechu. — Pięknie w niej wyglądasz.

Uśmiecham się lekko i odchylam głowę, by spojrzeć mu w oczy.

— Mówisz mi to zbyt często. Przez to robię się harda.

— Nie, to ja jestem tym hardym. — Jego uśmiech niemal mnie oślepia.

Poważnieję, lekko pocierając nabrzmiąle wargi o jego usta.

— Wciąż powinniśmy porozmawiać...

— Ella! — Głos Lili odbija się echem w lesie. — Caroline cię potrzebuje! Wyskakuję z objęć Michy i poprawiam suknię na piersiach, przeszukując ściółkę.

— Gdzie moja bielizna?

Micha śmieje się, patrząc, jak szperam w wysokiej trawie.

— Chyba będziesz musiała przejść przez ten dzień, nie mając jej na sobie.

Kładę ręce na biodrach.

— Chcesz, żebym stała przed gromadą ludzi na ślubie bez niczego pod sukienką?

Wzrusza ramionami, zapinając guzik spodni.

— To będzie całkiem miłe. Poczujesz chłodny powiew, a jeśli się pochyłisz...

— Ella! — Głos Lili słychać coraz bliżej. — Gdzie jesteś, do cholery? Wiem, że tu słaś! Widziałam cię!

— Micha, proszę, jeśli wiesz, gdzie są, po prostu mi powiedz. — Zaglądam za drzewo, a kiedy się obracam, Micha uśmiecha się, a z jego palca zwisają moje czarne stringi.

Wyrywam je z jego ręki i zakładam, wygładzając sukienkę. Ruszam pospiesznie między drzewami, wyciągając kawałki liści i gałązek z włosów. Micha idzie tuż za mną, śmiejąc się pod nosem.

Lila stoi na skraju lasu. Unosi brwi, kiedy widzi ze mną Michę.

— Eee... Caroline chciałaby, żebyś była gotowa. — W jej głosie pobrzmiwa śmiech.

Nie wiem, co robić. Wciąż wierzę, że nie jestem dla niego dobra, nawet jeśli on się upiera, że jest inaczej, ale najwyraźniej nie udaje mi się utrzymać z dala od niego.

Za rogiem baldachimu stoi szereg druhen ubranych w takie same aksamitne czarne sukienki oraz druźbowie ubrani w bliźniacze smokingi. Caroline stoi z przodu obok swojego ojca, starszego mężczyzny z włosami przyprószonymi siwizną. Założyła piękną suknię ślubną, w kolorze o odcień różniącym się od bieli, z czarną wstążką zawiązaną w pasie i spływającą od talii spódnicą.

Twarz Caroline rozluźnia się. Przyciska rękę do serca, gniotąc kilka kwiatów w bukietcie.

— Dzięki Bogu, Ello. — Podkasuje suknię i rusza ku mnie. — Dlaczego masz liście we włosach?

Unoszę rękę do włosów, z których wypadają kawałki gałązek.

— Poszłam się przejść po lesie.

— Pospiesz się i stań w szeregu. — Podaje mi bukietcik i zagania na tył kolejki. — Zaraz się zacznie.

Staję pospiesznie obok drużby. Jest ode mnie niższy, a jego czarne włosy zawijają się na uszach. Pewnie jest w moim wieku. Czuję na sobie jego wzrok, kiedy mi się przygląda, ale ja skupiam wzrok na początku szeregu. Pośrodku obok kapłana stoi Dean. Ma na sobie smoking. Zaczesał brązowe włosy na bok. Wygląda na szczęśliwego, a ja zazdroszczę mu z całego serca.

Nigdy nie myślałam o małżeństwie tak jak większość dziewcząt. Kiedy byłam młodsza, nie bawiłam się w przebieranki i nie zmuszałam chłopca z sąsiedztwa, by był panem młodym. Nigdy nie patrzyłam tak daleko w przyszłość, bo bałam się tego, co ze sobą niesie.

Ale obserwując Deana, który zaraz ma wziąć ślub, zastanawiam się, czy małżeństwo to moja przyszłość. Walczę o oddech, czując duszącą panikę. Chcę to zobaczyć, ale widzę tylko mrok bez żadnych obrazów.

Rozbrzmiewa muzyka. Wracam myślami do terażniejszości. Szereg rusza do przodu, a drużba podaje mi ramię.

— Tak przy okazji, mam na imię Luke — szepcze mi do ucha.

Odsuwam się od niego gwałtownie.

— A ja Ella.

Uśmiecha się do mnie, kiedy wchodzimy pod baldachim. Fioletowe i czarne wstążki zwisają z sufitu. Wzdłuż ścian rozwieszono lampy, a front ozdabiają rzędy fiołków. Wszyscy się gapią. Czuję niepokój, ale staram się go zwalczyć, oddychając. Gdy docieramy do końca przejścia, z radością puszczam ramię Luke'a i dołączam do szeregu druhen.

Ściskam bukiet i skupiam uwagę na Caroline i Deanie, ale uprzytomniam sobie z mocą, że z tylnego rzędu obserwuje mnie Micha.

Kapłan rozpoczyna swoją przemowę, a ja automatycznie płynę znów myślami ku mojej przyszłości. Rozpaczliwie chcę ją ujrzeć. Chcę wiedzieć, jak potoczy się moje życie.

Pożera mnie adrenalina. Skubię płatki fiołków, powtarzając sobie w myślach, by zachować spokój, gdy Dean i Caroline składają swoje przysięgi. Moje ciało uspokaja się, gdy przysłuchuję się ich słowom, pełnym miłości i oddania. Chcę tego. Tak bardzo. Chcę, by ktoś był mój na zawsze — chcę Michy.

Ale muszę stać się osobą, którą obydwójce możemy pokochać, inaczej nigdy nam się to nie uda.

## Rozdział dziewiąty

### Micha

Przez całą uroczystość nie mogę oderwać od niej oczu. Nigdy nie płakała w miejscach publicznych, więc zdumiewa mnie, gdy próbuje zwalczyć napływające łzy. Chciałbym ją móc pocieszyć.

Dean wygląda na bardzo szczęśliwego. Trochę mnie to irytuje. Ella mogła zamieść pod dywan to, co on zrobił, ale ja tego nie zapomnę. To on ją częściowo złamał — stał się częścią tego, co sprawiło, że Ella nigdy nie będzie tą samą dziewczyną.

Kapłan oświadcza:

— Możesz pocałować pannę młodą.

Dean i Caroline pochylają się ku sobie nawzajem i całują. Wszyscy wstają i klaszczą. Gdy idą przejściem, ludzie rzucają na nich płatki róż z koszyczków umieszczonych przed każdym krzesłem. Lila wyjmuje garść i dołącza do nich, rzucając płatki w powietrze.

Ethan przewraca oczami.

— Nagle sobie przypomniałem, dlaczego nigdy nie chadzam na śluby — szepcze. — Są jak dla mnie zbyt tandetne.

— Pewnie tak — odpowiadam, choć nie do końca się z nim zgadzam. — Ale czasami tandeta jest na miejscu.

Kiedy Caroline i Dean wychodzą spod baldachimu, drużny i drużbowie podążają za nimi w szeregu. Wkurza mnie, że facet, z którym Ella jest w parze, mierzy ją wzrokiem i po drodze szepcze coś jej na ucho.

Tłum zmierza przez dziedziniec na tyły domu, gdzie pod kolejnym baldachimem stoją stoły udekorowane płatkami róż i świecami. Pod sufitem rozwieszono lampy, a przy tylnej ścianie stoi ogromna czekoladowa fontanna.

Ella czeka przed wejściem, gdzie fotograf przygotowuje scenerię zdjęć. Wtem natrafia na mnie spojrzeniem. Przewraca oczami, jakby uważała to wszystko za głupotę, a ja puszczam do niej oko.

Wraz z Ethanem i Lilą zgarniamy parę kieliszków z szampanem i talerzyki z ciastem, a potem wybieramy stolik w pobliżu baru. Pijemy w milczeniu, aż zaczyna grać muzyka.

— Jak sądzicie, jak długo powinniśmy tu zostać? — Ethan krztusi się szampanem. — Boże, bogaci ludzie mają zły gust w kwestii drinków.

— Hej — protestuje Lila, odstawiając swój kieliszek na stół — ja sędzę, że jest dobry.

— Bo jesteś bogata — żartuje Ethan, zakasując rękawy koszuli. Gryzie

ciastko. — I wychowano cię tak, byś sądziła, że ten drogi napój dobrze smakuje.

Lila pokazuje mu język fioletowy od lukru.

— To chyba ty masz zły gust.

Ethan marszczy brwi, jakby się głęboko zastanawiał.

— Nie, mam doskonały smak.

Ethan kiedyś gadał straszne głupoty o tym, że ja i Ella powinniśmy się ze sobą przespać i dać sobie spokój. Zaczynam się zastanawiać, czy nie powiedzieć mu tego samego w odniesieniu do niego i Lili.

Ella upuszcza bukiet i siada obok mnie na krześle.

— Boże, śluby są wyczerpujące.

Wyjmuję źdźbło trawy z jej włosów i rzucam je na ziemię.

— Chcesz się stąd wynieść? Możemy pójść na kolację.

— Nie mogę jeszcze stąd iść. — Marszczy brwi i opiera głowę o tył krzesła, gapiąc się w sufit. — Będą robić więcej zdjęć.

Wyprostowuje się na krześle i kradnie mi kęs ciasta, a odrobina lukru zostaje na jej dolnej wardze. Tak bardzo chcę pochylić się ku niej i ją zlizać.

— Co się stało? — pyta, kiedy widzi, że się w nią wpatruję.

Sięgam ku niej ręką. Zamiera, gdy muskam kciukiem jej dolną wargę.

— Powinniśmy zatańczyć.

Unosi brwi.

— Odkąd to którekolwiek z nas tańczy?

— Zawsze tańczymy. — Wyciągam do niej rękę i wstaję.

— Ale nasz taniec różni się znacznie od ich tańca. — Wskazuje palcem na miejsce, w którym pary poruszają się powoli. — Pewnie zostawilibyśmy blizny na ich niewinnych małych umysłach.

— Dalej, Ello May, zatańcz ze mną. — Olśniewam ją najbardziej kuszącym z moich uśmiechów i wyciągam do niej rękę, mając nadzieje, że ją ujmie.

Wzdycha i splata palce z moimi. Pociągam ją, by wstała. Docieramy na środek parkietu, a ja ją obracam, aż zderza się ze mną. Na jej ustach wykwita uśmiech, gdy kładę ręce na jej biodrach. Przyciągam ją bliżej siebie, a ona zarzuca mi ręce na szyję.

Tańcząc w rytm muzyki, przysuwam wargi do jej ucha i śpiewam słowa piosenki.

Odchyła się, by spojrzeć mi w oczy.

— Skąd znasz słowa piosenki do *The Story*? Większość facetów nie słucha Brandi Carlile.

— Ćśś... nikomu o tym nie mów. — Puszczam do niej oko i przytulam ją mocniej. — Kiedyś cały czas słuchałaś tej piosenki. Jak mógłbym nie znać jej słów?

Przywiera do mnie, a ja dalej śpiewam. Kładzie głowę na moim ramieniu,

a ja już nie boję się powiedzieć jej, co czuję. Chcę, by wiedziała — pragnę, by zrozumiała, bo trzymanie tego w sobie już nie wchodzi w rachubę.

— Kocham cię, Ello May — szepczę, całując ją w policzek — i pewnego dnia chcę zrobić dokładnie to samo na naszym ślubie.

**Ella**

W sali rozbrzmiewa *The Story* Brandi Carlile. Słodkie słowa trafiają wprost w moje serce. Micha wpatruje się głęboko w moje oczy. Podbija moje serce jeszcze bardziej.

Wtedy mówi mi, że chce zrobić dokładnie to samo na naszym ślubie, a moje płuca kurczą się. Chcę uciec i schować się gdzieś, ale walczę, by zachować zdrowe zmysły.

— Micha, ja...

Kładzie palec na moich ustach.

— Nie mów nic, dobrze? Przemyśl to przez chwilę. Nie mówię o tym, by to zrobić teraz. Chcę tylko, byś wiedziała, co czuję.

Zdejmuję jego palec.

— Muszę to powiedzieć, bo to ważne, byś wiedział, co ja czuję. Nie mogę teraz tego zrobić. — Jego twarz poważnieje, a ja ciągnę dalej: — Ale kiedyś tak. Muszę się najpierw pozbierać. Koniecznie muszę sama czuć się ze sobą dobrze, zanim oddam ci całe swoje serce.

Przygląda się uważnie mojej twarzy.

— Nie wiem, o czym mówisz.

— Mówię, że powinniśmy pozostać przyjaciółmi, dopóki nie obmyślę, jak się znów pozbierać — wyjaśniam. — Nie chcę zrobić nic, co by cię zraniło, a teraz sama nie wiem, czy temu podołam.

Unosi brew.

— Chcesz pozostać przyjaciółmi? Bo nie jestem pewien, czy to możliwe.

— Musimy. Może pewnego dnia, jak już się wezmę w garść, będziemy dla siebie kimś więcej, ale tylko wtedy, jeśli wciąż będziesz tego chciał. — Biorę głęboki oddech. Boli mnie w środku, gdy dodaję: — Jeśli trafi się ktoś lepszy, nie chcę, byś się wahał z mojego powodu.

— Nikt nie może być lepszy od ciebie. — Zaczynam otwierać usta, by zaprotestować, ale on nie dopuszcza mnie do głosu. — Ale jeśli tego potrzebujesz, to się zgadzam. Możemy być przyjaciółmi... przez jakiś czas.

Nie jest zupełnie przekonany do tego pomysłu, ale nie spodziewałam się, że będzie inaczej. Nigdy nie spotkałam kogoś bardziej zdeterminowanego od niego.

Całuję go w policzek, a potem kładę głowę na jego ramieniu, wdychając jego kojący zapach. Kołyszemy się zgodnie w rytm muzyki. Przywieramy do siebie, ale

jednocześnie oddalamy się.



## Rozdział dziesiąty

### Micha

Minęło kilka dni, odkąd rozstaliśmy się z Ellą po weselu, ale mam wrażenie, że upłynęły miesiące. Rozmawialiśmy kilka razy przez telefon, ale między nami nic już nie jest takie samo. Tęsknię za tym, by z nią być.

— Człowieku, co za nuda — narzeka Ethan, zmieniając kanały. Siedzi z butami opartymi o stół kawowy. — Chodźmy gdzieś i zróbmy coś.

Leżę na łóżku i w kółko czytam wiadomość. Wczoraj pojawił się na moim telefonie SMS od taty. Napisał, że musi się ze mną spotkać — chciałby mnie o coś spytać. Gapię się na litery i próbuję określić, czy to dobry pomysł, by ponownie wkroczyć na tę samą ścieżkę. Spotkaliśmy się dwa razy i każde zetknięcie było nieprzyjemne i bolesne, ale umysł mi nie da spokoju, dopóki nie dowiem się, czego chce.

— Nie wiem... Pewnie możemy pójść gdzieś i coś zjeść. — Siadając, zwieszam nogi z łóżka i wysyłam tacie wiadomość z pytaniem, gdzie się chce spotkać.

Odpowiada szybciej, niż się spodziewałem. Pyta, czy mogę się z nim zobaczyć w cukierni na Dziewiątej Ulicy za około godzinę. Z wahaniem w końcu wysyłam wiadomość, że tak.

— Nieważne. Nie mogę wyjść. — Zakładam czarną bluzę z kapturem i zapinam ją. — Muszę się z kimś spotkać.

Patrzy na mnie z potępieniem.

— Z kimś rodzaju żeńskiego?

Zgarniam klucze do domu z blatu komody.

— Nie, z kimś, kogo kiedyś znałem.

Jego twarz krzywi się ze zmieszania.

— To nie Naomi, prawda? Bo radzę, żebyś trzymał się od niej z dala — to wariatka. Wczorajszego wieczoru omal mnie nie zgwałciła.

— Zupełnie jakby ci się to nie podobało.

— Hej, lubię swoje kobiety, ale w jej przypadku to przesada. Zaczęła od barmana, przeszła do jakiegoś gościa rozdającego ulotki na ulicy, a skończyła na mnie. Poza tym coś do ciebie czuje.

— Wiem o tym. — Wsuwam portfel do tylnej kieszeni dżinsów. — Nie tylko na ciebie rzuciła się zeszłej nocy.

— Rany. — Otwiera szeroko oczy. — A ja myślałem, że jestem zły.

Wkładam telefon do kieszeni bluzy.

— Wyświadczysz mi przysługę? Możesz powiedzieć Dylanowi lub

Chase'owi, kiedy — jeśli — się pokażą, że mogę nie dotrzeć na próbę?

Szpera wśród bardzo ograniczonych zapasów jedzenia w lodówce.

— Sądzisz, że się pojawią? Przecież nie widziałeś nikogo poza Naomi, odkąd wróciłeś, i żaden z nich nie pojawił się na wczorajszej próbie.

— Wiem o tym. — Otwieram drzwi frontowe i zauważam, że pada. — Ale jeżeli tu będą, powiesz im?

Wzrusza ramionami i wyjmuje z lodówki karton soku.

— Tak, powiem im... ale czy nie wygląda na to, że zespół się rozpada?

— Tak jakby — mamroczę i zamykam drzwi. Naciągam kaptur na głowę, zbiegam po schodach i wychodzę na deszcz, rozbryzgując kałuże, gdy idę ku ulicy.

Od czasu incydenciku z Naomi sprawy uległy pogorszeniu. Zaczęło się od tego, że nie chciała przebywać w moim towarzystwie, a potem Dylan i Chase stracili zainteresowanie, kiedy odkryli, że mogą zarobić mnóstwo pieniędzy, pracując jako barmani w pewnym barze wyłącznie dla kobiet.

Teraz jednak bardziej martwię się tym, w co mam się wplątać z moim ojcem.

•

Kiedy docieram do cukierni i widzę ojca, który siedzi przy stoliku, prawie dają dyla. Postukuję niespokojnie dłonią o nogę, wpatrując się w niego przez okno. Czuję, jak kapie na mnie deszcz. Tata czyta gazetę i pije filiżankę kawy. Ma na sobie szary garnitur i czerwony krawat. Obok nogi stoi teczka. Wygląda jak prawnik. Nagle uświadamiam sobie, że nie mam pojęcia, co robi ani kim jest. Nie jest nikim więcej niż nieznanym, tak jak ludzie, którzy mijają mnie na chodniku.

Zbieram siły i wchodzę do cukierni. Pachnie w niej wanilią, co mi w jakiś sposób przypomina Ellę. Przy dwóch z ośmiu stolików siedzą klienci, a za przeszkloną ladą wypełnioną babeczkami i ciastkami stoi kasjerka, która rozbiera mnie wzrokiem.

Tata podnosi wzrok znad kawy i otwiera szerzej przejrzyste czy.

— Och, Micha, przyszedłeś.

Odsuwam krzesło od stołu i siadam naprzeciwko niego.

— Oczywiście, że przyszedłem. Jeśli powiem, że gdzieś pójde, zawsze się pojawiam. Jestem tego typu osobą i wiedziałbyś o tym, gdybyś mnie znał.

Odchrząkuje wiele razy, wygładzając niewidzialne zmarszczki na krawacie.

— Słuchaj, Micha, naprawdę przepraszam za to, co zrobiłem. Za to, że byłem beznadziejnym ojcem, którego brakowało w twoim życiu.

Marszczę czoło. Zakładam ramiona i opadam na krzesło.

— Nie pojmuję, czemu to mówisz, bo podczas ostatnich dwóch spotkań dość jasno postawiłeś sprawę, że nic dla ciebie nie znaczę i nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego.

Otwiera kilka pakietków i trzęsącymi się rękami wsypuje cukier do kawy.

— Sprawy się zmieniają... zdarzyło się parę rzeczy i... cóż, potrzebuję twojej pomocy.

Wpatruję się w niego beznamiętnie.

— Czy to dlatego mnie przeprosiłeś? Bo czegoś ode mnie chcesz?

Rzuca puste pakieciki na stół.

— Zamówić ci coś? Chcesz kawy?

— Chcę, byś powiedział, czego chcesz — mówię zimno. — Bo jestem naprawdę cholernie ciekawy, dokąd zmierza ta rozmowa.

Miesza kawę i wyciera łyżeczkę o brzeg filiżanki.

— Nie wiem, jak zacząć tę rozmowę... — Upuszcza łyżeczkę na stół. — Ostatnio zdiagnozowano u mnie niedokrwistość aplastyczną... Wiesz, co to jest?

— Czy ja wyglądam jak lekarz? — Potrząsam głową z irytacją.

— Cóż, pominę nudną medyczną terminologię i przejdę wprost do rzeczy. To rzadka choroba, a ja mam jej ciężką postać. — Wpatruje się w pęknięcia na stole, ściągawszy brwi. Wokół jego oczu formują się zmarszczki. — Potrzebuję krwi i przeszczepu szpiku, a najlepszą drogą jest pokrewieństwo z dawcą.

— Umierasz? — Mierzę go wzrokiem. — Wyglądasz zdrowo.

— Nie, nie umieram — mówi lodowato. — Ale nie jestem też zdrowy. To mi może pomóc.

— A co z twoimi innymi dziećmi? Czemu ich nie poprosisz?

— Nie chcę im tego robić. Są za małe i... nie chcę, by nawet wiedziały, że jestem chory.

Pochylam się nad stołem, kładąc płasko dłonie na blacie. Płonie we mnie gniew. Nogi krzesła zgrzytają głośno o podłogę.

— Ujmę to jasno. Chcesz, bym to zrobił, nawet jeśli od lat ze mną nie rozmawiałeś? Porzuciłeś mnie, kiedy byłem dzieckiem, i wciąż nawet nie wiem, dlaczego nie utrzymywałeś ze mną kontaktów.

— Micha, powiedziałem przepraszam. — Sięga ponad stołem, jakby chciał poklepać mnie po dłoni, ale cofa się. To dobrze, bo pewnie bym go walnął. — To coś ważniejszego — jestem chory.

Odsuwam się od stołu.

— Muszę to przemyśleć.

Podnosi teczkę i także wstaje.

— Czy możesz przynajmniej zbadać się, by sprawdzić, czy możesz zostać dawcą? To zajmuje trochę czasu.

Czasem żałuję, że nie mogę być palantem i po prostu odejść.

— Dobrze, zbadam się, ale nie robię tego dla ciebie. Nie chcę mieć poczucia winy.

**Ella**

Minęły prawie dwa tygodnie od ślubu. Codziennie rozmawiam z Michą przez telefon. Rozmowy są lekkie, nie licząc okazjonalnego świntuszenia z jego strony, ale to zawsze było normalne, nawet gdy byliśmy przyjaciółmi.

Tęsknię za nim jak szalona. Myślę o nim przez chorą ilość godzin w ciągu dnia. Pochłania moje myśli, moje ciało, moje sny — to on sprawia, że chcę być lepsza.

Jest środek dnia. Słońce świeci na błękitnym niebie, a w powietrzu unosi się zapach świeżo skoszonej trawy i jesieni. Idę przez wyciszony kampus ku gabinetowi mojej terapeutki, trzymając telefon przy uchu.

— Nie zrobiłeś tego — mówię do Michy z uśmiechem na ustach. — Ale kłamiesz.

— Zrobiłem — sprzecza się ze mną. W głosie słyszę rozbawienie. — Rzuciłem gitarą i powiedziałem, że się wypisuję. Nie chcę więcej dramatyzowania.

Pcham drzwi frontowe, żeby się otworzyły i wchodzę do pustego holu.

— Czyli opuściłeś zespół — tak po prostu, po miesiącach w trasie z nimi?

— To się zdarza częściej, niż myślisz — odpowiada. W tle słyszę głos Ethana. — Odszedłem jakiś tydzień temu, ale nie chciałem ci o tym mówić aż do teraz.

Krzywię usta, siadając na krześle przed gabinetem terapeutki.

— Dlaczego? Nie przekonywałabym cię, byś tego nie robił. Jeśli jesteś szczęśliwy, możesz robić, co chcesz. Zawsze tego dla ciebie chciałam.

— Jestem szczęśliwy. Bardzo, bardzo szczęśliwy — deklaruje entuzjastycznie. — Ale to nie powód, dla którego ci nie powiedziałem.

— Dobra... co było powodem? — Znów słyszę głos Ethana. — I dlaczego tam jest Ethan? Czy nie powinien odbywać swojej wielkiej, pełnej przygód, góralskiej wyprawy, czy jak tam ją sobie nazywa?

— Góralska wyprawa? — wrzeszczy Ethan. — Lepiej naucz się, jak się to nazywa, kobieto.

— Czy ja jestem w trybie głośnomówiącym? Bo jeśli tak, wyłącz go, Micha. Proszę.

— Nie mogę. Lepiej to zniesiesz, jeśli będziesz w trybie głośnomówiącym. — Wypuszcza oddech. — Tym sposobem lepiej powstrzymasz gniew, bo wiesz, że Ethan będzie tego słuchał i użyje wszystkiego przeciwko tobie.

Zerkam w prawo, potem w lewo, sprawdzając, czy nikogo nie ma w gabinecie.

— Co masz do powiedzenia?

Odchrząkuje, jakby się przygotowywał do wygłoszenia poważnego przemówienia.

— Po rozpadzie zespołu postanowiłem, że potrzebuję zmiany. Ethan też tak

stwierdził, ponieważ doszedł do wniosku, że nie jest takim góralem, za jakiego się uważał.

— To nie jest prawdziwy powód — sprzeciwia się Ethan. — Poczuję żal, frajerze, bo twój zespół się rozpadł.

— Tak czy owak — przekrzykuje go Micha — obydwaj postanowiliśmy, że czas na zmianę, więc zacząłem rozglądać się za czymś stałym, co nie będzie wymagało wiele podróżowania.

— Sądziłam, że takie rzeczy cię nie pociągają. — Upuszczam torebkę na podłogę i kulę się na krzesło. — Myślałam, że chcesz być częścią zespołu i ruszyć w trasę.

— Nie, lepiej mi, kiedy jestem sam. Jest szansa, że będę mieć oczy otwarte na nowy zespół, ale ten, z którym pracowałem, wyglądał na stracony przypadek. Teraz znalazłem miejsce, w którym mogę grać. I dodatkową pracę. Płacą beznadziejnie, ale póki co się sprawdza. Poza tym brzmi to lepiej niż powrót do domu.

— Co to za dodatkowa praca?

— To usługi towarzyszenia damom. Może być świetnie. Muszę olśniewać przez cały dzień kobiety — oboje wiemy, że się w tym doskonale sprawdzam — i za to mi płacą.

Przewracam oczami, ale podejmuję grę.

— Ojej, wygląda mi na to, że się świetnie spełnisz w tej pracy. Na pewno będziesz się dobrze bawił. Im więcej o tym myślę, tym bardziej się przekonuję, że to praca twoich marzeń.

— Tak, wiem, prawda? — mówi z przekonaniem. — Chociaż słyszałem opowieści o fetyszystkach, na które można trafić. Podobno sprawy mogą wymknąć się spod kontroli, ale ja zrobię wszystko, by przetrwać.

— Ale z ciebie cymbał. — Wiercę się na krzesło, wsuwając nogi pod siedzisko, kiedy obok przechodzi sekretarka ze stosem dokumentów w rękach. — Czym się zajmujesz naprawdę? A poza tym gdzie jesteś?

— Razem z Ethanem mamy pracę na część etatu w budowlance, ale to tylko tymczasowo. — Przerywa i słychać głośny huk. — Wieczorem będę grać w The Hook Up.

— Hej, są też w Vegas. — Przekrzykuję niszczarkę. — Nie wiedziałam, że to sieciówka.

Waha się.

— To nie sieciówka.

— Jesteś w Vegas? — mówię piskliwie. Sekretarka rzuca mi gniewne spojrzenie zza grubych okularów, wsuwając dokumenty do niszczarki. Obracam się na siedzisku i zniżam głos, zatykając drugie ucho, by go lepiej słyszeć. — Przeniosłeś się z Ethanem do Vegas?

— Tak, właśnie gdy rozmawiamy, znajduję się w Vegas, rozkładając nasze rzeczy w małym mieszkanku — wyjaśnia. — Ale wszystko gra, a mi z tym dobrze.

Nie wiem, jak na to odpowiedzieć, więc milczę, postukując nerwowo palcami o kolano. Telefon w recepcji dzwoni, a sekretarka go odbiera.

— Powiedz, co myślisz, ślicznotko — nalega. Rozlega się pisk, kiedy przełącza się z trybu głośnomówiącego. — Ethan już cię nie słyszy.

— Myślę... Sama nie wiem, co myślę... — Odpływam, a drzwi gabinetu terapeutki otwierają się. Kobieta wysuwa głowę na korytarz.

— Ella, czekam na ciebie. — Otwiera szerzej drzwi i wzywa mnie do środka.

— Oddzwonię do ciebie. Wchodzę właśnie do terapeutki. — Rozłączam się, zanim zdąży cokolwiek powiedzieć. Podnoszę torebkę z podłogi i siadam za biurkiem.

Anna siada w swoim fotelu, wybiera długopis z pojemnika i wyciąga notatnik z szuflady. Dzisiaj nałożyła kostium w kolorze mdłego brązu. Spięła włosy z tyłu głowy. Wkłada okulary i czyta notatki z poprzednich wizyt.

— To Micha do mnie dzwonił — wyjaśniam, zanim zdoła zapytać, bo widzę, że tak zamierza zrobić. — Właśnie się dowiedziałam, że się tu przeprowadził.

— Och, rozumiem. — Upuszcza długopis i notatnik na biurko i przysuwa krzesło ku mnie. — Przy okazji, nie wydajesz się szczęśliwa z tego powodu.

— Nie wiem, co czuję. — Rozgryzam swoje uczucia. — Z jednej strony tak miło, że jest blisko, na wypadek gdybym go potrzebowała, ale staram się go nie potrzebować, więc to źle, że jest blisko. Czy to ma sens?

— O tak. — Przerzuca strony notatnika. — Od jak dawna znasz Michę?

— Od zawsze. To jest, pamiętam, gdy miałam cztery lata i fascynowałam się, że siedzi z tatą w garażu i pracuje przy samochodach. Chociaż zawsze za bardzo się bałam podejść tam i zagadnąć go. To on pierwszy się do mnie odezwał. — W gard-le wzbiera mi śmiech. — Tak naprawdę to przekupił mnie kartonem soku i samochodzikiem, żebym pierwsza przeszła przez płot.

— Dlaczego za bardzo się bałaś porozmawiać z nim? — dąży.

— Nie wiem. Chyba zawsze czułam się tak, jakbym żyła w alternatywnym świecie, którego nikt nie rozumie, nawet on. — Wzruszam ramionami i skubię paznokcie. — Wciąż się czasami tak czuję, jakbym widziała świat inaczej niż większość ludzi.

Postukuje o biurko paznokciami z francuskim manikiurem.

— Chyba za dużo się martwisz tym, jak myślisz.

— Ale to silniejsze ode mnie. Wiem o tym od jakiegoś czasu, ale wciąż nie pojęłam, jak przestać się martwić.

— To dlatego, że nie uważam, byś zrozumiała podstawowy powód. Z tego, co mi opowiadałaś, Ello, twoje dzieciństwo było wypełnione zmartwieniem.

— Nie martwiłam się cały czas — protestuję. — Pojawiały się miłe... chwile. Wiodłam życie w taki sposób, by przetrwać. Jeśli nie martwiłabym się, to nikt nie płaciłby rachunków, nie dbał, by wszyscy zjedli czy mieli czyste ubrania.

— Nie do końca to miałam na myśli, ale jest to część czegoś większego. — Wyjmuje zdjęcie z teczki i kładzie je na biurku przede mną. — Co widzisz, kiedy na to patrzysz?

To fotografia z banku zdjęć przedstawiająca mężczyznę, kobietę i małą dziewczynkę. Wszyscy mają takie same błękitne oczy i platynowe blond włosy.

— Hmm... że lubi pani wyjmować wkładki z kupowanych ramek na zdjęcia i trzymać je w biurze.

— Ello, nie powinnaś żartować, by ukryć swoje uczucia. Powiedz mi po prostu, co widzisz.

— Chyba rodzinę.

— Czy wyglądają na szczęśliwych?

Przyglądam się uśmiechom na ich twarzach.

— Wydają się szczęśliwi jak wszyscy.

Przesuwa zdjęcie do mnie i postukuje w nie palcem.

— Opisz mi to zdjęcie.

To dziwna prośba, ale ją spełniam.

— Cóż, mężczyzna obejmuje kobietę ramieniem. Wygląda na to, że ją kocha, ale moim zdaniem jego uśmiech jest nieco zbyt promienny. Kobieta trzyma małą dziewczynkę i one również wyglądają na szczęśliwe. Chociaż ja nie rozumiem, czemu są takie cholernie szczęśliwe. Po prostu robią sobie cholerne zdjęcie.

Przypadkowo zagina rogi zdjęcia, chowając je w teczce.

— Czy twoja matka albo ojciec kiedykolwiek cię tak przytulali? Albo czy pamiętasz, byś była tak szczęśliwa, kiedy byłaś dzieckiem?

Zupełnie jakby mi zadawała pytanie podczas kursu przygotowującego z matematyki. Mój umysł zmaga się ze skomplikowanym problemem.

— Nie, ale takie rzeczy nie są prawdziwe. To udawanie, na pokaz, żeby ludzie lepiej się poczuli, kiedy będą patrzeć na ramkę.

— Nie, Ello, tak jest naprawdę. Szczęście rzeczywiście istnieje — odpowiada smutno. — Chociaż nie zawsze tak jest, to rodziny powinny przeżywać radosne chwile, a dzieci muszą być przytulane i czuć się kochane.

— Ja czułam się kochana. — Masuję skronie, czując, jakby blok betonu spadł mi na piersi. — Byłam przytulana... parę razy.

— Parę razy w ciągu ostatnich dwudziestu lat? — Kładzie nacisk na słowa. — Bo nie wydaje się, żeby to było wiele.

— Przytulano mnie wiele razy. — Czuję się obrażona. — Micha nieustannie mnie przytula.

— Znów wracamy do Michy. Wyłączmy go na minutę z tej rozmowy i skupmy się na twojej rodzinie. — Skrobie kilka zdań w notatniku. — Czy twoi rodzice kiedykolwiek cię przytulali? Śmiali się z tobą? Jeździli na rodzinne wycieczki?

— Kiedy miałam sześć lat, pojechaliśmy do zoo. Ale moja mama miała zaburzenia dwubiegunowe i nie była w stanie wiele z nami robić. A mój tata... cóż, kocha Jacka Danielsa. — Milknę, a gniew wzbiera na czubku mojego języka. — Do czego pani zmierza?

— Nie staram się gdziekolwiek zmierzać — odpowiada łagodnie, zakładając zatyczkę na długopis. — Próbuję ci pokazać twoje życie.

— Bo jest szalone — bo ja jestem szalona? Już o tym wiedziałam, bez przypominania mi o moim głównym życiu. — Ręce mi się trzęsą, a dłonie pocą pod wpływem surowych wspomnień, które składają się na moje życie. Zaczynam oddychać coraz szybciej, a wzrok zamazuje się.

— Weź głęboki oddech — poleca, machając ręką przed swoją klatką piersiową w geście oczyszczania. Postępuję zgodnie z jej zaleceniem. — Ello, nie oszalałaś. Miałaś tylko ciężkie życie.

Mózg pulsuje mi w czaszce.

— Co to ma więc wspólnego z niepokojem czy depresją, czy co tam pani u mnie wykryła?

— Myślę, że czasem wydaje ci się, że nie zasługujesz na dobre życie... i nie uważasz się za dobrą osobę. Nie sądzisz, że jesteś warta, by cię kochano. — Zamyka teczkę, rzuca ją na niewielki stosik i splata ręce na biurku. — Myślę, że dlatego wciąż odpychasz od siebie ludzi, a to powoduje taką depresję i niepokój.

Odchylam głowę w tył i opieram ją o ścianę.

— Taka jestem, bo moja mama przeze mnie umarła. Taka jestem, bo wiem, że mam pomieszane w głowie i nie chcę nikogo pociągnąć w dół za sobą.

— Teraz powiedziałaś samą nieprawdę — mówi, a ja podnoszę głowę. — A my dążymy do tego, byś w to uwierzyła.

Rozmawiamy jeszcze chwilę o lżejszych rzeczach, takich jak moje zajęcia i plany na święta Bożego Narodzenia. Kiedy mija mój czas, wracam do mieszkania.

Lila nie wróciła jeszcze z zajęć. Panuje cisza. Wyciągam z lodówki napój Dr. Pepper i wydaję z kieszeni telefon. Wpatruję się w zdjęcie na ekranie, na którym jest Micha, Lila, Ethan i ja.

— Wyglądam tutaj na szczęśliwą — mówię z determinacją i wybieram numer Michy.

— Oddzwoniłaś — odpowiada po dwóch dzwonkach. — Ethan jest mi winien dwadzieścia dolców.

Gryzę paznokiec na kciuku.

— Założył się, że nie oddzwonię?



— Założył się, że mnie zignorujesz. — Udaje śmiech złoczyńcy. — Że wróciła Ella z *Żon ze Stepford*.

— Nie, nie ma tu Elli z *Żon ze Stepford*. — Stukam w górę puszki i pociągam zawleczkę. — Tylko ta zdezorientowana Ella.

Przestaje się śmiać.

— Chcesz o tym pogadać?

— Nie za bardzo. — Wzdycham z wyczerpaniem i biorę łyk napoju.

Milczy przez dłuższą chwilę.

— Ello, przyjaciele mogą rozmawiać ze sobą o tym, przez co przechodzą.

— Wiem o tym. — Odstawiam napój na blat i siadam na stołku barowym. — Ale właśnie spędziłam ostatnią godzinę, rozmawiając z terapeutką, i chciałabym zrobić sobie przerwę od mojej głowy, jeśli to ma dla ciebie sens.

— Absolutnie. — Waha się chwilę, jakby decydował, czy się na coś ośmielić. — Powinnaś przyjechać do nas i zobaczyć nasze nowe mieszkanie. Teraz widać tu tylko kartony, ale mog-libyśmy pójść na kolację.

— Nie sądzę... — zaczynam.

Przerywa mi szybko.

— Możesz zabrać też Lilę.

Słowo, ten chłopak za dobrze wie, co się dzieje w mojej głowie.

— Dobrze, gdy Lila wróci z zajęć, sprawdzę, czy podoba jej się ten pomysł.

— Nie ignoruj mnie, Ello May. — Udaje srogiego. — Mówię poważnie. Wiem, gdzie mieszkasz, i będę cię ścigał, a potem ukarzę cię w najbardziej nieprzyzwoity ze sposobów.

— Nie ignoruję cię. Jezu, wyluzuj, dziwaku. Na pewno Lila będzie chciała, ale muszę sprawdzić.

— Dobrze, widzimy się za chwilę. — W jego głosie słychać pewnośc. — Och, wiesz, co powinniśmy zrobić?

Obracam puszkę napoju na blacie, zwlekając z odpowiedzią.

— Co?

— Powinniśmy urządzić imprezę dla golasów. — W jego głosie słychać rozbawienie. — Możesz wejść do domu tylko wtedy, gdy zdejmiesz wszystkie ubrania. To będzie jak opłata za wstęp. Daj mi swoje majtki i koszulę, a pozwolę ci wejść.

Marszczę brwi, nawet jeśli brzmi to interesująco.

— Żadnych imprez dla golasów.

— Hej, musiałem spróbować — odpowiada kuszącym tonem. — Widzimy się za chwilę.

Rozłączamy się, a ja przebieram się w czerwone sztruksowe spodenki i czarny top bez ramiączek z sercem pośrodku. Związuję włosy w kucyk, maluję oczy eyelinerem i nakładam błyszczki na usta, a potem czekam, aż pojawi się Lila.

Przyjaciółka wchodzi do środka i macha ręką Parkerowi, który cofa się od drzwi.

— Do zobaczenia może później. — Zamyka drzwi i wzdycha, opierając się o nie. — Boże, zaczyna działać mi na nerwy. Nie poddaje się.

— Może to ty powinnaś więc przestać się mu poddawać. — Ukrywam uśmiech za puszką z napojem.

— Hej, ja też mam swoje potrzeby. — Idzie do kuchni i szpera w lodówce w poszukiwaniu przekąski. — Nie każdy może zobowiązać się do abstynencji seksualnej jak ty.

— Próbuję siebie naprawić, zanim skomplikuję sobie jeszcze bardziej życie. — Zrywam zawleczkę z puszki. — Tak, bym kiedy.... jeśli Micha i ja znów będziemy razem, stała się osobą, której nie będzie nienawidził.

Zgarnia jabłko i butelkę wody, a potem dołącza do mnie na kanapie. Siadając, wtyka spódnicę pod uda.

— Wiesz, że to nigdy nie zadziała, prawda? Nie ma sposobu, byście obydwójce trzymali ręce z dala od siebie przez więcej niż, powiedzmy, tydzień. W zasadzie postawiłam na pięć dni. Ethan obstawił siedem.

— Robicie zakłady? — Wpatruję się w nią. — Czekał, wiedziałaś, że się tutaj przeprowadzają?

Wzrusza ramionami i wgryza się w jabłko.

— Ethan mógł wspomnieć ze dwa razy o tym przez telefon.

Odchylam głowę w tył i wsysam resztki napoju.

— Możemy iść do ich nowego mieszkania, jeśli masz na to ochotę.

Odkręca butelkę z wodą.

— Pewnie, nie mam planów, ale jak tam się dostaniemy? Wciąż prowadzę strajk autobusowy.

— Możemy równie dobrze zadzwonić do Ethana, żeby nas zawiózł — marszczę brwi — albo pożyczyć samochód. Wolę pożyczanie, bo mogę wyjść, kiedy mi się podoba. Jeśli Ethan po nas przyjedzie, zatrzymają nas jako zakładniczkę. Uwierz.

— Nie brzmi to najgorzej. — Z ust wypada jej kawałek jabłka i ląduje na kolanach. — Ale jeśli chcesz pożyczyć samochód, to nie ma przeszkód.

Waham się, kiedy przypominam sobie, jak Micha się zirytował na widok mustanga.

— Tak, pewnie to nie jest dobry pomysł, prawda? — Wyciąga telefon z kieszeni dzinsów. — Do kogo jeszcze możemy zadzwonić?

Gniotę puszkę w połowie i kładę ją na stoliku do kawy.

— Do Parkera?

Potrząsa głową i jeden lok wymyka się spod opaski na głowie.

— Nie ma mowy, tym sposobem jeszcze trudniej będzie się go pozbyć. Poza

tym, dziwnie reaguje na pomysł, by inni ludzie kierowali jego samochodem.

— To już mi brakuje pomysłów. — Po kilku minutach zastanawiania się odblokowuję ekran telefonu i wysyłam -Blake'owi wiadomość.

Ja: Hej, muszę cię poprosić o wielką przysługę.

Blake: Co się dzieje?

Ja: Chciałabym pożyczyć od ciebie samochód na kilka godzin.

Blake: Pewnie, ale będziesz musiała podzucić mnie do pracy, a potem odebrać.

Ja: Dla mnie bomba.

Blake: Za kilka minut kończę zajęcia. Chcesz się spotkać na parkingu?

Ja: Tak, będę tam za 5 minut.

Wrzucam telefon do tylnej kieszeni i zdejmuję torebkę z oparcia krzesła.

— Zdobyłam dla nas samochód, ale musimy wyjść już teraz na parking.

Dzwoni jej telefon, a ona wycisza go, nie patrząc nawet na ekran.

— Do kogo napisałaś?

Zakładam sandały i sprawdzam torebkę, by się upewnić, że w środku są klucze do domu.

— Do Blake'a.

Wstaje sprężystym ruchem i wrzuca ogryzek jabłka do kosza przy kanapie.

— Wiesz, że Micha się wkurzy, jeśli się pokażesz w samochodzie Blake'a.

— Nie wścieknie się. — Otwieram drzwi, a do środka wpada światło słoneczne. — Tylko trochę zirytuje. I to ty zasugerowałaś ten pomysł.

— Wiem, tak było, ale potem zdałam sobie sprawę z tego, że pewnie nie jest to dobry pomysł. — Wzdycha, kiedy idziemy klatką schodową na dół. — Czasami masz tendencje do widzenia niektórych spraw w krzywym zwierciadle. Wkurzy się, bo powiedziałaś, że musicie zostać na jakiś czas przyjaciółmi, a teraz pokazujesz się w samochodzie innego gościa.

Omijam drzewo i szybko robię unik w prawo, gdy facet, grający w futbol biegnie w moją stronę, by złapać piłkę.

— Ty będziesz prowadzić i możemy powiedzieć, że to ty go pożyczyłaś, a wtedy wszystko będzie dobrze.

— Dobrze? — Wyjmuje z kieszeni paczkę gum do żucia i wrzuca jedną do ust. — Tak, zobaczymy, jak będzie dobrze przy całym tym seksualnym napięciu między wami dwojgiem.

**Micha**

— Śmierdzi tu jak w szatni. — Ethan krzywi się, otwierając lodówkę. — O Boże, tu są resztki spaghetti. — Podnosi miskę Tupperware wypełnioną czerwonym paskudztwem i przygląda się jej uważnie.

— Człowieku, wyrzuć to. — Podnoszę ciężkie pudło z napisem „Naczynia” i niosę je do niewielkiej kuchni, która rozpaczliwie potrzebuje odmalowania. Zielone blaty są popękane, a na jednej ze ścian w wielu miejscach widać ślady szpachli. — Wygląda, jakby się ruszało.

Rzuca mi miskę, prawie wymiotując od straszego zapachu, który wydobywa się ze środka.

— Twoja kolej. Ja wyniosłem ostatnią rundę śmieci.

Potrząsam głową i schodzę na dół, trzymając przed sobą miskę. Kompleks apartamentów to hałaśliwe miejsce, zwłaszcza w okolicy placu zabaw. Dzieci bujają się na huśtawkach, biegają wokół, śmieją się, wrzeszczą i płaczą. To mi przypomina o wszystkim, czego my, Ella, Ethan i ja, nigdy nie mieliśmy.

Kiedy docieram do śmietnika, na osiedlowy parking wjeżdża czerwony mustang. Parkuje obok terenówki Ethana pod wiatą. Podchodzę bliżej i irytuję się nieco, gdy ze środka wyłania się Ella.

Sądząc po wyrazie jej twarzy, wie, że ma problem. Macha do mnie niepewnie.

— Cześć.

Przebiegam wzrokiem po błyszczącej masce samochodu.

— A więc mustang w wielkim stylu wraca do naszego życia.

Zakłada kosmyk kasztanowych włosów za ucho.

— Lila go pożyczyła.

Wywieram na nią nacisk nieubłaganym spojrzeniem.

— Wiem, kiedy kłamiesz. — Podchodzę do siedzenia pasażera, a wtedy ze środka wyskakuje Lila. — Mogłaś powiedzieć mi albo Ethanowi, żebyśmy was przywieźli.

— Wiem o tym. — Ella cofa się w kierunku krawężnika. — Ale chciałam móc wrócić do domu, kiedy zechcę.

— Wchodzę do środka — wtrąca się Lila, patrząc na dwupiętrowy blok. — Które to mieszkanie?

Nie odwracając wzroku od Elli, wskazuję drugie piętro.

— Najwyższe piętro, pierwsze drzwi na prawo.

Kiwa głową i pędzi do góry po schodach, aż zgrzytają wysokie obcasy.

— Ten samochód nic nie znaczy, Micha. — Ella szoruje sandałami o asfalt, unikając kontaktu wzrokowego ze mną. — Naprawdę. To tylko pożyczone auto.

— Rozumiem, że dla ciebie to może nic nie znaczyć, ale Blake myśli inaczej. — Wkładam ręce w kieszenie, by powstrzymać się przed dotknięciem jej ciała i obwieszczenia tym, że znów do mnie należy. — Faceci nie pożyczają swoich samochodów dziewczynom, którymi nie są zainteresowani.

Wzdycha i zerka na mnie spod rzęs.

— Pewnie nie powinnam przyjeżdżać. To byt dziwne.

— Jest dziwnie, kiedy sprawiasz, by było dziwnie. — Ruszam ku klatce schodowej, a ona idzie za mną. — Przestań się tyle martwić, ślicznotko.

— Łatwiej powiedzieć, niż zrobić — mruczy, a jej twarz chmurzy się.

Kiedy docieramy do podnóża schodów, odsuwam się na bok i daję jej znak, by ruszyła przede mną.

— Panie przodem.

Uśmiecha się do mnie z wahaniem i truchta po schodach, sunąc ręką po poręczy. Uśmiecham się do siebie i idę za nią, skupiając wzrok na jej tyłku. Włożyła czerwone szorty, które są na tyle obcisłe, że wystaje spod nich skraj pośladków. Ależ się stęskniłem za jej tyłkiem.

Kiedy docieramy do szczytu schodów, zerka przez ramię i przyłapuje mnie na gapieniu się na nią. Zakłada ręce z tyłu i obraca się plecami do ściany.

— Chciałeś, żebym szła pierwsza, bo miałeś ochotę przyjrzeć się mojemu tyłkowi? Myślałam, że pozostajemy przyjaciółmi.

Wzruszam ramionami, nie przejmując się, że mnie przyłapała.

— Kiedyś cały czas patrzyłem na twój tyłek, a byliśmy jedynie przyjaciółmi. Tylko ty nigdy tego nie zauważałaś.

Przeczesałam palcami kasztanowe włosy.

— Nie zamierzasz niczego ułatwić, prawda?

— Pewnie nie — przyznaję uczciwie, a jej twarz smutnieje. Szybko, by mnie nie zdołała powstrzymać, odgarniam włosy z jej oczu i całuję lekko w policzek, puszczając oko, gdy się cofam. — Ale nie przejmuj się. Nie zedrę z ciebie ubrań, dopóki mnie o to nie poprosisz.

— Jesteś niez mordowany. — Powstrzymuje uśmiech. — Nie pomożesz mi, jeśli będziesz mnie dotykał i patrzył na mnie w taki sposób. Chcę stać się lepsza dla ciebie, ale potrzebuję spokoju w tej skomplikowanej sytuacji, dopóki się nie nauczę, jak sobie z nią radzić. Jak w przypadku alkoholika — kiedy się leczy, musi powstrzymać się od interakcji, aż będzie w stanie racjonalnie poradzić sobie z sytuacją.

— Czy tak powiedziała twoja terapeutka?

— Tak.

Wzdycham i otwieram drzwi. Unoszę palce.

— Dobrze, postaram się zachowywać jak najlepiej. Słowo harcerza.

Zgina mi palce żartobliwie, przewracając oczami i wchodzi do domu. Rzuca okiem na starą skórzaną kanapę, którą Ethan ukradł z domu mamy, telewizor na palecie i stół między kuchnią a pokojem dziennym.

— Typowe męskie mieszkanie. — Wącha powietrze, wzdryga się i wachluje ręką przed twarzą. — Nawet pachnie tu facetem.

Szczypię ją w tyłek, a ona piszczy.

— Pachnie mężczyzną. — Oddalam się do kuchni, zanim się na mnie

wścieknie za mój mały wyczyn.

Zaczyna gawędzić z Lilą i Ethanem, a ja zdzieram taśmę z kartonu z naczyniami na kuchennym stole i wyciągam stos talerzy. Telefon na blacie dzwoni. To numer szpitala w Nowym Jorku, w którym poddałem się testom krwi.

Odpowiadam z ociąganiem.

— Halo.

— Dzień dobry — mówi kobieta o skrzeczącym głosie. — Czy rozmawiam z Michą Scottem?

Opieram się plecami o blat i wpatruję w ścianę.

— Tak.

— Mówi Amy z NYU Medical Center. Dzwonię, by przekazać, że pana wynik testu potwierdził, że jest pan kandydatem do przeszczepu.

— Dobrze, dziękuję za informację. — Rozłączam się, ścis-kając telefon w dłoni. — Kurwa.

Ethan wsuwa głowę do kuchni.

— Idziemy coś zjeść. Zamierzasz... Nic ci nie jest? Dziwnie wyglądasz.

— Wszystko w porządku. — Rzucam telefon na stół, aż odpada tylna osłona. — I, tak, mam ochotę na kolację.

Wskazuje głową na drzwi wejściowe, przy których czekają Ella i Lila.

— Ruszajmy zatem.

Kiedy wychodzi, ukradkiem wypijam parę sporych łyków wódki z butelki wygrzebanej z jednego z kartonów, a potem utykam kilka malutkich buteleczek w kieszeni. Telefon ze szpitala to bolesne przypomnienie o tym, że mój ojciec skontaktował się ze mną tylko dlatego, bo czegoś ode mnie chciał. Ale nie w tym sęk. Zaakceptowałem już, że nigdy dla niego nie będę nikim więcej niż osobą z przeszłości. Wstrząsnął mną jednak fakt, że w głębi duszy nie chcę tego dla niego zrobić. Chcę, by cierpiał, i to uczucie mnie przygnębia.

Nie chcę tak się czuć, ale nie umiem pozbyć się urazy.

Ethan ponownie wkracza do kuchni z irytacją wypisaną na twarzy.

— Co robisz? Chodźmy. Jestem cholernie głodny.

— Już idę. Jezus, wyluzuj. — Ruszam ku drzwiom. — I nie pojedziemy tym cholernym mustangiem.

**Ella**

Micha wkurzył się z powodu mustanga. Wygłasza rozwlekłą, dramatyczną przemowę o tym, że nie będzie nim jechał. Za żadne skarby. O nie. Wraz z upływem czasu staje się jasne, że jego gniew wypływa z czegoś głębszego, a samochód to tylko przykrywka.

Kiedy Ethan skręca na parking, stwierdzam, że karma mnie nienawidzi, bo

jest to restauracja, do której wcześniej podwioz-łyśmy Blake'a — w niej właśnie pracuje.

Siedzę na tylnej kanapie, ale teraz przesuwam się do przodu i chwytam za konsolę.

— Nie chcę tu jeść.

— Czemu nie? — Micha zerka na neony restauracji i błyskające dekoracje, które zwieszają się ze spadzistego gzymsu. Ma przekrwione oczy i powoli wymawia słowa, co oznacza zwykle, że albo jest zmęczony, albo pijany. — Mnie się podoba.

— Bo jedzenie jest naprawdę paskudne — dołącza Lila, odpinając pas. — Jest takie miejsce w mieście, w którym podają naprawdę dobre żeberka. Dojechanie tam zajmie nam piętnaście minut.

Micha potrząsa dramatycznie głową. Słowo, chyba jest celowo wredny.

— Nie, naprawdę sądzę, że tu będzie miło.

Wymieniam zmartwione spojrzenia z Lilą. Micha i Ethan wyskakują z samochodu i zatrząskują drzwiami, zostawiając nas same w ciemnej kabinie.

— Niedobrze to wygląda — mamrocze, przyglądając się Michy, który okrąża samochód, idąc ku tyłowi. Chłopak odchyła głowę w tył i pociąga z butelki.

— Zwłaszcza kiedy jest w takim podłym nastroju.

— Zdaje się, że jest pijany — szepcze Lila, kiedy otwieram drzwi. — Chyba wyczułam alkohol w jego oddechu.

Wypuszczam głośno oddech.

— Tak, tego jestem pewna, a to oznacza, że zapewne pakujemy się w środek sceny.

— Jesteś pewna, że Blake wciąż pracuje? — Lila przesuwa się na kanapie, by wysiąść po mojej stronie.

Przytakuję.

— Mamy go odebrać, pamiętasz?

Całą czwórką przemierzamy parking, idąc w kierunku wejścia. Jest na tyle ciemno, że gwiazdy błyszczą na niebie, a w oddali świecą fluorescencyjnymi kolorami neony klubu ze striptizem. Micha idzie chwiejnie. Potyka się o własne stopy, kiedy podskakuje, by dotknąć górnej belki wejścia, a lądując, wygina kostkę.

— Tak, zdecydowanie wchodzimy w środek sceny — mówię półgłosem, a Ethan otwiera drzwi.

W restauracji palą się przyćmione światła. W powietrzu unosi się wilgoć. W sali jest tłoczno i hałaśliwie, ale dostrzegamy kilka pustych boksów. Nad każdym stołem wiszą małe latarenki, a z głośników sący się cicha muzyka country.

Blake za barem serwuje kolejkę grupie hałaśliwych gości. Odchrząkuję i nawiązuję kontakt wzrokowy z Lilą. Kiwam dyskretnie głową w kierunku

Blake'a. Śledzi moje spojrzenie i poważnieje.

— Czekał, mam pomysł. — Podchodzi do hostessy, brunetki w białej koszuli i czarnych spodniach. Lila wręcza jej ukradkiem napiwek i wraca z radosnym uśmiechem na twarzy.

— Zajęłam się tym — mówi cicho. — I, tak, jestem najlepszą przyjaciółką na świecie.

— Co zrobiłaś? — pytam, ale ona tylko się uśmiecha.

Kiedy hostessa prowadzi nas do naszego stołu, uświadamiam sobie, że Lila przekupiła ją, by zabrała nas do ustronnego boksu na rogu, z którego nie widać baru. Mam ochotę ją uściskać, ale to by dziwnie wyglądało, więc siadam, a Lila wślizguje się na miejsce obok mnie.

Ethan przystaje po drugiej stronie boksu.

— Nie ma mowy, żebym się przytulał do Michy. Lila może usiąść po mojej stronie.

Lila zerka na mnie.

— Nie masz nic przeciwko?

Moje nerwy napinają się. Widać to po trzęsącym się głosie.

— Chyba ja...

— Nie obchodzi mnie, gdzie siedzę. — Oczy Michy wędrują do końca alejki. — Chyba usiądę sobie przy barze.

Lila podrywa się i przemyka na drugą stronę, by usiąść z Ethanem. Wsuwa kosmyki włosów pod opaskę. Micha opada na siedzenie obok mnie i zakłada ramię na oparcie za moimi plecami. Nałożył szarą koszulkę z krótkim rękawem. Ciepła skóra ociera się o mój kark. Ma zaczerwienioną twarz, a w jego oddechu czuć wódkę.

Oślaniam twarz menu, pochylam się ku niemu i szepczę:

— Jesteś pijany.

Mruga niewinnie.

— Skąd taki pomysł?

Stwierdzam to, co oczywiste.

— Bo śmierdzisz wódką.

— Wypiłem parę kolejek, zanim wyszliśmy, i kolejne kilka na parkingu. — Kładzie dłoń na moim udzie. — Odpreż się, chcę się tylko zabawić.

— Zrobiłeś to z innego powodu. — Odkładam menu z powrotem na stół. — Pijesz znienacka tylko wtedy, gdy jesteś poruszony.

Przewraca oczami i zabiera rękę z mojej nogi.

— Skąd wiesz? Może się zmieniłem, kiedy byłem w trasie.

— Och, więc teraz pokaże się nam Micha palant — syczę przez zęby. — Jest jeszcze jeden powód, dlaczego wiem, że jesteś poruszony. Ten Micha pojawia się tylko wtedy, kiedy jesteś zły.



Nie odwracając oczu ode mnie, otwiera menu.

— Czuję się źle, bo od paru tygodni mój fiut nie był obdarzany uwagą.

Ethan parska śmiechem, a Lila otwiera szerzej błękitne oczy. Opuszczam głowę na stół, wzdycham i zostaję tak, aż pojawia się kelner, by odebrać od nas zamówienia. Unoszę głowę z blatu i odkrywam, że na końcu stołu stoi Blake.

Ma na sobie schludne džinsy i zapinaną na guziki czarną koszulę. Kosmyki ciemnych włosów sterczą nieco po bokach głowy.

— Ella, co tu robisz?

— Przyszłam coś zjeść — mówię lekkim tonem, mając nadzieję, że pominiemy przedstawianie się.

Przytknął długopis do notatnika.

— Tak? Nie mogłaś się doczekać odebrania mnie wieczorem? — żartuje. — Musiałaś zobaczyć mnie wcześniej?

— Och, niech to szlag. — Nie chciałam powiedzieć tego na głos, ale słowa wymykają mi się spomiędzy warg. Szybko zakrywam usta dłonią. — Przepraszam.

— Kim ty, do cholery, jesteś? — pyta Micha, wpatrując się gniewnie w Blake'a.

— Jestem Blake — odpowiada mój kolega, nieswojo przestępując z nogi na nogę. — A ty?

— Micha. — Na jego twarzy pojawia się złośliwy wyraz. — A sądząc po twoim spojrzeniu, zapewne wiesz, że Ella i ja umawiamy się ze sobą.

— Micha, sądzę... — zaczynam.

— Ello, daj spokój — wtrąca się Ethan, rzucając mi ostrzegawcze spojrzenie i jednocześnie trącając mnie stopą w łydkę pod stołem. — Wiesz, że nawet nie warto próbować.

Zamykam usta i skupiam się na menu.

— Chyba wezmę kanapkę z kurczakiem. A reszta?

— Ja wezmę ciebie — mówi Micha, a ja czuję żar na policzkach, kiedy jego ręka sunie w górę mojego uda.

Nakrywam jego dłoń swoją i powstrzymuję przed dalszą wędrówką. Spoglądam na Ethana z nadzieją na pomoc.

— Co z nim zrobimy?

Micha zanurza twarz w moich włosach.

— Cokolwiek zechcesz, skarbie.

Ethan wzrusza ramionami i rzuca menu na środek stołu.

— Sama wiesz równie dobrze jak ja, że będzie coraz gorszy, aż straci przytomność.

— Chyba wrócę za minutę — mówi Blake i idzie szybkim krokiem alejką ku barowi.

— Sprytne posunięcie z jego strony. — Micha wkłada rękę do kieszeni

i wyciąga z niej minibuteleczkę z wódką.

Wyrywam mu ją z dłoni. Jego zaszkłone oczy stają się lodowate.

— Oddaj mi to, ślicznotko, bo inaczej...

— Bo inaczej co? — Rzucam buteleczkę Ethanowi, który ją łapie. — Powiesz parę naprawdę podłych rzeczy? Wolę, żebyś potraktował mnie jak worek treningowy niż kogoś innego.

Micha mruży oczy, a ja przygotowuję się na to, co nadejdzie, ale Ethan wstaje, zanim jego przyjaciel zdola powiedzieć cokolwiek więcej.

— Zabierzmy go do domu. — Ethan robi krok w tył i wypuszcza Lilę z boksu. — Zanim zrobi coś głupiego.

Parę razy już widziałam Michę takiego. Zawsze był po temu jakiś powód, ale dotarcie do dna może okazać się zdradliwe. Nawet dla jego najbliższej przyjaciółki.

•

Panują ciemności i nikt w tej części kompleksu nie zapalił lampy na werandzie. Ledwo cokolwiek widzę, a Ethan walczy, by wciągnąć Michę po schodach.

— Po prostu przestań ciągnąć stopy — warczy Ethan, kiedy zataczają się w bok, a Micha uderza w poręcz, aż wibruje cała klatka schodowa.

— Jeśli zszedłbyś mi z drogi — Micha odsuwa Ethana na bok i próbuje samodzielnie postawić krok, ale chybia — to dałbym radę.

— Co zrobimy? — zadaje pytanie Lila, stojąc kilka stopni niżej. Czuję się nieswojo w tej sytuacji.

Wzdycham i wtrącam się, stając między Michą a Ethanem.

— Obejmij mnie.

Micha z ochotą zarzuca rękę na moje ramiona i opiera się o mnie. Z wysiłkiem próbuję prowadzić go po schodach, a jego ciężar prawie przygniata mnie do podłogi. Ethan mknie przed nami do góry, by otworzyć drzwi. Włącza światło na werandzie.

Micha zanurza twarz w moich włosach, a jego zęby skubią górę mojego ucha.

— Tak cholernie wspaniale pachniesz. Na Boga, chcę cię zjeść.

Tłumię śmiech, który wzbiera w głębi gardła.

— Potrzebujesz snu.

Ethan przytrzymuje otwarte drzwi. Wraz z Michą przetaczamy się przez próg, prawie upadając na podłogę, ale odzyskujemy równowagę. Gdy tylko drzwi zamykają się za nami, Micha ściąga z siebie koszulkę i rzuca ją na ziemię.

Nawet mimo tego, że się upił i nie powinniśmy kroczyć tą ścieżką, moje spojenie przebiega po jego smukłych mięśniach, gładkiej skórze i tatuażu na żebrach. Czuję, jak coś się we mnie skręca.

Ściąga buty i wyciąga pasek ze spodni. Obawiam się, że kolej na jego dzinsy. Lila prędko obraca się twarzą do kąta, udając, że pochłonął ją pusty ekran telewizora. Micha jednak wciąż pozostaje w spodniach. Zatacza się w kierunku kuchni i wyciąga rękę po opróżnioną w połowie butelkę wódki, która stoi na blacie.

— Och, nie, nie dostaniesz. — Wpadam do kuchni, wyrywam mu butelkę i zakręcam ją z powrotem. — Koniec z pić w twoim przypadku, chyba że to będzie woda.

— Będę robił, co chcę, Ello May — odpowiada ostro. Cofa się i wali głową w szafkę. — Tak jak ty to robisz. Cokolwiek chcesz. Odpychasz mnie.

Wyciągam ku niemu rękę, by je chwycił.

— Chodź ze mną. Zaprowadzimy cię do łóżka.

Wpatruje się we mnie ciężko.

— Ty też idziesz?

Przytakuję, nie tracąc z nim kontaktu wzrokowego.

— Ale tylko po to, by cię tam zaprowadzić, a potem muszę jechać do domu.

Wkłada ręce w moje dłonie i chwyta je mocno. Cofam się, prowadząc go korytarzem. Nie spuszcza ze mnie spojrzenia swoich przekrwionych oczu. Z trudem przychodzi mi zachowanie spokojnego rytmu serca.

Powtarzam sobie wciąż, że należy zachować nić przyjaźni między nami, a poza tym i tak jest pijany. Kiedy doprowadzam go do jego pokoju, pada na łóżko, z rozmysłem ciągnąc mnie za sobą. Obejmuje mnie nogami i splata je. Ramionami przytula mnie blisko do siebie. Przyciska twarz do mojej szyi i skubie ustami skórę, zamierając w bezruchu.

Wiję się, próbując się oswobodzić, ale on tylko wzmacnia uścisk. Im dłużej trzyma mnie w pułapce, tym mocniej wzbiera we mnie panika. Nie cierpię mojej popieprzonej głowy.

— Nie ma mowy — dyszy, wtulając się jeszcze mocniej. — Nie puszczę cię.

— Ethan! — wołam cicho, starając się nie mówić drżącym głosem. — Możesz tu przyjść?

Chwilę później w wejściu pojawia się Ethan. Opiera ręce o framugę drzwi. Podwinął rękawy czarnej bluzy z kapturem, ukazując wielokolorowe tatuaże na ramionach.

— Potrzebujesz czegoś? — Uśmiecha się szeroko, ubawiony naszym widokiem.

Wyrywam ramię z uścisku.

— Możesz mi pomóc, żeby mnie puścił?

Pociera zarośniętą szczękę i rozmyśla nad moją prośbą.

— Chyba lepiej, jeśli tu zostaniesz. Tym sposobem, jeśli się obudzi wciąż pijany, poradzisz sobie z nim.

— Ethan — syczę, ale on odchodzi, śmiejąc się do siebie.

Wołam parę razy Lilę, ale nie odpowiada. Zastanawiam się, czy Ethan jej powiedział, że może jechać do domu. Wiję się przez jakiś czas i w końcu udaje mi się uwolnić jedną rękę. Rozcieram zmęczone oczy, patrząc na Michę. Przysłuchuję się jego oddechowi. Przebiegam palcami przez włosy, a potem wodzę nimi po jego skroni, aż do warg. Boże, jaki on jest piękny.

— Co się dzieje w twoim umyśle? — szepczę, kładąc znów rękę z boku.

Oddycha lekko, a jego tchnienie pieści mój policzek. Porzucam myśl, by się wyswobodzić, i całuję go w czoło, a potem wtulam się w niego, uśmiechając lekko. Następnym razem, gdy odwiedzę terapeutkę, będę mogła powiedzieć, że byłam tulona przez dziesięć godzin z rzędu.

## Rozdział jedenasty

### Micha

Otwieram oczy i widzę Ellę, która śpi twardo w moich objęciach. Na jej jednym biodrze trzymam rękę. Druga dłoń znajduje się tuż pod jej piersią. Byłbym niezmiernie szczęśliwy, ale głowa mi pęka, w żołądku piecze i nie mam zielonego pojęcia, co się stało zeszłej nocy — co zrobiłem albo co powiedziałem.

Ostrożnie, by jej nie obudzić, wydostaję się z łóżka i idę do łazienki. Pokój wiruje i czuję się, jakby mózg miał mi eksplodować w czaszce.

Prawie pozbywam się wewnętrznosci, wymiotując. Potem myję zęby i wracam do pokoju. Ella się obudziła, usiadła na łóżku i oparła o zagłówek.

— Jak się czujesz? — W jej oczach błyszczy rozbawienie.

— Mój ból cię bawi? — Wpełzam na łóżko i kładę się na brzuchu. W głębi gardła pali mnie smak wymiocin. — Co się działo wczoraj wieczorem?

Czubkami palców wodzi po moich nagich plecach.

— Cóż, zaczęło się od tego, że wypiteś pół butelki wódki, a skończyło na tym, że uwięziłeś mnie w łóżku.

Podnoszę głowę i unoszę brew.

— Czy my...

Potrząsa głową i kładzie się obok mnie.

— Nie chciałeś mnie puścić. Robisz się podły, kiedy się tak upijesz.

— Powiedziałem ci coś złośliwego?

— Nie, ale próbowałeś wszcząć bójkę.

— Przepraszam — mówię, marszcząc brwi — za wszystko, co zrobiłem.

Mruga wielkimi zielonymi oczami.

— Nie chcę, żebyś przeproszał. Powiedz, co się dzieje.

— Nic się nie dzieje — kłamię, odwracając wzrok. — Po prostu nieco przesadziłem.

— Wiesz, to niesprawiedliwe. — Ciągnie mnie za ramię, aż na nią spoglądam. — Zmuszasz mnie, bym ci opowiadała o wszystkim, a jeśli tego nie zrobię, ścigasz mnie i obezwładniasz albo drażnisz się ze mną do momentu, aż się poddam.

— Możemy dalej tak postępować — mówię niskim, zmysłowym głosem. — Być może uznam za interesującą obserwację, dokąd to zmierza. Rzucam ci wyzwanie.

Sztywnieje.

— Micha, porozmawiaj ze mną.

Z uporem potrząsam głową.

— Najpierw spróbuj mnie zmusić do rozmowy.

Zagryza dolną wargę, a potem popycha moje ramię, aż przewracam się na plecy. Mógłbym z łatwością wygrać tę walkę, ale teraz nie o to chodzi. Ella przerzuca przede mną nogę. Jej splecione kasztanowe włosy zasłaniają nasze twarze. Eyeliner wokół jej oczu rozmazał się, ale ona wciąż wygląda rozkosznie.

Z trudem zachowuję poważną minę.

— A teraz powiedz, dlaczego byłeś wczoraj wieczorem taki zmartwiony.

— To nic takiego. Chyba zachowam to dla siebie.

Łapie mnie brutalnie za ramiona i mocniej ściska w pasie nogami. Przypadkowo ociera się o mnie, aż dostaję erekcji.

— Proszę, powiedz mi. — Trzepocze rzęsami. To komicznie uroczy widok.

— Dobrze, powiem ci. — Kładę ręce na jej biodrach i wbijam palce w jej ciało. — Ale pamiętajmy, że nigdy się nie trzepocze rzęsami.

Uśmiecha się z dumą.

— Wiem. To była moja sekretna sztuczka. Zawsze jej ulegasz.

Przesuwam dłonie i łapię ją za tyłek.

— Twierdzisz, że mnie ograłaś?

— Nie zmieniaj tematu. — Pozwala mi trzymać ręce tam, gdzie się znajdują.

— Powiedz, co cię tak zmartwiło zeszłej nocy.

— Mój ojciec ma jakąś dziwną chorobę. — Wypuszczam oddech, czując, jak znika ciężar. — I potrzebuje ode mnie przeszczepu szpiku.

Krew odpływa z jej twarzy, aż staje się biała jak u ducha.

— Czy on... czy nic mu nie będzie?

Przytakuję.

— Tak, to nie zagraża jego życiu, ale ja...

— Ale ty co? — Pogania mnie, bym dalej mówił, masując moje ramiona kciukami.

Odwracam od niej wzrok i wpatruję się w pęknięcie na -ścianie.

— Nie chcę tego zrobić dla niego. Chcę, żeby cierpiał. Czuję się przez to podle. Czy jestem aż takim fiutem, chcąc, by był chory tylko dlatego, że jestem na niego zły?

Siada na mnie całym ciężarem, a jej usta wyginają się w uśmiechu.

— Dlatego się martwisz? Bo masz poczucie winy za to, że jesteś na niego zły?

— Dlaczego mi się wydaje, że uważasz to za zabawne? — Przyglądam się jej uważnie. — To nie jest śmieszne.

— Nie, nie jest. — Próbuje zachować poważną minę. — Tylko... jesteś uroczy. Przejmujesz się, bo źle się czujesz z tym, że masz złe myśli.

— Nigdy nie nazywaj mnie uroczym. — Ściskam jej tyłek, a jej ciało przywiera do mnie, przez co jeszcze bardziej twardnieję. — Żaden facet nie zniesie

takiego określenia.

Z jej ust wymyka się śmiech. Wierci się, nieumyślnie ocierając się o moją erekcję.

— Nie obchodzi mnie to. Nie zmienisz się. Jesteś taki uroczy, Micho Scotcie. Na całym świecie nie ma słodszy faceta od ciebie.

Obdarzam ją zimnym, twardym spojrzeniem.

— Chcesz sprawdzić, jaki jestem miły? — Jednym gwałtownym ruchem przewracam nas obydwój, aż jej ciepłe ciało znajduje się pode mną. Pali mnie żołądek, ale tłumię mdlące uczucie. — Jeśli dalej będziesz mnie nazywać uroczym, przewrócę cię i pokażę, jaki jestem męski. — Jej usta rozchylają się z zaskoczenia, a policzki różowieją. Kładę dłoń na jej policzku i przeciągam kciukiem pod jej okiem. — To dopiero jest urocze.

Drży pode mną, ale mówi pewnym głosem:

— Co zamierzasz zrobić? Z tatą?

Odchylam się w tył, ale wciąż więzę jej biodra między nogami.

— Wiedziałem już, co zrobię. Tylko zmagalem się wewnętrznie z gównianymi myślami w głowie.

— Czyli pomożesz mu.

— Tak, pomogę.

Jej pierś unosi się i opada. Wpatruje się we mnie ogromnymi oczami.

— Naprawdę trudno się z tobą przyjaźnić.

Zdumiewa mnie ta otwartość. Zastanawiam się, czy zedrzeć z niej ubrania i już teraz kochać się z nią.

— Co mam zrobić po takim stwierdzeniu? Bo mam tysiąc pomysłów.

Uśmiecha się do mnie lekko.

— Nie chcę, byś cokolwiek z tym na razie robił. Chciałam tylko, byś wiedział, co czuję. A to dzieje się dzięki tobie. Mam pracować nad dzieleniem się swoimi uczuciami.

Delikatnie całuję ją w policzek i schodzę z niej, ale wcześniej ocieram się o nią. Gwałtownie zaczerpuje powietrza, gdy mnie czuje, a ja uśmiecham się szeroko.

— Jesteś lepszym człowiekiem, niż sądzisz, Ello May. — Wskazuję na swoje usta. — Widzisz, sprawiasz, że się uśmiecham.

Przewraca oczami, wychodząc z łóżka. Wygładza koszulkę

— Wystarczy, że zdejmę ubranie, a ty się uśmiechniesz.

Gapię się na nią, wyobrażając sobie, jak leży naga i spocona pode mną.

— Przestań tak na mnie patrzeć. — Oddycha nierówno. — Przez ciebie trudno złapać oddech.

Nie odrywając od niej wzroku, podnoszę telefon leżący na jednym z wielu kartonów ustawionych w niewielkim pokoju.

— Chcesz się wybrać w podróż do Nowego Jorku?

Unosi brwi.

— Jako przyjaciele?

Kiwam głową, wybierając numer telefonu ojca.

— Jeśli tego chcesz.

— Na razie tak. I, owszem, pojedę z tobą, bo cię kocham.

## **Ella**

Rano, po nocy, gdy Micha się upił, przychodzi mi do głowy, że może mieć problem. Robi to, co mój ojciec — używa alkoholu, by poradzić sobie z kłopotami. Chociaż poruszenie tej kwestii może być ciężkie, wydaje mi się, że powinnam to zrobić.

Opowiadam o tym mojej terapeutce podczas ostatniej wizyty przed podróżą do Nowego Jorku, ale ona się ze mną nie zgadza.

— Nie sądzę, żeby w tej chwili to był dobry pomysł, Ello — mówi głośno, by nie zagłuszył jej deszcz, bijący o szybę. Chodniki na zewnątrz toną w wodzie, niebo przybrało ciemnoszary kolor i wyje wiatr. — Wciąż zmagasz się ze swoimi problemami i poruszanie takich spraw może wydobyć brzydkie emocje.

— Micha taki nie jest — nie zgadzam się z nią, mówiąc głośniej, by przekrzyczeć grzmot pioruna. — Nigdy by mnie nie zranił rozmyślnie.

— Stawianie czoła problemom może okazać się dla wszystkich trudne. — Zakłada okulary i przerzuca wczorajsze notatki. — Jak sobie ostatnio ze wszystkim radzisz? Idzie ci dobrze?

Mówię prawdę, nawet jeśli moją początkową reakcją była chęć, by polukrować rzeczywistość.

— Radzę sobie nieźle, poza chwilą po telefonie od Deana, ale zawsze kiedy z nim rozmawiam, robi się okropnie.

— Po co do ciebie dzwonił?

W mojej piersi rośnie wielka kula, kiedy mówię cicho:

— Bo dzisiaj są urodziny mamy.

Nie patrzy na mnie ze współczuciem. Za to ją lubię.

— Był niemiły podczas tej rozmowy?

Oddycham z trudem.

— Trochę tak, ale to dlatego, że chyba nadal obwinia mnie o jej śmierć.

Trzyma ołówek nad papierem, przygotowana do robienia notatek.

— Czy kiedykolwiek rozmawiasz z nim o tym, jak się czujesz, kiedy cię rani?

Potrząsam głową.

— Nie i nie chcę.



Szybko porusza dłonią nad kartką, pisząc coś.

— Co zrobiłaś po rozłączeniu się z Deanem, gdy byłaś zmartwiona?

— Nie zmartwiłam się — poprawiam ją — tylko zasmuciłam, więc wróciłam do pokoju i zwinęłam w kłęb na pewien czas. Ale jednak się pozbierałam.

— To dobrze. — Zdejmuje okulary. W miejscu, gdzie oprawki naciskały na nos, widać czerwone ślady. — O której godzinie wyjeżdżasz do Nowego Jorku?

Zadzieram głowę, by zerknąć na zegar na ścianie.

— Za jakieś pięć godzin.

— Nic ci nie będzie? Wyjeżdżasz sam na sam z Michą.

— Będzie dobrze. Wiem, że nie aprobowała pani umawiania się z nim na randki — czego nie robię — ale wciąż jest moim przyjacielem i potrzebuje mnie.

— Ello, nigdy nie mówiłam, byś się nie umawiała z nim na randki. — Deszcz siecze coraz mocniej, zasnuwając okno wodą. Terapeutka mówi głośniej: — Powiedziałam ci, że dopóki nie będziesz w stanie zbudować stabilnego życia, powinnaś podchodzić z dystansem do wielu spraw, a związki ogólnie wykluczają dystans.

Owijam kosmyk włosów wokół palca.

— Jak się dowiem, że jestem znów gotowa, by z nim być?

Uśmiecha się do mnie zachęcająco.

— Tylko ty to wiesz, ale ja ci radzę, byś wkraczała w każdy związek powoli, tak byś miała szansę wszystko przemyśleć i dostrzec, co jest prawdziwe.

Moje myśli pędzą, ale wstaję i zarzucam torebkę na ramię.

— Pewnie zobaczymy się, kiedy wrócę.

Odprowadza mnie do drzwi.

— Dbaj o siebie, Ello i pamiętaj, jeśli będziesz czegokolwiek potrzebować, zadzwoń do mnie.

Macham na pożegnanie i wychodzę w deszcz, zmierzając do mieszkania. Butami rozpryskuję kałuże. Mimo tego, że biegnę przez cały czas, z ubrań i włosów cieknie woda.

Kiedy wpadam do środka i zamykam drzwi, odcinając się od deszczu, dostrzegam, że Ethan i Micha siedzą na kanapie w pokoju dziennym. Przenoszą na mnie wzrok, a ich oczy powiększają się.

Micha ogarnia spojrzeniem moje dzinsy i koszulkę, która przywiera do ciała, a także krople wody, ściekające po twarzy.

— Nie miałaś kurtki, żeby się osłonić?

Wyżymam włosy, bałaganiąc na kafelkach w wejściu.

— Nie, nie sądziłam, że będzie padać.

— Co takiego? Ciemne chmury nic ci nie powiedziały? — pyta drwiąco Ethan i wyciąga pełną garść chipsów z torby na stoliku kawowym.

— Tutaj zwykle nie pada. — Idę w kierunku swojego pokoju, zostawiając mokre ślady na dywanie. — Czy mam czas na prysznic, zanim wyruszymy?

— Tak, śmiało! — krzyczy Micha. — Tylko się pospiesz.

Zamykam drzwi mojego pokoju, zrzucam mokre ubrania i wchodzę do łazienki, połączonej z moją sypialnią. Zostawiam uchylone drzwi. Ciepły strumień prysznica rozluźnia spięte mięśnie. Pozwalam, by woda obmywała moje ciało dłużej, niż planowałam.

— Ella, żyjesz tam? — Głos Michy góruje nad dźwiękiem płynącej wody.

Wycieram wodę z oczu.

— Tak, właśnie miałam wychodzić.

Czekam przez minutę, aż opuści łazienkę, a potem zakręcam wodę i odsuwam zasłonę, by wyjść, ale on wciąż tam stoi, oparty o blat.

— Cholera. — Łapię zasłonę i zakrywam się. — Sądziłam, że cię tu nie ma.

Krzyżuje ramiona na piersiach, a jego dzikie oczy wwiercają się we mnie.

— Chciałem się upewnić, że wyjdiesz. Musimy iść.

Sięgam po ręcznik na wieszaku i owijam go wokół siebie. Później odsuwam zasłonę i wychodzę. Śledzi mnie spojrzeniem przez całą drogę do mojego pokoju.

Szperam w szufladzie komody w poszukiwaniu ubrań. Wybieram koszulkę z kapturem w szaro-czarne paski i dzinsy.

— Dobrze, daj mi minutę na ubranie się i będę gotowa.

Podnosi obrazek dziewczyny z rysami na twarzy i wpatruje się w niego.

— Kiedy to narysowałaś?

Wzdycham i wkładam majtki, nie zdejmując ręcznika.

— Tuż zanim cię odwiedziłam w Los Angeles.

Upuszcza go na komodę i przenosi na mnie płomienne spojrzenie.

— Wydaje mi się, że byłaś smutna, kiedy to rysowałaś.

Wciągam spodnie, skacząc po pokoju, kiedy stopa więźnie w połowie nogawki.

— Smuciłam się, bo nie mogłam ciebie zobaczyć.

Na jego wargach pojawia się cień uśmiechu, kiedy wpatruję się w stanik w mojej ręce. Przebiegam myślami w poszukiwaniu sposobu, jak go założyć, nie obnażając się przed Michą.

— Pojawił się jakiś kłopot? — pyta.

Mrugam beznamiętnie.

— Czy masz coś przeciwko wyjściu na chwilę?

Kiwa przesadnie głową.

— O tak, bardzo wiele.

Potrząsam głową, obracam się i pozwalam, by ręcznik opadł na podłogę. Wsuwam ręce w ramiączka, zakładam stanik i sięgam za plecy, by go zapiąć, ale czuję muśnięcie palców na skórze.

— Wiem, że nie powinienem tego mówić, skoro mamy być przyjaciółmi — mówi Micha ochryłym głosem, zatrzasnąwszy zapięcie — ale jesteś absolutnie piękna.

Czuję, jak płuca mi się kurczą. Zerkam przez ramię, a jego kuszące usta znajdują się ledwie o parę centymetrów ode mnie.

— Masz rację — potwierdzam bez tchu, czując serce walące w piersi. — Nie powinieneś mówić takich rzeczy.

Przenosi spojrzenie na moje usta. W jego oczach płonie żądza pocałunku. Z ust wyrывa mi się pełen pożądania jęk. Micha przygryza kolczyk w wardze i cofa się. Nie odrywa ode mnie wzroku, zamykając za sobą drzwi i znikając na korytarzu.

Wypuszczam drżący oddech. Szybko wkładam koszulę i czeszę włosy, żałując, że mnie nie pocałował.

•

Ethan podwozi nas na lotnisko. Ledwo starcza nam czasu na odprawę i dotarcie do bramki, a samolot już zaczyna przyjmować pasażerów. Wszyscy myślą, że jesteśmy młodą parą. Micha czuje się tym rozbawiony, ale mi jest nieswojo. Młoda para równa się małżeństwo, a to coś, na co jeszcze nie jestem gotowa.

Kiedy przygotowujemy się do wejścia do samolotu, Micha mówi mi, żebym szła bez niego. Musi coś zrobić i dołączy do mnie w samolocie. Zbieram swoje torby i ustawiam się w kolejce z kartą pokładową w ręku, a on z torbą przewieszoną przez ramię podchodzi do strefy sklepów.

W samolocie odnajduję nasz rząd i wkładam mniejszą torbę pod siedzenie, a rzeczy w większej do schowka nad głowami. Siadam przy oknie i wyglądam przez nie, patrząc na niebieskie niebo i skrzydło samolotu. Zastanawiam się, czy latanie jest bardzo złe, bo jeszcze nigdy nie siedziałam w samolocie.

— Wyglądasz na zdenerwowaną — zauważa Micha, stając przy wejściu do rzędu.

— Nic mi nie jest. Tylko zatonełam w myślach.

Wrzuca swoją torbę do schowka nad naszymi głowami. Zielona koszulka z kapturem w paski podjeżdża do góry, ukazując wąski fragment smukłych mięśni brzucha i gładką porcelanową skórę. W myślach pojawiają mi się obrazy, jak przebiegam palcami po jego klatce piersiowej i brzuchu, ciesząc się miękkością jego skóry.

— Podoba ci się widok? — Unosi brew i poprawia koszulkę, zasłaniając się. Ukrywam uśmiech i obracam się do okna.

— Chyba tak.

Siada na środkowym fotelu, a kiedy spoglądam na niego, na jego kolanach

leży papierowa torba.

Wskazuję na nią.

— Co jest w środku? Coś dobrego?

Otwiera torbę i przesuwa ją do mnie. W środku znajduje się czekoladowa babeczka, obsypana różową i czerwoną posypką. Od razu w moim sercu wzbiera miłość do niego.

— Wiem, że to nie to samo. — Wyjmuje babeczkę z torby i układa mi ją na dłoni. — Ale chyba wystarczy.

Łzy palą moje oczy, kiedy w myślach pojawiają się obrazy mojej matki. To były jej trzydzieste piąte urodziny, a ja miałam dwanaście lat. Kiedy zapytałam, co chce dostać w prezencie, powiedziała, że chce cały dzień piec babeczki. To były dobre chwile mojego życia, chociaż większość ludzi uznałaby je za dziwne. Ale ona była szczęśliwa. Ja byłam szczęśliwa. Micha był szczęśliwy. A to szczęście oznaczało nieczęsty spokój w naszym życiu.

— Pamiętałeś. — Z oka wypływa łza i płynie po policzku.

— Oczywiście, że tak. — Wyciera zabląkaną łzę. — Jak mógłbym zapomnieć dzień, w którym musiałem robić dziesiątki babeczek?

Udaje mi się uśmiechnąć przez łzy na to wspomnienie.

— Nie mogłam jej odmówić. To były jej urodziny i wydawała się taka szczęśliwa.

— A ja byłem niezwykle szczęśliwy, że je robiłem. — Wyciera jeszcze jedną łzę palcem. — Chociaż skończyło się na tym, że rzygałem jak kot, bo zjadłem za dużo surowego ciasta.

— To dobre wspomnienie o mojej mamie. — Zamykam oczy i powstrzymuję łzy. Wypuszczam drżący oddech. — Nie było ich zbyt wiele, ale to było dobre.

Kiedy znów otwieram oczy, przygląda mi się uważnie, jakby się bał, że mogę się załamać. Zanurzam palec w lukrze i oblizuję go.

Powstrzymuje uśmiech.

— Jak smakuje?

Zlizuję lukier z ust.

— Bardzo, bardzo dobrze.

Jakaś kobieta w wieku mniej więcej dwudziestu pięciu lat z blond lokami i ostrymi kośćmi policzkowymi siada w fotelu obok Michy. Zerka na niego, wtykając torbę pod fotel i wyłącza telefon.

Pochylam się do Michy, a on wzdryga się, zdumiony.

— Masz adoratorkę.

Zerka przez ramię, a kiedy z powrotem kieruje na mnie spojrzenie, jego twarz wyraża rozbawienie.

— Jedną z wielu.

Zlizuję lukier z babeczki, aż mam go pełno w ustach. Śmieję się, a on przygląda się mi uważnie, wsysając kolczyk w wardze między zęby.

— Wiesz, co uwielbiam? — Spodziewam się, że z jego ust padnie coś nieprzyzwoitego. — To, jak wielkie masz oczy. — Przysuwa palec do kącika mojego oka, dotykając go delikatnie. — Są piękne.

Kobieta przewraca oczami, zapina pas i wyciąga czasopismo z kieszeni na oparciu fotela przed nią.

— Wiesz, co uwielbiam? — pytam, a on potrząsa głową. — Kiedy leżysz nago w moim łóżku.

Kobieta krzywi się z niesmakiem, przerzucając strony. Micha marszczy czoło.

Oślaniam usta dłonią i zbliżam wargi do jego ucha.

— Przysłuchuje się naszej rozmowie i zaczyna się denerwować, więc pomyślałam, że się z nią pobawię.

Na jego twarzy rozlewa się złośliwy uśmiech.

— Wiesz, co uwielbiam? Twoje nagie ciało pode mną, rozpalone i wilgotne.

Kobieta prycha z rozdrażnieniem i obraca się do nas plecami, a twarzą do przejścia.

Uśmiecham się szeroko i wgryzam w babeczkę.

— To było zabawne.

— Rzeczywiście — zgadza się ze mną Micha i wyłącza telefon.

Samolot zaczyna toczyć się do przodu. Trwa to wieki, ale w końcu pędzimy do nieba. Oddycham, postukując palcami o nogi. Nie wiem, dlaczego jestem taka spięta, może nie licząc faktu, że najwyraźniej za mocno zaufałam pilotowi.

Micha obejmuje palcami mój nadgarstek i całuje dudniący puls.

— Odpręż się, wszystko dobrze idzie.

Przytulam się do niego i kładę głowę na jego ramieniu. Wyciąga swojego iPod'a i wkłada jedną słuchawkę do ucha. Odgarnia moje włosy na bok i wkłada drugą do mojego ucha.

Przewija listę piosenek. Sekundę później rozbrzmiewa *Chalk Line Strike Anywhere* w wersji akustycznej, więc brzmi łagodniej. Pochyla się ku mnie i śpiewa słowa piosenki, aż usypia mnie brzmienie jego anielskiego głosu.

## Rozdział dwunasty

### Micha

Po wylądowaniu meldujemy się w absurdalnie luksusowym hotelu, który zarezerwował mój ojciec, i postanawiamy pozwiedzać. Na chodnikach kłębi się tłum, a samochody stoją w korkach. Jest środek popołudnia, ale panuje chłód. Budynki są tak wysokie, że na ich dolną część czy na chodniki prawie nie pada światło słoneczne.

Ella ma na sobie kurtkę z kapturem i rękawiczki bez palców, ale trzęsie się z zimna, sącząc kawę.

— Zimno ci, skarbie? — pytam, zarzucając kaptur na głowę.

Przytakuje, trzymając kawę przy ustach.

— Chyba zbyt często się przyzwyczaiłam do pogody w Vegas.

Staję za jej plecami i parę razy pocieram dłońmi jej ramiona, rozgrzewając ją.

— Wyobraź sobie, jak będzie źle, kiedy wrócimy do domu na święta Bożego Narodzenia. W Star Grove jest dwa razy zimniej niż tutaj.

Wypija kawę, a ja otaczam ją ramionami, manewrując w tłumie.

— Chyba nigdzie nie pojedę na święta.

Staję ponownie u jej boku i odszukuję jej spojrzenie.

— Jak to, nie jedziesz? Nie możesz zostać sama w kampusie przez trzy tygodnie.

— Nie chcę wracać do pustego domu, Micha. I nie będę sama. Lila także nie jedzie do domu.

Zatrzymujemy się przed przejściem dla pieszych i czekamy razem z tłumem na zmianę świateł, a obok nas przejeżdżają samochody.

— Możesz zamieszkać u mnie. Oddam ci nawet swoje łóżko.

Patrzy na mnie gniewnie.

— Tak jak zorganizowałeś nam dwa osobne łóżka w pokoju?

— Hej, to mój tata rezerwował pokój — mówię, a ona wyjmuję z ust kosmyki włosów. — To nie moja wina.

— Och, rzeczywiście. — Przewraca oczami. — Jakie to dla ciebie dogodne.

— Będzie bardzo dla mnie dogodne. — Stąпам po cienkim lodzie. — Tym sposobem, jeśli poczuję się bardzo napalony i niespokojny, mogę cię skłonić, byś przerzuciła przeze mnie nogę, a ty pozwolisz znów się dotknąć. Wiesz, stajesz się nieco niegrzeczna, kiedy się znajdziesz w ciemnym pokoju.

Zerka na starszego mężczyznę z przerzedzonymi włosami i okularami na nosie, który przysłuchuje się naszej rozmowie z szerokim uśmiechem na twarzy.

— Wcale tak nie było.

Kieruję onieśmielające spojrzenie na zboczeńca, który szybko się odwraca.

— Tak właśnie się stało, ślicznotko, sama to wiesz.

Przełyka kawę, by zamaskować przerażony wyraz twarzy.

— Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Splatom palce z jej palcami i razem przechodzimy przez ulicę wśród tłumu ludzi. Zatrzymujemy się po drugiej stronie, by się rozejrzeć.

— Czy chcesz pójść do jakiegoś szczególnego miejsca, skoro tu jesteśmy? Do Central Parku? Moglibyśmy pojeździć na łyżwach.

Odchyła głowę i osłania oczy, wpatrując się w strzelisty Empire State Building.

— Chcę wejść tam na górę.

Czuję skurcz w piersiach na wspomnienie jej na moście: stanęła na belce nad wodą, gotowa, by odrzucić cenne życie.

— Na pewno? — Powoli wypuszczam oddech. — Bo jest całe mnóstwo rzeczy, które możemy robić.

Uśmiecha się i ciągnie mnie za rękę.

— Tak, chodźmy.

Odsuwam na bok to wspomnienie i niechętnie pozwalam, by przeprowadziła mnie przez ulicę, bo poszedłbym za nią wszędzie, nawet jeśli tego nie chcę.

**Ella**

Musimy czekać w kolejce do wind, ale w końcu wjeżdżamy szybko do góry, aż czuję, że zbliża się choroba lokomocyjna. Drzwi się otwierają i wychodzimy na zewnątrz, a w brzuchu przewraca mi się ze zdenerwowania. Wrzucam pusty kubek po kawie do kosza na śmieci i idę na ogrodzony prętami taras widokowy.

Micha kroczy obok mnie, chociaż nie chce tu być. To miejsce go niepokoi, więc splatom palce z jego palcami. Patrzę w dół na ruchliwe miasto. Zapada zmrok i kolorowe światła rozblyskują na ogromnym terenie wokół nas. Wtedy uderza mnie ta sama bezradność, którą czułam w samolocie. Zupełnie jakby ktoś mi zabrał oddech.

Micha wyczuwa mój niepokój. Obejmuje mnie w talii.

— Powoli zaczerpnij oddech, odpręż się i napawaj widokiem. — Obsypuje moją szyję pocałunkami, aż się znów uspokajam.

— Jest pięknie — szepczę. — Naprawdę zdumiewająco.

Ssie wrażliwy punkt pod moim uchem, a potem odsuwa usta.

— O tak, prawda?

Drzę pod wpływem zimna i jego dotyku. Opieram się o niego, a on kładzie brodę na czubku mojej głowy.

— I istnieje naprawdę.

Niewielu ludzi zrozumiałoby, co mam na myśli, ale on to pojmuje i obejmuje mnie ramionami. Ludzie przechadzają się obok nas, ale ja stoję nieruchomo. Odkrywam, jak to jest zyskać chwilę spokoju, gdy w głowie nie kłębią się myśli.

W pewnym momencie zaczynam płakać, ale robię to bezgłośnie, mając nadzieję, że nie zauważy.

Palcami odnajduje moje policzki i wyciera łzy.

— Dlaczego płaczesz, ślicznotko?

— To nic takiego... Tylko to, że to takie normalne. — Wycieram łzy czubkami palców. — Przepraszam. Nie wiem, czemu ze mnie taka płaksa.

Całuje mnie w głowę i przyciąga bliżej.

— Nie jesteś płaksą. Jesteś prawdziwa.

Czuję, jak z serca spada część ciężaru. Owijam się jego ramionami jeszcze mocniej. Nie chcę, by mnie kiedykolwiek wypuścił.

•

Niesie mnie na barana z powrotem do hotelu, bo od chodzenia bolą mnie nogi. Nie mogę przestać się śmiać przez cały czas, bo ludzie patrzą na nas dziwnie, chociaż parę osób zerka z zazdrością.

Kiedy wchodzimy do hotelowego lobby, portier ubrany w śmieszny kapelusz i uniform zapinany na guziki podchodzi do nas z surowym wyrazem twarzy.

— W lobby nie zezwalamy na żadne hece.

Buty Michy zgrzytają na białej marmurowej podłodze.

— Absolutnie. To robimy tylko w sypialni. — Cofa się do windy, wciąż trzymając mnie na plecach.

Portier krzywi się, a drzwi się zasuwiają. Micha macha mu na do widzenia. Wykonuję ruch, by zejść z jego pleców, ale on łączy ręce pod moimi nogami, wciskając guzik naszego piętra. Winda rusza w górę.

Kiedy dociera do naszego piętra, przytrzymuje mnie w tej samej pozycji, przechodząc przez drzwi i zmierając długim korytarzem do naszego pokoju.

Mija nas para w średnim wieku. Kobieta przyciska rękę do serca.

— Och, popatrz, Haroldzie, państwo młodzi.

Mój nastrój gaśnie, ale Micha śmieje się, wsuwając kartę w otwór i otwierając drzwi. Stawia mnie łagodnie, ale zaraz porywa w górę w ramionach.

— Muszę ją przenieść przez próg, prawda? — Puszcza oko do kobiety, która uśmiecha się z miłością.

Wnosi mnie do pokoju i zamyka kopniakiem drzwi.

— Witaj w apartamencie dla nowożeńców, gdzie mogą się dziać tylko sprośne rzeczy.

Uderzam go w ramię, kiedy zmierza ku łóżku.



— Nie jesteśmy młodą parą, więc przestań udawać.

Jego oczy błyszczą chytrze, kiedy rzuca mnie na wielkie łoże udekorowane białą kołdrą i z miętówkami na poduszkach. Podskakuję na materacu i przekręcam się na brzuch. Mrużę oczy, a on śmieje się histerycznie.

— Zapłacisz mi za to — ostrzegam, rzucając mu ponure spojrzenie. — Naprawdę bardzo słono.

Cofa się ku torbie leżącej na kanapie.

— Już się nie mogę doczekać.

Przekręcam się na plecy i zasłaniam czoło ręką. Wpatruję się w sufit i czuję szczęście. Rozpaczliwie chcę zatrzymać to uczucie.

— Mogę się o to założyć.

Sekundę później wskakuje na mnie, podpierając się na rękach, by nie przygnieść mojego ciała.

— Wiem, co powinniśmy zrobić.

— Nie ma mowy. Cokolwiek ma paść z twoich ust, nie chcę tego słyszeć. — Przygważdża mi ręce nad głową. — Jesteś w jednym z tych nastrojów.

— Jakich nastrojów?

— Gdzie wszystko, co mówisz, musi dotyczyć czegoś niegrzecznego. Wiesz, często zastanawiałam się, czy mówiłeś takie rzeczy tylko mnie, czy też robiłeś to z dziewczynami, z którymi się zadawałeś.

Zaciska szczęki i odsuwa się ode mnie, wciąż trzymając mnie za nadgarstki.

— Wiesz, że nie byłem nigdy z kimś na tyle długo, by cokolwiek zrobić na poważnie.

Nasz szczęśliwy nastrój znika z mojego powodu. Nie chcę go utracić.

— Powiedz mi, co chciałeś robić. Nie powstrzymuj się.

Jego przejrzyste oczu iskrzą jak ocean w świetle słońca.

— Powinniśmy urządzić zapasy.

Potrząsam głową.

— Nie ma mowy. Ostatnim razem, kiedy uprawialiśmy zapasy, siedziałeś na mnie przez jakieś dziesięć minut i śmiałeś się do rozpuku, bo nie mogłam się podnieść.

— Po pierwsze, uzgodnijmy fakty. Obejmowałem cię kolanami, a nie siedziałem na tobie. Po drugie, trwało to tak długo, bo za każdym razem, kiedy chciałaś się uwolnić, ocierałaś się o mnie ciałem i mnie podniecałaś.

— Mieliśmy jakieś piętnaście lat — spieram się. — Nie postrzegalesz mnie w taki sposób.

— Ja byłem piętnastolatkiem. A ty dziewczyną.

Chichoczę na widok jego głupawego uśmiechu.

— Dobrze, zróbmy zapasy, ale nie zamierzam się oszczędzać.

Wsysa kolczyk w wardze i cofając się, schodzi z łóżka. Ściąga koszulkę

i rzuca ją na podłogę.

— Ja też nie.

Zatapiam twarz w dłoniach, potrząsając głową. Jestem świadoma, że zaraz wpadnę w tarapaty, ale Anna powiedziała mi, bym sama osądzała sytuację, w których się znajduję. W tej chwili świetnie się bawię i nie chcę, by to się skończyło, więc podnoszę się i staję na materacu.

— Tylko niczego nie rozwal — ostrzegam, wskazując szklane lampy stojące w pokoju i portrety na ścianach. — I nie połam mnie.

Uśmiecha się tajemniczo.

— Och, wierz mi, mam w stosunku do ciebie wielki plan, kiedy wygram.

Zaczynam iść w stronę skraju łóżka, ale on naśladuje mój ruch i blokuje mi drogę, rozkładając ramiona.

Aby go zmylić, rzucam się w drugą stronę, nagle obracam się i z powrotem ruszam ku nieosłoniętej luce. Zeskakuję z łóżka i pędzę ku kanapie.

— To nie miał być berek. — Okrąża kanapę, a ja zrywam w drugą stronę. — Musisz przynajmniej spróbować przygwoździć mnie do podłogi.

Cofam się ku łazience, rozważając, czy się nie zamknąć w środku.

— Wiem, że gdy znajdę się w zasięgu twoich rąk, przegram.

Skrada się w moim kierunku, a mięśnie na smukłych ramionach napinają się, gdy strzela knykciami.

— Dalej, rzuć mi wyzwanie. Wiesz, że tego chcesz. O ile się nie boisz.

Specjalnie stara się zaleźć mi za skórę. To działa. Szukam rozwiązania i znajduję. Drżącymi palcami chwytam dół koszulki i ściągam ją przez głowę, potrząsając włosami.

Leniwie obejmuje spojrzeniem moją nagą skórę i czarny stanik.

— Ładny ruch.

Robię krok ku niemu, a on naśladuje moje ruchy, aż spotykamy się pośrodku pokoju. Wyciągam ku niemu rękę. Planowałam jedynie przeciągnąć palcami po mięśniach jego brzucha, ale on chwytam mnie za nadgarstek i przyciąga do siebie.

Unosi mnie, a ja oplatom nogi wokół jego bioder. Stawiając długie kroki, niesie nas do łóżka.

— To nie są zapasy. — Odrzucam głowę w tył i śmieję się.

Jego usta wyginają się w konspiracyjnym uśmiechu. Odgarnia włosy z moich oczu.

— Dlatego nie rzucę cię na ziemię.

— Dlaczego? — pytam, kiedy pada na łóżko, lądując na mnie.

— Dlatego. — Ze złowieszczym spojrzeniem w oczach łapie moje nadgarstki w jedną dłoń, biorąc mnie w niewolę i siada na mnie okrakiem.

Wiję się.

— Jak mam to skończyć?

Zbliża się do mnie, pochylając, a kosmyki jego blond włosów łaskoczą mnie w policzki.

— Nie dasz rady. — Przeciąga palcem po moich żebrach, aż podskakuję.

— Nawet nie próbuj — radzę, wijąc się, by uciec od jego dotyku. — Naprawdę. To nie jest śmieszne i tym razem ci oddam.

Przesuwa palcami po moim brzuchu. Waha się i ściska mnie za bok. Napinam mięśnie i piszczę.

— Micha, proszę, nie. — Tłumię śmiech. — Zrobię wszystko, co chcesz, tylko mnie nie łaskocz.

Cofa rękę. Wygląda, jakby mu to sprawiało przyjemność.

— Tak się wygrywa zapasy.

Podnoszę na niego wzrok z gniewem, ale moje ciało rozkoszuje się tym, że mnie przykrywa.

— To była świńska zagrywka.

— Co mogę powiedzieć, lubię świńskie zabawy. — Milknie, a jego oczy wwiercają się we mnie. Zaczyna szybciej oddychać. — Ella... Nie wiem, jak daleko mogę się posunąć. Wiem, że potrzebujesz czasu, by wydobrzeć, ale leżysz pode mną i to jest takie cholernie przyjemne... teraz chcę cię tylko dotknąć.

Oddycham głęboko, wyobrażając sobie jego dłonie na mnie. W głowie dźwięczy mi głos terapeutki: „małymi kroczkami”.

— Możesz mnie dotknąć, jeśli chcesz... ale rób to powoli.

Czeka, aż cofnę swoje słowa, ale zaciskam mocno wargi ze zdenerwowaniem, wyczekując, co się stanie. Jego ręka sunie z wyrachowaniem po moim boku, zmierzając ku piersi. Micha cały czas wpatruje się w moje oczy. Kiedy dociera dłonią do dołu mojego stanika, zatrzymuje się, by zbadać moją reakcję. Leżę bez ruchu, pragnąc, by posunął się dalej. Wyginam ciało w łuk, przywierając do niego.

Jego przejrzyste oczy rozbłyskują płomieniem. Palce wślizgują się w głąb mojego stanika. Micha przywiera ustami do mojej szyi. Przysysa się do skóry tuż pod uchem, ręką masując moją pierś. Przesuwa kciukiem po sutku. Nawet nie próbuje zdejmować mi stanika. Zamiast tego jego ręka wędruje ku moim majtkom. Trzyma ją na wierzchu i pociera między moimi nogami.

Trzyma się granic, by nie posunąć się za daleko. Kocham go tak bardzo, że nie sposób opisać to słowami. Jestem taką szczęściarą, że go mam. Obiecuję sobie, że będę się starać, by dać mu to, czego pragnie i próbować uczynić go szczęśliwym.

Parę sekund później z moich ust dobywa się pełen błogości jęk, gdy w jednej sekundzie Micha sprawia, że mój niepokój znika.

## Rozdział trzynasty

### Micha

Następny dzień poświęcony jest na organizację przeszczepu. Spotykam się z tatą w szpitalu. Siedzimy w małym pomieszczeniu, w którym wisi kotara, stoi kilka krzeseł i ta dziwna maszyna z mnóstwem przewodów. Śmierdzi środkiem dezynfekującym, a przez otwarte drzwi wpada hałas z korytarza.

Przeczytałem o procedurze, zanim przyjechałem do Nowego Jorku. Nie jest zbyt skomplikowana. Lekarz wkłuje igłę w moje ramię i przetoczy nieco mojej krwi przez maszynę, a potem zwróci ją do moich żył.

Tata zajmuje się swoim telefonem. Cała nasza trójka siedzi w milczeniu. Ella zdrapuje lakier z paznokci, a ja nie mogę się powstrzymać przed stukaniem stopą w podłogę. Ella ma na szyi malinkę w miejscu, gdzie się wczoraj przyssałem. Próbowала zamaskować ją makijażem, ale wciąż ją widać. Uwielbiam ten widok.

— Micha, możesz przestać? — pyta niegrzecznie ojciec, wpatrując się w moją nogę. — Boli mnie głowa.

Przestaję stukać, a Ella rzuca mi spojrzenie kątem oka, by następnie wbić wzrok w mojego ojca.

— Może pan zostawić w spokoju telefon? — odzywa się, obciągając rękawy. — To niemiłe z pana strony, skoro Micha się tu zjawił, by panu pomóc.

Boże, uwielbiam, kiedy wpada w taki nastrój. Nieczęsto się to zdarza, ale gdy mówi to, co myśli, wygląda pięknie. Przynajmniej dla mnie, ale pewnie ludzie, na których kieruje uwagę, nie myślą w ten sposób.

Tata krzywi się pod jej adresem, wciskając guziki telefonu.

— Przepraszam?

— Tak, powinien pan przeprosić — odpowiada. — Zamiast tak robić, powinien pan mu dziękować, nieprawdaż?

Zakrywam usta ręką, by nie widać było mojego uśmiechu. Drugą dłonią przykrywam jej rękę, kreśląc palcem wzory na jej nadgarstku. Myślę o tym, jak ją dotykałem zeszłej nocy.

Ojciec patrzy na mnie, mając nadzieję, że się wtrączę, ale ja wzruszam ramionami.

— Radź sobie sam.

Zanim ktokolwiek zdąży cokolwiek powiedzieć, wchodzi pielęgniarka. W rękę ma podkładkę pod dokumenty. Przebiega po nich oczami. Jej włosy mają ten sam odcień, co Elli, ale jest od niej przynajmniej dziesięć lat starsza. Patrzę na jej brązowe oczy i piegi.

— Dobrze, czy jest tu Micha?

Olśniewam ja charyzmatycznym uśmiechem.

— Tak, poprawnie to pani wypowiedziała, a to nie zdarza się często.

Uśmiecha się do mnie ze zmęczeniem, odkładając podkładkę na blat.

— Lepiej będzie, jeśli wy dwoje zaczekacie za drzwiami. To zajmie chwilę.

Ella spogląda na mnie. Kiwam głową, a tata wypada za drzwi, jakby się paliło.

Ella całuje mnie w policzek przed wyjściem z pokoju.

— Jestem za drzwiami, jeśli będziesz mnie potrzebował.

Od ostatniej nocy zachowuje się dziwnie. Jest bardziej czuła. Nie przeszkadza mi to, ale czuję się dezorientowany.

Kiedy w pokoju robi się pusto, pielęgniarka przygotowuje maszynę i wkuwa igłę w moje ramię. Ledwo zauważam ukłucie. Myślami jestem z Ellą. Przypominam sobie, co mówiła tacie.

**Ella**

Od razu, gdy zobaczyłam tatę Michy, zorientowałam się, że to arogancki dupek. Założył garnitur. Niesie teczkę, jakby musiał udowodnić powagę swojego istnienia. Micha nigdy nie rozmawiał ze mną poważnie o tym, co się dzieje między nimi, ale to oczywiste, że jest źle.

Pielęgniarka prosi nas, byśmy wyszli. Siadam w poczekalni, a tata Michy siada naprzeciw mnie. Wokoło panuje hałas. Dzieci krzyczą, a ludzie kaszlą.

— Ty jesteś tą małą dziewczynką z naprzeciwka, prawda? — pyta tata Michy lekceważącym tonem. Wygląda jak Micha. Ma przejrzyste oczy i atrakcyjne rysy twarzy, tylko postarzone. — Z rodziny z tyloma problemami.

Trafia w mój słaby punkt. Muszę się przygotować mentalnie, zanim odpowiem.

— A ty to ten palant, który opuścił rodzinę?

Starsza pani obok mnie obraca głowę w naszym kierunku, gromiąc mnie wzrokiem za brzydki język.

Tata Michy pochyła się do przodu na swoim krześle, zapinając rękaw koszuli.

— Chciałbym wiedzieć, dlaczego uważasz, że możesz zwracać się do mnie w taki sposób. Nie znasz mnie.

— Ależ znam. — Krzyżuję nogi i kładę ręce na kolanach. — Ty jesteś mężczyzną, który porzucił najwspanialszą osobę, którą kiedykolwiek znałam. I wiesz, cieszę się z tego, bo inaczej Micha mógłby wyrosnąć na takiego fiuta jak ty.

Tata Michy wbija we mnie wzrok tak, jakby chciał mnie uderzyć w twarz, a starsza pani mruży oczy, patrząc na mnie. Już ma coś powiedzieć, ale wychodzę,

zanim skorzysta z szansy.

Wędruję po szpitalnych korytarzach i mijam biurko pielęgniarki. Postanawiam zgarnąć stamtąd lizaka, by dać go Michy w ramach żartu. Szpital to smutne miejsce, pełne piszczących maszyn i ludzi, którzy płaczą albo krzyczą. Zupełnie, jakby każdy tu czekał, aż ktoś umrze. Przez to panuje tu nerwowa atmosfera. Cofam się myślami do dnia, gdy zmarła moja matka. Pojechaliśmy z nią do szpitala, choć już stwierdzono, że nie żyje. Nie płakałam, w odróżnieniu od taty i Deana. Obejmowali się nawzajem, a ja stałam na końcu korytarza i patrzyłam, jak obok przechodzą pielęgniarki i lekarze.

Czułam się tak bardzo nie na miejscu, jakby nie powinno mnie tam być. W końcu wyszłam i poszłam na piechotę do domu. Skuliłam się na łóżku i gapiłam w sufit, aż wstało słońce. Wiedziałam, że moje życie już nigdy nie będzie takie samo.

Kiedy docieram do oddziału psychiatrycznego, czuję się, jakby niewidzialne ręce obejmowały moją szyję, dusząc mnie. Szybko cofam się i wpadam na pielęgniarkę w niebieskich rękawiczkach.

— Co pani tutaj robi? — Zerka przez moje ramię na zamknięte drzwi. — Nie powinna tu pani być.

Odsuwam się od niej.

— Ja tylko szukałam toalety.

Zbieram się w garść, myśląc o tym, że mogłabym skończyć w miejscu takim jak to i wracam do recepcji. Micha czeka na mnie na jednym z krzeseł, kartkując jakieś czasopismo. Ma bladą skórę, a blond włosy przyklepiły się do czoła. Założył koszulkę Rise Against i czarne dżinsy. Skórzane bransoletki na nadgarstku zastąpił bandaż.

Zbliżam się do niego, chowając lizak za plecami.

— Udało ci się przeżyć.

Podnosi na mnie wzrok i uśmiecha się ze zmęczeniem.

— Oczywiście. Ale dokąd ty powędrowałaś?

— Tak naprawdę donikąd. — Siadam na krześle obok niego, a on rzuca czasopismo na stolik. — Chciałam uwolnić się od twojego ojca.

Przygląda się uważnie mojej twarzy.

— Co mu powiedziałaś? Bo kiedy wrócił do pokoju, był strasznie wkurzony.

Wzruszam jednym ramieniem.

— Tylko prawdę.

Uśmiecha się szeroko, wyciągając przed siebie nogi. Unosi ramiona w górę.

— Jeśli nie masz nic przeciwko, chciałbym wrócić do pokoju hotelowego i iść spać. To trwało mnóstwo czasu.

— Chcesz poczekać, aż tata wyjedzie?

— Nie za bardzo. — Opuszcza ręce na uda. — Co chowasz za plecami?

Uśmiecham się szeroko, wyciągając do niego rękę. Na dłoni trzymam czerwonego lizaka.

— Za to, że byłeś takim dzielnym chłopcem.

Śmieje się cicho i bierze lizaka.

— Boże, ale cię kocham.

Wstaję i pomagam mu się podnieść. Rusza się ospale. Idziemy ku szklanym przesuwным drzwiom.

Zdziera opakowanie i wsuwa lizaka w usta.

— Chociaż bardzo mi się podoba twój prezent, jest wiele innych rzeczy, dzięki którym mogę się poczuć lepiej. Możesz o nie zadbać, kiedy wrócimy do pokoju.

Śmieję się bezgłośnie, nie protestując, bo w tej chwili zrobiłabym dla niego wszystko.

## Rozdział czternasty

### Micha

Liście opadły z drzew, a powietrze stało się chłodne, ale i tak nie ma porównania ze Star Grove. Niebawem trzeba będzie pojechać do domu na święta. Wydaje się, że Boże Narodzenie jest wszędzie. Ella wciąż trwa w swoim uporze. Wielekroć próbuję ją przekonać, by ze mną pojechała, ale za każdym razem grzecznie odmawia.

Dwie noce przed wyjazdem z Ethanem okazuje się, że mam zagrać w The Hook Up. Jest piątkowy wieczór. Ludzie pozajmowali wszystkie stoliki i boksy. Przy barze zebrał się tłum, wywrzaskujący zamówienia do barmanki, dwudziestoparoletniej kobiety z jaskrawymi tatuażami na ramionach, dreadami i kolczykiem w nosie. Wzdłuż sufitu wiszą czerwono-zielone lampki, a na środku każdego stolika stoi choinka.

Od ostatniego razu, kiedy grałem samodzielnie, minęło już trochę czasu i w krwi czuję nienaturalną, nerwową energię. Stoję w tylnym wejściu i przeczesuję wzrokiem pomieszczenie, przyglądając się hałasującym ludziom.

Ktoś szczypie mnie w tyłek i obracam się gwałtownie.

— Co jest, do cholery?

Ella uśmiecha się do mnie promiennie.

— Zdenerwowałeś się.

Wodzę leniwie wzrokiem po jej ciele. Upięła włosy w niedbały kok. Pasma włosów obramowują jej twarz. Jej pełne usta lśnią w świetle lamp. Ma na sobie krótką, zieloną koszulkę na cienkich ramiączkach i obcisłe dzinsy, które opinają jej krąg-łości.

— Wróc na ziemię, ślicznotko. Wiesz, że ja nigdy się nie denerwuję.

— Wyglądasz na zdenerwowanego — powtarza, zagryzając dolną wargę.

Przebiegam palcem po jej czerwonych ustach.

— Sama wyglądasz na nieco zdenerwowaną.

Przygryza żartobliwie mój palec, zaskakując i podniecając mnie.

— Denerwuję się tylko ze względu na ciebie.

Odkąd wróciliśmy z Nowego Jorku, nasza relacja jest wyłącznie przyjacielska. Wydaje się, że zamknęła za sobą drzwi, gdy wróciliśmy do naszego prawdziwego życia, więc wycofałem się, nawet jeśli tego nie chciałem.

— Pojawiałaś się tylko po to, żeby mnie wystraszyć? — żartuję, by zamaskować seksualne napięcie. Przeczesuję włosy palcami i zerkam przez ramię na ludzi, którzy wlewają się do środka frontowymi drzwiami. — Bo to bardzo złośliwe z twojej strony.



Zarzuca mi ręce na szyję i przygryza płatek ucha.

— Dzisiejszego wieczoru jestem bardzo podła.

Opieram dłoń o jej ramię i odpycham ją łagodnie. Zauważam, że ma szkliste oczy i zwężone źrenice.

— Upiłaś się?

Kiwa potakująco głową. Wygląda piekielnie ślicznie.

— Miałam ciężki wieczór, więc Lila naląła mi parę kieliszków bacardi.

— Lila dała ci bacardi? — Unoszę z powątpiewaniem brew. — Nie wygląda mi na taką, która pije bacardi.

— Cóż... Ethan jej dał. — Zatacza się w bok i zaczyna upadać na ziemię. Otaczam ją w pasie ramieniem.

Pomagam jej odzyskać równowagę i przytrzymuję dłoń na jej boku.

— Nic ci nie będzie?

— Poradzę sobie... — Wędruje oczami ku środkowi pomieszczenia, gdzie ludzie tańczą pod jasnymi lampami. — Powinniśmy zatańczyć.

Tłumię śmiech i usuwam się na bok, kiedy mija nas grupa osiłków. Obracam ją plecami do ściany, a ona opiera się o nią. Kładę dłoń obok jej głowy w zaborczym geście.

— Ello May, mam zagrać za jakieś pięć minut. Nie mogę teraz tańczyć.

Wydyma dolną wargę, dásając się i trzepocząc rzesami.

— Bardzo cię proszę.

— Ello... — mówię, śmiejąc się, aż nagle wzdrygam się, gdy jej ręka pociera przód moich dzinsów, tam gdzie znajduje się mój twardy penis. Odrywam jej rękę, zanim zdąży wepchnąć mi ją w spodnie.

— Skarbie, chyba jesteś nieco pijana, więc wyluzuj, dobrze?

Wolną ręką sięga znów w te same okolice. Wtem w drzwiach stają Ethan i Lila. Ethan niesie w ręku piwo, a Lila przytknęła telefon do ucha i rozmawia bardzo głośno, przekrzykując hałas panujący w pomieszczeniu.

— A więc cię znalazła — woła Ethan, uśmiechając się złośliwie. — Dzięki Bogu. Wciąż o tobie gadała.

Ella zanurza twarz w mojej piersi.

— Jestem zmęczona.

— Ile jej dałeś wypić? — pytam Ethana zirytowany. — Najwyraźniej zbyt wiele.

Ethan potrząsa głową i odchyła ją, by wziąć łyk piwa.

— Sama chciała pić. Zostawiłem je w pokoju dziennym na jakieś piętnaście minut, gdy brałem prysznic i przygotowywałem się na tę bibkę. Kiedy wyszedłem, brakowało już połowy butelki naszego bacardi, a te dwie siedziały kompletnie pijane w kuchni.

Lila chwieje się na obcasach, opierając się dłonią o ścianę.

— Cóż, nie obchodzi mnie, co robisz — mówi do telefonu. — Nie chcę, żebyś się pokazywał.

Na zaczerwienionej twarzy Ethana pojawia się szeroki uśmiech. Wskazuje na Lilę.

— Zrywa z jakimś gościem przez telefon. To cholernie zabawne.

— Jesteś pijany? — oskarżam go, zataczając się w tył, gdy Ella opiera się o mnie całym ciężarem.

Ethan przytakuje.

— Może odrobinę.

Odgarniam włosy Elli z jej twarzy.

— Kto prowadził?

— Wzięliśmy taksówkę. — Ethan pije piwo wielkimi łykami i odstawia pustą butelkę pod ścianę, gdzie już stoi wiele porzuconych butelek i szklanek. — Nie jestem aż tak głupi, by pić i prowadzić.

Ella otacza dłonią moje ucho i szepcze:

— Ale nie zapłacił kierowcy. Zmusił nas, żebyśmy wyskoczyły i uciekły.

Wzdycham i obejmuję ją ramieniem na wysokości krzyża.

— Posadźmy całą waszą trójkę gdzieś, żebym mógł się skupić na tym, co muszę zrobić.

Wybieram boks w odległym kącie i proszę kelnerkę, która oprowadziła mnie po lokalu, by miała na nich oko i nie podawała więcej alkoholu. Są kompletnie nawaleni — a może jeszcze gorzej. To wróży kłopoty.

Ella opiera głowę na stole. Jej twarz ma smutny wyraz jak u szczeniaka. Odgarniam włosy z jej spoconego czoła.

Kucam przy niej i pytam cichym głosem:

— Czy dzisiaj coś się stało, co cię zasmuciło?

Potrząsa głową i odwraca twarz ode mnie.

— Nic się nie stało. Chcę tylko wrócić do domu i się położyć.

Kłamie, ale nie mogę właśnie teraz zająć się jej mózgiem. Chociaż strasznie mnie to zżera, odchodzę od stołu i kieruję się za kulisy, by wziąć gitarę. Gdy wychodzę na scenę, w krąg światła, w pomieszczeniu nieco cichnie, ale wciąż nie są to najlepsze warunki. Ten klub to prawdziwa dziura, a ja chciałbym choć raz zagrać gdzieś, gdzie ludzie nie są schlani.

Gram akord i zbliżam wargi do mikrofonu, a potem wylewam swoje serce do sali pełnej nieznamych, którzy i tak mnie nie słuchają.

•

Po występie w korytarzu za kulisami osacza mnie jakiś wielki łysy koleś i wręcza mi wizytówkę z nazwiskiem i numerem telefonu.

— Hej, to był wspaniały występ. — Ma bliźnię, która biegnie przez połowę

jego ramienia i złoty łańcuch na szyi.

— Dzięki — mamroczę, czytając wizytówkę. — Mike Anderly.

— A ty jesteś... — Czeka, aż mu powiem.

— Micha — mówię, celowo pomijając nazwisko.

— Słuchaj, przejdę wprost do rzeczy. — Wyciąga przed siebie rękę. —

Jestem producentem muzycznym. Pracuję dla bardzo małej, ale uczciwej firmy z San Diego. Podoba mi się, jak grasz, i z chęcią porozmawiam z tobą o planach na przyszłość w przemyśle muzycznym.

Gapię się na wizytówkę.

— Moje plany na przyszłość.

Przytakuje.

— Tak, plany muzyczne.

Podnoszę futerał na gitarę.

— Nie wiem do końca, jak wyglądają moje plany.

— Cóż, kiedy je określisz, zadzwoń do mnie. — Obraca się w kierunku sali.

— Jak powiedziałem, zainteresowało mnie twoje brzmienie. — Odchodzi, a ja myślę sobie, że to pewnie jakiś dziwak.

A jeśli nie? A może to jakiś przypadkowy łut szczęścia? Może powiedziałem, że nie wiem, co chcę osiągnąć muzycznie, ale tak nie jest. Chcę grać w miejscu, które nie jest takie gówniane jak to, a ludzie słuchają muzyki i ją rozumieją. Chcę być muzykiem.

•

Czuję się jak rodzic, holując całą trójkę do domu. Kiedy wtaczamy się do mojego mieszkania, tylko czekam, aż wszyscy stracą przytomność. Podnoszę Ellę, chcąc zanieść ją do swojego łóżka, bo ledwo jest w stanie chodzić.

— Trzymaj fiuta na uwięzi — radzę Ethanowi, który z trudem wchodzi do kuchni, obejmując bardzo pijaną Lilę. — I nie pij już więcej.

Macha na mnie ręką, a Lila chichocze, otwierając lodówkę. Przewraca kilka butelek. Idę korytarzem do swojego pokoju z Ellą w ramionach. Dziewczyna oddycha płytko i mamrocze wciąż o tym, że chce, by wszystko znikło. Strasznie się tego boję.

Zrzucam buty w kącie, obok innych, nie wypuszczając jej z ramion. Potem umieszczam ją ostrożnie na łóżku. Zgasilem lampy w pokoju, ale przez okno wpada blask księżyca, oświetlając jej twarz, pełne wargi i bladą skórę bez skazy.

Wtula się w moją poduszkę i mamrocze:

— Przepraszam.

Naciągam na nią kołdrę.

— Za co, skarbie?

Wzdycha markotnie.

— Za zrujnowanie twojego pierwszego występu.

— Nie zrujnowałaś mi występu, ślicznotko. — Uśmiecham się nieznacznie i całuję ją w policzek. — Kocham cię. A teraz śpij.

Nim zdążę zdjąć koszulkę, ona już śpi. Biorę szybki prysznic, zmywając obślizgłe uczucie, które pojawiło się po wieczorze spędzonym w knajpie. Nie cieszy mnie to, że gram w miejscach, gdzie ludzie prawie nie słuchają tego, jak gram. Chcę czegoś więcej. Nawet jeśli ten facet wyglądał podejrzanie, zastawiam się, czy można mu zaufać.

Kiedy wracam do pokoju, owinąwszy ręcznik wokół talii, Ella siedzi na łóżku. Zapaliła lampę. Po jej twarzy widać, że nad czymś rozmyśla, jakby za chwilę miała spowodować kłopoty.

— Miałas spać — mówię, rzucając brudne ubrania do kosza i wyciągając parę czystych majtek z górnej szuflady komody. Widać, że mi się przygląda. Świetnie, ale jest pijana i nie mogę zrobić czegoś, czego później będę żałował.

— Nudzę się — lekko bełkocze. Ma czerwone oczy. — Możemy coś zrobić? Wdrapuję się na łóżko i siadam obok niej.

— Chyba powinniśmy iść spać. Jest późno.

— Ethan i Lila jeszcze nie śpią. — Wyciąga butelkę Jacka, wcześniej schowaną za jej plecami, odkręca nakrętkę i rzuca ją w stopy łóżka. — Grają w rozbieranego pokera.

Otwieram szeroko oczy.

— Właśnie teraz?

Potakuje.

— Już zdjęli koszulki.

— Wychodziłaś tam?

— Tak, a jak myślisz, skąd bym to wzięła? — Potrząsa butelką przed moją twarzą. Sięgam ręką, by ją zabrać, ale ona cofa dłoń i się śmieje.

— Nie. Nie ma mowy, Micho Scotcie. Dopóki ze mną nie zagrasz. — Klęka przede mną i przerzuca nogę przez moje biodra, odchylając głowę, by wziąć łyk. Krztusi się, a potem poważnieje. — Pamiętasz tę noc... kiedy zmarła moja mama?

Moje ciało sztywnieje.

— Jak mógłbym zapomnieć?

W jej zielonych oczach pojawia się łobuzerski błysk. Zaczynam się zastanawiać, dokąd prowadzi ta rozmowa.

— Pamiętasz, jak mnie pocałowałeś, zanim zszedłeś po drzewie?

Kiwam głową, obejmując ją w talii.

— Oczywiście, że tak, ale dziwię się, że ty to pamiętasz. — Ponieważ była prawie tak samo pijana jak teraz.

Oblizuje kuszaco usta.

— To był miły pocałunek, prawda?

Zabieram butelkę z jej rąk i zmuszam się do przełknięcia sporej porcji, bo wiem, że będę tego potrzebować. Już widziałem tę stronę jej osobowości i nawet jeśli Ella jest teraz pijana, jestem cholernie ciekawy, co przede mną kryje.

— To był bardzo miły pocałunek.

Pochyliła się ku mnie i kładzie rękę na moich ramionach.

— Powinniśmy to zrobić jeszcze raz.

Zmagam się sam z sobą, rozważając, co jest dobre, a co nie, ona zaś delikatnie przywiera do mnie wargami. Rzadko całuje mnie pierwsza. To miła odmiana, wiedzieć, że jestem pożądany.

— Jesteś taki seksowny. — Wodzi palcem po mięśniach mojego brzucha, aż wstrzymuję oddech. — Kiedyś podglądałam cię cały czas, kiedy pracowałeś przy samochodach bez koszulki.

Próbuję się nie roześmiać, słysząc powierzaną mi tajemnicę. Figlarnie całuję linię jej szczęki, by odwrócić jej uwagę od tego wyznania.

— Może sprawdzimy, czym zajmują się Lila i Ethan?

Chichocząc, zeskakuje z łóżka i przewraca lampę. Nie zawraca sobie głowy podnoszeniem jej, tylko wychodzi na korytarz.

— Jeśli chcesz, bym trafiła do twojego łóżka, musisz najpierw mnie dogonić. — Biegnie przed siebie.

Ubieram dżinsy i koszulę, zgarniam butelkę Jacka i idę do kuchni, gdzie Ethan siedzi z Lilą. Nie mają na sobie koszulek. Przed nimi leżą karty. Ella przewiesiła się przez drzwi lodówki i grzebie hałaśliwie wśród butelek piwa.

Ethan upuszcza karty na kuchenny stół i unosi dłonie w geście poddawania się.

— To Lila mnie do tego namówiła.

Lila podnosi na mnie wzrok, w którym nie ma wiele przebłysków świadomości.

— To prawda. Tak zrobiłam.

Siadam na krześle między nimi i wypijam kieliszek.

— Dobra, poddam się i nie będę już próbować zapobiec tej nocy, której będziemy potem żałować. — Zbieram karty i tasuję je. — Nie przychodźcie więc do mnie, kiedy będziecie nadzy i zmarznięci.

**Ella**

Nie planowałam wypić aż tak dużo. Mam poczucie winy, bo wciągnęłam Michę i resztę przyjaciół w swoje kłopoty. Ale chciałam zapomnieć na cholerne dwie minuty, że mój ojciec wraca do domu na święta i zaprosił na weekend Deana z Caroline, ale mnie nie. Musiałam wysłuchać, co się dzieje, gdy Dean zadzwonił do mnie i zapytał, gdzie są klucze do cutlassa, bo planują go naprawić i sprzedać,

czy coś w tym rodzaju — rozłączyłam się, zanim usłyszałam całą historię.

Wtedy przyszedł list od taty. Cholerny list, którego bałam się otworzyć, bo cokolwiek tam było, mogło potencjalnie rozbić mój świat na drobne kawałki.

Zanim pokazałyśmy się w mieszkaniu Michy i Ethana, byłam na skraju paniki. Zapomniałam też wziąć rano lekarstwa.

Kiedy Ethan poszedł wziąć prysznic, Lila wyciągnęła butelkę bacardi i kazała zwierzać się nad drinkami. Parę kolejek zamieniło się w długi, zamazany szereg kieliszków i nagle okazało się, że jest kilka godzin później. W dłoni trzymam karty, przy ustach butelkę piwa i biorę udział w intensywnej grze w rozbieranego pokera. Koszulka wylądowała na podłodze w towarzystwie skarpetek i butów.

Ethan i Lila ruszyli uzupełnić zapasy piwa. Micha ich zmusił do oddania kluczyków do terenówki, by być pewnym, że pójdą piechotą, a nie pojedą samochodem. Wraz z Michą kontynuujemy grę. Każde z nas chce wygrać. Mój stan upojenia rozwiął się nieco, ponieważ przerzuciłam się na piwo, ale zdolność do dokonywania dobrych wyborów jest upośledzona.

Micha siedzi po przeciwnej stronie stołu i duma nad kartami.

— Chyba postawię twój stanik.

Potrząsam głową, mrużąc oczy.

— Nie ma mowy. Tylko jedna sztuka odzieży na rozdanie.

Podważa językiem kolczyk w wardze, próbując uwieść mnie i zagrać nieczysto.

— A kto powiedział, że takie są reguły?

— Ja. — Zataczam palcem koło nad głową. — Widzisz tutaj tę niewidzialną koronę? Oznacza to, że jestem Królową Pokera i przez to mogę narzucić każdą regułę, kiedy tylko zechcę.

Spomiędzy jego warg wydobywa się piskliwy śmiech.

— Ten ruch oznacza aureolę, a nie koronę, a ty na pewno nie jesteś aniołem.

Opuszczam szczękę i rzucam w niego żetonem, który uderza go w pierś.

— Właśnie, że jestem aniołem.

— Au. — Pociera sutek, który zadrapał żeton. — To było okrutne.

Kłapię zębami i wybucham śmiechem, popijając piwo.

— A teraz wracajmy do gry. Co masz?

Postukuje palcami o stół. Wpatruje się w karty, a następnie kieruje palące spojrzenie na mnie.

— Chcę podnieść stawkę — mówi, a gdy zaczynam narzekać, dodaje: — Jeśli wygrasz, dostaniesz moją podpisaną koszulkę Silverstein, ale jeśli wygrana przypadnie mnie, musisz rozebrać się do naga.

Moje serce wali jak oszalałe w piersi.

— Sądziłam, że nigdy nie dasz mi tej koszulki — jesteś dumny i szczęśliwy,

bo udało ci się zdobyć podpis.

Wzrusza ramionami ze zblazowaniem.

— Właśnie robię wyjątek.

Oceniam parę królowych w ręku i jedną, która już leży na stole. Ale zostały rozdane też dwa asy. Kurde.

— Sama nie wiem...

— Dalej, Ello May. — Porusza brwiami w górę i w dół. — Rozluźnij się.

Wpatruję się w niego gniewnie znad kart.

— Powiem ci coś. Jeśli przegrasz, dasz mi koszulkę, ale jeśli ja przegram, zdejmę stanik i dzinsy, ale zostawię majtki.

Micha chichocze i wypija kolejkę.

— Co to za zabawa?

Przewracam oczami.

— Widziałam już wcześniej, jak grasz z dziewczynami w takiego pokera. Nigdy nie oferujesz nic tak cennego, chyba że dostałeś dobre rozdanie i wiesz, że wygrasz.

— A ja widziałem wiele razy, jak ty grasz, i wiem, że nie cofniesz się przed zarym wyzwaniem. — Stawia z hukiem butelkę na stole. — Dalej, ślicznotko, wchodzisz w to czy nie?

Rozważam możliwości, ale nie przez długi czas. Odkładam karty na stół.

— Wchodzę. Co tam masz?

Kiedy jego wargi wyginają się w uśmiechu, już wiem, jak to się skończy. Trzaska kartami o stół.

— Rozbieraj się do goła, Ello May.

— Miałeś cholernego asa. — Strącam kilka kart, które spływają na podłogę.

— Wiedziałam, że go masz.

Dalej uśmiecha się szeroko.

— A mimo wszystko kontynuowałaś grę. A teraz rozbieraj się.

Wpatruję się tępo w niego.

— To było niesprawiedliwe. Wrobiłeś mnie.

Jego oczy wpatrują się w moje z mocą. Postukuje dłońmi o stół.

— To było całkowicie czyste zagranie. Wiesz o tym, więc przestań się mazgać i daj mi moją wygraną.

Wpatrując się w niego, dochodzę do wniosku, że nie ma sensu walczyć. Nie odrywając od niego wzroku, unoszę podbródek i wstaję.

Podnosi palec i odsuwa krzesło od stołu.

— Zaczekaj sekundę. — Przechodzi do pokoju dziennego, znikając mi z oczu.

Czuję się zdezorientowana, więc idę ku drzwiom, by sprawdzić, co robi, ale gdy tylko stawiam krok, włącza się zestaw grający i rozlega się *Closer Nine Inch*

Nails.

— Chyba sobie żartujesz? — mamrocę, gdy do kuchni wpada Micha z zadowolonym uśmiechem na twarzy. Zaciera ręce. — Nie ma mowy. Muzyka nie była częścią gry.

Opiera dłonie o framugę, a światło podkreśla mięśnie na jego klatce piersiowej i bezwstydnym płomień w jego przejrzystych oczach.

— Większość facetów włączyłaby jakąś seksowną piosenkę, do której musiałabyś zatańczyć, ale sam piszę słowa piosenek i sędzę, że ten utwór pasuje tu doskonale.

Od słów piosenki czerwienieją mi policzki.

— W żaden sposób, w żadnej formie czy kształcie nie oferowałam striptizu.

Powoli wysuwa język z ust, a kiedy go wciąga z powrotem, wsysa kolczyk w wardze, przeczesując palcami potargane włosy i zostawiając sterczące kosmyki.

— Nadszedł czas zapłaty, ślicznotko.

Zaciskam mocno usta, by zamaskować zdenerwowanie. Sięgam w tył i rozpinam stanik. Przez chwilę waham się, wdycham niepewnie powietrze i wypuszczam materiał z palców, pozwalając, by opadł na podłogę.

Jego oczy bezwstydnie wędrują ku mojej klatce piersiowej. Popija piwo. Kiedy odrywa butelkę od warg, kiwa palcem.

— Dalej.

Mam ochotę wałać go po głowie, ale rozpinam dzinsy. Z roztrzęsionymi kolanami wydostaję się ze spodni i staję, obnażona, w pełnym świetle. To coś, czego nienawidzę. Całe szczęście mam na sobie bokserki, więc przynajmniej moja pupa jest zakryta. Jego oczy leniwie przesuwają się w górę moich długich nóg, po nagim brzuchu, aż w końcu spoczywają na moich źrenicach.

— Teraz możesz usiąść — mówi, jakby był moim szefem.

Udowadniając mu, że jest inaczej, przemierzam kuchnię i wydaję piwo z lodówki.

— Nie muszę siadać tylko dlatego, że mi tak powiedziałeś...

Ciepłe palce chwytają mnie za bok i obracają, wydaję piwo z ręki. Moje plecy przywierają do drzwiczek lodówki. Micha stoi o centymetr ode mnie. W jego oczach buzuje żar. Usta kuszą. Na jego twarzy widać dręczące pragnienie.

Pochyla się, by mnie pocałować, ale odpycham dłonią jego pierś. Powstrzymując go, czuję ciepło jego nagiej skóry.

— Nie ma mowy. Wygrałeś tylko przedstawienie.

Pochylam głowę i przemykam pod jego ramieniem, ale on chwytą mnie za nadgarstek i dość szorstko przygważdża rękę nad moją głową. Jesteśmy pijani i żadne z nas nie myśli racjonalnie, ale ciekawi mnie, co będzie dalej, więc pozostaję w bezruchu.

Ma tak rozszerzone źrenice, że widać tylko niewielki pierścień przejrzystej



tęczówki. Czuję jego gorący oddech na policzku, kiedy bierze moją drugą rękę i przytrzymuje ją nad moją głową, a moje ciało otwiera się przed nim. Pewnie powinnam być zdenerwowana, ale w moim bardzo wygłodniałym ciele wzbiera podniecenie.

Pochyliła się ku mnie, a jego klatka piersiowa ociera się o moje mrowiące sutki.

— Chcesz, żebym przestał? — mówi chrapliwym głosem.

Potrząsam głową ze szczerością.

— Nie.

Kciuk jego wolnej ręki wędruje w dół po moim boku, aż w końcu spoczywa na kości biodrowej. Micha zwilża językiem wargi i kieruje usta ku mojej piersi. Zamykam oczy, kiedy bierze sutek w usta.

— O mój Boże — jęczę, gdy rozkosz wybucha między moimi nogami i wije się w brzuchu. Przywieram do niego, wyginając plecy. — Micha...

Wypuszcza moje ramiona i zanim zdążę zaprotestować, podnosi mnie i rozgniata pocałunkiem moje usta. Obejmuję nogami jego biodra, rozchylając ochoczo wargi, by jego język wniknął do środka. Ten pocałunek zapiera mi dech. Cofamy się na oślep ku kanapie. Czuję jego ręce na mojej skórze, zostawiając ślad żądz.

— Nie na sofie — mruczę. — Lila i Ethan mogą się zjawić w każdej chwili.

Zerka w stronę frontowych drzwi i kieruje nas ku korytarzowi. Jego palce wślizgują się w moje majtki. Łapie mój tyłek w dłoń, otwierając kopniakiem drzwi swojego pokoju. Klamka uderza o ścianę. Nie odrywając od siebie ust, padamy na materac i podskakujemy na nim. Chichoczę i przesuwam palcami po jego twardej piersi aż do guzika dżinsów. Wtedy zatrzymuje moją dłoń.

— Ella, może nie powinniśmy. — Mruga, oszołomiony alkoholem.

Udaje mi się przesunąć ręką po jego dżinsach. Wstrzymuje oddech.

— Nie chcesz mnie? — pytam.

Gwałtownie zaczerpuje powietrza nosem. Opuszcza głowę, gdy go pocieram i doprowadzam do szaleństwa.

— Naprawdę, to nie tak. My chyba...

Trafiam w czuły punkt, a on odpływa myślami. Znów goni mnie ustami i całuje bez zahamowań, wodząc ręką po brzuchu, aż do skraju majtek. Zahacza palcem gumkę i zsuwa je w dół, a kiedy docierają do stóp, zrzucam je kopnięciem.

Nie wraca ustami do moich ust, tylko wędruje nimi po moim brzuchu, tuż nad pępkiem. Okrywa pocałunkami moją skórę. Ciepły język kreśli ścieżkę w dół. Rozwieram nogi, by mógł wniknąć we mnie. Moje myśli skrywa jeszcze gęstsza mgła.

•

Kiedy otwieram oczy, do środka wpada światło słoneczne. W głowie mi dudni. Zakrywa mnie kołdra. Czuję, że moja skóra jest nieprzyjemnie śliska. Ścieram pot z policzka i siadam. Zerkam na podpisaną koszulkę Silverstein, przykrywającą moje ciało.

Zaczynam się uśmiechać, dostrzegając zgiętą kartkę na poduszce obok mnie. Podnoszę ją. Micha napisał ręcznie list czerwonym atramentem.

*Hej, ślicznotko.*

*Tak wyglądał koniec pijackiej nocy... nigdy tego z tobą jeszcze nie robiłem. Chyba dodam nową piosenkę do naszej listy.*

*Ale nie niepokój się. Przestałem, zanim zaszło za daleko. Tak, gdybyś nie pamiętała. Nie chcę, byś cierpiała na skutek pijackiego błędu. Uwierz, jestem pod tym względem ekspertem i to wcale nie jest zabawne.*

*Muszę cię opuścić, ale praca nie zaczeka. Później do ciebie wpadnę. Możesz zatrzymać koszulkę. I tak lepiej wygląda na tobie.*

*Kocham cię bardziej niż życie, bardziej niż słońce i powietrze.*

*Jesteś moją duszą, Ello May.*

*Micha*

Wciąż uśmiechnięta gramolę się z łóżka i wciągam džinsy. Tylko Micha byłby w stanie tak napisać list. Zawsze był taki poetycki. Każda litera emanuje jego piękną duszą.

Zgarniam koszulkę z podłogi i ruszam ku frontowym drzwiom. Starannie składam liścik i chowam go w bezpiecznym miejscu, w tylnej kieszeni džinsów. Czuję się lekko, chociaż mam kaca. Nie żałuję tego, co się stało, jednak byłoby miło, gdybyśmy byli trzeźwi. To dziwne uczucie, ale może też oznacza, że coraz lepiej radzę sobie z życiem.

Pokój dzienny wygląda jak po przemarszu wojsk. Wszędzie na podłodze i na stoliku kawowym walają się butelki. Na stole stoi pusta butelka po bacardi. Towarzyszą jej porzucane karty do pokera. Wyciągam worek na śmieci z szuflady w kuchni i przeczesuję mózg w poszukiwaniu miejsca, gdzie mogłam zostawić telefon i torebkę. Pamiętam, że byłam w klubie. Micha grał na scenie. Potem wróciliśmy tutaj. Pamiętam jego dotyk na całym ciele. Zamykam oczy, przypominając sobie każdą chwilę.

Gdzieś w pokoju zaczyna grać *Only One* Yellowcard. Otwieram szeroko oczy. Czujnie nasłuchując, idę za dźwiękiem, który prowadzi mnie do kanapy. Pod zmiętoszoną poduszką leży mój telefon. Marszczę brwi, podnosząc go. Nie rozpoznaję dźwięku. Kiedy zerkam na ekran, wszystko staje się jasne.

Odbieram rozmowę.

— Zmieniłeś dzwonek dla siebie?

Słyszę śmiech po drugiej stronie.

— Pasował do dzisiejszego poranka.

— Wygląda to tak, jakbyś próbował wysłać mi wiadomość przez nuty i wybór piosenek. — Zgarniam butelkę z telewizora i wrzucam ją do worka. — Wiesz, że nie mam ci za złe zeszłej nocy, prawda? Byłam na tyle trzeźwa, żeby pamiętać wszystko... Nie miej poczucia winy.

— Nie czuję się winny — przekrzykuje walenie w tle. — Cieszę się, że wczorajsza noc się zdarzyła. Melodia i piosenka to sposób, bym ci przekazał pewną wiadomość.

Schylam się i podnoszę pusty karton po piwach. Wrzucam go do worka, a potem zawiązuję i wystawiam na korytarz. Nie zamykam drzwi i wracam po torebkę, która leży przy telewizorze.

— Jaką wiadomość?

— Sama musisz się domyślić.

— A jeśli mi się nie uda?

— Uda ci się. Ale czy ją ubierzesz w słowa, to zupełnie inna historia.

Ma rację. Już się domyśliłam, ale nie jest to coś, co mogę powiedzieć na głos.

— Jesteś taki tajemniczy. — Wkraczam w ciepłe promienie słońca. Zamykam frontowe drzwi i ciągnę worek ze śmieciami po schodach, aż dzwonią butelki. Kiedy znajduję się na dole, mierzę wzrokiem parking. — Jak mam się dostać do domu?

— Możesz zostać, aż wrócę. A jeszcze lepiej, wprowadź się.

Czuję, jak kurczą mi się płuca, odcinając dopływ tlenu. Jego poważne słowa niszczą mój nastrój.

— Muszę dotrzeć do domu. Wieczorem mam zajęcia.

— Odkąd to masz wieczorami zajęcia? Mówisz to dlatego, że zasugerowałam ci, byś się wprowadziła?

Nie zawracam sobie głowy podnoszeniem worka, ciągnąc go w kierunku śmietnika.

— Nie, naprawdę mam zajęcia — kłamię. — Zadzwoń do ciebie trochę później, dobrze? Muszę znaleźć kogoś, kto mnie podwiezie do domu.

— Dobrze — odpowiada szorstko. — Do usłyszenia później, jak sądzę.

Rozłącza się, zanim ja to zdążę zrobić. Czuję pustkę, jakby część mnie została wykasowana. Otrząsam się z tego uczucia i wybieram numer Lili na klawiaturze.

— Ho ho, kto to się w końcu zdecydował obudzić — mówi z rozbawieniem w głosie. — Czy już odbyłaś swój marsz pokutny?

— Lila, Micha i ja nie uprawialiśmy seksu — odpowiadam jej oschle, ale później czuję się przez to okropnie. — Przepraszam. Pewnie mam kaca. Muszę dostać się do domu i położyć, ale nie mam z kim się zabrać.

— Możesz wsiąść w autobus. — W słuchawce słychać, jak strzela balon

z gumy do żucia. — Chociaż ja bym ci to odradzała.

— A jak ty wróciłaś do domu? — Ściskam czubkami palców nasadę nosa, czując, jak wzbiera piekielna migrena.

— Ethan mnie podwiózł. — Słyszę trzask drzwi i dźwięk kluczy rzucanych na blat. — Właśnie byłam na lunchu z Parkerem.

— Myślałam, że z nim skończyłaś.

— Hej, on tak nalegał.

Ruszam ku wyjściu znajdującemu się w pobliżu ceglanej ściany.

— Dobra, namierzę jakiś autobus.

— Powodzenia. I uważaj na zboków — żartuje, śmiejąc się niegodziwie. — Łokcie przy sobie i trzymaj się z dala od tyłu autobusu.

— Ha, ha, ale z ciebie cholernie zabawny komik — mówię drwiąco. — Do usłyszenia.

Powłócząc z wyczerpania nogami, docieram do kawiarni Starbucks na rogu ulicy. Wlewam w system nieco kofeiny i mózg zaczyna znów działać. Ale gdy docieram do mieszkania i przypominam sobie, dlaczego się upiłam, chcę tylko wejść do swojego pokoju, wyłączyć światła i zasnąć na wieczność. Nieotwarty list od taty wciąż leży na stoliku kawowym.

— Zamierzasz go kiedyś otworzyć? — W drzwiach pojawia się Lila. Ma na sobie niebieską sukienkę i pasujące do niej szpilki. Blond włosy, upięte kilkoma diamentowymi spinkami, okalają twarz.

Zrzucam sandały i siadam na kanapie. Gapię się na białą, zaadresowaną do mnie kopertę.

— Jeszcze nie zdecydowałam.

Zapina kolczyk w uchu i siada obok mnie na kanapie.

— Ello, czy mogę cię o coś spytać?

Wzruszam ramionami i krzyżuję nogi na stoliku.

— Pewnie tak.

Podnosi list i przewraca go na drugą stronę.

— Czego tak bardzo się obawiasz? W tym liście? W Michy? W życiu?

— Tego, że poczuję wszystko do głębi — i wszystko stracę — odpowiadam, a ona krzywi się. — To nic takiego. Nie wiem, co ma mi do przekazania tata i to mnie w pewien sposób martwi.

Lila nie wie, co się stało z moją matką. Dowiedziała się tylko tyle, że nie żyje, ale nic jej nie wiadomo o okolicznościach, które doprowadziły do jej śmierci. Tylko mój tata, Dean i Micha poznali ten prześladowający mnie sekret. Staram się, by nadal tak pozostało.

Rozdzieram kopertę, biorę głęboki oddech i rozkładam kartkę papieru, mówiąc sobie, że zniosę wszystko, co się może tam kryć, bo jestem silniejsza niż kiedyś.

*Ello May,*

*Chcę zacząć od tego, że cię przeproszam za wszystko. Naprawdę. Jestem trzeźwy od prawie miesiąca i odstawiłem mi leki. Mam jasno w głowie i nie podoba mi się to, co w niej znajduję, zwłaszcza jeśli chodzi o ciebie.*

*Mój terapeuta zmusił mnie wczoraj podczas terapii, bym zapisał wszystko, czego żałuję. Wygląda na to, że wszystko dotyczyło ciebie. Zupełnie jakbyśmy zrzucili na ciebie wszystkie nasze śmieci, byś ty je posprzątała. Tak nie powinno być. Im więcej pisałem, tym bardziej zdawałem sobie sprawę z tego, że nie miałas tak naprawdę dzieciństwa. Za każdym razem, kiedy przesiadywałem w barze, byłem taki samolubny. Jestem okropnym ojcem, którzy zrzucal wszystko na barki córki tylko dlatego, że nie chciał dorosnąć.*

*Tamta noc nie jest twoją winą. Miałaś siedemnaście lat, a ja byłem dorosły. Powinienem być z nią w domu, ale Jack Daniels okazał się ważniejszy. I łatwiej było sobie z nim poradzić.*

*Wiem, jaka była straszna, bardziej niż kiedykolwiek to zrozumiesz. W głębi serca wiedziałem, że źle robię, nakładając na ciebie odpowiedzialność za tamtą noc. Ileż musiałaś czuć bólu. Wciąż rozmyślam o cierpieniu w twoich oczach, które dostrzegłem, kiedy widziałem cię po raz ostatni. To mnie dobija.*

*Przeproszam, Ello. Za zrujnowanie ci dzieciństwa, za odebranie szczęścia i zniszczenie przyszłości.*

*Kocham cię.*

*Tata.*

— Co ja mam, do cholery, z tym zrobić? — Ręka, zaciskająca się na liście, trzęsie się. Z oczu płyną mi łzy. Zmuszam płuca, by czerpały powietrze i je wydychały, a ściana wokół mnie kruszy się.

## Rozdział piętnasty

### Micha

Nie wiem, czemu się tak wściekłem na Ellę dziś rano podczas rozmowy telefonicznej. Czasami wszystko między nami jest tak beznadziejne. Kocham ją i wiem, że ona mnie też, ale bywają momenty zwątpienia, że nie kocha mnie tak mocno, jak ja ją. Analizuję naszą sytuację i sprawia mi to ból.

Tej nocy pakuję się i wcześniej kładę się spać. Czuję się fatalnie, bo Ella ze mną nie jedzie. Odkąd skończyliśmy pięć lat, spędzaliśmy święta razem. Tylko tak mogliśmy je uczcić, skoro jej rodziny nigdy to nie obchodziło, a moją mamę na niewiele było stać. Ale starała się, ozdabiając dom i przygotowując mi i Elli porządne śniadanie. Zawsze pakowała kilka prezentów dla nas dwojga. Niezbyt wiele, ale nam było przyjemnie.

Telefon budzi mnie, gdy już głęboko śpię. Gmeram dłonią na stoliku i przewracam lampkę, aż go w końcu odnajduję. Wciąż półprzytomny mrugam oczami, by skupić wzrok i widzę imię Elli na ekranie.

Odbieram szybko.

— Co się stało?

Mówi ochryplym głosem.

— Czy możesz podejść i mnie wpuścić? Nie chciałam dzwonić do drzwi i obudzić Ethana.

— Jesteś przed moim domem? — Rozcieram oczy i sprawdzam godzinę na zegarku.

— Tak, stoję pod drzwiami.

Gramolę się z łóżka i pędzę do drzwi w bokserkach, wciąż przytykając telefon do ucha. Włączam światło na galerii i otwieram drzwi. Blask oświetla jej podpuchnięte oczy i czerwone ślady na policzkach, gdzie wyschły łyzy. Ma na sobie szorty w paski i klapki na stopach. Spięła włosy w niedbały kok. Nie założyła stanika pod cienki top bez ramiączek i przez materiał prześwitują jej sutki.

— Co tu robisz? — Wciągam ją do środka, by nikt nie zobaczył jej ledwo okrytego ciała. Jej skóra jest zimna jak lód. Ella cała się trzęsie. — Szłaś na piechotę?

Potrząsa głową i otula się ramionami.

— Nie, przyjechałam autobusem.

Obejmuję spojrzeniem gołe nogi i sterczące sutki.

— Ubrana w taki sposób?

Wzrusza ramionami i opada na kanapę, ściskając kopertę w dłoni.

— Autobus był prawie pusty.

Zapalam lampę, siadam na kanapie i obejmuję ją ramieniem. Rozpaczliwie pragnę poprawić jej nastrój.

— Co się stało? I co trzymasz w ręku?

Podaje mi pogniecioną kopertę ze swoim nazwiskiem i adresem.

— Wczoraj przyszedł pocztą.

Obracam go, zauważając, że otworzyła go i przeczytała, cokolwiek było w środku.

— Od kogo?

Postukuje palcem adres zwrotny.

— To od mojego taty.

O kurde.

— Co pisze?

Wpatruje się w podłogę rozszerzonymi oczami.

— Że mnie przeprasza i to, co stało się z moją mamą, nie jest moją winą, tylko jego, bo był dorosły i nigdy nie powinien obarczać taką odpowiedzialnością dziecka. Że powinien być w domu i dbać o swoją rodzinę, a nie przesiadywać w barze... i że mnie kocha. — Łzy wzbierają w jej oczach i płyną po policzkach. Zaczyna nierówno oddychać. — Od zawsze pragnęłam, żeby to powiedział.

Ból w jej głosie sprawia, że chce mi się płakać. Wchodzi mi na kolana i przytula twarz do mojej piersi. Łka, rozpaczliwie przywierając do mnie. Porywam ją w objęcia i niosę do swojego pokoju, gdzie kładziemy się razem.

Z każdą przelaną łzą kradnie kolejną cząstkę mojego serca, aż obejmuje je całkowicie we władanie. Uświadamiam sobie, że nawet w ciężkich czasach, którym z pewnością będziemy musieli stawić czoło, nigdy nie będę mógł od niej odejść.

•

Budzę się, a Ella trzyma głowę wtuloną w zagięciu przy mojej szyi. Obejmuje mnie mocno w tali, jakby się bała, że wykradnę się w środku nocy.

Wypłakiwała oczy, aż w końcu zasnęła. Moje serce omal nie pękło. Chociaż czuję się z tym strasznie, czasem nienawidzę jej cholernej rodziny. Totalnie zmiądzili tę piękną dziewczynę, pełną życia, która mogła dokonać zdumiewających rzeczy. Chociaż można ją naprawić — teraz to widzę — to jest wciąż taka poraniona i wrażliwa.

— Dzień dobry, słoneczko. Musimy ruszać w drogę. — Ethan wpada przez drzwi, a gdy ogarnia wzrokiem sytuację, mina mu rzednie. — Mimo wszystko jedziesz, prawda?

Potakuję, a Ella wtula się we mnie mocniej.

— Tak. Daj mi jakieś piętnaście minut.

— Ile chcesz, człowieku, tylko się pospiesz. — Odchodzi, zostawiając szeroko otwarte drzwi.

— Skarbie, obudziłaś się? — szepczę w jej ucho i całuję wrażliwe miejsce na szyi.

Jej ramię podryguje, kiedy kiwa głową z zamkniętymi oczami.

— Jak mogłabym przespać pana Hałaśliwe Usta?

Skubię zębami płatek jej ucha i wdycham zapach włosów.

— Muszę się przygotować do drogi... Na pewno nie chcesz jechać z nami? Ja bardzo bym tego chciał.

Przerzuca nogę przez moje biodro i wtula się we mnie.

— Chyba... chcę pojechać z wami, chłopaki, ale muszę wrócić do mojego mieszkania i bardzo szybko się spakować. I muszę wpaść na błyskawiczną wizytę do mojej terapeutki. Trzeba sprawdzić, czy Lila też z nami pojedzie. Nie chcę, żeby została tu sama.

Ciało mi sztywnieje od jej intymnego dotyku.

— Dobrze, ale wiesz, że Ethan będzie narzekał przez cały czas.

Wtacza się na mnie, podpira się na łokciach i spogląda na mnie w dół spuchniętymi oczami.

— Wiem, ale będzie musiał po prostu sobie poradzić z faktem, że spóźni się kilka godzin tam, gdzie uważa, że musi dotrzeć.

Wplątuję palce w jej włosy i ciągnę za korzonki, przysuwając jej twarz do swojej. Uwielbiam, kiedy wywraca oczami.

— Na pewno będziesz się dobrze czuła? Wczoraj w nocy martwiłem się o ciebie.

— Nic mi nie będzie, Micha. — Łagodnie całuje mnie w usta. — Ostatnia noc była bardzo ważna, nawet jeśli przeżycia okazały się wyjątkowo intensywne... I chyba muszę wrócić do domu. Chociażby tylko po to, by porozmawiać z ojcem.

Zaczyna wstawać, ale łapię ją za biodra i przytrzymuję na miejscu, przyciągając z powrotem jej usta do moich. Wsuwam język między jej wargi, a ona jęczy cicho. Kiedy ją puszczam, oddycha nierówno. Schodzi ze mnie, a ja próbuję myśleć o naszej miłości, która rozkłada się nierówno po obydwu stronach. W końcu Ella też dotrze do tego punktu, gdy już zrozumie, czym jest miłość.

Kiedy wołam: „Kocham cię”, gdy idzie ku drzwiom, a ona odpowiada mi tylko uśmiechem, to trochę boli.

**Ella**

Ethan robił mi wykład przez cały czas, gdy pakowałam torbę. Bardzo poczerwieniał na twarzy, kiedy obwieściłam, że muszę przed wyjazdem zobaczyć się z terapeutką. Ale ja muszę z nią porozmawiać o moim objawieniu z zeszłego wieczoru. Już kiedy byłam małym dzieckiem, sądziłam, że miłość nie istnieje. Potem Micha pokazał mi, że jest inaczej, ale wciąż nie umiem go kochać tak, jak



na to zasługuje.

Nieważne, czy mój tata napisał list z taką myślą, ale uwolnił mnie od niesionego ciężaru. Może nie w całości, ale od części. Ostatniej nocy, gdy wtuliłam się w Michę, zobaczyłam coś, na co do tej pory byłam ślepa.

Nadzieję na przyszłość.

Kiedy się pojawiam, Anna zamyka drzwi biura.

— Sądziłam, że jesteśmy umówione?

Obraca się, przyciskając rękę do serca. Jej oczy rozszerzają się, a klucze wypadają z ręki na podłogę.

— Boże drogi, przestraszyłaś mnie.

Podnoszę klucze i podaję jej.

— Przepraszam. Sądziłam, że dzisiaj mamy spotkanie.

Wrzuca klucze do torebki.

— Już miałam do ciebie dzwonić. Skontaktowała się ze mną moja siostra. Chciałaby się ze mną zobaczyć kilka dni wcześ-niej. Bardzo się martwi, bo organizuje kolację bożonarodzeniową dla całej rodziny.

Idziemy korytarzem budynku szkolnego i wychodzimy za drzwi, które zamykają się za nami. Niebo zasnuwają chmury, a gwałtowny wiatr chłodzi moją skórę i kłuje mnie w policzki.

— Pewnie zobaczymy się, kiedy pani wróci — mówię, mając już ją opuścić i skierować się przez trawnik ku swojemu mieszkaniu.

Już kieruje się ku parkingowi, ale zatrzymuje się przy krawężniku.

— Oczywiście, zaraz w poniedziałek. I zadzwoń do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

Terenówka Ethana z podwyższonym zawieszeniem podjeżdża do chodnika. Chłopak trąbi. Oczy Anny mkną ku samochodowi. Obcas jej buta więźnie w trawie, aż się potyka.

Wzdycham i zwracam uwagę na terenówkę.

— Wybacz. Robi się niecierpliwy.

— Wyjeżdżasz gdzieś? — Wyswobadza obcas z trawy i wchodzi na trawnik.

Kiwam głową.

— Postanowiłam, że pojedę z Michą i Ethanem do domu.

Zapina guziki granatowej garsonki.

— To dobrze. Cieszę się, że postanowiłaś jechać.

Oślaniam dłonią twarz przed wiatrem.

— Dlaczego? Myślałam, że nie jest pani pewna, czy powinnam tak zrobić.

— Nie, powiedziałam, że tylko ty będziesz to wiedzieć. — Milknie, a kosmyki jej krótkich włosów trzepoczą na wietrze. — Ello, możesz coś zrobić dla mnie podczas tych ferii?

— Pewnie, co takiego?

— Przestań się tyle martwić i baw się. Tego potrzebujesz. — Uśmiecha się.

— Bawię się... czasami.

— Cóż, spróbuj bawić się cały czas.

Wyjmuję kosmyki włosów z ust, trawiając jej słowa.

— Pamięta pani, co pani mówiła o byciu w związku z Michą? Tylko ja będę wiedzieć, kiedy będę na to gotowa. Cóż, chyba jestem gotowa. Wiem, że to szybko nadeszło, ale zeszłej nocy ujrzałam, hm, przebłysk przyszłości z nim, którą bardzo, bardzo zapragnęłam przeżyć. Jeszcze nigdy mi się to nie zdarzyło.

Nie wygląda na zmartwioną, jak się tego spodziewałam.

— To dobrze. Cieszę się, że udało ci się to dostrzec. Ale pamiętaj, by się nie spieszyć i iść swoim tempem. Chcę, byś skupiła się na sobie. — Macha mi i przechodzi przez trawnik ku parkingowi. — Baw się dobrze, Ello. Naprawdę. Zasługujesz na to.

Bawić się? Czy to magiczny lek, który naprawi mój umysł? Przywieram brodą do piersi i walczę z wiatrem, idąc do samochodu. Jadę do domu.

•

Podróże samochodem z Ethanem i Michą to piekło. Zapomniałam o regule, którą stworzyli chłopcy: „brak postojów toaletowych”. Zatrzymują się tylko co cztery godziny, by zrobić przerwę. Jeśli w pobliżu nie ma łazienki, wówczas uznają, że krzaczek wystarczy.

Mnie to nie martwi, ale biedna Lila nie jest przyzwyczajona do ich kretynizmów. Siedzimy z tyłu samochodu po przeciwnych stronach kanapy, a ona podskakuje, przebierając nogami, żeby się powstrzymać.

— Zjedź gdzieś. — Uderzam Ethana w ramię za to, że jest takim dupkiem i odmawia nam postoju. — Nie będzie sikać na poboczu.

— Stanę tyłem, żeby samochód ją zasłonił — odpowiada, wprawiając Lilę w osłupienie. — Nikt nic nie będzie widział.

— Nie sądzę... — Lila wbija we mnie spojrzenie z prośbą o pomoc.

Rozpinam pas i przechylam się w przód, by uszczypnąć Ethana w ramię.

— Natychmiast zjedź gdzieś tym cholernym samochodem — mówię groźnym głosem. — Jeśli nie chcesz zrobić tego dla mnie, zrób to dla niej.

— Och, zawsze jesteś taką jędzą — narzeka Ethan, a następnie wciska gwałtownie hamulec, aż przelatuję nad siedzeniem. — Ale ja jestem jeszcze gorszy.

Robię salto i uderzam nogami w deskę. W plecy uwiera mnie dźwignia zmiany biegów. Siadam prosto, przyglądam włosy i wyciągam rękę, by zrobić coś równie podłego, ale Micha łapie mnie za łokieć i wciąga na kolana.

— Wy dwoje, spokój już. — Przytula mnie mocno do siebie. Czuję na plecach jego błogą bliskość. — Przed nami wciąż długa droga.

Ethan rzuca mi złe spojrzenie i kieruje samochód ku najbliższemu zjazdowi, który prowadzi wprost do postoju ciężarówek. Wzdłuż płotu z siatki drucianej otaczającego budynek stoją naczepy. Mrugający znak obiecuje wszystkim zniżkę w wysokości dziesięciu centów za każdy galon w przypadku płatności gotówką.

Zatrzymuje się przy pustej stacji benzynowej i gasi silnik, zapinając kurtkę z kapturem w paski.

— Ale dla twojej wiadomości, to dla Lili, nie z twojego powodu.

Wpatruję się w niego gniewnie. Lila wyskakuje z terenówki i pędzi w kierunku wejścia do budynku. Ma na sobie białą sukienkę, a na szyi perły. Wygląda kompletnie nie na miejscu na tym postoju dla ciężarówek. Kiedy ją zapytałam, czemu tak przesadza z ubiorem podczas zwykłej podróży samochodem, wzruszyła ramionami i powiedziała, że się przyzwyczaiła do eleganckiego ubioru w dni okołoswiąteczne.

Micha wysiada z samochodu i podaje mi rękę. Chłodne powietrze smaga gołe nogi, kiedy się przeciągam z ramionami nad głową.

Micha przygląda mi się z rozbawieniem, układając blond włosy palcami, by kosmyki zwisały na czoło.

— Wiesz, marudziłaś Lili, że przesadziła z ubiorem, ale sama jesteś niedoubrana. — Wskazuje moje dżinsowe szorty i fioletową koszulkę. — Co myślałaś, kiedy to zakładałaś?

— Hej, kiedy wyjeżdżaliśmy, panował upał. — Poprawiam dół koszulki, by zakrył brzuch. — I chciałam, by mi było wygodnie.

Rozpina swoją czarną bluzę z kapturem. Jego koszulka podjeżdża nieco, ukazując skrawek skóry na brzuchu.

— Załóż, zanim zamarzniesz na śmierć.

— Nic mi nie będzie — zapewniam, obejmując się ramionami.

Nieustępliwie wyciąga bluzę w moim kierunku.

— Bierz, bo i tak tego na siebie nie założę z powrotem.

Biorę bluzę i przelotnie całuję go w policzek. Wsuwam ręce w rękawy i zapinam ją. Pachnie mieszanką jego perfum i jego osobistej woni. Wdycham głęboko aromat i rozkoszuję się nim.

— Czyżbyś wachała moją bluzę? — Unosi brew. — Czy to jakiś dziwaczny rytuał?

— Pachnie tobą. — Naciągam przód bluzy na nos, by osłonić go przed zimnem. — A ja lubię twój zapach.

Wydaje się, że moja dziwna odpowiedź sprawiła mu przyjemność. Naciąga mi kaptur na głowę.

— Wąchaj sobie dalej.

Uśmiechając się, obracam w kierunku stacji benzynowej. Wtem do dystrybutora dwa rzędy dalej podjeżdża czerwony mustang, taki sam jak Blake'a.

Wzruszam ramionami, myśląc, że to zbieg okoliczności, kiedy ze środka wysiada Blake. Na głowie ma szarą dzianinową czapkę, a na ramionach bluzę z kapturem, narzuconą na niebieską koszulę. Tym razem na džinsach nie widać smug farby. Na ręce włożył rękawiczki. Uwagę Michy i Ethana odwróciła blondynka, która wypięła tyłek, próbując uzupełnić olej w samochodzie. Ethan mówi coś wulgarnego o jej pośladkach, a Micha zachęca go, by pomógł jej „uzupełnić zbiorniczek”.

Przewracam oczami i wędruję w kierunku Blake’a, który wsuwa kartę kredytową w szczelinę.

— Rany, ale strasznie dziwny zbieg okoliczności — mówię, strasząc go, aż upuszcza kartę na ziemię.

— Kurde, wystraszyłaś mnie. — Kuca, by wziąć kartę, a potem prostuje się. — Co tu robisz?

Biegnę spojrzeniem do Michy, który śmieje się z Ethana, próbującego poderwać blondynkę. Dziewczyna przewraca oczami i zamyka maskę, niezainteresowana.

— Jadę do domu na święta. — Ponownie zwracam uwagę na Blake’a. — A co u ciebie? Co robisz tutaj, tak daleko? Nie wiesz, że do Kalifornii jedzie się w drugą stronę?

Prawie się uśmiecha, słysząc mój kiepski żart.

— Mama mieszka w Kalifornii, ale tata w Kolorado.

— Och, czyli wyprawiasz się na wschód. Rozumiem.

Blake wciska kilka guzików na automacie do kart kredytowych, zdejmując pistolet, wkłada dyszę do baku. Benzyna gulgocze.

Opiera się o samochód i zakłada ramiona na piersiach.

— A więc podróżujesz ze swoim chłopakiem — mówi znacząco.

Wzdrygam się z poczuciem winy.

— Hm, jeśli chodzi o tamten wieczór w restauracji, to chciałam cię odnaleźć i przeprosić.

Sceptycznie unosi brwi.

— To zabawne, bo zdaje się, że mnie unikałaś.

Wzdycham.

— Tak to było widać?

Potrząsa głową.

— Ello, niemal uciekłaś, kiedy zawołałem cię po zajęciach. A ja chciałem tylko porozmawiać.

Z drzeniem wypuszczam powietrze, obracając w palcach suwak bluzy.

— Przepraszam. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Micha tamtej nocy był pijany i martwił się o pewne sprawy.

Blake zerka przez ramię na Michę, który odbiera z dystrybutora

pokwitowanie, i na Ethana, wyjmującego jakiś napój z lodówki na pace terenówki.

— Wygląda na ostrego.

— Ale chodzi o to, że taki nie jest. — Bronię Michę ze zdenerwowaniem, które pojawia się w moim głosie. — Normalnie taki nie jest.

— Skoro tak mówisz — mówi ugodowo.

Sadzam tyłek na masce samochodu i macham nogami w powietrzu, zmieniając temat.

— Dlaczego nie zabrałeś ze sobą swojej dziewczyny?

Pompa klika i Blake obraca się, by wyciągnąć pistolet.

— Zerwaliśmy ze sobą.

— Jak to? — pytam zdumiona. — Wyglądałeś na takiego szczęśliwego.

Wyciąga pokwitowanie z maszyny i wsuwa je do tylnej kieszeni.

— Sam nie wiem. Ostatnim razem, gdy tam pojechałem, wszystko się popsulo. — Przesuwa ręką po twarzy. — Byliśmy ze sobą, odkąd skończyliśmy piętnaście lat. Sądzę, że trwało to tak długo, bo obydwójce za bardzo baliśmy się samotności, gdy zabraknie kogoś, kogo znało się od zawsze... Byliśmy razem, bo przywiązaliśmy się do idei, że jesteśmy razem.

Wędruję myślami do Michy i siebie. Znamy się od zawsze. Czy tak się to skończy? Niepokój ściska moje serce. Nie chcę stracić Michy. Nigdy.

— Cóż, jeśli kiedykolwiek będziesz czegoś potrzebował, zadzwoń do mnie, gdy tylko zechcesz. — Zeskakuję z maski. Moje sandały rozbryzgują tęczową kałużę. — Nie będę mieć nic do roboty oprócz pakowania się w kłopoty.

Śmieje się pod nosem, okrążając tył samochodu.

— Nie sprawiasz wrażenia osoby, która wpada w tarapaty.

Spomiędzy moich warg wydobywa się śmiech. Przechodzę na stronę kierowcy.

— To dowodzi, jak mało mnie znasz.

Otwiera drzwi samochodu.

— Masz rację. Ledwo cię znam. Wiem o tobie tyle, że kochasz rysować, nie masz samochodu i uważasz, że akwarele profesor Marliny wyglądają jak skopiowane z książki.

— Bo tak jest — odpowiadam poważnym tonem. — Przysięgam na Boga, odrysowała je z jednej z książek.

Uśmiecha się szeroko, zerka w kierunku Michy, a potem znów kieruje na mnie spojrzenie.

— Mam pytanie.

Waham się.

— Słucham.

Zwleka, rozmyślając nad czymś z ręką opartą o górną ramę drzwi.

— Powiedzmy, że siedzę w domu u ojca i potwornie się nudzę. Mogę do

ciebie zadzwonić? Tylko żeby pogadać.

Wiercę się niespokojnie, chowając ręce w rękawach.

— Jasne, jeśli chcesz.

Mruga do mnie i czuję coraz większy dyskomfort. Jak, do cholery, wszystko tak się szybko zmieniło?

— Trzymam cię za słowo.

Uśmiecham się do niego z przymusem, odsuwając się, by mógł zamknąć drzwi. Macha mi i wyjeżdża tyłem z parkingu stacji. Obracam się w stronę terenówki Ethana, zderzając się z kimś.

— Dobrze się bawisz? — pyta uprzejmie Micha. Jego oczy są zimne jak lód.

— Tylko rozmawialiśmy. — Cofam się i zamierzam go okrążyć, ale on robi krok w bok i zagradza mi drogę.

— Ello May, przykro mi to mówić, ale ten chłopak cię podrywał. — Zniża głos, pomrukując zaborczo i pochyla się ku mnie. Jego oczy ciemnieją. — I jeśli znów zobaczę, że to robi, dostanie w nos.

— Żadnej przemocy. — Wzdycham z ciężkim sercem. — Czemu wy, mężczyźni, zawsze musicie się bić?

— Bo jesteśmy inni od osób, które przewracają drugiego człowieka i szarpiają za włosy, aż przeciwnik się rozplacze? — Usuwa się z drogi podjeżdżającego samochodu i ciągnie mnie za rękaw, bym podążyła za nim.

— Zrobiłam to tylko raz, gdy miałam dwanaście lat.

— Albo gryzą kogoś w ramię?

Parskam z frustracją i wywijam rękę z jego uścisku.

— Dobra, rób, co chcesz. Ja się wycofuję z tej sytuacji.

Kiedy idę u jego boku, łapie mnie za biodro i szarpnięciem przytula do siebie. Obejmuje mnie za ramiona i idzie za mną do terenówki, wypuszczając tylko po to, by otworzyć drzwi.

— Chcę go uderzyć dlatego, że cię kocham. — Krzywi usta. — Wkurza mnie to, jak na ciebie patrzy. Tak jak tamtej nocy w restauracji. Może tego nie widzisz, ale nawet w moich zamroczonych oczach to było takie oczywiste.

Patrzę na zazdrość wypisaną na jego twarzy.

— Jesteś zazdrosny o Blake'a?

— Oczywiście, że jestem cholernie zazdrosny. — Gapi się na mnie, jakbym była idiotką. — Cały dzień kręci się wokół ciebie, bo chodzą do tej samej szkoły. Poza tym, kto wie, ile razy spędzaliście razem czas, kiedy ja byłem w trasie.

— Dwa razy poza zajęciami. — Pospiesznie zajmuję miejsce na tylnym siedzeniu i przypadkowo uderzam głową w sufit. — I raz, gdy Lila musiała wyjechać na dzień poza kampus.

— Łamiesz zasady, nawet rozmawiając z nim — mówi mi surowo.

Otwieram usta.

— Zasady? Oszalałeś?

Opiera stopę na progu terenówki i kładzie rękę na oparciu siedzenia.

— Przesuń się tutaj.

Zakładam ramiona na piersiach i kieruję na niego zirytowane spojrzenie.

— Jeśli chodzi o zasady, to może mnie oświecisz, jak brzmią? Wiesz, może łamię jakąś zasadę, bo siedzę na tylnym siedzeniu?

Mruga, wcale nierozbawiony.

— Możesz wypierać to, ale nie widziałas, jak na ciebie patrzy.

— Micha, nie jestem trofeum, które każdy chce zdobyć. — Przesuwam się w stronę drzwi, by zwiększyć odległość między nami. Jestem wkurzona jego oskarżeniami i tym, że najwyraźniej mi nie ufa. — Tylko laską z problemami psychicznymi, która nie może podjąć decyzji w żadnej sprawie.

— Samo to, że jesteś w stanie powiedzieć to na głos — przysuwa się do mnie, obejmując ramieniem tył oparcia — czyni cię wyjątkową. Wiesz, ilu ludzi nie przyzna się do swoich słabości i niedoskonałości, nad którymi muszą popracować? Ile osób nie może zajrzeć w siebie? — Wsuwa rękę między moje uda. Wpatruje się we mnie uważnie, przyciągając do siebie. Serce skacze mi w piersi. — Jesteś tak cholernie wyjątkowa. Jeśli jakiś głupi chłopak z zajęć artystycznych podrywa cię na moich oczach, chcę się zachowywać zaborczo. Albo się z tym pogodzisz, albo zmuszę Ethana, by za nim teraz pojechał, a ja go walnę w twarz.

Zaciskam szczęki, by się nie roześmiać.

— Robisz się zabawny, kiedy wpadasz w taki nastrój.

Całuje mnie w skroń.

— Cóż, cieszę się, że tak cię bawi mój ból.

Zerkam na niego zza rzes.

— Muszę tylko powiedzieć, że wiele razy widziałam, jak flirtujesz z dziewczynami, całujesz się z nimi i zabierasz je do swojej sypialni.

Wzdryga się, słysząc moje ostatnie słowa.

— Ale co ci mówiłem, kiedy mnie o to pytałaś?

Nie udaje mi się nie uśmiechnąć.

— Że zabijasz czas, dopóki nie będę dostępna.

— Dokładnie. — Rozciera usta, a ja pragnę je polizać, wessać w usta jego wargę i wodzić po niej językiem. W tej chwili chcę z nim robić wiele nieprzyzwoitych rzeczy.

— Twoje myśli wędrują coraz niżej, prawda? — szydzi arogancko. — Dostrzegam żądze na twojej twarzy.

Kieruję uwagę na okno, śmiejąc się bezgłośnie.

— Wiesz, jak na kogoś, kto jest taki pewny siebie, stanowczo za bardzo boisz się mnie stracić. — To dlatego, że bez ciebie byłbym stracony.

— Co za zagrywka, Micho Scotcie.

Wsuwa mi palec pod brodę i kieruje moją głowę ku sobie, aż nasze usta dzielą od siebie tylko centymetry.

— Pamiętaj o naszym układzie. Ty i ja zaangażowaliśmy się w to na długo.

— Jaki układ? — pyta Lila, wskakując na siedzenie pasażera, tracąc dech po wspinaczce do terenówki z wysokim zawieszeniem. Niesie dużą torbę Skittles i butelkę wody.

— Tajemny układ. — Micha uśmiecha się do mnie szeroko.

Prawie zapomniałam o pakcie zawartym przez dwoje dzieci, które próbowały odnaleźć coś, czego nigdy nie mogły mieć — normalność.

Do samochodu wsiada Ethan. Rusza, buksując kołami i odjeżdża ze stacji. Pędzi ku autostradzie, włączając w radiu *Silhouettes* Smile Empty Soul.

— Musimy się napić — ogłasza Micha, sięgając ku okienku tylnej ściance kabiny, by się dostać do lodówki.

Łapię go za rękę i przytrzymuję na sercu.

— Nie podczas jazdy.

Jego oczy ciskają pioruny, gdy krzywi się, widząc moją dłoń na swojej ręce.

— Czemu nie? Przecież nie prowadzę.

Rozchylam usta, by zarzucić mu, że za dużo pije, ale słyszę echo ostrzegawczych słów Anny i tchórzę.

— Sądzę, że nie powinniśmy jeszcze zaczynać pić, skoro wiemy, że i tak będziemy to robić przez większość weekendu.

Cofa rękę i obraca się na siedzeniu.

— Masz rację. Ale to by nam pomogło zabić czas.

Wyglądam przez okno. Krajobraz zmienia barwy z zieleni na biel. Kompletnie zatraciłam się w myślach. Czy kiedykolwiek będę na tyle stabilna, by pomóc ludziom, zamiast sprawiać im kłopoty?

**Micha**

Docieramy do Star Grove późną porą. Niebo jest ciemne, a gwiazdy chowają się za chmurami. Ulice tak jak domy i podwórka pokrywa gruby dywan śniegu. Czerwono-zielone bożonarodzeniowe lampki okalają mój dom.

Lila zasnęła na przednim siedzeniu, oparłszy głowę o okno. Ella zasnęła mi na kolanach. Trzyma głowę tak blisko mojego fiuta, że przez całą drogę moje myśli wypełniały świńskie scenariusze. Ale stłumiłem seksualne napięcie, bo nie chcę znów znaleźć się w sytuacji, gdy Ethan podsłucha nas, gdy się zachowujemy niegrzecznie.

Kiedy Ethan parkuje terenówkę na moim podjeździe, Lila budzi się i rozciąga ramiona nad głową jak kot.

— Gdzie jesteśmy? — Mruga oczami na widok mojego dwupiętrowego



domu, a potem dostrzega dom Elli obok. Na śniegu przed jej domem nie widać śladów opon, a to oznacza, że nikogo nie ma w środku.

Przed otwartym garażem, skąd wystaje tył chevelle, stoi samochód mamy. Ethan wyskakuje z samochodu, zostawiając za sobą otwarte drzwi i przedziera się przez śnieg ku tyłowi terenówki. Lila wychodzi za nim. Wpuszcza do kabiny zimne powietrze. Spotyka się z Ethanem przy bagażniku. Zaczynają wyciągać zamrożone walizki z paki.

Ella skuliła się na moich kolanach. Śpi twardo, a ja nie mogę się powstrzymać. Przygryzam kolczyk, by powstrzymać śmiech, i delikatnie szczypię Ellę w żebro, tuż pod jej piersią. Podskakuje, wyrwana z głębokiego snu. Jej zielone oczy pałają dziko, jarząc się w przyćmionym świetle kabiny.

— Co się dzieje? — Uderza mnie w ramię, mrugając, by zetrzeć zmęczenie z oczu. — Jeszcze nikt mnie nie obudził w tak złośliwy sposób.

Rozcieram ramię tam, gdzie mnie uderzyła.

— To była jedna z najśmieszniejszych rzeczy, którą kiedykolwiek widziałem.

— Co za palant. — Pochyliła się ku mojej szyi, ale w ostatniej chwili kieruje głowę w dół i gryzie mnie w pierś przez koszulkę.

Wzdrygam się, ale uśmiecham.

— Wiesz, co mnie najmocniej podnieca.

Wciąga dolną wargę między zęby.

— Byłeś podniecony prawie przez całą drogę. Czuję to na policzku.

Jestem gotów zakończyć tę potyczkę, więc uśmiecham się zwycięsko.

— To dlatego, że twoje usta były o centymetry od mojego fiuta.

Jej policzki czerwienieją. Wypuszcza czerwoną, spuchniętą wargę spomiędzy zębów. Jest taka pociągająca. Wysiadam z samochodu, czując lodowate powietrze. Podaję jej rękę, a ona ją ujmuje, gotowa, by wyskoczyć na śnieg w swoich japonkach.

— Zaczekaj sekundę. — Cofam rękę i obracam się do niej plecami. — Wskakuj, bo inaczej odmroziś sobie palce u stóp.

Ochoczo wchodzi mi na plecy, a ja niosę ją na werandę. Z gzymsu zwisają sople. Stopnie obsypano solą. Widzę przed sobą swój oddech, kiedy sięgam nad lampę na werandzie i wyciągam klucze do domu, schowane pod glinianym gołębiem. Stawiam Ellę na ziemi, podaję jej klucz i schodzę po stopniach na podjazd. Śnieg chrzęści pod butami.

— Otwórz i wchodź do środka — nakazuję jej — a ja przyniosę nasze rzeczy.

Patrzy na mnie. W świetle lampy na werandzie jej skóra wygląda jak porcelanowa.

— Kto powiedział, że tu zostaję?

— A kto powiedział, że nie? — Uśmiecham się złośliwie. — Przestań być takim wrzodem na tyłku i wchodź do środka, gdzie jest ciepło.

Nim zdąży się odwrócić, na jej ustach widać cień uśmiechu. Otwiera drzwi i wchodzi do środka, a ja sięgam po nasze bagaże. Ethan postanawia przespać się na kanapie. Często tak robił, kiedy byliśmy jeszcze dziećmi. Lila zajmuje łóżko w wolnym pokoju. To oznacza, że Ella będzie spała w moim łóżku. Ekscytuje mnie to, choć pewnie ona nie będzie podzielać moich uczuć.

Pokazuję Lili jej pokój i rzucam Ethanowi koc, a potem wnoszę torby do sypialni. Światła są zapalone. Ella leży na brzuchu, kartkując...

— Skąd to, do cholery, wzięłaś? — Rzucam się, by zabrać notes, ale ona przewraca się na bok, śmiejąc się i przytulając go do piersi.

— O mój Boże... czyżby to było coś w rodzaju notesika z telefonami do pańienek? — Podrywa się, kiedy wskakuję na nią i wyrywam jej notes z rąk.

— To nie notesik z pańienkami — warczę. — To tylko...

— Dziennik z opisami dziewczyn, z którymi się przespałeś. — Zakrywa ręką usta i śmieje się tak, aż czerwienieje na twarzy. Kiedy odzyskuje panowanie nad sobą, klęka przede mną. — Wiesz, myślałam, że wiem o tobie wszystko, ale się myliłam.

Wrzucam notes do śmietnika.

— Gdzie go znalazłaś?

Wzrusza ramionami i z powrotem kładzie się na brzuchu. Wkłada rękę pod poduszkę.

— Tutaj leżał.

Wsuwam nogą torby pod biurko komputerowe i włączam lampę, a potem gaszę górne światło. Zrzuca koszulkę i kładę się obok niej na łóżku.

Drży, bo w pokoju panuje lodowate zimno. Moja mama utrzymuje taką temperaturę, by zmniejszyć rachunek za elektryczność.

— Znalazłam tam wiele nazwisk... więcej, niż sądziłam.

Powoli wypuszczam oddech i przecieram twarz ręką.

— Ello, nie wiem, co chcesz, żebym powiedział... Nie chciałem, by ktokolwiek to znalazł. Służył mi tylko, żebym... — Sztywnieję. — Żeby mi pomóc zapamiętać.

Patrzy na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Zaraz oszaleję, bo poziom skrępowania jest niebotyczny.

— Moje imię się tam nie pojawiło.

Obracam się na bok i zaglądam w jej oczy.

— Bo wiedziałem, że już nie będę musiał prowadzić rejestru. Odkąd jesteś, nie pojawił się nikt inny. I nikogo nie będzie.

Zaczyna oddychać szybciej, podnosząc się. Sądząc, że chce wyjść, wyciągam do niej rękę, by ją powstrzymać, ale ona zrzuca tylko klapki na podłogę

i strząsa z siebie szorty. Podniecam się natychmiast, widząc jej tyłeczek wystający z majtek.

Nie zdejmując z siebie bluzy, wpełza pod kołdrę.

— Zimno tu — stwierdza z nieodgadnionym spojrzeniem.

Rozpinam dżinsy, zdejmuję je i wsuwam się pod kołdrę obok niej. Wzdrygam się, kiedy moje stopy dotykają jej nóg.

— Ależ masz cholernie zimne stopy. — Kładę rękę na jej biodrze. — Boże, cała jesteś zimna.

Wsufa stopy między moje kostki i wtula się we mnie.

— Pewnie będziesz musiał mnie ogrzać.

Kładę brodę na jej głowie.

— Czasem przez ciebie nie wiem, co mam myśleć, śliczotko. Naprawdę. W jednej minucie wydaje się, że jesteś na mnie wściekła, a w drugiej najwyraźniej mnie pragniesz.

Wtula twarz w moją pierś, a jej gorący oddech ogrzewa moją zziębniętą skórę.

— Czasem sama nie wiem, co mam myśleć. — Milknie. — Myślę, że coś naprawdę niedobrego dzieje się z moją głową, bo po przeczytaniu tej listy chcę się z tobą kochać.

Każdy mięsień w moim ciele zamiera w bezruchu.

— Co powiedziałaś?

— Dobrze usłyszałaś. — Kreśli palcem kółka wokół mojego sutka. — Tak jak powiedziałam, uważam, że coś niedobrego dzieje się z moją głową... Właśnie podpowiedziała mi, żebym się tobą zajęła.

— Więc zrób to. — Wstrzymuję oddech, czekając na jej reakcję.

Odsuwa się ode mnie i zagląda mi w oczy.

— Nie dzisiaj. Jestem zmęczona, ale za parę dni są twoje urodziny.

— Hm, wyjaśnijmy to sobie jasno, chcę, byś miała na sobie wstążkę i nic poza nią. Może jeszcze wysokie obcasy. Te twoje wspaniałe nogi wyglądają niesamowicie seksownie w butach na wysokich obcasach.

Uśmiecha się, z powrotem opiera policzek na mojej piersi i splątuje swoje nogi z moimi, obejmując nimi moje udo, aż czuję płynące od niej ciepło.

— Może uda się to zorganizować.

Obejmuję ją i przysuwam nogi bliżej, ocierając się o nią delikatnie.

— Wydaje się, że jesteś w dobrym nastroju.

Jej oddech przyspiesza pod wpływem mojego dotyku. Lekko porusza biodrami.

— Próbuję się tylko nie martwić. Zalecenia lekarza.

Obejmuję ją i kładę dłonie na jej udzie.

— Czy to oznacza, że może wróci dawna Ella May?

— Nie... — Zamyka oczy, gdy wodzę palcem po jej miękkiej skórze. — Nie sądzę, by jeszcze istniała, ale jestem pewna, że mogę ci zaoferować prawdziwą, obecną wersję siebie... jeśli chcesz.

— Oczywiście, że chcę. — Łapię ją za tyłek, zamykam oczy i wdycham jej zapach. — Chcę ją całą.

## Rozdział szesnasty

### Ella

Budzi mnie zapach bekonu i jajek. Od ostatniego dobrego śniadania minął już jakiś czas i usta natychmiast wypełniają się śliną. Wyczołguję się z łóżka, zakładam dżinsy i zauważam, że Micha wyniósł śmieci z kosza, zapewne po to, by pozbyć się notesu.

— Powinno mnie to martwić — mówię do siebie, wkładając przez głowę koszulkę termalną z długim rękawem. — Ale tak nie jest. Boże, czyżby aż tak pomieszało mi się w głowie?

Wychodzę i zmierzam do kuchni. Mama Michy gotuje coś na kuchence. Patelnie skwierczą. Związała blond włosy w kok. Ma na sobie różowy dres. Przy stole siedzi facet, młodszy od niej o przynajmniej dziesięć lat. Czyta kolumnę sportową w gazecie i pije sok. Ma gęste brązowe włosy, pomijając małą łysinkę na czubku głowy i ciemne kręgi pod oczami.

— Dzień dobry, skarbie. — Pani Scott wita mnie radosnym uśmiechem. — Masz ochotę na śniadanie?

Zerkam na nieznanomego przy stole, który sprawia, że się denerwuję, bo mnie oszacowuje.

— Hmm... gdzie się podziali Micha i inni?

Kobieta dźga bekon widelcem i przewraca go na drugą stronę.

— Wyszli gdzieś. Micha naprawdę się cieszy, że jego tata zapłacił za naprawienie jego samochodu. To chyba... naprawdę miło z jego strony.

— Kurde. — Nie chciałam tego powiedzieć, a pani Scott patrzy na mnie zmieszana.

— Dobrze się czujesz? — pyta, zdrapując jajka z patelni szpatułką.

Zgarniam jedną z bluz Michy z wieszaka przy tylnych drzwiach i wychodzę, nawet jej nie odpowiadając. Nie ma mowy, żeby się cieszył z tego powodu.

Na zewnątrz temperatura spadła poniżej zera, co sprawia, że drzę jak szalona. Śnieg chrzęści pod moimi butami, gdy zmierzam do garażu, w którym parkuje chevelle. Wgnieciony bok teraz jest gładki jak jedwab. Samochód odmalowano w kolorze przydymionej czerni, a przez maskę biegnie wiśniowy rajdowy pas. Znów mógłby wystartować w wyścigu jedynie dzięki tacie Michy.

— Uwierzysz, że to, kurde, zrobił? — ostry głos Michy zaskakuje mnie. Obracam się gwałtownie, o mały włos nie upadłszy na tyłek, kiedy buty ślizgają się na oblodzonym miejscu.

Micha wyciąga rękę, żeby mnie złapać, ale kiwa się na bok, tracąc równowagę. Łapię go za skraj kurtki i stabilizuję nas obydwoje.

Micha przytrzymuje się jedną ręką mojego ramienia, a w drugiej ściska piwo, jakby było najważniejszą rzeczą na świecie.

— Mój ojciec sądzi, że może mnie spłacić.

— Co masz na myśli? — Puszczam jego ramię i obracam się z powrotem do samochodu.

Okrąża mnie i podskakuje, strącając kilka sopli z dachu garażu.

— Wysłał mamie pieniądze po tym, jak mu pomogłem z jego problemem, żeby w ramach podziękowania naprawić samochód.

Nie do końca wiem, jak zareagować w tej sytuacji.

— Hm, chyba to miło z jego strony. Przynajmniej zrobił coś dobrego.

Jego przejryste oczy są zimne jak lód pod naszymi stopami.

— Wolałbym, żeby zadzwonił. Przynajmniej wówczas pokazałby, że przyjmuje do wiadomości moje istnienie. Zamiast tego wysłał mamie cholerną kartkę. — Wyciąga z trudem kawałek papieru z kieszeni i rzuca go w moim kierunku, ale arkusz opada na śnieg w połowie drogi.

Zgarniam go z ziemi, strzepuję śnieg i otwieram kartkę. „Proszę, użyj tych pieniędzy, by naprawić samochód Michy, tak jak omówiliśmy to przez telefon. Powiedz, że mu dziękuję za jego pomoc. To było bardzo miłe z jego strony. Ja i moja rodzina jesteśmy za to wdzięczni”.

— Jego rodzina i on są wdzięczni. — Kopie oponę czubkiem buta i rzuca butelką piwa o ścianę, aż rozpada się w drobne kawałki na cemencie. — Co za cholerny dupek. Jakbym nie był jego rodziną.

Odkładam kartkę na maskę i otwieram ramiona, by go przytulić, ale on się cofa.

— Potrzebuję chwili, dobrze? Możesz wejść do środka?

Jest bardziej pijany, niż sądziłam. Z bliska widać czerwone żyłki w jego zaszklonych oczach i zaczerwienione policzki. Włosy sterczą, jakby przeciągał po nich dłonią wiele razy. W jego oczach widać ogromny ładunek gniewu, który może zgasić tylko przesadna ilość alkoholu.

— Dobrze, znajdziesz mnie w środku, jeśli będziesz mnie potrzebować. — Ruszam ku drzwiom, ale zatrzymuję się na schodkach. Zauważam, że znikła terenówka Ethana. Obracam się do Michy, by zapytać, dokąd pojechał, ale właśnie zamyka drzwi garażu i jednocześnie wyciąga kolejne piwo ze zgrzewki na półce. Odgradza się od świata, grzebiąc swój ból w alkoholu.

Zastanawiam się, czy stawić mu czoło — pytając o problem z piciem i o to, że mnie odpycha — ale kiedy docieram do sypialni, moje ciało ogarnia wyczerpanie i padam na materac, zastanawiając się, dlaczego właściwie tu przyjechałam.

•

Depresja i niepokój potrafią dać w kość. Mogą się pojawić w każdym momencie i zmienić mój nastrój w ciągu sekundy. Na szczęście Anna nauczyła mnie zauważać, kiedy zaczynam tonąć w głębi rozpaczy, która może zmienić się w bezdenną studnię. Pokazała mi, w którym momencie zaczyna obejmować nade mną władanie i jak zwalczyć ten mrok. Jeśli będę nad tym pracować, znów uchwyce się światła. Wszystko polega na tym, by przedrzeć się przez mroczne myśli i nie poddawać się.

Po około trzydziestu minutach udaje mi się przebić ku światłu. Wypadam z domu i maszeruję wprost do garażu. Na podjeździe stoi terenówka Ethana, a na ziemi widać ślady stóp, które prowadzą do garażu.

Otwieram drzwi i wchodzę do środka. Ethan i Micha siedzą na masce, opierając buty o przedni zderzak. W ręku trzymają piwo. W kącie Lila próbuje rozmawiać przez telefon, zatykając palcem ucho, by stłumić ich rozmowę.

Micha napotyka spojrzeniem moje oczy. Omal się nie cofam, widząc dziki wyraz jego twarzy.

— Hej, dokąd poszłaś? — Zeskakuje z maski i idzie ku mnie, stawiając długie kroki.

Założył szarą koszulkę termiczną z małą dziurką w obszyciu. Czarne džinsy przytrzymuje na biodrach wysadzany ćwiekami pasek. Ma zmierzwione włosy i poczucie zagubienia w oczach. Z uśmiechu na jego twarzy wnioskuję, że za chwilę zaczną się kłopoty.

Sięga ręką do mojej talii, ale robię unik.

— Musimy porozmawiać.

Ethan zerka na mnie zza opadających na oczy czarnych włosów. Na jego twarzy widzę ostrzeżenie.

— Ello, odpuść sobie.

— Nie wiesz, co chcę powiedzieć, więc nie wtrącaj się.

— Tak, ale mówisz takim tonem, jakbyś miała omawiać coś osobistego, a on nie może sobie właśnie teraz z tym poradzić. — Podwija rękawy swojej zielonej koszuli i kładzie się na masce z rękami za głową.

Micha mruga oczami, zdezorientowany.

— Czekaj, o co chodzi?

Ethan mnie zdenerwował, więc wycofuję się i idę w kierunku lodówki.

— Nic takiego. Nawet nie pamiętam, co miałam powiedzieć.

Chwyta mnie za łokieć, obraca i przytula do swojej piersi.

— Zróbmy coś naprawdę bardzo zabawnego.

Próbuję się wyrwać.

— Nie chcę.

Marszczy czoło i drapie się w kark.

— Dlaczego się tak dziwnie zachowujesz?

— Wcale nie. — Wywijam ramię z jego uścisku. — Nie podoba mi się tylko, że jesteś pijany.

— Dlaczego? Bywałem już pijany wiele razy.

— Wiem i w tym problem. — Zagryzam język. — Przepraszam. Nie chciałam tego powiedzieć.

Jego oczy pałają gniewem.

— Upijasz się równie często jak ja.

Potrząsam głową.

— To nieprawda.

— Całkowita prawda — warczy tak głośno, aż podskakuję. — Pijesz tyle co ja, czy dla zabawy, czy kiedy próbujesz coś stłumić. Wszyscy tak robimy, odkąd skończyliśmy czternaście lat.

— Hej, mnie w to nie mieszaj — protestuje Ethan, schodząc z maski. — Ja posprzątałem swój syf.

— Wcale nie. — Micha potyka się o sznurówki swoich butów i wpada na jedną z półek, zrzucając na ziemię narzędzia i części samochodowe. Lila wytrzeszcza oczy, kończąc połączenie. — Wciąż pijesz, kiedy chcesz się wyciszyć — wszyscy tak robimy.

Zapada milczenie. Nasze oddechy parują. Zdajemy sobie sprawę z tego, że ma rację. Wszyscy zaczęliśmy pić mniej więcej w wieku czternastu lat. Na początku z ciekawości, ale im stawaliśmy się starsi, tym częściej używaliśmy alkoholu do ucieczki przed rzeczywistością naszego życia.

— Cóż, skończyłam. — Unoszę dłonie w geście poddawania się i cofam się ku drzwiom.

— Ja też z tobą skończyłem! — krzyczy, a jego twarz oblewa się czerwienią. — Mam dość twoich pieprzonych gierek umysłowych i problemów. Mam tego dość i chcę się od tego uwolnić.

Moje ręce opadają bez życia na boki.

— Miałam na myśli to, że skończyłam z piciem, ale miło wiedzieć, na czym się stoi.

— Ello, on nie myśli tak naprawdę. Zwyczajnie, upił się, więc przestań wariować i puść to mimo uszu — wtrąca się Ethan, potrząsając głową w kierunku Michy. — Człowieku, weź się w garść.

Micha wpatruje się gniewnie w Ethana.

— Nie przeszkadzaj. — Obraca się z powrotem ku mnie, ale ja już wypadam za drzwi.

Kiedy biegnę ulicą, nie goni mnie. Wiatr rozdmuchuje moje włosy i szczypie w policzki, a ja próbuję uciec od bólu, lecz po piętach depcze mi niepokój.

Micha nigdy jeszcze tak się na mnie nie wściekł. Nigdy. Czuję, jakby w serce wbił mi się nóż, i nie wiem, jak go wyciągnąć. To tak bardzo boli.



Docieram do skrzyżowania i zwalniam, próbując odzyskać kontrolę nad myślami. Wyciągam telefon z kieszeni i wybieram numer Anny.

Odpowiada po czterech sygnałach. W tle słychać, jak ktoś gra na pianinie.

— Halo.

— Pani Anno, tu Ella. — Źle się czuję z tym, że dzwonię do niej, skoro najwyraźniej spędza czas ze swoją rodziną.

Po kilku sekundach słyszę, że zamykają się drzwi i hałas cichnie.

— Co się stało?

Gapię się na graffiti na znaku drogowym.

— Zrobiłam coś, co pani mi odradzała... Powiedziałam Michy, że ma problem z piciem.

— I co się stało?

— Powiedział... parę rzeczy.

Milknie na chwilę.

— Jakie rzeczy? Coś bolesnego?

— Wiele rzeczy. Tak, to boli. — Przyciskam rękę tam, gdzie boli mnie serce, i zginam się wpół. — Bardzo.

— Co chcesz zrobić, czując ten ból? — Obok mnie przejeżdża samochód, rozbryzgując pośniegowe błoto na ulicy. — Ello, gdzie jesteś?

— Stoję na skrzyżowaniu i chcę tylko uciekać. Chcę płakać... i krzyczeć.

— Więc krzycz — zachęca mnie. — Dalej. Wypuść to z siebie.

— Ale jestem na ulicy. — Rozglądam się i widzę, że po chodniku idzie para starszych ludzi. — I wokół są ludzie.

— Co z tego? Nie przejmuj się nimi, tylko wyrzuć z siebie wszystko — niech znikną zmartwienia i ból. Nie trzymaj ich w sobie, Ello. Rozmawialiśmy o tym.

Czując się jak idiotka, otwieram usta i wydaję z siebie cichy krzyk.

— Stać cię na coś lepszego — nalega. — Krzyknij naprawdę, Ello.

Zaczerpuję głęboko tchu i krzyczę ze wszystkich sił, wyrzucając z siebie uczucia, aż echo odbija się gdzieś wiele kilometrów stąd.

•

Wyrzuciwszy z siebie nadmiar emocji, idę dalej ulicą aż do Cherry Hill, gdzie mieści się cmentarz. Rozmyślam o ludziach, których straciłam, o mamie i Gradym. Obydwoje zbyt wcześnie zniknęli z mojego życia.

Nagrobki i drzewa pokrywa cienka warstwa śniegu, który przykrył też trawę. Z płotu zwisają sople. Podchodzę do pozbawionego liści drzewa przed grobem matki. Buty wypełniają się śniegiem. Mam zaróżowiony nos. Pochyliłam się i zgarniam czapę śniegu ze szczytu jej nagrobka.

Odczytuję na głos słowa, które są zbyt proste, by ją opisać.

— „Maralynn Daniels, kochająca matka i żona”. — Nie ma słowa o jej walce ani o tym, jak poradziła sobie z głównianym rozdaniem kart swojego życia.

Wracam myślami do naszej rozmowy, kiedy miałam jakieś piętnaście lat. Oglądałyśmy telewizję, chociaż ona traciła świadomość i nie skupiała się w pełni na programie.

— Jak sądzisz, dlaczego taka jestem? — zapytała nagle z zamyślonym wyrazem twarzy.

Ściszyłam telewizor.

— Co masz na myśli, mamó?

Wpatrywała się w ścianę, jakby na niej widniały życiowe odpowiedzi.

— Czemu nie udaje mi się uciec przed mrocznymi myślami, tak jak wszystkim. Czemu nie umiem myśleć jak wszyscy inni?

Przeszukiwałam umysł, by znaleźć jakąś dobrą odpowiedź.

— Nie sądzę, żeby wszyscy myśleli tak samo, mamó. Każdy jest inny.

— Tak, ale czemu niektórym przychodzi to z taką łatwością? — Spojrzała na mnie, otwierając szeroko zielone oczy, jakby zahipnotyzowana. — Idą zwyczajnie przez życie bez problemów.

Powoli wypuściłam oddech, wiedząc, że moje słowa będą dla niej ważne.

— Mamó, każdy ma problemy. Tylko niektórzy ludzie są twardsi. — Przynęłam się do niej, a strach w jej oczach zaczął maleć. — Uważam, że ludzie, których w życiu wiele dotyka, mogą w przyszłości stać się mocniejsi. Dostrzegają więcej niż cała reszta i lepiej wszystko rozumieją. Stają się bardziej otwarci.

Kąci jej ust uniosły się i obdarzyła mnie nieczystym uśmiechem.

— Jesteś mądrą dziewczynką, Ello May. Wierzę, że pewnego dnia dorośniesz i będziesz dokonywać wspaniałych rzeczy... Naprawdę taką mam nadzieję.

Supel w moim żołądku zaczął znikać. Odpowiedziałam właściwie, a ona odprężyła się, uszczęśliwiona. Taki miałam cel. Pomyślałam, że mam na nią wpływ, ale później okazało się, jak bardzo się myliłam.

— Przepraszam, mamó — szepczę w kierunku jej grobu. — Naprawdę... Czasem myślę, że jestem ci winna moje szczęście.

Wiatr szeleści wokół mnie, szepcząc w moich włosach. Siadam przed nagrobkiem i tkwię w ciszy przy jej grobie, obiecując sobie, że będę tutaj często wracać i odwiedzać ją, by nie została zapomniana.

•

Przez resztę wieczoru nie widzę się z Michą. Śpię w tym samym pokoju, co Lila, a potem wykradam się z domu, zanim Micha obudzi się z pijackiego oszołomienia. Już nie wściekam się na niego za picie. Powiedział prawdę. Wszyscy tak robimy, by ukryć ból. Musimy przestać. Ale jego szorstkie słowa wciąż mnie

prześladują.

Razem z Lilą idziemy do mojego garażu. Uruchamiam firebirda taty, byśmy mogły pojechać na lunch. Tata trzyma zapasowe kluczyki pod osłoną przeciwsłoneczną, ale samochód tak długo nie jeździł, że jego odpalenie zajmuje wieki. W końcu silnik budzi się z rykiem do życia. Zostawiam go na chwilę, żeby popracował, a ja brnę przez śnieg, by wymyślić, jak dostać się do domu.

Lila podąża za mną, zapinając zamek płaszcza. Wkłada rękawiczki.

— Jak tu zimno.

— Wiem. — Zaglądam przez zamrożone okno w kuchni, zauważając, że jest nie do końca zamknięte. — Hm, chyba odkryłam, jak się dostać do środka, ale tam będzie tak samo zimno jak na zewnątrz, skoro to cholerne okno zapewne od miesięcy było otwarte.

Odchodzę od okna. W kieszeni brzęczy telefon, dając znać, że ktoś mi wysłał SMS-a.

Blake: Co porabiasz?

Waham się, a następnie odpisuję:

Ja: Próbuję włamać się do swojego domu.

Blake: Niezła zabawa.

Ja: Nie do końca.

Blake: Żartuję. Co jeszcze masz w planach? Coś fajnego? Zastanawiałem się, czy nie wyjechać od taty parę dni wcześniej i wrócić do kampusu. Kiedy wracasz? Może się spotkamy i pójdziemy na kawę?

— Kto to? — Lila patrzy mi przez ramię na ekran i krzywi się. — O mój Boże, on naprawdę do ciebie pisze?

Wzdycham, blokując ekran, który gaśnie.

— Powiedziałam mu, że będzie mógł.

Lila napomina mnie, kiwając palcem.

— El, właśnie cię ostrzegam, byś wycofała się z tej tak zwanej przyjaźni z tym facetem. To się skończy kłopotami.

— To tylko przyjaźń. — Odsuwam się od okna i ruszam w stronę samochodu. — Poza tym kiedyś mnie zachęcałaś do niej, by mieć podwózkę.

— I żałuję tego. — Idzie za mną, kilka razy ślizgając się na lodzie. — Widziałam, jak rozmawiał z tobą na stacji benzynowej. W jego oczach widać było tylko żądzę... a teraz nie ma już dziewczyny, więc nic go nie powstrzymuje.

— Wiesz, żałuję, że ci o tym opowiedziałam. I tak to nie ma znaczenia. Nawet gdybym mu się podobała, nigdy bym z nim nic nie zrobiła.

Łapie mnie za ramię i zmusza, bym na nią spojrzała.

— Skończ z tym natychmiast. Blake to ciacho, a wy chodźcie wspólnie na zajęcia z malowania. Możesz twierdzić, że nic się nie stanie, ale czasami takie rzeczy się dzieją. Uwierz.

— Mówisz z własnego doświadczenia? — Mój telefon sygnalizuje nadejście kolejnej wiadomości.

Blake: Chyba cię nie wystraszyłem... Słuchaj, wiem, że masz chłopaka, więc nie zapraszam cię na randkę. Chodźmy na kawę jak dwoje przyjacielskich artystów, którzy lubią kawę.

— Mam sporo doświadczeń z takim syfem — ciągnie Lila, puszcżając moje ramię. — Wielu moich chłopaków przypadkowo zapomniało się na chwilę i zeszło ze ścieżki wierności. A ty jesteś taką szczęściarą, Ello. Naprawdę. Proszę, ze względu na wszystkie kobiety, trzymaj się z dala od Blake'a i skup się na pięknym związku, który na ciebie czeka.

— Po tym, co się wczoraj stało, nadal uważasz, że jest piękny? — pytam z powątpiewaniem.

— Kiedy ze sobą walczyacie, sprawiacie, że jest jeszcze piękniejszy. — Wzdycha, a oddech zamienia się w obłoczek. — Wiem też, że teraz jesteś wściekła. Ostatnią rzeczą, którą powinnaś się zajmować, jest pisanie wiadomości do jakiegoś gościa, który się w tobie podkochuje. Możesz popełnić jakąś głupotę.

— Nie jestem wściekła na Michę, tylko zmartwiona... paroma rzeczami.

— Na jedno wychodzi.

Wzdycham i odpisuję Blake'owi.

Ja: Zostaję tu do końca przerwy zimowej. Może się zobaczymy, kiedy wrócę.

Nie odpowiada. Wsiadam z Lilą do samochodu. W twarz dmucha nam ciepłe powietrze. Tak naprawdę nie obchodzi mnie, czy Blake mi odpowie, czy nie. Był miłym kolegą, ale nikiem więcej. Moje myśli obracają się wokół znacznie ważniejszej kwestii: stanę przed Michą i powiem mu, że to koniec.

## **Micha**

Coś mokrego uderza mnie w twarz, aż podskakuję, wyciągając przed siebie pięść.

— Siadaj, do cholery. — Nade mną stoi Ethan z kubkiem w ręku. — To tylko woda.

Wycieram twarz rękawem koszuli.

— Co ty, kurde, wyprawiasz?

Odstawia kubek na blat komody.

— Cóż, śpisz od czternastu godzin, więc pomyślałem sobie, że upewnię się, czy wciąż żyjesz.

Ściskam pulsującą głowę i sprawdzam godzinę na zegarze wiszącym na ścianie obok okna. Jest wcześnie rano, a za oknem śnieży.

— Co się stało? — Przerzucam nogi przez skraj łóżka, przygotowując się do wstania, ale gorzki smak w gardle zmusza mnie do ponownego położenia się na materacu.

— Hm, wypiliśmy praktycznie cały alkohol w domu. — Ethan krzyżuje ramiona. — A potem zrujnowałeś związki ze wszystkimi, których znasz, oprócz mnie, bo mnie to nie obchodzi.

Przeciągam ręką po włosach i przewracam się na bok.

— Co z Ellą?

— To pewnie najgorsze. — Bawi się budzikiem na stoliku nocnym, obracając pokrętko z tyłu.

Obracam się.

— Dlaczego? Co powiedziałem?

Robi w powietrzu znak cudzysłowu i mówi:

— Mam dość twoich cholernych gierek umysłowych i problemów.

Zasłaniam twarz ramionami i potrząsam głową.

— Niech to szlag. Co ja miałem głowie... Niech to szlag! — Walę w zagłówek i wzdrygam się, gdy knykie wydają chrupiący odgłos.

Stawia budzik obok lampy.

— Byłeś pijany i od tego też zaczęła się kłótnia. Ella nie chce, żebyś pił tak dużo, a ja muszę się z nią zgodzić. Tak, wszyscy pijemy, ale zdaje się, że ty w znacznie większym stopniu niż reszta z nas robisz to, by sobie z czymś poradzić. I, rzeczywiście, ostatnio często ci się to zdarza.

Zerkam na niego zza ręki.

— Ziom, czegoś ty się naczytał? Brzmisz jak psychiatra.

Cofa się ku drzwiom z szerokim uśmiechem na twarzy.

— „Jak naprawić pijackie błędy najlepszego przyjaciela”. Rusz tyłek z łóżka i odbuduj relacje z Ellą, zanim znów ucieknie.

Zrzucam kopniakiem kołdrę i obracam się na bok, by wstać.

— Uciekła... Zniknęła?

— Uspokój się. — Ethan przewraca oczami. — Po tym, jak na nią nawrzeszczałeś, uciekła na koniec ulicy, ale wróciła. Zeszłej nocy spała u Lili. Chyba nie ma klucza do swojego domu. To dziwne.

— Wcale nie jest dziwne. — Daję mu znak, by wyszedł, a sam wybieram czyste dżinsy z szuflady komody. — Jej tata i brat to debile.

Zgadza się ze mną, kiwając głową, a potem wychodzi z pokoju, zamykając drzwi. Boli mnie brzuch i mam wrażenie, że głowa zaraz eksploduje, ale najbardziej cierpi moje serce.

Byłem jedyną osobą w życiu Elli, która nigdy umyślnie jej nie zraniła, ale wszystko się zmieniło.

•

— Nie odbiera telefonu — mamroczę, chodząc w kółko po pokoju dziennym. W starym brązowym dywanie widnieją dziury, a ściany mają ten wstrętny odcień zieleni, który przypomina rzygowiny. — A jeśli znów uciekła?

— Ziom, uspokój się. — Ethan otwiera opakowanie z paluszkami serowymi i rozpięra się na skórzanej sofie bez podłokietnika. — Wysłałem SMS-a do Lili. Odpowiedziała, że pojechały na lunch.

Pocierając czoło, opadam na fotel i zrzucam kopniakiem pustą butelkę po napoju ze stolika, by móc oprzeć na nim stopy.

— Boże, czemu nasz związek jest zawsze taki niestabilny? Raz jest wspaniale, a raz beznadziejnie.

Ethan odrywa pasek sera i przewraca oczami.

— Bo obydwoje macie problemy, ale nie rozmawiacie o nich ze sobą, bo chcecie oszczędzić drugiej osobie bólu.

Wyciągam garść cukierków z miski, którą mama postawiła na stoliku kawowym.

— Znów zapytam: czego się naczytałeś? Bo naprawdę dzisiaj wczułeś się w rolę.

Zgniatą opakowanie i rzuca je na stół.

— Ja tylko od zawsze wam obojgu towarzyszę. I mam oczy. Poza tym moja mama cały czas tak robi z moim tatą. Wszystko mu odpuszcza tylko dlatego, że się boi konfrontacji.

— Tak właśnie robimy? — Rozważam jego słowa.

Szyderczo otwiera szeroko oczy.

— Hm, o tak. Tak postępujecie od dzieciństwa. — Wstaje i strzepuje okruszki z dzinsów. — Może jeśli choć raz obydwoje będziecie ze sobą całkowicie szczerzy, skończy się to dobrze. Muszę iść. Mama chce, bym kupił tę cholerną szynkę na kolację. — Wyjmuje kluczyki z kieszeni i idzie w kierunku tylnych drzwi. — Na Boga, to Wigilia. Nie mam pojęcia, gdzie ją znajdę.

— Ethan, jesteś mędrcom — wołam, wiedząc, że zirytuję i jego, i siebie, ale trzeba to powiedzieć. — Dzięki za wyłożenie mi tego w jasny sposób.

— Nie dostań świra na moim punkcie, dlatego że powiedziałem, co myślę. — Wychodzi, a po chwili trzaskają drzwi.

Przerzucam kanały, czując niepokój, aż słyszę skrzypienie otwieranych tylnych drzwi. Do środka wchodzi mama z Thomasem.

— Hej, człowieku, co słyhać? — Kiwa głową w moim kierunku i siada na kanapie. Ma na sobie bojówki i brązowe robocze buty. Na jego białej koszuli widnieje plama. — Oglądasz mecz?

Rzucam pilota na stół kawowy.

— Czy wyglądam na kogoś, kto ogląda mecze?

Spogląda na tatuaż na moim ramieniu, kolczyk w wardze, czarną koszulkę i džinsy.

— Hmm... sam nie wiem.

Powstrzymuję się od przewrócenia oczami. Wstaję z kanapy i dołączam do mamy w kuchni.

— Dobra, nie pojmuję tego.

Wypakowuje do lodówki rzeczy z torby na zakupy. Zerka na mnie znad drzwiczek.

— Czego nie pojmujesz?

Wskazuję kciukiem nad ramieniem w stronę pokoju dziennego, gdzie Thomas przerzuca kanały.

— Wygląda mi na idiotę.

— Jest bardzo miły, Micho. — Szpera w plastikowej torbie na blacie i wyjmuję kilka puszek z dynią. — Sprawia, że jestem szczęśliwa.

Ogarniam wzrokiem jej białą, zapinaną na guziki koszulę, spiętą w pasie i džinsy z diamentowymi dżetami.

— Sprawia, że się dziwnie ubierasz.

— Ubieram się jak młodsza osoba. — Unosi brodę z pewnością siebie. — Straciłam wiele z mojej młodości i teraz chcę się bawić, skoro mogę.

— Z mojego powodu? — Wyjmuję z jej ręki torbę z chipsami. — Czy przez tatę?

Potrząsa głową, gdy otwieram chipsy.

— Nie, ty jesteś najlepszym, co mnie spotkało w życiu. Straciłam młodość przez decyzje, które podejmowałam, ale teraz postanowiłam, że ją przynajmniej częściowo odzyskam i będę się choć trochę cieszyć życiem.

Zerkam w tył na Thomasa, który śmieje się z czegoś w telewizji.

— Z nim?

Zamyka szafkę.

— Z nim.

Wyjmuję garść chipsów, rozsiewając je na podłodze.

— Świetnie, jeśli teraz tego chcesz, to ja się wycofuję. — Strzelam knykciami. — Ale jeśli cię zrani, walnę go w twarz.

Mierzwi mi włosy na czubku głowy pobłażliwym gestem, jakbym wciąż był dzieckiem, a potem wyjmuje z lodówki dwa piwa i kieruje się ku pokojowi dziennemu.

— Jeśli chcesz się pogodzić z Ellą, to wiedz, że właśnie widziałam, jak wchodzi przez okno do swojego domu.

Podnoszę chipsy, które upuściłam na podłogę.

— Skąd wiesz, że się pokłóciliśmy?

Wybucham śmiechem.

— Skarbie, cały świat wie o tym, że się kłócicie.

Nie mam pojęcia, co ma na myśli, ale zakładam kurtkę i wychodzę za drzwi na trzaskający mróz. Z nieba pada śnieg i przykrywa ziemię. Idę w kierunku płotu z siatki. Metal mrozi dłonie, gdy chwytam płot i nad nim przeskakuję. Potem pukam do tylnych drzwi.

Po dwóch puknięciach otwiera Lila. Ma na sobie różowe wysokie buty z futerkiem, płaszcz, czapkę i szalik.

— Tak?

— Zimno? — żartuję, próbując rozluźnić atmosferę, ale ona tylko marszczy brwi. — Wybacz, to chyba nie najlepszy czas na żarty, prawda?

Krzyżuje ramiona na piersiach, a jej niebieskie oczy patrzą nieprzyjaźnie.

— Wiesz, jak bardzo zachęcałam ją, by się przed tobą otworzyła — bo kochasz ją tak bardzo, że jej nigdy nie zranisz? Praktycznie ją zniszczyłeś, a ja wyszłam na kłamczuchę.

— Naprawię to — nalegam, zbliżając się do progu. Mam nadzieję, że odsunie się i wpuści mnie do środka.

Tkwi nieruchomo, blokując przejście.

— Zanim cię wpuszczę, musisz mi obiecać, że nie będziesz więcej pił, kiedy ogarnie cię smutek, i że jej więcej nie zranisz. Przysięgam na Boga, jeśli dalej będziesz ją krzywdził, wyrwę ci ten kolczyk z wargi.

Przykładam rękę do ust, by je ochronić.

— Obiecuję, już nigdy tego nie zrobię.

Cofa się, by mnie wpuścić i zamyka za nami drzwi.

— Jest na górze, w swoim pokoju.

Idę w stronę schodów.

— Wiesz, Lilo, prawdziwie twarda z ciebie sztuka. Niewielu ludzi ośmieliłoby się grozić mojemu kolczykowi.

— Cóż, nie jestem jak większość ludzi — woła za mną. — Ella to moja najlepsza przyjaciółka i potrzebuje ochrony. Zwykle ty się tym zajmujesz, ale teraz potrzebowała jej przed tobą.

Zostawiam ją w kuchni i wspinam się po schodach. W domu panuje lodowate zimno. W powietrzu unoszą się dźwięki muzyki. To *One Thing* Finger Eleven. Drzwi łazienki, w której zginęła jej matka, stoją otworem, a na płytkach widać kolorowe linie.

— Ello — mówię, idąc do drzwi — jesteś tam?

Wychodzi ze swojego pokoju z garścią flamastrów. Otwiera szeroko oczy, widząc mnie.

— Jak się tu dostałeś?

— Lila mnie wpuściła. — Mój oddech zamienia się w parę przede mną. — Nie włączyłaś ogrzewania?



Potrząsa głową i opuszcza mnie, idąc do łazienki. Ma na sobie skórzaną kurtkę i rękawiczki bez palców. Kiedy dociera do łazienki, kuca i rysuje coś na podłodze.

Z ciekawością podchodzę bliżej. Wiem, że to musi oznaczać coś ważnego.

— Co robisz, ślicznotko?

Rysuje na płytkach czarną linię.

— Buduję sanktuarium... proszę, nie nazywaj mnie ślicznotką.

Kucam za nią i wstrzymuję oddech, kładąc dłonie na jej ramionach. Nie strząsa ich, ale sztywnieje pod moim dotykiem.

— Nie masz pojęcia, jak bardzo mi przykro.

Rysuje okrąg wokół kobiety ze skrzydłami i babeczką w ręce.

— Niech ci nie będzie. Nie jestem na ciebie wściekła.

Marszczę brwi z zakłopotaniem.

— To co się dzieje?

Cieniuję oczy anioła, a potem koloruje płomień świeczki w babeczce.

— Miałam rację — co do wszystkiego.

Odgarniam na bok jej włosy, kiedy pisze „Kocham cię” obok stóp anioła.

— Rację co do czego?

Pisze: „Kocham cię, mamó. Wszystkiego najlepszego z okazji spóźnionych urodzin”. Z kliknięciem zabezpiecza zatyczką flamaster, wstaje i obraca się do mnie twarzą.

— Że cię rujnuję.

Otwieram szeroko oczy, a ona przeciska się obok mnie i wpada do swojej sypialni. Kompletnie się tego nie spodziewałem.

Doganiam ją w chwili, gdy już ma zamknąć drzwi. Opieram na nich rękę i pcham, by się otworzyły.

— Nie rujnujesz mnie, Ello May. Jak mogłaś nawet tak pomyśleć?

— Tak myślę, bo to prawda. — Rzuca flamastry na komodę. —

A przynajmniej to robią moje problemy.

Zagryzam wargę, starając się, by nie drżał mi głos.

— Wiesz równie dobrze jak ja, że gdy ludzie się upiją, mówią bolesne rzeczy, choć myślały inaczej.

Przełyka z trudem ślinę.

— Ale czasem chcę je powiedzieć.

— Nie chciałem. Przysięgam. Boże, chciałbym cofnąć czas, bo sam bym dał sobie w twarz za samo wymyślenie tych słów.

— Podróże w czasie nie istnieją — mówi prawie bezgłośnie. — I nie sądzę, że powinnam dalej postępować jak dotąd — przede wszystkim nie miałam tego robić. Powinnam trzymać się z dala od związków, dopóki się nie pozbięram, ale za każdym razem, kiedy jestem w pobliżu ciebie, to niemożliwe. Wystarczy, że na

mnie spojrzysz, a ja czuję, jakbym tonęła.

— Nie do końca rozumiem, co masz na myśli — mówię ostrożnie. — To dobrze czy źle?

Wypuszcza oddech z frustracją, siada na łóżku i chowa twarz w ramionach.

— Mogłoby być dobrze, gdybym nie była taka pokręcona... Kiedy jestem z tobą, doszczętnie mnie pochłaniasz.

Wspinam się na łóżko obok niej i delikatnie kładę rękę na jej plecach.

— Wiesz, że to najszczerza rzecz, którą mi powiedziałaś?

Zerka na mnie przez welon kasztanowych włosów.

— Wiem.

Odgarniam włosy z jej oczu.

— Dzisiaj Ethan zasugerował mi coś dziwnego. Może ty i ja powinniśmy być bardziej szczerzy wobec siebie, zamiast próbować chronić siebie wzajemnie.

— Uważam, że w garażu byłeś bardzo szczerzy — odpowiada zimno. — Micha, jeśli chcesz odejść, to zrób to teraz, bo jeśli sprawy zajdą dalej, to przysięgam, następnym razem coś takiego mnie zabije.

— Nie masz pojęcia, jak ważna dla mnie jesteś. — Schodzę z łóżka i wyciągam do niej rękę, wiedząc, że czas, byśmy otworzyli przed sobą serca. — Pójdiesz gdzieś ze mną?

Podejrzliwie spogląda na moją rękę.

— Dokąd?

— To sekret. — Puszczam do niej oko, nawet mimo tego, że boję się jej odmowy — a ja zrujnowałem wszystko, nad czym tak ciężko pracowałem. — Ale przysięgam, będzie warto.

Wkłada swoją dłoń w moją, pokładając we mnie zaufanie. Znów mogę oddychać. W duchu przysięgam, że już nigdy jej nie zranię.

## Ella

— Dobra, czasami naprawdę cię nie rozumiem. — Przebiegam spojrzeniem park, wypełniony pogiętymi i połamanymi słupkami oraz pustymi marzeniami. Idziemy na plac zabaw, gdzie dorastaliśmy, na którym więcej było handlarzy narkotyków niż bawiących się dzieci. Ktoś wykrzywił karuzelę, a huśtawce brakuje siedziska. Łańcuchy innej huśtawki zardzewiały, a zjeżdżalnia tonie w śniegu.

Micha ciągnie mnie ku huśtawkom z wielkim uśmiechem na twarzy.

— Nie wierzę, że nie pamiętasz. — Odgarnia śnieg z siedziska i siada na nim. — To chyba jedno z najlepszych wspomnień mojego dzieciństwa.

Zgarniam śnieg z huśtawki obok niego i opadam na nią, obejmując palcami zimny metalowy łańcuch.

— Masz na myśli chwilę, w której zawarliśmy pakt? Pamiętam to.

Cofa się i unosi stopy, frunąc w powietrze.

— Tak, ale czy pamiętasz, co robiliśmy, zanim zawarliśmy pakt?

Obracam się w przód i w tył, a śnieg spada z ogniów.

— Bawiliśmy się w prawdę.

Hamuje butami, zatrzymując huśtawkę i obraca się, by spojrzeć mi w twarz.

— Czyli pamiętasz.

— Oczywiście, że tak. — Przewracam oczami i obracam się raz wokół osi, wyciągając przed siebie nogi. — Tego dnia zmusiłeś mnie, bym się przyznała, że nigdy nikogo wcześniej nie pocałowałam.

Uśmiecha się jeszcze szerzej.

— I tego dnia skradłem twój pierwszy pocałunek.

Zaciskam mocno szczęki, by się nie uśmiechać.

— Tylko dlatego, że byłam zbyt naiwna, by dostrzec, jak mną manipulujesz.

— Miałem czternaście lat. Nie manipulowałem tobą. Byłem tylko ciekaw, jak to będzie pocałować moją najlepszą przyjaciółkę, bo wszystkie inne dziewczyny były beznadziejne.

Trącam go palcem u nogi w stopę.

— Ale z ciebie kłamczuch.

Kreśli znak krzyża na sercu.

— To absolutna prawda. Ethan cały czas głądził o swoich cudownych sesjach całowania, a ja tego nie rozumiałem. Za każdym razem, kiedy całowałem się z dziewczyną, miałem wrażenie, że za tym musi kryć się coś więcej.

Tłumię śmiech.

— A czy ten pocałunek spełnił twoje najdziksze marzenia?

— O tak. — Uśmiecha się butnie. — Przez całe dni nie mogłem przestać myśleć o tym, jakie miałaś miękkie usta. — Jego oczy ciemnieją. — Ale sądzę, że

moją obsesję na twoim punkcie półtora roku później podsycił widok ciebie, gdy chodziłaś nago po pokoju.

Kopię go stopą w goleń.

— Nie mów.

Uśmiecha się z dumą i celuje palcem w huśtawki, na których siedzimy.

— To sama prawda. Nie można kłamać między tymi huśtawkami, pamiętasz?

Kołyszę się w tył i w przód.

— Cóż, skoro mamy mówić prawdę, kiedyś miałam sprośny sen na twój temat.

W bladym świetle latarni jego oczy iskrzą niczym śnieg.

— Co się dokładnie działo w tym sprośnym śnie?

Pompuję nogami, aż huśtawka kołysze się coraz wyżej, a ja odchylam się swobodnie w tył.

— To sekret, którego nigdy nie zdradzę.

— W takim razie to zwierzenie do niczego się nie nadaje. — On również zaczyna machać nogami, dołączając do mnie. — Dalej, ślicznotko. Właśnie podarowałaś mi wspaniałą noc. Wiesz, ile czasu sądziłem, że to jednostronne uczucie?

Śmieję się do siebie, a moje policzki płoną na samo wspomnienie o tym śnie.

— Micha, to zbyt żenujące.

Łapie za łańcuch mojej huśtawki i stawia stopy na śniegu, zatrzymując nas gwałtownie.

— Mów, inaczej oszaleję.

Nasze twarze dzielą zaledwie centymetry. Czuję jego gorący oddech na policzkach.

Wpatruję się w ziemię, a włosy opadają mi na bok, zasłaniając twarz.

— Śniło mi się, że kochaliśmy się na masce twojego chevelle.

Odgarnia moje włosy, a wyraz jego twarzy mówi mi, że to mnie właśnie czeka.

— Leżałaś na plecach czy kazałem ci się pochylić?

Zmarznięte policzki zaczyna ogarniać żar.

— Siedziałam na tobie na masce.

Rozciera szczękę, śmiejąc się ochryple.

— Och, zrobimy to, skoro tu jesteśmy.

Uderzam go w ramię.

— Mieliśmy robić powolne postępy... a po tym, co się zdarzyło w...

Zakrywa mi usta dłonią.

— Po to cię tutaj przyprowadziłem — żeby powiedzieć ci prawdę. Musisz pojąć, co do ciebie czuję. Pomyślałem, że to doskonałe miejsce, skoro to tutaj

wszystko się zaczęło.

— Chcesz znów zagrać w prawdę?

— Chcę znów zagrać w prawdę.

Wpatrujemy się w pustą ulicę. Jest coś takiego w świętach i śniegu, co sprawia, że wszyscy zamykają się w domach. To miłe. Kiedy byłam dzieckiem, uwielbiałam tę porę roku.

— Czy bywasz przeze mnie przygnębiony? — pytam nagle.

Szybko potrząsa głową.

— Nigdy. Nie zdarzyło się to ani razu. Smutny — tak. Przygnębiony — nie.

— Bierze głęboki wdech. — Czy ty i Blake kiedykolwiek byliście razem?

Obracam gwałtownie ku niemu głowę.

— Czy to twoje pytanie?

Wzrusza ramionami.

— Muszę wiedzieć.

— Nie. Nie pomyślałam o tym ani razu. A jak było w twoim przypadku?

Czy zrobiłeś coś, kiedy byłeś w trasie?

Przewraca oczami, jakby to było najbardziej bzdurne pytanie, które kiedykolwiek usłyszał.

— Nawet kiedy sądziłem, że mnie zdradziłaś i chciałem wrócić do swoich dawnych zwyczajów, nie mogłem tego zrobić. — Milknie na chwilę. — Chociaż Naomi próbowała mnie pocałować.

Zaciskam szczęki, czując przepływający przeze mnie gniew.

— Lila miała rację.

Zarzuca kaptur na głowę i wsuwa dłonie w rękawy.

— Odnosnie czego?

— Że Naomi coś do ciebie czuje.

— Czy to dlatego była taka wredna w Los Angeles?

Kiwam głową.

— Tak. Podśluchiwała Naomi, gdy wygadywała podłe rzeczy na mój temat.

— Czemu nic nie powiedziałaś?

— Bo ci ufałam. — Wzruszam ramionami. — I nie chciałam wywoływać sprzeczek.

Wodzi po mojej wardze zimnym palcem, aż moje ciało przebiega dreszcz.

— Chcę, byś była ze mną bardziej szczerą. Nie chcę, żebyś się bała mówić mi o różnych rzeczach.

— Sam je przede mną ukrywasz — przypominam mu. — Bo nie uważasz, że jestem w stanie sobie z nimi poradzić. A ja muszę nauczyć się, jak sobie radzić, bo inaczej coś wybucha.

Przenosi z powrotem rękę na łańcuch.

— Na przykład twoje ataki paniki?

Przełykam gigantyczną kulę w gardle.

— Tak, na przykład... musisz zastanowić się głęboko, czy chcesz zajmować się tym syfem przez resztę swojego życia, bo być może będę w stanie nad tym zapanować, ale czasem zdarza się, że to wymyka mi się spod kontroli.

— Przez resztę mojego życia? — Jego głos mięknie. — Naprawdę tego chcesz, Ello May? Chcesz mnie na wieczność, na zawsze, aż śmierć nas nie rozłączy?

Czuję ciężar na piersi pod wpływem jego słów, więc dowcipkuję:

— Znów czytałeś słownik synonimów?

— Bez żartów. — Podwija rękaw bluzy, ukazując czarne linie tatuażu nieskończoności. — Nie proszę cię, byś została moją żoną, ale chcę wiedzieć, czy widzisz nas, jak zmierzamy ku wieczności, bo ja na pewno tak.

Cała drzę, widząc szczerość w jego przejrzystych oczach.

— Ale wiesz, że ze mną jest źle.

Nie odrywa ode mnie spojrzenia.

— Wiem, w co się pakuję, i chcę tego najbardziej na świecie. Pytanie brzmi: czy ty chcesz mnie?

Serce łomocze mi w piersiach, gdy pozwalam, by chroniąca je tarcza rozpadła się w pył. Choć raz słucham uważnie jego głosu, odsuwając na bok zmartwienia.

— Tak.

Czuję się tak, jakby otworzyły się niebiosa, a słońce wyrwało na wolność zza obłoków.

Micha powoli wypuszcza oddech, wpatrując się w ulicę.

— Cholera, całe wieki czekałem, aż to powiesz.

Pochyliam się ku niemu, by go pocałować, ale odsuwa się i zamiast tego podnosi dłoń.

— A teraz musimy odnowić nasz pakt.

— Nie zamierzam pluć sobie na dłoń — odpowiadam z obrzydzeniem — a potem mieszać ślinę z twoją śliną.

— Czemu nie? Już to raz zrobiłaś. — Pluje sobie na dłoń. — Poza tym robiliśmy znacznie obrzydliwsze rzeczy.

Wiem, że kiedy się zgodzę, będzie to oznaczać deklarację.

— Mamy tak wiele problemów.

— Przestanę tyle pić, jeśli tego wymagasz. Do diabła, obetnę sobie ramię, byle być z tobą. Ale, Ello, możemy czekać, marnując całe lata w nadziei, że osiągniemy doskonałość w życiu. Tylko że ona nie istnieje. Zawsze będziemy mieć problemy, ale o ile będziemy razem nad nimi pracować, jestem pewien, że sobie poradzimy.

— Jest ich tak wiele. — Zdejmuję rękawiczkę i spluwam w drżącą dłoń. —

Ale jeśli tego chcesz, to ja w to wchodzę. Chociaż muszę przyznać, że odcięcie ramienia byłoby obrzydliwie.

— Świetnie, jeśli nalegasz, zatrzymam sobie ramię. — Żartuje, ale waha się, cofając dłoń. — Ale czy naprawdę tego chcesz? Bo ja chcę tylko, byś była szczęśliwa.

Szperam w umyśle w poszukiwaniu prawdy.

— Chcę tego najbardziej na świecie, o ile coś mi obiecasz.

— Co takiego?

— Jeśli wszystko zacznie być dla ciebie zbyt trudne do zniesienia, zostawisz mnie. Odejdiesz i przestaniesz się angażować.

— Nigdy tak się nie stanie — zapewnia mnie. — Musisz mi zaufać. Zostawiłaś mnie, zламаłaś mi serce, a potem wróciłaś, zachowując się jak robot. Wiesz co? Przetrwaliśmy. Ty i ja, na dobre i na złe, należymy do siebie. Razem tworzymy całość.

Łzy wzbierają mi w oczach, a serce nieomal przestaje bić. Ktoś inny pomyślałby, że to fragment wiersza, ale ja wiem, że to prawda. Unoszę rękę, kierując wewnątrz dłoni w jego stronę.

— Musisz mi obiecać, bym miała spokój sumienia.

— Świetnie — mówi tolerancyjnie. — Obiecuję, że jeśli zacznie być bardzo źle, odejdę.

Z ulgą wypuszczam oddech.

— W takim razie wchodzę w to.

Takie same słowa wypowiedziałam, kiedy zawieraliśmy nasz ostatni pakt, obiecując sobie wzajemnie, że razem uciekniemy, będziemy mieć ładny dom, dobrą pracę i wieść szczęśliwe życie.

— Ja także. — Znów splota w dłoń. — Muszę się upewnić, że będziesz miała miło i ślisko.

Parskam śmiechem i ściskam jego dłoń. Przysięgłabym, że ziemia zatrzymała się, bo ta chwila oznacza, że rozpoczęła się wieczność.

— A teraz musimy się pocałować — mówi Micha, pochylając się ku mnie. — To tradycja.

Spotykam go w pół drogi i przyciskam usta do jego ust. Otula dłonią mój policzek i nagle całuje mnie mocniej, gładząc językiem mój język. Nasze oddechy splatają się ze sobą i unoszą wokół nas, a łańcuchy huśtawki brzęczą w rytm naszych ruchów.

Odsuwa się ode mnie nieco, łapie mnie wpół i przyciąga na swoje kolana. Siadam przodem do niego, z nogami wystającymi z huśtawki po jego obu stronach.

— Żadnego wyrzucania nas na ziemię — rozkazuję, zakładając rękawiczkę, a potem łapię za łańcuchy. — Ostatnim razem omal nie zламаłam ręki.

Na jego twarzy pojawia się przebiegła mina. Unosi nogi i sprawia, że

fruniemy ku niebu. Jest cholernie zimno. Gdzieś wyją psy i ktoś zaczyna krzyczeć, ale wciąż to czuję — lekkość, która przychodzi, gdy pozwalasz, by ktoś cię kochał absolutnie.



## Rozdział osiemnasty

### Micha

Wczesnym porankiem następnego dnia zadzwoniła Caroline i poprosiła Ellę, by zrobiła zakupy na bożonarodzeniową kolację. Ella zgodziła się, a Caroline dała jej listę zakupów. Trochę się zirytowałem, bo Ella zawsze musiała się tym zajmować, kiedy dorastaliśmy. Dean powinien choć raz dać jej odpocząć. Gdy usunęliśmy z domu cały alkohol, przygotowując go na przyjazd ojca Elli, poszliśmy do lokalnego sklepu spożywczego.

— Muszę ci coś wyznać — obwieszczam, gdy wchodzimy w alejkę z mrożoną żywnością. W sklepie kłębią się tłumy, a towary na półkach są mocno przebrane, bo to Boże Narodzenie i każdy w tym cholernym mieście ruszył, by kupić coś w ostatniej chwili.

— Nie wiem, czy chcę usłyszeć to wyznanie — odpowiada z uśmiechem Ella, przeglądając listę. Ma na sobie obcisłe džinsy, które opinają jej biodra. Za każdym razem, gdy schyla się, by wziąć coś z dolnej półki, przed moimi oczami pojawia się miły widok jej tyłka. — Jak dotąd wszystko tak dobrze się układa.

— Ale to trochę ważne. Dręczy mnie od naszej wczorajszej gry w prawdę, bo powinienem to powiedzieć. — Milknę na chwilę. — Chciałbym, żebyś wiedziała, że rozmawiałem z producentem muzycznym z San Diego.

Powoli unosi wzrok znad kartki.

— Kiedy to było?

— Parę dni temu. — Odsuwam wózek z drogi, gdy jakaś starsza pani niemal wpada mi na plecy. Nasunąłem kaptur na głowę, a ona patrzy na mnie, jakbym miał ją obrabować, więc oczarowuję ją uśmiechem i z powrotem zwracam uwagę na Ellę. — To nie taka wielka sprawa. Jakiś facet podszedł do mnie i wręczył mi wizytówkę, kiedy grałem w The Hook Up. Nawet nie rozpoznaję jego nazwiska, choć sprawdziłem go w Google i naprawdę pracuje dla małego studia.

— Zadzwoniłeś do niego? — Otwiera drzwi zamrażarki, by wyjąć torbę z mrożonym groszkiem.

Przytakuję i biorę od niej torbę, która wrzucam do wózka.

— Tak, chce, bym pojawił się na spotkaniu za kilka tygodni.

Owiają się ciałniej skórzaną kurtką. Jej twarz ma zdeorientowany wyraz.

— I co się stanie, jeśli to okaże się dla ciebie sukcesem? Przeprowadzisz się do Kalifornii?

— Może... nie wiem — kłamię z wahaniem. — Nie pozwoliłem sobie na zbyt wiele rozważań na temat tego, co się może zdarzyć.

Dorzuca do wózka jeszcze jedną torbę mrożonego groszku i zaczyna iść

dalej alejką.

— A jeśli coś z tego wyniknie? Bo może. W końcu jesteś wspaniały.

— Cóż, jeśli coś z tego wyniknie... — Odchrząkuję, czując się jak miękka buła, bo się denerwuję — ...to może mogłabyś się ze mną przeprowadzić. Mają tam kilka college'ów w pobliżu, do których możesz się przenieść, byś nie musiała porzucać nauki.

Otwiera szeroko oczy, tak jak się tego spodziewałem.

— I co dalej? Będziemy razem żyć?

— Cóż, nie sądzę, byśmy po przeprowadzce mieszkali -osobno.

— Żyć razem — powtarza. — Czyli z tobą?

— Uspokój się, dobrze? Nie musisz mi teraz odpowiadać. — Wrzucam torbę z chipsami do wózka i pcham go przed sobą. — Tylko to sobie przemyśl.

Skreśla długopisem pozycję na liście.

— Dobrze... Przemyślę to.

Postanawiam zakończyć w tym momencie rozmowę tą pozytywną nutą, bo dzięki temu cały dzień będę miał dobry humor.

**Ella**

Rozpakowuję zakupy i przeglądam wiele przeterminowanych rachunków, które piętrzą się w skrzynce pocztowej. Jeden z nich to zawiadomienie o tym, że dom wkrótce ulegnie zajęciu. Czuję ściskanie w piersiach, kiedy to czytam. Kartka trzęsie się w mojej niestabilnej dłoni.

— Co się stało? — Micha staje za moimi plecami.

— Nic takiego. — Wciskam z powrotem list do koperty i odkładam ją na kuchenny stół. — To rachunki, z którymi nie mam pojęcia, co zrobić.

Idę wziąć prysznic. Odkąd przyjechaliśmy, czuję się zmarznięta i w tej chwili myśl o gorącej wodzie wydaje się wspaniała. Poza tym potrzebuję minuty samotności, by przemyśleć jego oświadczenie, że chce, byśmy mieszkali razem. Żyli razem. Mój umysł ledwo sobie radzi z tą myślą.

Micha idzie w ślad za mną ku schodom.

— Powinnaś wpuścić mnie ze sobą — mówi z kuszącym uśmiechem na ustach. — To mógłby być prezent urodzinowy.

— Urodziny masz dopiero jutro — przypominam mu, zatrzymując się u stóp schodów. — Poza tym, muszę szybko wziąć prysznic i zacząć przygotowywać kolację. — Zerkam na zegarek. — Wszyscy zjawią się za około cztery czy pięć godzin.

Przyciska rękę do serca z wyjątkowo błagalnym wyrazem twarzy.

— Będę szybki. Obiecuję.

— A właściwie, to sądzisz, że co stanie się podczas prysznica? — pytam,

gdy on łapie mnie za biodra, tuż pod rąbkiem mojej koszulki i przyciąga do siebie. — Bo ja planuję się umyć.

Powoli potrząsa głową, a w jego oczach płonie ogień.

— Nie ma mowy. Pysznice stworzono po to, by robić w nich brzydkie rzeczy. — Obraca mnie plecami wokół balustrady i przypiera do ściany, mocno wplątując palce w moje włosy. Obniża głos do ochryplego szeptu: — Pomyśl o ostatnim razie, kiedy razem braliśmy prysznic. Jakie to było wspaniałe. — Jego ręka wędruje wyżej między moimi udami. Nie zatrzymuje się, aż dociera do samej góry. Nawet pomimo materiału dzinsów żar oblewa moją skórę.

Z gardła wyrywa mi się dźwięk, coś pomiędzy jękiem a piskiem. Uznaje to za przyzwolenie i przywiera ustami do moich warg. Wsysam jego język głęboko do ust, jednocześnie rozpinając guziki jego koszuli, by ją z niego zedrzyć.

— Nie mam czystych ubrań — mruczę w jego usta, kiedy prowadzi nas ku łazience na dole.

— Coś wymyślimy. — Otwiera kopniakiem drzwi. Wtaczamy się do środka. Zamyka drzwi i z powrotem przywiera do mnie ustami. Składając delikatne pocałunki wzdłuż linii mojej szczęki, rozpina guzik moich dzinsów, a ja zdejmuję je, a potem ściągam koszulkę i potrząsam włosami.

Pożądanie w jego oczach sprawia, że niemal się roztapiam. Moje ciało tak bardzo pragnie, by znalazł się w środku. Szybko rozpinam stanik, a potem chwytam go za pas dzinsów i ciągnę do siebie. Kiedy sutki ocierają się o jego skórę, natychmiast twardnieją. Zamyka oczy i odnajduje ustami moje wargi. Przeszywa mnie żądza, gdy prześlizguje rękoma po moich plecach. Mam wrażenie, że są tak gorące, aż parzą. Przyciąga nasze ciała do siebie.

Sięgam w tył ku wannie i udaje mi się odkręcić kran. Para powoli przesłania pomieszczenie. Skóra wilgotnieje, a a udach pojawia się mrowiące pragnienie, by je dotknął. Zaczynam zdejmować jego dzinsy, a on pomaga mi entuzjastycznie. Zrzuciwszy resztę ubrań, wchodzimy pod prysznic i zaciągamy zasłonę. Nie mogę powstrzymać uśmiechu pojawiającego się pod wpływem wracających wspomnień.

Woda kapie z jego blond włosów, formując krople na ustach i ścieka po jego smukłej piersi. Micha wędruje dłonią po moim boku i brzuchu, ale nim zdąży wsunąć we mnie palce, podskakuję i owijam nogi wokół jego talii, aż go zaskakuję.

— Chcę cię poczuć w środku — szepczę, pozbywając się wszystkich wątpliwości. — Teraz.

Otwiera powieki. Jego rzęsy drżą, gdy pryska na nie woda. Moje wyznanie wstrząsa nami obojgiem. Bez wahania opiera rękę na ścianie i wbija się we mnie.

Oddycham nierówno, zaciskając nogi wokół jego bioder, gdy wchodzi we mnie coraz głębiej. Ledwie mogę oddychać... i myśleć. To takie wspaniałe. Kiedy dociera do właściwego punktu, jęczę i wbijam palce w jego łopatki.

— Micha, kocham cię — mruczę między jednym oddechem a drugim i zdaję sobie sprawę, że tego chcę. Na zawsze.

**Micha**

Przeraża mnie, mówiąc, że chce mnie poczuć w środku. Nigdy nie była taka wylewna. Tak mnie to podnieca, że aż boli mnie penis. Kiedy już znajduję się w niej, jest mi tak dobrze, że pewnie nie wytrzymam długo. Woda obmywa nasze ciała i sprawia, że wszędzie jest ślisko, co tylko dodaje smaczku. Opieram jedną rękę o ścianę, by uchronić się przed upadkiem i wbijam się w Ellę raz po raz, aż doprowadzam ją do krawędzi. Kiedy odchyła głowę w tył, strumień z prysznica ścieka po jej piersiach, a ja nie mogę się powstrzymać. Chcę jej posmakować.

Opuszczam usta ku jej piersi i zlizuję z niej wodę, wodząc językiem wokół jej sutka, aż jęczy. Wpłätuje palce w moje włosy i przyciąga moje usta bliżej, pragnąc poczuć jeszcze więcej. Daję jej to, czego pożąda. Mocno. Aż wykrzykuje moje imię. Ma przemoczone włosy, a woda formuje krople na jej rzęsach. Odchyła głowę i opiera ją o ścianę. Jej zielone oczy stają się szkliste. Chwilę później dołączam do niej, oddychając głośno i walcząc, by nas utrzymać w pionie.

Gdy znów oddychamy równo, wyslizguję się z niej, zakręcam wodę i wychodzimy z wanny. Owija się ręcznikiem, a ja okręcam drugi wokół bioder. Czuję się tak przepelniony życiem, że brak mi słów.

Zagryza wargę, opierając się o ścianę.

— Z czego się śmiejesz?

Wzruszam ramionami, obracając język w ustach, by powstrzymać jeszcze szerszy uśmiech.

— Nie wiedziałem, że się uśmiecham.

Całuje mnie w policzek.

— Masz na twarzy taki szeroki uśmiech, więc powiedz, o czym myślałeś.

— Naprawdę chcesz poznać prawdę? Bo jest intensywna.

Kiwa głową, a z jej mokrych włosów na ramiona ścieka woda.

— Chcę poznać prawdę.

Całuję ją lekko w usta i szepczę do ucha:

— Myślałem o tym, że możemy robić to codziennie, kiedy znajdziemy już miejsce dla siebie.

Jej nierówny oddech muska mój policzek. Martwię się, że się wystraszy.

— Chyba powinniśmy zacząć wypróbowywać inne miejsca, nie tylko prysznic.

Uśmiecham się jeszcze szerzej, odchylając w tył, by zajrzeć w jej oczy.

— Mogę cię rzucić na nasz stół. Albo jeszcze lepiej, przewiesić przez balustradę.

— Nie mogę sobie wyobrazić, że będziemy mieć balustradę — odpowiada z namysłem. — Sądzę, że lepiej wynająć małe mieszkanie. Łatwiej je utrzymać w czystości.

— Ello May, podniecasz mnie — ogłaszam.

— Cieszę się. Chcę, żebyś był podniecony. — Zagryza dolną wargę. — Ale też się boję. Wiesz, to brzmi poważnie.

Czuję radość, że przyznaje się do tego przede mną.

— Ja również, ale kiedy pomyślę, że w naszym domu będzie panować zasada „bez ubrań w środku”, od razu staję się weselszy.

Przewraca oczami i przeczesuje palcami włosy.

— A jeśli nie przeprowadzisz się do Kalifornii, co wówczas zrobimy?

— W końcu wynajmiemy własne mieszkanie bez względu na to, gdzie będziemy żyć. — Całuję ją w czoło. — Może myślisz, że to za szybko, ale pamiętaj, że w zasadzie ty i ja mieszkamy razem od dzieciństwa. Wiesz, odkąd skończyliśmy sześć lat, prawie zawsze mamy siebie u boku. — Przerrywam, bo w jej oczach gwałtownie wzbierają łzy. — Skarbie, co się stało?

Wyciera łzy wierzchem dłoni.

— Nic takiego. Ja tylko naprawdę pragnę, żeby nam wyszło.

Przytulał ją do siebie i kładę brodę na czubku jej głowy, delikatnie rozcierając jej plecy.

— Tak będzie. Wiesz dlaczego? — pytam, a ona kiwa głową. — Bo większość ludzi wchodzi w związek na ślepo. Nie znają złych stron osoby, z którą się wiążą. Ale my znamy wzajemnie nasze wady i niedoskonałości — wiemy, w co się pakujemy, i to sprawia, że jesteśmy silniejsi.

— Naprawdę cię kocham. — Ścisła mnie mocniej.

— Też cię kocham — odpowiadam, pokrywając jej szyję pocałunkami. — Najbardziej na świecie.

## Rozdział dziewiętnasty

### Ella

Jestem z siebie dumna, bo powiedziałam Michy prawdę i nie martwiłam się za dużo podczas naszego pobytu, przynajmniej jak dotąd. Zanim nie ubrałam się i nie wyszłam z pokoju, czułam się nawet szczęśliwa. Ale mój dobry nastrój rozwiewa się, kiedy wchodzę do kuchni.

Przy kuchence stoi Caroline. Spięła włosy, by jej nie opadały na twarz i miesza coś na patelni. Wokół talii zawiązała fartuch. Micha stoi przy mikrofalówce i czeka, aż podgrzeje się masło. Jego dżinsy zwisają luźno na biodrach. Blond włosy wciąż są nieco mokre od prysznica. Dean siedzi przy stole. Ma na sobie materiałowe spodnie i zapinaną na guziki koszulę. Obiera liście z kolby kukurydzy.

— Przywieźliśmy ją ze sobą — wyjaśnia, gdy zauważa, że się gapię na kukurydzę. — Caroline miała na nią ochotę.

— Och, w porządku. — Obracam się do Caroline. — Co jeszcze trzeba ugotować?

Odpędza mnie wolną ręką.

— Ty nic nie gotujesz.

Podnoszę łyżkę z blatu.

— Zawsze przygotowuję kolację bożonarodzeniową.

— I dlatego zawsze była taka podła — mamrocze pod nosem Dean, wrzucając liście do kosza.

— Staralam się, by wypadła jak najlepiej. I wcale nie chciałam jej robić. Tylko nikt inny tym by się nie zajął. I w połowie przypadków nikt nic nie jadł.

Caroline zmniejsza temperaturę kuchenki.

— W tym roku nic nie gotujesz. To niesprawiedliwe, że spędziłaś całe życie, dbając o wszystkich wokół.

Zerkam przez ramię na Michę.

— Co jej powiedziałaś?

Mikrofalówka piszczy i otwiera drzwiczki.

— Nic jej nie mówiłem.

Zdezorientowana spoglądam na brata.

— Czy ty...

Przewraca oczami i wrzuca kolbę do wielkiego wolnowaru na stole.

— Słuchaj, ja tylko wspomniałem, że gotowałaś dla nas prawie każdego dnia, kiedy dorastałem.

Caroline uśmiecha się, przykrywając patelnię pokrywką.

— Zdecydował się zwalczać problemy z wybuchami złości.

Biegnę spojrzeniem ku Deanowi. Czekam, aż zacznie na nią wrzeszczeć, ale on tylko wzrusza ramionami i bierze kolejną kolbę kukurydzy, którą trzeba obrać.

— My przygotujemy kolację. — Caroline daje znak Deanowi, by dorzucił przyprawę do potrawy.

Dean ze zniecierpliwieniem wypuszcza oddech.

— Powinnaś wyjść i zabawić się. Bądź dzieckiem dla odmiany. Przygotujemy wszystko do czasu, gdy przyjedzie tata.

— Jak on ma się tutaj dostać? — Odkładam łyżkę na blat. — Nie ma samochodu.

— Podwiezie go jego terapeuta — wyjaśnia Caroline, włączając mikser. — Chyba mieszka jakąś godzinę stąd.

Zaczyna mruzczyć jakąś melodię, miksując pomarańczową masę w misce. Dean skupia się na kukurydzy, a ja stoję, niepewna, co mam ze sobą zrobić. W końcu zerkam na Michę, szukając pomocy.

— Możemy pojechać do Black Road i pokręcić bączki — proponuje, stawiając masło na blacie.

— Twój samochód nie nadaje się do kręcenia bączków — odpowiadam, kiedy do mnie podchodzi — i dlatego ostatnim razem utknęliśmy w śniegu.

— Mam łańcuchy. Możemy je założyć, jeśli znów utkniemy. — Wyciąga piankę z otwartej torby na blacie. — Poza tym muszę zrobić parę wgnieceń w tym zbrukanym samochodzie, by znów był nieskazitelny. — Rzuca we mnie pianką, a ja otwieram usta by ją złapać, ale uderza mnie w czoło.

— Ale ja uwielbiam twój samochód. — Podnoszę piankę i wrzucam ją do kubła na śmieci. — Nie chcę widzieć go w ruinie.

— Teraz go nie znoszę — ogłasza. — Mój ojciec oficjalnie go zbrukał.

— Jeśli chcesz go zrujnować — wtrąca się Dean — to w garażu jest dwuręczny młot.

— Dzięki — odwarkuje Micha. Porywa torbę pianek i ciągnie mnie w kierunku drzwi. Micha nigdy nie przepadał za Dea-nem. — Mam inny pomysł.

Łapię kurtkę, wiszącą na wieszaku na drzwiach i chichoczę, kiedy Micha ciągnie mnie ku płotowi. Przeskakuje go bez wysiłku, a potem chwytą mnie w pasie i z łatwością przenosi nad nim.

— Jak brzmi twój wielki plan? — pytam bez tchu, gdy prowadzi nas do garażu. Śnieg wpada mi do butów. — Wjedziesz w ścianę czy będziesz ścigał się nim, aż eksploduje silnik?

Śmieje się jak złoczyńca i otwiera drzwi garażu.

— Będziemy kręcić bączki w niebezpiecznym stylu.

Szybko potrząsam głową.

— Nie ma mowy. Ostatnim razem prawie miałam wstrząs mózgu, kiedy

uderzyłeś w zaspę.

— Cóż, lepiej zmężniej. — Otwiera przede mną drzwi pasażera. — Bo będzie ostro.

Wsuwam głowę do kabiny i opadam na siedzenie.

— Nie zmężniej. Jestem filigranową dziewczynką.

Parska gwałtownie śmiechem.

— Skoro tak twierdzisz.

Zatrząskuje drzwi i okrąża samochód od przodu. Jego spojrzenie przelotnie spoczywa na dwunastopaku piwa na półce, wciśniętym między skrzynkę z narzędziami a olej. Kiedy dostrzega, że na niego patrzę, uśmiecha się szeroko i wsiada do samochodu, wciskając pilota do bramy garażu, który spoczywa na osłonie przeciwsłonecznej. Wdeptuje pedał gazu i wyjeżdża na podjazd. Zatacza się od prawej do lewej i wpada w poślizg, gdy koła sięgają oblodzonej nawierzchni ulicy.

— Czy możesz wyświadczyć mi przysługę? — pytam, gdy kręci kierownicą.

— Zrobię wszystko, co zechcesz. — Wyprowadza samochód na prostą.

— Czy możesz spróbować nas nie zabić? — Podkręcam ogrzewanie. — Skoro zaczęliśmy planować przyszłość, chciałabym mieć jakąś przed sobą.

•

Ethan i Lila jadą za nami w terenówce Ethana aż do Tylnej Drogi. Śnieg prószy spokojnie z zachmurzonego nieba. Mniej więcej w połowie drogi ku starymu torowi wyścigowemu Micha musi wysiąść i założyć łańcuchy na opony. Obserwowanie, jak pochyła się i je nakłada, sprawia mi wiele radości, bo spodnie cały czas zjeżdżają mu z bioder. Kiedy nakrywa mnie na przyglądaniu się, puszcza mi oko i sugestywnie porusza brwiami. Wiercę się na fotelu, uśmiechając do siebie.

Kiedy docieramy do końca drogi, Micha wysiada i zdejmuje łańcuchy, byśmy mogli „kręcić bączki w niebezpiecznym stylu”. Ethan parkuje samochód przy zaspie i pakuje się razem z Lilą do naszego samochodu. Przed nami widnieje otwarta zaśnieżona przestrzeń. Sople zwieszają się z gałęzi drzew wokół nas. Dach The Hitch, zrujnowanego budynku, który kiedyś był restauracją, zapadł się.

Micha trzyma rękę na kierownicy. Kieruje wzrok w przód i naciska pedał gazu. Z rury wydechowej wydobywa się chmura spalin. Opony buksują, a ja zakrywam oczy dłońmi.

— Co się stało? — pyta żartobliwie. — Gdzie się podziała moja odważna dziewczynka?

— Trudno mi się pogodzić z faktem, że zamierzasz zniszczyć samochód. — Zerkam między palcami. — To zbyt tragiczne.

— Nie zniszczę go. — Podnosi swojego iPoda i podaje mi go. — Czy zechcesz pełnić honory?



Odbieram go i przewijam listę, w końcu włączając *Face to the Floor* Chevelle.

Micha uśmiecha się szeroko.

— Wspaniały wybór.

Natychmiast sięgam ku krawędzi siedzenia i zapieram się stopą o deskę rozdzielczą, opadając w dół na siedzeniu.

— El, co ty wyprawiasz? — Lila wygląda zza fotela. — I co to za muzyka?

— To Chevelle — mówi Ethan, jakby sugerował, że powinna wiedzieć.

Lila unosi brwi i z powrotem opiera się o tył siedzenia.

— Dobrze...

— Zapnij tylko pas — rozkazuję, a Micha śmieje się, dodając gazu.

Idzie za moją radą i szybko zapina pas. Ethan pochyla się w przód i opiera łokcie o konsolę.

— Nie wbij się w zaspę, jak ostatnim razem. Nie chcę znów mieć wstrząsu mózgu.

Wymieniam spojrzenia z Ethanem, bo razem walnęliśmy głowami przy zderzeniu.

— Rozumiem. — Micha zapewnia nas, przerzucając bieg. — Tak sobie myślę... jeśli ktoś chce się odłączyć, to teraz nadeszła ta chwila.

Wszyscy myślimy teraz o Lili.

— Hej, nie jestem jakąś pierdołą. — Kładzie rękę na sercu, pokazując, jak jest obrażona. — I trzymam się planu.

Micha dociska pedał gazu, a opony boksują. Ruszamy do przodu. Powoli przyspieszamy, ślizgając się po całej powierzchni, gdy samochód walczy z głębokim śniegiem. Wokół samochodu pryska szron, a Micha wrzuca wyższy bieg i przyspiesza, pędząc ku końcowi drogi, za którym znajduje się ogromna zaspą. Zamykam oczy i czekam, bo wiem, co się zbliża. Za każdym razem jest tak samo.

— Wszyscy mają się przygotować — nakazuje Micha, zaciągając hamulec ręczny.

Samochód wiruje, wrywając się spod kontroli, jakby to była karuzela. Zamykam oczy. Czuję się, jakbym fruwała. Chciałabym wyciągnąć przed siebie ręce i napawać się wolnością. Chwilę później samochód uderza w zaspę, a nagłe uderzenie wrywa mnie do rzeczywistości. Łąduję na Michy, waląc swoją głową w jego, a samochód zatrzymuje się w miejscu.

— O kurwa mać — jęczy Ethan. — Rany, Lila, czy nic ci nie jest?

— Nie — zapewnia go z przerażeniem w głosie. — Ale dlaczego nikt mnie nie ostrzegł?

Rozchylam powieki i patrzę w przejrzyste błękitne oczy Michy.

— Cześć.

— Nic ci nie jest? — Delikatnie dotyka czubkami palców mojej głowy. — Zderzyliśmy się całkiem mocno głowami.

Przyciskam podstawę dłoni do głowy.

— Sądzę, że zrobiłeś to specjalnie, żebym wylądowała ci na kolanach.

— Może tak było. — Pochyliła się nade mną i całuje mnie z pasją, wsysając z namiętnością moją dolną wargę. Odrywa się ode mnie, a żar dusi moje ciało. — Chociaż tak naprawdę próbowałem osiągnąć miły poślizg, ale w ostatniej chwili zdusiłem silnik i nie dość szybko zaciągnąłem hamulec.

Zaczynam się podnosić, ale on przytrzymuje mnie w dole, kładąc dłoń na mojej klatce piersiowej.

— Chyba powinnaś zostać tam przez chwilę. To dobre miejsce dla ciebie.

Opieram głowę o jego uda i czuję przez spodnie nabrzmiałą męskość.

— Naprawdę? Nawet w takiej sytuacji?

Jego oczy iskrzą z zadowoleniem.

— Znów twoją twarzą dzielą od niego tylko centymetry.

— Wy obydwójce powinniście w końcu, do cholery, przestać wałkować ten temat — ostrzega ostro Ethan z tylnej kanapy. — To naprawdę zaczyna być denerwujące, a brzuch mnie będzie bolał, jeśli się porzygam.

Micha całuje mnie jeszcze raz, jęcząc przesadnie, by jeszcze bardziej wkurzyć Ethana. Trzaskają drzwi, gdy Ethan wysiada z samochodu. Micha pomaga mi, bym usiadła prosto.

— Wracam za sekundę. Wyciągnę z bagażnika linkę do holowania.

Gdy tylko znajduje się za drzwiami, Lila przechodzi nad konsolą i siada na fotelu pasażera.

— Czy ja dobrze rozumiem? Wbił samochód w zaspę tylko po to, byśmy go odholowali?

Zwlekam z odpowiedzią, podkreślając ogrzewanie w samochodzie.

— Zrobił to po to, by przekazać swojemu ojcu, co myśli na temat zreperowania auta.

— Ale tutaj nie ma jego ojca.

— Tak, tu chodziło bardziej o niego.

Nie rozumie, a ja nie próbuję jej tego wytłumaczyć. Jeśli dzięki temu Micha czuje się lepiej, to ja się cieszę. Zasluguje na to.

•

Po mniej więcej godzinie uwalniamy samochód. Micha wbił się w śnieg naprawdę porządnie. W końcu musieli dobrać szufle do odśnieżania, które Ethan miał na pace terenówki.

Nie pierwszy raz tutaj ugrzęźliśmy. Już się nauczyliśmy, że zawsze musimy mieć w pogotowiu szufłę do śniegu, linkę holowniczą i łańcuchy. Inaczej czeka nas

długi spacer do domu w temperaturze poniżej zera.

Kiedy samochód już znajduje się na płytkim śniegu, Micha zdejmuje linkę holowniczą i zwija ją wokół ręki, przypatrując się z dumą zadrapaniom i wgnieceniom na przednim zderzaku.

— Pojadę do domu z Ethanem — mówi Lila, sięgając ku klamce na drzwiach.

— Czekaj, muszę cię o coś zapytać. — Waham się i obracam się w fotelu, by spojrzeć jej w twarz. — Sypiasz z nim?

Otwiera szeroko błękitne oczy, zawiązując szalik wokół szyi.

— Nie, jesteśmy tylko przyjaciółmi. Boże, Ello, nie sypiam, z kim popadnie.

— Nie o to chodzi. Tylko wy obydwójce wydajecie się sobie bliscy... to znaczy, co robicie we dwójkę?

Otwiera drzwi i wychodzi na zewnątrz. Jej stopy zapadają się w śniegu.

— Rozmawiamy.

Pochyliłam się, zastanawiając, co ich dwójka może mieć wspólnego.

— O czym?

— O życiu. — Zamyka drzwi i człapie na tyły samochodu, gdzie parkuje terenówka Ethana, a potem wsiada do środka.

Pewnego dnia zmuszę ją, by mi wyznała, co razem robią. Podkręcam głośniej muzykę i śpiewam razem z radiem, czekając, aż wsiądzie Micha. Kiedy otwiera drzwi, do kabiny wpada podmuch wiatru i wyiębia wnętrze.

Micha wsuwa głowę do środka. Ma różowe od zimna policzki. W jego włosach migoczą płatki śniegu.

— Co takiego? Będziesz prowadzić?

Przesuwam dłonią po kierownicy.

— Myślałam o tym. Czemu pytasz? Nie pozwolisz mi?

— Absolutnie ci pozwolę. — Śmieje się. — Ale najpierw muszę coś zrobić.

Garbię się, przerzucając nogę przez konsolę, by usiąść w fotelu pasażera.

— Co musisz zrobić?

Zamyka drzwi i nieruchomieje, skubiąc zębami kolczyk w wardze. Wpatruje się z zamyśleniem przez szybę w ciemniejące niebo.

— Wciąż się zastanawiam.

— Naprawdę powinniśmy wracać — stwierdzam, sprawdzając wiadomości.

— Dean wysłał mi SMS-a jakieś pięć minut temu i powiedział, że obiad będzie za godzinę. Pewnie tata tam już jest, a twoja mama i jej chłopak wkrótce wrócą.

— Wydajesz się smutna, że jest tam twój tata. — Wpatruje się we mnie uważnie.

Gapię się na pochmurne niebo i spadające z niego płatki śniegu.

— Nie jestem smutna, tylko zdenerwowana.

— Ale myślałem, że ci się poprawiło po tym liście, kiedy stwierdził, że to

nie twoja wina.

Wypuszczam z drzeniem oddech.

— Micha, zawsze będę w sobie nosiła tamtą noc, bez względu na to, czy tata mówi, że to moja wina, czy nie.

— Ella, to nie była twoja wina. — W jego oczach błyszczy panika. Boi się, że zawracam. — Musisz zacząć w to wierzyć.

— Micha, nic mi nie jest. — Kładę rękę na jego dłoni w geście pocieszenia. — Problem powstaje, kiedy nie mówię takich rzeczy na głos.

Jabłko Adama na jego szyi porusza się w górę i w dół, gdy przełyka z trudem.

— W porządku.

Siedzimy w ciszy, obserwując, jak płatki śniegu lądują na masce i przelatują przez snop światła lamp samochodu.

Kiedy znów na mnie patrzy, w jego oczach kryje się takie pożądanie, aż wsysam gwałtownie powietrze.

— Dobrze, czas skończyć z zatapianiem się w rozpacz. Nadszedł moment wyznań.

— Czy obydwójce nie zajmowaliśmy się tym już wczoraj? — Splatam swoje palce z jego. — Chyba się już pozbyłam wszystkich wyznań.

— Mam taki sen — mówi, ignorując moją prośbę. — Hm, to bardziej fantazja... Ale tak czy owak, obydwójce uprawiamy seks w moim samochodzie. Siedzimy na fotelu pasażera, a ty jesteś na mnie.

— To brzmi niezwykle podobnie do mojego snu.

— Ponieważ wielkie umysły myślą podobnie. Ale uprawianie seksu na masce w taką pogodę chyba nie wchodzi w grę, więc głosuję za środkiem.

Zerkam przez ramię na drogę.

— Chcesz się kochać w samochodzie? Teraz? A jeśli ktoś tu przyjedzie?

— Przy takiej pogodzie rzadko ktoś się tu zjawia. Wiesz o tym. — Wpatruje się we mnie, zagryzając ten cholerny kolczyk w wardze, a moje ciało aż płonie z tęsknoty. Bez namysłu przenoszę się ponad konsolą i siadam na nim okrakiem.

Jego wargi drżą, gdy się uśmiecha.

— Doprawdy, sądziłem że przekonywanie cię zajmie mi więcej czasu.

Rozmyśla nad czymś, a potem unosi mnie, by wysiąść z samochodu. Otwiera bagażnik i wyjmuje coś, a potem wraca pospiesznie, trzęsąc się od zimnego powietrza. Na jego ramionach i kocu w dłoni widnieje śnieg.

— To na wypadek, jeśli ktoś się rzeczywiście pokaże. Wtedy przynajmniej się przykryjemy.

— Trzymasz koc w bagażniku? Człowieku, ależ jesteś przygotowany. Ile razy uprawiałeś seks w samochodzie?

Wciąga mnie z powrotem na kolana i otula nas kocem.

— To dla mnie pierwszy raz, ślicznotko.

— Jeszcze nikogo nie bzykałeś w samochodzie? — pytam cynicznie.

Jego twarz poważnieje, gdy zakłada kosmyk włosów za moje ucho.

— Wiem, że widywałeś mnie z wieloma dziewczętami, ale chyba mylisz się zupełnie co do tego, ile wkładałem w to wysiłku. Zrobienie tego w samochodzie będzie cholernie skomplikowane. Poza tym oszczędzałem to miejsce dla ciebie.

Przewracam oczami i obejmuję go za kark.

— A co by się stało, gdybyśmy nigdy nie byli razem? Wtedy nigdy nie spełniłbyś swojej fantazji. A jeśli mi by się ona nie spodobała?

Ściska mnie za tyłek.

— Och, wiedziałem, że ci się spodoba. Wstydzisz się niektórych rzeczy, ale samochody zawsze cię podniecały. Pamiętam, jak po raz pierwszy zabrałem cię na przejażdżkę Bestią. Wtedy była kupą złomu, ale wciąż potrafiła dać czadu. Siedziałaś na fotelu pasażera, wywieszając rękę za okno i miałaś ten wyraz twarzy — ależ się podniecałaś. To mnie tak podnieciło, że musiałem się sobą zająć po powrocie do domu.

— Nie podniecałam się — kłamię. — Cieszyłam się chwilą.

Jego usta krzywią się w przebiegłym uśmiechu.

— Gdybym zjechał na pobocze i powiedział ci, żebyś mnie wybzykała, to na pewno tak byś zrobiła.

Potrząsam głową, zaprzeczając.

— Wcale nie. Wystraszyłbyś mnie samą propozycją.

Namiętność na jego twarzy zastępuje powaga.

— Wiem o tym, naprawdę. Wiesz, jeśli chodzi o szaleństwa, takie jak zeskakiwanie z dachów i bicie się, można na ciebie liczyć. Ale jeśli rzucić ci wyzwanie, byś stawiała czoło swoim emocjom, to uciekasz, jakby się paliło.

— To dlatego, że ich nie rozumiesz — mówię cicho, wpatrując się w ciemność za oknem. — Anna, moja terapeutka, sądzi że tak jest, bo nikt mnie nie przytulał. Sama nie wiem... Mówi mi cały czas takie dziwne rzeczy. Zupełnie jakby uważała, że to dzieciństwo sprawiło, że taka jestem.

Ogarnia nas cisza. W końcu ośmielam się spojrzeć na niego, obawiając się, że go wystraszyłam swoim wyznaniem.

— Przepraszam. Pewnie powinnam zachować takie rzeczy dla siebie.

— Chcę, żebyś rozmawiała ze mną o takich rzeczach, Ello. Jestem zdumiony, że tak postąpiłaś. Nigdy nie mówisz zbyt wiele o tym, co się dzieje na terapii.

— Bo to osobiste. — Oddycham głośno.

Otula dłonią mój policzek i przesuwam kciukiem pod okiem.

— Ale zdajesz sobie sprawę z tego, że przekroczyliśmy linię tego, co jest osobiste?

Ma rację, więc przywołuję całą odwagę i ciągnę dalej:

— Mówi, że nie byłam odpowiednio często przytulana. Mówiłam jej, że przytulano mnie cały czas, ale nie wyglądała na przekonaną.

Śmieje się cicho.

— Pamiętam pierwszy raz, kiedy próbowałem cię przytulić... Chyba mieliśmy mniej więcej osiem lat. Obdarłaś sobie kolano do krwi, próbując wspiąć się na drzewo, a ja tylko chciałem, żebyś się lepiej poczuła, więc podszedłem, by cię przytulić.

Wzdrygam się na wspomnienie.

— A ja cię walnęłam w ramię. Pamiętam... przeraziłeś mnie. Nikt do mnie nie podchodził w taki sposób.

— Wiem. — Przywiera do mnie ustami, gładząc mnie palcem po policzku. — Następnym razem zadbałem o to, by zrobić to ostrożniej, chociaż przemyciłem parę uścisków za ramię i poklepywań po plecach.

— Dziwnie się czułam, kiedy to robiłeś — wyznaję. — Ale wokół nas znajdowało się zbyt wielu ludzi i nie chciałam wyjść na wariatkę, uciekając przed tym, jak chciałeś uczcić wygrany zakład... Boże, nie mogę uwierzyć, że miałam tyle lat, że mogę sobie przypomnieć, jak po raz pierwszy ktoś mnie przytulił.

— Ile mieliśmy wtedy lat, trzynaście? — przypomina Micha, odpływając we wspomnienia, gdy owija sobie pasmo moich włosów wokół palca. — Byłem taki cholernie podniecony, że wygrałem ten głupi zakład.

— To był głupi zakład. — Drżą mi powieki, gdy przeczesuje palcami moje włosy i ciągnie za korzonki.

— Wszyscy wiedzieliśmy, że Danny bał się wysokości. Nie mam pojęcia, dlaczego nawet próbowaliśmy zeskoczyć z tego klifu do jeziora.

— Wstrzymywałam oddech przez całą drogę w dół. — Trzymam się jego ramion. — Chyba bałam się, że zrobisz sobie krzywdę.

— Bo mnie kochałaś. Tylko jeszcze o tym nie wiedziałaś.

— Ty też. Byłeś równie ślepy jak ja.

— Wiem, ale przypominam sobie, jak wypływałem z jeziora, kompletnie nakręcony, bo właśnie wygrałem dwieście dolarów. Poza tym napędzała mnie adrenalina. Kiedy zobaczyłem cię na brzegu, w tych przyciętych spodenkach, które ukazywały długie, szczupłe nogi — szczypie mnie w tyłek, a ja potrząsam głową — nawet nie myślałem. Po prostu podszedłem, podniosłem cię i przyciągnąłem do siebie.

— Prawie wydusiłeś ze mnie życie. I kompletnie przemoczyłeś mi ubranie... ale spodobało mi się to.

Unosi brew.

— Wydawało mi się, że jest inaczej.

— Naprawdę. — Wbijam w niego wzrok, czując, że muszę na niego patrzeć.

— Przeraziło mnie, ale było miłe. Wszystko, co robię z tobą, przeraża mnie, ale jest miłe.

Wyraz jego twarzy zmienia się pod wpływem mojego szczerego wyznania. Pochyliła się ku mnie i całuje żarliwie, kończąc rozmowę. Ochoczo rozpinam kurtkę i rzucam ją na tylne siedzenie. Ściąga mi koszulkę przez głowę i jednym ruchem palca rozpinam mój stanik. Natychmiast opuszcza wzrok. Otula dłońią moją pierś i przysuwa do niej usta. Opadam w tył, włączając klakson, który wyje, ale ja już jestem za daleko, by się tym przejmować. Jego dłoń sunie po moim brzuchu i zanurza się w džinsach. Gdy jego palce wsuwają się we mnie, zamykam oczy, a moje ciało oblewa ciepło. Klakson nadal wyje, a z głośników dobywa się *Don't Wait* Dashboard Confessions.

— Micha, pragnę cię — jęczę, a on pokrywa pocałunkami zagłębienie między obojczykami, aż brakuje mi tchu. — Naprawdę.

Odsuwa się nieco, przeszywając mnie wzrokiem. Gdy ponownie przywiera do moich ust, nie chodzi już o pożądanie, tylko o to, byśmy stali się jednością.

Unoszę biodra, by zdjąć džinsy i majtki. Przypadkowo walę głową w dach. Micha śmieje się cicho i mocnym ruchem przyciąga mnie z powrotem do swoich ust. Zmagam się z guzikiem u jego džinsów, a on potem je ściąga. Parę sekund później już we mnie jest, a ja unoszę się, by przestać naciskać klakson. Otwieram usta, a jego język wnika w głąb. Okna zasnuwa para. Wbija się we mnie, a ja przywieram do niego, jakbym mogła istnieć tylko dzięki niemu. Bo tak jest.

## Rozdział dwudziesty

### Micha

Uśmiecham się przez całą drogę do domu. Nie dlatego, że pozwoliła na seks w samochodzie, ale tyle się zmieniło. Otworzyła się przede mną, a z jej oczu znikło nieco smutku.

Jednak gdy zatrzymuję samochód przed jej domem, w brzuchu ściska mnie na myśl, że cały ten postęp w mgnieniu oka zniknie, jeśli Dean albo jej tata zechcą przypomnieć bolesne sprawy. Przed wyjściem z samochodu postanawiam, że jeśli tak postąpią, zrobię im krzywdę.

Czerwone porsche Deana stoi na podjeździe obok terenówki Ethana. Idziemy w kierunku tylnych drzwi, trzymając się za ręce. Z nieba spada śnieg i chrzęści pod naszymi butami. Żadne z nas się nie odzywa. Kiedy docieramy do drzwi, zatrzymuję się.

— Na pewno tego chcesz? Bo możemy od razu wyjechać. Tylko ty i ja. Dokąd zechcesz.

Staje na czubkach palców, by mnie pocałować w policzek. Przytakuje.

— Chyba muszę.

Niechętnie otwieram drzwi i wkraczamy wprost do jaskini lwa. Przy stole, na którym znajdują się miski i talerze pełne kukurydzy, nadzienia, kurczaka i groszku, siedzą w ciszy tata Elli, Lila i Ethan. Dostrzegam bułeczki i masło. To więcej, niż obydwójce jesteśmy przyzwyczajeni. Trzymając wciąż Ellę za rękę, podchodzę do stołu. Siadamy obok siebie.

— Długo wam zajęła droga powrotna — mamrocze Ethan pod nosem, śmiejąc się oskarżycielsko. — Co się stało? Znów wjechałeś w zaspę?

— Daj spokój. — Biorę bułeczkę, a Ella ściska moją dłoń pod stołem, wbijając wzrok w obrus. Tata, który siedzi naprzeciwko nas, wygląda na zmieszanego. Tnie kurczaka w absurdalnie cienkie plastry.

— Witaj, Ello — mówi oficjalnie, nie nawiązując kontaktu wzrokowego. — Jak się miewasz?

Spinam mięśnie, czekając na jej odpowiedź.

Zabiera jej to sekundę.

— Świetnie. Naprawdę świetnie.

Wypuszczam oddech, a ciężar i zmartwienie związane z wieczorem ulatują na chwilę. Do pokoju wchodzi Dean z pudełkiem w dłoni. Wygląda na zdezorientowanego.

— Kto rysował po podłodze w łazience? — Upuszcza pudełko na blat.

Ella unosi rękę.



— Ja.

— Dobrze. — W jego tonie słyhać irytację. — Cóż, następnym razem zamknij te cholerne drzwi. Wiesz, co sądzę na temat otwierania ich.

Zagryzam zęby, próbując nie odzywać się. Ella unosi brodę i spogląda na ojca, który wygląda, jakby miał obsesję na punkcie kurczaka.

— Tato, chyba już pokroiłeś kurczaka.

— Och. — Odkłada widelec z boku talerza i wzdycha. — Nawet nie zdawałem sobie sprawy z tego, że go kroilem.

— Bądź miły — syczy Caroline w kierunku Deana z za naszych pleców — albo, na Boga, będziesz dzisiaj spał sam. — Pojawia się, niosąc talerz krakersów i sera. Ma na sobie czerwoną sukienkę ze szkieletem na dole, a na szyi zawiesiła krzyż. — Dobrze, kto jest głodny?

Rzucamy się na jedzenie jak wygłodniałe zwierzęta. Mama i Thomas zjawiają się punktualnie. Mama założyła zieloną, nieco za krótką sukienkę, a Thomas koszulkę polo i bojówki. Tata Elli wstaje, by przelotnie pocałować mamę w policzek, a potem para siada naprzeciwko na składanych krzeselkach.

Kiedy wszyscy już zajęli swoje miejsca, Caroline dzwoni widelcem o kubek.

— Słuchajcie, moja rodzina ma taką tradycję, by wszyscy po kolei powiedzieli jedną rzecz, za którą są wdzięczni.

— Skarbie, to chyba nie jest taki dobry pomysł — mówi Dean, sięgając po sos. — Przynajmniej nie tutaj.

Odpycha jego dłoń od jedzenia.

— Niezbyt mnie obchodzi twoje zdanie. Sądzę, że powinniśmy tak zrobić.

Czekamy na jego reakcję, bo Dean, którego znaliśmy, miał cholerny temperament. Kiedyś, kiedy trochę się przyjaźniliśmy i graliśmy w zespole, wkurzał się o wszystko i połamał wiele pałeczek do gry na perkusji.

Mocno rozciera dłonią kark.

— Dobrze więc, jestem naprawdę ci wdzięczny za ugotowanie tego pysznego obiadu dla wszystkich.

Caroline uśmiecha się do niego promiennie.

— A ja jestem wdzięczna, że wszyscy przyszli.

Mama się dołącza.

— Jestem wdzięczna, że dzieciom udało się przyjechać. Bez nich było tak samotnie.

Thomas rozgląda się po wszystkich z zagubioną miną.

— Hm... Jestem wdzięczny, że Wikingowie wygrali mecz.

Przewracam oczami, a Ella zakrywa usta, by nikt nie zobaczył uśmiechu. Mama krzywi się pod naszym adresem, ale wtem tata Elli odchrząkuje. Wygląda na zdenerwowanego.

— Jestem wdzięczny za trzeźwość — mówi i popija wodę. — Odkąd sięgam

pamięcią, to pierwsze święta Bożego Narodzenia, gdy nie jestem pijany.

Ella wypuszcza drżący oddech, a jej oczy zachodzą łzami, jakby miała się rozpłakać. Nikt nic nie mówi przez minutę. W końcu Caroline spogląda na Ethana.

— A ty?

Rozważa jej słowa z uśmiechem na twarzy.

— Jestem wdzięczny za czerwone koronkowe staniki, które mają z przodu łatwe zapięcie.

Tłumię śmiech, a Ella opuszcza głowę na stół. Jej ramiona trzęsą się, gdy śmieje się bezgłośnie. Dołączam do niej razem z Lilą.

— Ethanie Gregory — mówi ostrzegawczo mama — to było niepotrzebne.

Ethan wyciąga przed siebie rękę w obronnym geście.

— Hej, ja tylko byłem szczery.

Mama przewraca oczami.

— A ty, Lila?

Lila okręca lok blond włosów wokół palca z błyskiem w oku.

— Jestem wdzięczna za cukierki w kształcie lasek.

Ella unosi głowę i poprawia włosy. Wygląda na zdezorientowaną, jak my wszyscy, oprócz Ethana.

Ethan puszcza oko do Lili, która czerwieni się nieco.

— Dobrze jest być za nie wdzięcznym.

Ella siedzi przez chwilę cicho. Ma dziwny wyraz twarzy, jakby głęboko rozmyślała. Wtem spogląda na mnie.

— Jestem wdzięczna za Miche.

Pochyłam się i całuję ją przy wszystkich.

— Jestem wdzięczny za to, że to powiedziałaś.

— Czekaście — wtrąca się Dean, gapiąc się na nas z niesmakiem na twarzy.

— Chodźcie na randki?

— Tak — odpowiada obojętnie Ella, przysuwając krzesło bliżej stołu. — A teraz, czy możemy zacząć jeść?

Jemy, rozmawiając o błahostkach. Ella wciąż zagryza wargę i taksuje innych wzrokiem, ale nie wygląda na smutną, tylko szczerze zaciekawioną tym, co każdy robi i mówi. Pojawia się nawet kilka chwil, gdy sprawia wrażenie szczęśliwej.

Pasuje jej to.

**Ella**

Obiad nie mógłby być już bardziej krępujący, zwłaszcza gdy Caroline zmusza nas, byśmy powiedzieli, za co jesteśmy wdzięczni. Początkowo myślę nad czymś głębokim, ale wtem zaczynam słuchać swojego serca. Gdy obiad się kończy, sprzątamy ze stołu w atmosferze wolnej od dramatów. To nic szczególnego, sama

normalność, której pragnęłam od czasów, gdy byłam małą dziewczynką. Nie ma pijanych ojców, krzyków i wytężonej pracy, by ugotować obiad, którego nikt nie zje.

Pomagam Caroline posprzątać i zmyć naczynia, a tata idzie na górę do swojego pokoju, by się rozpakować. Dean znikł gdzieś, a Micha poszedł na chwilę do domu, bo mama ma dla niego prezent. Lila i Ethan znajdują się w pokoju dziennym. Próbują ustawić małą sosnową choinkę, którą Dean ściął na podwórku przed domem.

Kiedy wynoszę śmieci na tył domu, okrążając werandę, zanurzam twarz w obłoku dymu. Dean opiera się w cieniu o ścianę, paląc papierosa. Ma na sobie jedną ze starych ciężkich flanelowych kurtek. Zaciągnął kaptur na głowę. Przypominam sobie, jak w wieku czternastu lat przyłapałam go na paleniu w garażu czegoś innego.

— Co tu robisz? — Otwieram pokrywę śmietnika i wrzucam torbę.

Drapie się po głowie i ponownie zaciąga.

— Wyświadcz mi przysługę i nie mów Carolinie, że tu jestem. Myśli, że rzuciłem. I tak jest. Poniekąd.

Przytakuję, obejmuję się ramionami i obracam w kierunku domu.

— Dziwne, prawda? — odzywa się nagle.

Cofam się po swoich śladach i mrużę oczy w ciemnościach, by na niego spojrzeć.

— Co jest dziwne?

Wydmuchuje obłok dymu.

— Że jest tutaj, trzeźwy.

Przez okno domu widać Caroline, która rozmawia z moim ojcem, ubranym w koszulę w paski i materiałowe spodnie. Ma schludnie przyczesane włosy i świeżo ogoloną twarz.

— To dziwne — zgadzam się, zwracając uwagę z powrotem na Deana. — I wygląda tak porządnie.

Dean potakuje.

— Wiem... Słowo, był taki rok, gdy nie brał prysznic. — Znów się zaciąga i kopie butami śnieg. — Czy on... czy do ciebie także napisał list?

— Tak... — milknę, czując się nieswojo z tym, że stoję tutaj i rozmawiam z nim o osobistych sprawach. — Zgaduję, że do ciebie też napisał.

— Sądzę, że zmusił go do tego jego terapeuta czy doradca. — Koniec papierosa żarzy się w ciemnościach, kiedy Dean się zaciąga. — Ale jeszcze nie jestem pewien, co o tym mam, do cholery, myśleć.

— Ja również. — Przeszuję z nogi na nogę, żeby się rozgrzać. Bez kurtki skóra mi drętwieje i pewnie już zsiniałam. — Podoba mi się, że to zrobił, ale nie wymaże tym przeszłości.

— Nic nie wymaże przeszłości — stwierdza ostro. — Ale możemy zostawić przeszłość za sobą, co już próbuję od pewnego czasu robić.

— Ja też. — Zastanawiam się, czy znów podążamy tą samą ścieżką, gdzie on mówi, że to wszystko, co się stało, to moja wina.

Śnieg spada na czubki naszych głów. Wyglądam na ulicę, gdzie światło lampy ulicznej podświetla lód na chodniku.

— Odziedziczyła samochód — mówi. — Stąd go miała.

Gwałtownie obracam ku niemu głowę.

— Co?

Zaciąga się głęboko.

— Porsche. Chyba miała jakąś bogatą cioteczną babkę, której nikt tak naprawdę nie znał. Kiedy umarła, zostawiła każdemu krewnemu jakąś rzecz i stąd właśnie miała auto.

— Powiedziała ci to?

— Tak, parę tygodni przed... przed śmiercią. Wtedy stwierdziła, że kiedy odejdziesz, mogę go sobie wziąć. Wówczas myślałem, że się zachowuje dziwnie, ale teraz, kiedy sięgam wstecz, zastanawiam się, czy aby nie planowała swojej śmierci.

Z trudem przełykam kulę w gardle.

— Jesteś pewien, że nie kłamała? Bo czasami zmyślała. Na przykład o tym, jak się z tatą poznali na dworcu kolejowym, bo obydwójgu uciekł pociąg. A tymczasem umawiali się na randki w szkole średniej.

— Historia z pociągiem była lepsza — odpowiada z nikłym uśmiechem, strzepując popiół z papierosa. — I, tak, mówiła prawdę. Mogłem to dostrzec, bo to był jeden z jej lepszych dni.

Wypuszczam drżący oddech, myśląc o jej nieczęstych normalnych dniach. Ścisną mnie to za serce, bo wiem, że już ich nie będzie.

Dean częstuje mnie papierosem.

— Uspokoi cię. Uwierz.

Ścisną go między palcami i zaciągam się.

— Wiesz, że to smakuje tak samo źle, jak wtedy, kiedy dałeś mi go ostatnim razem? — Kaszlę, zakrywając usta ręką.

Uśmiecha się i upuszcza niedopałek w śnieg, a potem gasi go czubkiem buta.

— A mimo wszystko spróbowałaś jeszcze raz.

Potrząsam głową i człapię w śniegu ku drzwiom, ale otwierają się i wychodzi z nich mój tata, naciągając kaptur na głowę.

— Jezus, ależ tu zimno.

— Cóż, mamy grudzień — zauważa Dean, unosząc brwi.

Tata wsuwa papierosa w usta i zapala koniec.

— Wygląda na to, że powinniśmy udekorować dom. Nigdy tego nie

robiliśmy, prawda?

— Jeden raz. — Wbijam czubki butów w śnieg. — Ale ciebie nie było. Chyba wtedy wyjechałeś z Billem na kilka tygodni, żeby łowić ryby pod lodem. Mama chciała, żebyśmy to zrobili... — milknę i wszyscy stoimy w ciszy.

— Hm, może powinniśmy zacząć taką tradycję. — Wydmuchuje dym, który leci mi w twarz. — Może wszyscy zaczniemy przyjeżdżać tu na święta, ozdabiać dom i zjadać porządny obiad, jak to właśnie zrobiliśmy. — Przerywa, wyraźnie zdenerwowany. — Co o tym obydwójecie myślicie?

Dean rzuca mi spojrzeńie, a potem wzrusza ramionami.

— Wszystko jedno. Brzmi nieźle. Chociaż ja niczego nie obiecuję. Mam swoje życie.

Tata nie odpowiada i znów zapada cisza. Śmieję się bezgłośnie. Pewnie tak to już z nami będzie, przynajmniej do czasu, gdy uda nam się wybaczyć sobie nawzajem pewne sprawy. Wszystko będzie dziwne, a my z trudem zniesiemy swoją obecność. Pewnie też wyrwie nam się coś, co kogoś zrani.

Ale w moim życiu pojawili się oddani mi ludzie, dzięki którym będę w stanie wiele znieść. Mam Lilę. I Ethana, i Michę. Jemu mogę opowiedzieć o wszystkim. Wiem, że poprawi mi nastrój. Wysłucha mnie i znajdzie się obok, gdy go będę potrzebować.

Cofam się w kierunku płotu.

— Chyba wpadnę na chwilę do sąsiadów. — Wspinam się na płot, a oni patrzą na mnie, zdezorientowani. — I, tato, podoba mi się ten pomysł ze świętami Bożego Narodzenia. Brzmi świetnie. Możesz na mnie liczyć.

Kiwa głową i pali dalej papierosa. Dean opuszcza go i znika w domu.

Wchodzę do domu Michy bez pukania, tak jak to robiłam jako dziecko. Chłopak siedzi przy stole kuchennym i je kawałek ciasta, który pewnie zgarnął z mojego domu przed wyjściem. Blond włosy zasłaniają jego piękne przejrzyste oczy. Sposób, w jaki porusza ustami, sprawia, że znów go chcę pocałować.

Kładzie widelec na talerzu, podnosząc na mnie wzrok. Otwiera szeroko oczy.

— Boże, wyglądasz, jakbyś miała zamarznąć. Masz całe czerwone policzki i fioletowe usta.

Zaciskam wargi razem, by je rozgrzać.

— Stałam przez chwilę na zewnątrz, rozmawiając z Deanem i tatą.

Krzywi twarz w grymasie, wkładając talerz do zlewu.

— Jak wam poszło?

— W porządku. — Wzruszam ramionami i idę przez kuchnię w jego kierunku. — Nikt nie powiedział nic złośliwego, a to zawsze jest punkt na plus.

Splukuje talerz i zakręca wodę.

— Dobrze się czujesz?

Obejmuję go ramionami i przytulam z całych sił.

— Teraz już tak.

Jego ramiona otulają mnie. Unosi moją brodę do góry, by obdarzyć mnie delikatnym, ale soczystym pocałunkiem. Kiedy się ode mnie odrywa, marszczy brwi.

— Paliłaś?

Zagryzam dolną wargę, by ukryć poczucie winy.

— Hm, tak jakby.

Czeka, aż wyjaśnię, a kiedy tego nie robię, całuje mnie jeszcze raz, zapewne napawając się smakiem.

— Co chcesz zrobić przez resztę nocy? — mruczy w moje usta.

Rozważam jego prośbę.

— Chcę leżeć w łóżku z tobą.

Bierze mnie za rękę i prowadzi korytarzem, dając mi dokładnie to, czego chcę.

**Micha**

Mam dla niej bożonarodzeniową niespodziankę, ale nie wiem, jak ją przyjmie. Mama dała mi ją tej nocy jako prezent. Początkowo sądziłem, że zwariowała, ale zapewniła mnie o swoich zdrowych zmysłach.

— Chyba powinieneś dać to Elli. — Wręczyła mi małe czarne pudełeczko. Siedzieliśmy na kanapie naprzeciw siebie, a Thomas zajął miejsce przy niej i pił piwo. — Należał do twojej prababki.

Thomas objął ją ramieniem i udawał, że jest zainteresowany.

— Tak, dziewczyny lubią takie bzdety.

Otworzyłem pudełko. Kryło się w nim dokładnie to, co myślałem, że tam jest.

— Nie Ella... dostanie cholernego ataku, jeśli jej to pokażę.

— Micho Scotcie, uważaj na swój język — ostrzegła mnie, grożąc palcem. — I sądzę, że Ella kocha cię bardziej, niż myślisz.

— Wiem, że mnie kocha. — Zatrzasnąłem pudełeczko i wyciągnąłem do niej rękę. — Ale jej się to nie spodoba.

Odmówiła przyjęcia pudełeczka, zakładając nogę na nogę. Oparła się o Thomasa.

— Nigdy ci nie opowiedziałam historii twojej prababki, prawda?

Położyłem pudełeczko na stole i założyłem ramiona na piersiach, zsuwając się na krześle i opierając buty na stoliku do kawy.

— Nie, ale mam przecucie, że zaraz ją usłyszę.

— Jakie mądre z ciebie dziecko. — Westchnęła. — Kiedy mama mówiła o niej, zawsze określała ją jako tę jedyną szczęściarę w rodzinie. Nie wiem, czy to

wiesz, czy nie, ale pochodzisz od długiej linii kobiet o złamanym sercu.

— To nie jest przekonujący argument — stwierdziłem, a Thomas zaśmiał się pod nosem, bawiąc się ozdobą zawieszoną na małej choince ustawionej na końcu stołu.

Mama przewróciła oczami i otworzyła pudełko, tak że pierścionek wpatrywał się we mnie.

— Sednem historii nie są kobiety, które nie znalazły miłości, ale ta, której się to udało. Twoja prababka Sherri, a moja babka, była przez pięćdziesiąt trzy lata szczęśliwą żoną człowieka, którego poznała jako nastolatka.

— Teraz dopiero gadasz bzdury. — Potrząsam głową. — Ale szacun za wymyślenie bajeczki.

— To nie bajeczka, Micho Scotcie. To prawda. — Podniosła pudełko ze stolika kawowego i położyła na otwartej dłoni, nalegając, bym je wziął. — Tobie się udało. Ludzie zazdroszczą Elli i tobie. Do diabła, sama ci zazdroszczę.

— Bo byłaś żoną tego palanta przez sześć lat.

— To, co masz, to nie to samo, co dzieliłam z twoim ojcem. Kiedy go spotkałam, ledwo go znałam.

Poddałem się i postanowiłem ścierpieć tę sytuację. Wziąłem pudełko z jej ręki.

— Pomyślę nad tym.

Uśmiechnęła się, wtulając w Thomasa, który szepnął jej coś na ucho. Im dłużej wpatrywałem się w pierścionek, tym bardziej wykruszały się moje zastrzeżenia. W końcu wpadłem na pomysł.

Leżę z Ellą na moim łóżku przy zapalanej lampie. Przytulamy się do siebie mocno ze względu na lodowatą temperaturę. Blask czerwono-złoty lampek świątecznych sąsiadów wpada przez okno i podświetla mój pokój. Ella ma na sobie koszulkę Silverstein bez stanika. Jej włosy pachną wanilią i dymem. Uwielbiam ten zapach.

— O czym myślisz? — Przewraca się na brzuch i opiera brodę na mojej klatce piersiowej, trzepocząc rzęsami. — Milczysz cały czas.

Wpatruję się w jej oczy, starannie rozważając następne słowa.

— Myślę o podarowaniu ci prezentu gwiazdkowego.

Przechyliła głowę na bok.

— Od kiedy to dajemy sobie gwiazdkowe prezenty? Jeszcze nigdy tego nie robiliśmy.

— Hm, myślę o zapoczątkowaniu nowej tradycji. — Biorę głęboki wdech i sięgam po pudełko na stoliku nocnym. Stawiam je na klatce piersiowej tuż przed jej twarzą. — A w zasadzie może o kilku nowych tradycjach.

Otwiera szerzej zielone oczy. Cofa się szybko i siada na łóżku.

— Co to jest?

Zgarniam pudełko i siadam także.

— To jest to, o czym myślisz. Ale zanim wystraszysz się, pozwól, że powiem to, co sobie przygotowałem, dobrze?

Jej pierś unosi się i opada z każdym głębokim oddechem.

— Dobrze.

Jestem wstrząśnięty, że dostałem z jej strony zgodę, więc szybko prę dalej.

— Mama opowiedziała mi historię o prababce, która najwyraźniej była jedyną kobietą w rodzinie obdarzoną szczęściem zdobycia miłości. — Przerzywam, próbując wyczuć jej nastrój, ale w nikłym świetle jej oczy okrywa czerń, a jej twarz jest tylko cieniem.

Klękam przed nią i biorę ją za rękę. Czuję, że drży.

— Wyjaśniła mi też, ile mamy szczęścia, a ona nam trochę zazdrości.

Tłumi uśmiech.

— Twoja mama zazdrości parze nastolatków?

— Hej, jutro oficjalnie znajdę się poza tą kategorią — przypominam jej żartobliwie.

Przełyka z trudem, a jej oczy mkną ku pudełku w mojej ręce.

— To oznacza, że powinnam zacząć dawać ci prezenty.

— Och, jeszcze tak będzie — zapewniam ją z szerokim uśmiechem, ściskając pudełko w spoczonej dłoni. Próbuję ukryć swoje zdenerwowanie. — Ale dzisiaj chodzi tylko o mnie, o ciebie i naszą przyszłość. — Otwiera usta, by zacząć protestować, ale uciszam ją dalszymi słowami, aż spuszcza oczy na podłogę. — Sęk w tym, że już kiedy moja mama zasugerowała mi, co mam robić, wiedziałem, że nie jesteś na to gotowa. Tak dobrze cię znam, Ello May. — Przykrywam dłonią jej policzek i zmuszam, by spojrzała na mnie. — Na przykład teraz wiem, że chcesz odejść. Nie dlatego, że mnie nie kochasz, ale się boisz. Obawiasz się, że nie będziesz w stanie tego zrobić. Lękasz się, że mnie zranisz. Boisz się, że będziesz szczęśliwa, gdy usłyszysz, o co chcę cię prosić.

Zagryza dolną wargę. Wygląda na rozdartą. Ma szeroko otwarte oczy, a jej pierś unosi się i opada wraz z każdym nierównym oddechem.

— Czasem wydaje mi się, że czytasz w myślach.

Uśmiecham się.

— Bo tak jest. Ale nie mów nikomu, bo wystraszysz zbyt wielu ludzi.

Przewraca oczami i siada na łóżku, a ja się nieco denerwuję. Siadam przed nią i umieszczam pudełko między nami.

— Nie zamierzam prosić cię, byś za mnie wyszła. — Ella marszczy brwi, unosząc wzrok znad pudełka na mnie. — Złożę ci propozycję.

— Propozycję? — pyta zdezorientowana. — Jaką?

Teraz już świetnie się bawię, wiedząc, że ją zaciekałem. Biorę jej dłoń w swoją i otwieram ją, by umieścić w niej pudełko.



— Chcę, byś go nosiła, ale nie na palcu serdecznym, tylko na innym. Możesz przenieść go na palec serdeczny, kiedy będziesz gotowa.

Wpatruje się z lękiem w pudełko.

— A co się stanie, jeśli go przeniosę? Pobierzemy się?

— Tak. O to właśnie chodzi.

Jej spojrzenie napotyka mój wzrok. Ma powiększone źrenice.

— Ale wtedy będziemy małżeństwem — tak naprawdę.

— To nie dzieje się w tej chwili, więc się uspokój. — Masuję jej biodra, próbując ją rozluźnić. — A teraz otworzysz pudełko czy będziesz się na nie gapić przez cały dzień?

Wpatruje się w pudełko chyba przez wieczność, a potem niepewnie otwiera wieczko. Wstrzymuje oddech.

— Jasny gwint — mówi i upuszcza pudełko.

Próbując się nie roześmiać, podnoszę pudełko i wyciągam pierścioneł, podając go jej.

— Co na to powiesz, ślicznotko? Wchodzisz w to czy rezygnujesz?

Czekam chyba całe wieki, aż w końcu wsuwa trzęsący się palec w obręcz pierścionka.

— Wchodzę w to.

To palec serdeczny, ale niewłaściwa dłoń, co oznacza, że jeszcze wiele przed nami. Ale pewnego dnia stanie się inaczej. A ja w tej chwili potrzebuję tylko tego.

## Rozdział dwudziesty pierwszy

### Ella

Czuję się tak dziwnie następnego dnia, że nie da się tego opisać. Na palcu mam pierścionek, który wygląda jak diamentowa wstęga, splątana w supły, wijąca się ku czarnemu kamieniowi osadzonemu pośród błyszczących ówieków. To najdoskonalszy pierścionek dla mnie, nie taki dziewczęcy, z wielkim błyszczącym diamentem, którego pragnie wiele kobiet. Jest ciemny, inny i ma parę zadrapań na powierzchni, tak jak ja.

Im więcej o nim myślę, tym staje się absolutnie doskonały.

Postanawiam, że obudzę Michę miłym urodzinowym prezentem, bo jest najwspanialszym człowiekiem, który zaszczycił moje życie swoją obecnością.

Skoro świt, gdy słońce ledwo zagląda przez zasłony, wymykam się z łóżka i idę do swojego domu, w którym panuje zupełna cisza. Lila śpi twardo w moim łóżku. Idę na palcach do mojej komody. Szperam wśród starych ubrań, aż w końcu znajduję to, czego szukałam.

Pamiętam, kiedy byłam w to ubrana podczas Halloween. Miałam szesnaście lat i postanowiłam przebrać się za dziewczynę na jedną noc. Zwykle nosiłam coś przerażającego, ale tamtego roku włożyłam skórzaną sukienkę i szpilki, przez które byłam wyższa prawie od wszystkich na imprezie u Michy. Upięłam wysoko włosy i pomalowałam usta czerwoną szminką. Tego dnia miałam ciężki dzień w domu. Tata rozbił samochód, a mama wrzeszczała na niego przez kilka godzin, więc z ulgą powitałam możliwość wyjścia z domu i odpoczęcia.

Kiedy weszłam, impreza już trwała na całego. Muzyka dudniła, ludzie zdążyli się upić, dziewczęta były półnagie, a meble połamane. Micha rozmawiał z dziewczyną z brązowymi lokami, która miała na sobie równie krótką sukienkę jak ja, ale jej piersi niemalże wylewały się z dekoltu. Micha miał na sobie czarną koszulkę z czerwoną czaszką. Jego pasek, podtrzymujący czarne dżinsy, w całości był wybity czaszkami. Pomalował na czarno sprejem pasemka włosów. Na nadgarstkach miał skórzane bransoletki.

Stali w kuchni obok beczki z piwem. Podeszłam do nich niedbale, jakby nie stało się nic nadzwyczajnego.

— Wiesz, że ktoś rozbił ceramiczny talerz twojej mamy, prawda? — powiedziałam, sięgając po plastikowy kubek. — Na tylnej werandzie.

Zupełnie pochłonęła go brunetka.

— Cóż, posprzątam... — Kiedy jego wzrok wylądował na mnie, zamilkł, a brunetka rzuciła mi wredne spojrzenie. Jego oczy ogarnęły mój kostium. Nie wyglądał na uszczęśliwionego. — Co ty, do cholery, masz na sobie?

Sącyłam piwo.

— Kostium halloweenowy.

Wpatrywał się we mnie.

— A co to ma, do diabła, przedstawiać?

— Dziwkę. — Rzuciłam spojrzenie brunetce. — To chyba dzisiejszy temat przewodni.

Dziewczyna wpatrywała się we mnie ze złością, a potem uśmiechnęła się słodko do Michy.

— Idę zatańczyć. Chcesz się przyłączyć?

Machnął na nią ręką, odprowadzając ją.

— Nie możesz tak chodzić.

— Dlaczego nie? — Bardzo mnie cieszyło jego zmartwienie o moją sukienkę. — Wszyscy są tak ubrani.

Przechylił się na bok i sprawdził tył sukienki.

— Tyłek ci praktycznie wystaje... a dziewczyny ubierają się w taki sposób, gdy chcą, by ktoś je przeleciał, więc wracaj do domu i przebierz się.

Zaczynałam się wkurzać. Wypiłam duszkiem całe piwo, zgmiotłam kubek i rzuciłam go na blat.

— Zachowujesz się, jakbyś był moim zazdrosnym chłopakiem. To dziwaczne.

— Próbuje cię chronić, Ello May — przekrzykiwał muzykę, a ja szłam ku pokojowi dziennemu, gdzie wszyscy tańczyli — przed wszystkimi facetami, którzy mają takie same spróśne myśli jak ja.

Przez ulotną chwilę podnieciły mnie jego słowa, ale odgoniłam od siebie to uczucie.

— Nie masz prawa próbować mnie powstrzymać przed zrobieniem czegokolwiek, skoro cały czas sam robisz, co chcesz i z kim chcesz, a ja nie mówię ani słowa.

Wpatrywał się we mnie z gniewem, a ja skrzywiłam się w jego stronę i wmieszałam w tłum, buntowniczo zadzierając brodę.

Mniej więcej po godzinie byłam już dość pijana i tańczyłam z jakimś gościem z brązowymi włosami i przekrwionymi oczami, który śmierdział trawą. Wyglądał miło, ale nie byłam nim zainteresowana. Za każdym razem, kiedy próbował mnie dotknąć, usuwałam się poza jego zasięg, czując przyływ paniki.

W końcu złapał mnie w pasie, wbijając brutalnie palce w moje ciało i zmusił, bym do niego przywarła. Za gardło chwycił mnie niepokój, gdy poczułam jego palce na biodrach. Już miałam uderzyć kolanem w jego czułe miejsce, kiedy ktoś go ode mnie oderwał.

— Wynoś się stąd. — Micha odepchnął go w tył, a potem zacisnął dłonie w pięści.

Facet wpadł na paru ludzi, odzyskał równowagę i wrócił, wyciągając ku Michy pięści. Ale groźba w oczach mojego przyjaciela sprawiła, że przemyślał wszystko jeszcze raz i uciekł w tłum.

Kiedy Micha skierował spojrzenie na mnie, zbiło mnie z tropu to, jak było intensywne.

— Idź do mojego pokoju i połóż się, zanim skończy się to tak, że zrobisz coś, czego będziesz żałować.

— Wal się — odpowiedziałam. Nie cierpiałam się z nim kłócić, ale zachowywał się zaborczo i to mnie denerwowało. — Zachowujesz się jak kontrolujący dupek.

Jego twarz przybrała łagodniejszy wyraz. Podał mi rękę.

— Próbuję cię ochronić przed pewnymi rzeczami. Jesteś pijana i ubrana jak... — Omiótł wzrokiem moje ciało, a potem potrząsnął głową, mrugając powiekami. — Proszę, chodź ze mną i połóż się.

Złapałam go za rękę, a on pokierował mnie, prowadząc przed sobą, trzymając ręce na moich biodrach. Nie puścił mnie, aż dotarliśmy do jego pokoju.

Zamknął drzwi i wessał kolczyk w wardze. Wyglądał nieswojo, co zupełnie do niego nie pasowało.

— Chcesz jedną z moich koszulek do spania?

— Naprawdę, zachowujesz się niezwykle dziwnie. — Siadłam na łóżku, odpięłam pasek buta i wysunęłam stopę, a potem zajęłam się drugą. — Co się z tobą dzisiaj dzieje? Dziewczyna puściła cię kantem czy co?

— Nigdy nie martwię się dziewczynami, chyba że to jesteś ty. — Wypuścił spomiędzy zębów kolczyk w wardze i zaczął odpinać bransoletki z nadgarstków. — Zdaje się, że to ja powinienem zacząć cię pytać, co się stało. Nigdy nie widziałem, żebyś zakładała coś takiego.

— Nic mi nie jest. — Zdjęłam but ze stopy i obróciłam się, żeby wspiąć się na jego łóżko. — Chciałam tylko zrobić coś innego.

Obróciłam się, by wejść pod kołdrę, a kiedy znów zwróciłam ku niemu twarz, uśmiechał się, rozbawiony.

— Co? — Naciągnęłam na siebie kołdrę. — Dlaczego tak na mnie patrzysz?

Dał znak, żebyśmy się przesunęła, a on zdjął koszulkę.

— Nic takiego. Po prostu nie mogę uwierzyć, że przyszłaś tak ubrana.

Zaczęłam rozmyślać nad jego słowami. Przewróciłam się na bok, plecami do niego.

— Zdaje się, że sukienka spodobała się temu gościowi z parkietu.

Wszedł do łóżka i przysunął mnie bliżej siebie niż zwykle.

— Nie powiedziałem, że źle wyglądasz... jedynie zaskakująco. Tylko tyle. — Położył lekko dłoń na moim biodrze, a ja poczułam w brzuchu motylki. Jeszcze nigdy się to nie zdarzyło.

Spomiędzy moich warg wyrwało się głośne westchnienie. Wzdrygnęłam się. Zacisnęłam wargi i modliłam się, by tego nie usłyszał. Przysunął się bliżej, aż jego klatka piersiowa dotknęła moich pleców. Ciepły oddech łaskotał moją skórę.

— Ello — odezwał się zdławionym głosem.

Minęła sekunda, nim pozbierałam się na tyle, by móc coś powiedzieć.

— Tak?

Cisza, która później zapadła, doprowadzała mnie do szaleństwa.

— Słodkich snów — powiedział w końcu i pocałował mnie w kark, a potem odwrócił się plecami.

Nie mogę się powstrzymać od uśmiechu, przywołując to wspomnienie. Zdałam sobie sprawę, co się wtedy naprawdę działo.

Wpycham sukienkę i buty do torby. Zbiegam na dół i wpadam w kuchni na Caroline. Jej czarne włosy sterczą we wszystkie strony. Założyła piżamę w paski. Nalewa sobie kubek kawy i ziewa. Uśmiecha się na mój widok.

— Och, myślałam, że leżysz w łóżku. Też jesteś rannym ptaszkiem?

Zarzuca torbę na ramię.

— Zwykle nie. Dzisiejszy poranek to wyjątek.

Bierze swój kubek z kawą i odsuwa krzesło od stołu.

— Chcesz kawy?

— Pewnie, czemu nie. — Kładę torbę na podłodze i nalewam sobie kubek. Przysiadam się do stołu, wdychając parę. — Boże, kocham kofeinę.

Dolewa mleka do kawy i bierze łyk.

— Chciałabym zrobić ci kilka zdjęć z Michą, jeśli nie masz nic przeciwko. Zawsze robię zdjęcia podczas świąt.

— Dobrze. Muszę zapytać Michę, ale jestem pewna, że nie będzie miał nic przeciwko temu.

Milczy przez dłuższą chwilę.

— Chciałabym też zrobić zdjęcia tobie, Deanowi i waszemu tacie.

Markotnieję i odstawiam kubek na stół.

— Co Dean na to powiedział?

— Że to zrobi. — Wstaje, by odłożyć mleko do lodówki. — O ile ty się zgodzisz.

Uśmiecham się z wysiłkiem.

— Dobrze, chyba się na to zgodzę.

Wraca do stołu. Wydaje się wahać nad czymś.

— Dean jest nieco inny niż kiedyś. Przynajmniej moim zdaniem. Sądzę, że jego terapia naprawdę przynosi skutki. — Milknie, by wziąć łyk kawy. — Wiesz, całe wieki trwało, zanim otworzył się całkowicie przede mną... ze wszystkim.

Wpatruję się w pęknięcia w stole, czując się coraz bardziej niezręcznie.

— Och.

— Nie martw się, Ello, nie chcę o tym rozmawiać — mówi łagodnie. — Chciałam ci tylko dać znać, że jest inny i może uda ci się trochę do niego zbliżyć.

Podnoszę na nią wzrok.

— Pozwalam mu zbliżyć się do mnie o tyle, o ile chce się zbliżać.

Bierze pusty kubek i wstawia go do zlewu.

— To nieprawda, choć on zapewne się do tego nie przyzna. Tak naprawdę to do niczego się nie przyznaje, chyba że się go zmusi. Wiele dusi w sobie.

W głowie wiruje mi zdezorientowanie.

— Zawsze mówił, co myśli w moim towarzystwie.

— Nie, mówi to, co cię odpycha. — Poklepuje mnie po ramieniu, a potem idzie do drzwi. Promienie słońca świecące przez okno padają obok niej. — Ale to coś, co wy obydwójecie będziecie musieli omówić ze sobą pewnego dnia w odległej przyszłości... kiedy obydwójecie będziecie na to gotowi. Tak naprawdę, wiesz, co powinnaś zrobić?

— Nie. — I wcale nie wiem, czy chcę.

— Powinnaś przyjechać do nas i zostać na wakacje. — Zerka na mnie przez ramię. — Może na kilka tygodni.

— Nie wiem, czy to by wyszło na dobre.

— Zastanów się tylko nad tym, dobrze?

Przytakuję, a ona wychodzi z kuchni. Kończę kawę, podnoszę torbę i wychodzę za drzwi, na trzaskający mróz, zastanawiając się nad moją przyszłością.

**Micha**

Ktoś, kto pachnie wanilią, budzi mnie, całując mnie w szyję. Postanawiam nie otwierać oczu i pozwolić, by Ella zaangażowała się bardziej.

— Pobudka, urodzinowy chłopcze — szepcze mi w ucho, przygryzając płatek. Przerzuca przeze mnie nogę i siada okrakiem.

— Nie ma mowy — odpowiadam z wciąż zamkniętymi powiekami. Czuję, jak skóra między jej nogami ociera się o mój brzuch. — Będziesz musiała całować znacznie więcej części ciała, by mnie wyrwać z tego głębokiego snu.

Śmieje się i odsuwa ode mnie. Otwieram oczy i od razu cieszę się, że to zrobiłem. Ma na sobie krótką skórzaną sukienkę, która ledwo zakrywa jej ciało oraz pasujące do niej buty na wysokim obcasie. Upięła wysoko kasztanowe włosy. Tylko kilka luźnych kosmyków okala jej twarz. Pomalowała też usta na czerwono.

— Już widziałem ten kostium. — Sięgam dłońmi do jej bioder. — Doprawdy, bardzo wyraźnie pamiętam tamten dzień.

— Byłeś taki wściekły. — Przesuwa palcem w moich włosach. — Myślałam, że walniesz tamtego gościa na parkiecie.

— Och, wiele mnie to kosztowało, by się powstrzymać — zapewniam ją,

przyciskając do nabrzmiałego członka. — Wkurzyłem się strasznie, kiedy próbował cię dotknąć.

— Ale dlaczego? Faceci próbowali mnie podrywać wcześ-niej, a ty nigdy nic nie robiłaś.

— Bo zwykle byłaś szybsza ode mnie. Ale tej nocy zachowywałaś się, jakbyś o to prosiła. Wiesz, że kiedy wchodziłaś na łóżko, mogłem dokładnie przyjrzeć się tym sprośnym majteczkom, które miałaś na sobie? Prawie nic nie zakrywały.

Rozchyła usta.

— Dlatego się uśmiechałaś?

— O tak. — Przesuwam palcami w górę jej sukienki i ścis-kam jej jędrny tyłek. — To dopiero był widok i nieźle się podnieciłem.

— O mój Boże. — Zakrywa usta dłonią i potrząsa głową. — Ale to żenujące.

— Czemu? Do teraz widziałem już wszystko. Do diabła, byłem w tobie. — Ściągam górę jej sukienki, zaskakując ją i przyciągam pierś do ust. — Całowałem każdą część twojego ciała. — Biorę pierś w usta i przesuwam językiem po sutku, aż jęczy.

— Miałam plan — mówi bez tchu. — Zamierzałam... — milknie i jęczy, gdy ssę z taką siłą, by doprowadzić jej ciało do szaleństwa. Drży w moich ramionach.

Puszczam ją na chwilę i ściągam jej majtki do kostek.

— Zostań w tej sukience i butach.

Na jej ustach pojawia się uśmiech, gdy kopnięciem strząsa majtki. Stopniowo opada na mnie. Spotykam ją w połowie drogi i wbijam się w nią. Jej oddech przyspiesza. Odchyła głowę do tyłu, a jej włosy częściowo wymykają się z upięcia i opadają na jej ramiona.

— Micha — jęczy, gdy znów się w nią wbijam. — O mój Boże...

Całuję ją żarliwie, przesuwając dłonie w dół jej nagich ramion, po bokach skórzanej sukienki, aż do bioder, które ścis-kam mocno. Nasza skóra zaczyna pokrywać się potem, gdy poruszamy się jednym rytmem. Kiedy krzyczy moje imię z błyszczącymi oczami, zatracą się kompletnie, a ja do niej dołączam. Odzyskawszy oddech, okrywam pocałunkami linię jej szczęki i odsuwam się, wychodząc z niej. Otaczam ją ramionami, przewracam na bok i przyciągam blisko siebie, zagładając w oczy.

— To najlepszy prezent urodzinowy w życiu. — Całuję delikatnie wnętrze jej dłoni, wyczuwając pierścionek. — Chyba żadne inne urodziny nie przebiją tegorocznych.

Uśmiecha się z zadowoleniem.

— Tak sądzisz?

Przebiegam palcem po pierścionku, aż czuję przepływającą przeze mnie

adrenalinę, wiedząc, że jest coraz bliżej zostania moją na zawsze.

— Ja to wiem.

•

Opuszczamy łóżko dopiero późnym popołudniem. Ella skarży się, że jest obolała, a ja odczuwam dumę.

Krzywi się pod moim adresem, kiedy jej o tym mówię. Wkłada koszulkę.

— Co chcesz robić przez resztę dnia?

— Sprawiać, byś była jeszcze bardziej obolała. — Wkładam przez głowę koszulkę z długim rękawem.

Wzdycha i opuszcza ramiona.

— Czy mogę mieć małą przerwę? Bardzo proszę. Może około godziny.

— Niech będzie. — Marszczę brwi z rozczarowaniem i myślę, co innego możemy jeszcze robić. — Dobrze, wiem, co chcę robić.

Wbija się w džinsy i zapina guzik.

— Czyli?

Cofam się do drzwi, zgarniając zapalniczkę, którą zostawił tata, gdy mnie porzucił.

— Chcę spalić wszystkie rzeczy, które mi kiedykolwiek przypominały tatę.

Czekam, aż zacznie mi to wybijać z głowy, ale ona wkłada kurtkę i zapina ją.

— Powinniśmy to zrobić na otwartym terenie, na przykład na podjeździe — stwierdza z opanowaniem — by zachować bezpieczeństwo.

— Nie ma takiej osoby na świecie, która rozumiałaby mnie lepiej od ciebie, ślicznotko. — Biorę ją za rękę i idziemy na zewnątrz, by zbudować ognisko.

Słońce wyszło zza chmur i świeci, ale powietrze wciąż jest zimne. Wszystko pokrywa szron. Ktoś odśnieżył podjazd.

Ella szuka paliwa do zapalniczki i jakiegoś drewna, a ja wchodzę do garażu i zbieram parę rzeczy, które należały do mojego taty. Wróciwszy na podjazd, odkrywam, że Ella już rozpałała ognisko. Wygląda na odprężoną. Wpatruje się w płomień, przechylając głowę na bok.

Wrzucam po kolei przedmioty w ogień. Zaczynam od starej koszuli do pracy, która została w garażu.

— Postanowiłem, że już nigdy nie będę z nim rozmawiać.

Bierze zapalniczkę i rzuca ją w płomień.

— A jeśli zadzwoni i zechce znów prawdziwie uczestniczyć w twoim życiu?

Wrzucam w płomień jeden z jego starych śrubokrętów, nawet jeśli tak naprawdę się nie spali.

— Będzie musiał wymyślić coś znacznie lepszego niż jeden telefon. — Biorę głęboki oddech i wpatruję się w zdjęcie, na którym stoję razem z tatą przed jego dodge'em challengerem zaparkowanym w garażu. Kiedyś codziennie przy



nim pracowaliśmy. To było nasze wspólne zajęcie, aż on w końcu odszedł i zabrał ze sobą samochód. Został tylko pusty garaż pełen bezwartościowych wspomnień.

Zgniatam zdjęcie i wrzucam je w ogień. Patrzę, jak się pali.

— Będzie musiał sobie zasłużyć.

Splata swoje palce z moimi i ściska mnie za rękę.

— To dobrze, bo on na ciebie nie zasługuje.

Powstrzymuje mnie szybko, kiedy chcę wrzucić kolejną rzecz.

— Co robisz? — Łapie mnie za nadgarstek, kiedy próbuję cisnąć w ognisko sześciopak piwa.

— Pozbywam się bagażu.

— Micha, nie powiedziałam, że musisz przestać pić, tylko byś przestał w ten sposób radzić sobie z problemami.

— Wiem. Ale sądzę, że teraz obydwójce tego potrzebujemy.

Zagłąda mi w oczy, kiwa głową i puszcza moje ramię. Wrzucam sześciopak w płomień, które strzelają radośnie w powietrze, gdy butelki pękają. Gdy wpatrujemy się w rozżarzony ogień, który topi śnieg, podjeżdża terenówka Ethana. Ze środka wyskakuje Lila.

— Dobra, chcę wiedzieć, po co to robicie — mówi, wtykając ręce w kieszenie płaszcza. Błask ognia odbija się w szeroko otwartych oczach.

— Żegnamy się. — Otaczam ręką ramiona Elli i przyciągam ją do siebie.

— Z czym? — pyta Ethan, zapinając kurtkę. Zarzuca kaptur na głowę.

Wymieniam z Ellą porozumiewawcze spojrzenie.

— Z przeszłością — mówi, a ja się uśmiecham, bo o to właśnie chodzi.

## Rozdział dwudziesty drugi

### Ella

Następne kilka dni biegnie leniwie. Wypełniają je długie przejażdżki i błahe rozmowy. Caroline robi nam zdjęcia na podwórku przed domem. A na niektórych udaje nam się uśmiechnąć, choć przychodzi to łatwiej, gdy jestem na nich tylko z Michą. Gdy przygotowujemy się do wyjazdu, by wrócić do naszego prawdziwego świata, zapewnia mnie, że wyśle mi kopie.

Lila i Ethan wrócili do Vegas poprzedniego dnia. Wraz z Michą zabieramy poobijanego chevelle do domu. Micha czeka w samochodzie, a ja pospiesznie żegnam się ze wszystkimi. Dean poklepuje mnie po plecach z dystansem, a Caroline przytula szczerze, wyrywając mnie z mojego bezpiecznego kokonu.

Kiedy odsuwa się ode mnie, w mojej piersi dudni niepokój, ale w myślach przekonuję samą siebie i podchodzę do taty, który stoi na tylnej werandzie, ubrany w ciężki brązowy płaszcz.

— Na pewno nie chcesz, żebym została jeszcze parę dni i pomogła ci w sprzątaniu domu? Albo poszła z tobą na pierwsze spotkanie AA? — Tak naprawdę wcale tego nie chcę, ale martwię się, że nie pójdzie, jeśli nikt go nie przypilnuje.

— Poradzę sobie — zapewnia mnie, sunąc dłonią po poręczy, kiedy schodzi w moim kierunku. Przyczesał włosy, a w oczach widać życie. Nie wiem, ile zajmie mi czasu przyzwyczajenie się do jego nowego wyglądu. Pewnie dłuższą chwilę, skoro nie pamiętam, by kiedykolwiek tak zdrowo wyglądał. — Możemy jednak chwilę porozmawiać?

Zdumiona, kiwam głową i idę za nim na tył domu. Lód pokrywający podwórko błyszczy w promieniach słońca. Tata na chwilę pogrąża się w myślach, wpatrzony w garaż, jakby to tam kryły się życiowe odpowiedzi.

— Chciałbym, żebyś wiedziała, że naprawdę uważam tak, jak napisałem w tym liście — mówi w końcu nieswoim głosem. — Czasem jest mi trudno wyrazić to, co myślę.

Kiwam głową ze zrozumieniem, szurając butami po śniegu.

— Wiem. Naprawdę.

Przeciera dłonią twarz.

— Zastanowisz się nad tym, by przyjechać tu na ferie wiosenne? Tylko z wizytą, a nie po to, by się mną opiekować.

— Tato, wiesz, że dom za chwilę zostanie zajęty, prawda? — pytam nerwowo. — Czy nie widziałeś żadnego rachunku na stole?

Kiwa głową, przeczesując rękami włosy.

— Widziałem i być może będę musiał go oddać. Ale sęk w tym, Ello, że to nie ty masz się tym martwić. O to w tym wszystkim chodzi. Musisz żyć własnym życiem, a ja swoim. Teraz się uczę, jak to się robi.

Denerwuje mnie to uczucie, ale jednocześnie czuję się wolna. Od tego miesza mi się w głowie. To zupełna nowość, ale teraz wszystko jest takie.

— Dobrze, spróbuję.

— Świetnie. — Waha się, a potem rozpościera ramiona, by mnie przytulić.

Drapiąc się po karku, podchodzę do niego niezgrabnie, a jego ramiona zamykają się wokół mnie. Nie pamiętam, by kiedykolwiek mnie obejmował. Nie zdarzyło się tak ani razu, nawet gdy byłam dzieckiem. Uścisk jest dziwaczny i nienaturalny, ale jestem zadowolona, że się wydarzył. A kiedy już jest po wszystkim, macham na do widzenia i kieruję się ku podjazdowi. Zostawiam za sobą przeszłość i ruszam ku przyszłości.

Kiedy wsiałam do samochodu, Micha uśmiecha się do mnie szeroko, odkłada iPoda na konsolę i splata swoje palce z moimi.

— Gotowa?

Przytakuję i uśmiecham się.

— Nawet bardziej niż gotowa.

Odwzajemnia uśmiech, wycofując samochód z podjazdu. Wjeżdżamy na drogę, pokrytą śniegowym błotem. Zostawiamy za sobą nasze domy. Czuję, że nadchodzi początek mojego własnego życia.

## Epilog

*Sześć miesięcy później*

### **Ella**

Mamy czerwiec i upał obezwładnia, nawet pomimo tego, że mam na sobie top bez ramiączek i krótkie szorty. Stoję razem z Lilą w cieniu zadaszzonego parkingu samochodowego przy mieszkaniu Michy i Ethana.

— O mój Boże, tak bardzo będę za tobą tęsknić. — Z oczu Lili płyną łzy, kiedy obejmuje mnie i przytula.

Ostatnio wiele osób to robi i zaczynam się do tego przyzwyczajać. Chociaż czasem czuję się z tym dziwnie, jak wtedy, gdy przytulił mnie Ethan. Był pijany, ale mimo wszystko to się stało.

— Też będę za tobą tęsknić. — Oddaję uścisk najlepiej, jak potrafię, a potem odrywamy się od siebie. — Ale zobaczysz mnie za mniej więcej tydzień, kiedy razem z Ethanem przywieziecie resztę rzeczy.

— Ale to nie to samo. Nie będziesz już drzwi obok. — Osusza oczy, wycierając spływający tusz i pociąga nosem. — Nie wierzę, że zostawiasz mnie tutaj, a sama jedziesz po to, by zamieszkać w moim rodzinnym mieście.

— Zawsze możesz wrócić — odpowiadam z nadzieją. — Założę się, że mogłabyś nawet przekonać Ethana do przeprowadzki.

— Hej, nie jestem żadnym cholernym popychadłem — wykrzykuje Ethan, wrzucając ostatnie pudło do bagażnika chevelle. — I żadna dziewczyna nigdy nie zdoła mnie zmusić, bym zmienił swoje życie.

— Tak, zobaczymy — mówię to tak, by go rozdrażnić.

Robi grymas, zatraskując bagażnik, a potem opiera się o drzwi. Zakłada ramiona na piersiach i gapi się na drzewo. Zapuścił włosy i chudo wygląda. Ponadto dodał trzy tatuaże do swojej kolekcji.

— Smutno mu, bo opuszcza go najlepszy przyjaciel. I ty — szepcze Lila, uśmiechając się nieznacznie i poprawiając kosmyk blond włosów, który wymknął się spod spinki. — Przyznał mi się do tego wczoraj wieczorem, kiedy się upił.

Chichoczemy cicho, by nie wkurzyć go jeszcze bardziej.

Lila przybiera poważny wyraz twarzy, kiedy postukuje palcem w pierścionek na mojej dłoni.

— Och, i daj mi znać, kiedy to zmieni swoje miejsce na palcach. Wierz mi, lepiej, żebym była pierwszą osobą, do której zadzwonisz, kiedy to się stanie.

Uśmiecham się na ten pomysł, który już mnie nie przeraża, ale ekscytuje.

— Dobrze, obiecuję, że tak zrobię, a ty dasz mi znać, kiedy w końcu ty

i Ethan spikniecie się ze sobą.

Przewraca oczami.

— To się nigdy nie wydarzy.

Czekamy w ciszy przy samochodzie, aż w końcu po schodach zbiega Micha, trzymając telefon przy uchu. Włożył szarą koszulkę i czarne dżinsy. Pasma blond włosów dyndają nad przejrzystymi oczami.

Zaraz po powrocie z ferii zimowych zaczął rozmawiać telefonicznie z producentem muzycznym z San Diego. Najpierw nie doprowadziło to do niczego, więc dalej żył po dawnemu, grając w The Hook Up i innych lokalach oraz pracował na budowie. Ale wtem do niego oddzwonili. Skoczył na głęboką wodę i pojechał na spotkanie. Spodobał się, a ja nie byłam zdziwiona, kiedy powiedział, że się tam przeprowadza. Potem mi zakomunikował, że jadę z nim. Schowałam się w mieszkaniu na cały dzień.

— Ślicznotko — wołał Micha przez drzwi — wpuść mnie, żebyśmy mogli porozmawiać. Siedzisz tam od dłuższego czasu i zaczynasz mnie martwić.

Przechadzałam się po pokoju z rękami na biodrach, robiąc wdech i wydech.

— Nic mi nie jest, ale jeszcze nie mogę o tym rozmawiać.

Dobiegło mnie głucho uderzenie.

— Już o tym rozmawialiśmy, pamiętasz? Wiesz, że ta chwila się zbliżała.

Zatrzymałam się pośrodku pokoju i zatoczyłam koło, szukając telefonu.

— Daj mi jeszcze trochę czasu, dobrze... Obiecuję, że niedługo wyjdę.

Odpowiedział dopiero po sekundzie.

— Dobrze, ale będę w pokoju dziennym.

Czekałam, aż usłyszałam, że wyszedł i wykręciłam numer Anny. Gdy usłyszałam, że odbiera, wyrzuciłam z siebie:

— Micha chce, żebym przeprowadziła się z nim do San -Diego.

— Ello, uspokój się. Wiedziałaś, że to może nadejść... mówiłaś mi o tym, odkąd wróciłaś z ferii zimowych.

— Wiem. — Opadam na łóżko. — Ale teraz to dzieje się naprawdę. A rzeczywistość bywa przerażająca.

— Wiem — odparła. — Ale nie możesz przed nią uciec.

— Nie uciekam. Tylko nie wiem, co mam robić.

— Możesz sporządzić listę za i przeciw oraz napisać, co czujesz.

Zerknęłam na notes i długopis leżące na komodzie w kącie.

— Tak brzmi pani rada?

— Tak. — W tle ktoś coś mówi. — Muszę iść, ale przygotuj listę i zadzwoń później, to porozmawiamy.

— Świetnie. — Westchnęłam, rozłączyłam się i zrobiłam, co poleciła. Ostatecznie lista powiedziała mi to, co wiedziałam cały czas, ale za bardzo się bałam do tego przyznać bez dodatkowej zachęty.

Ubiegałam się przez internet o kilka stanowisk w San Diego. Kilka tygodni temu pojechaliśmy tam w podróż, bym mogła wziąć udział w rozmowach kwalifikacyjnych. Wybraliśmy mieszkanie z jedną sypialnią w przyzwoitej okolicy. To mnie cholernie przeraża, ale z Michą u boku wiem, że sobie z tym poradzę.

— Gotowa? — pyta Micha, podchodząc do mnie z wyciągniętą ręką.

Wzbiera we mnie niepokój, gdy wsuwam swoją dłoń w jego rękę. Po raz pierwszy zamieszkamy razem i jestem ciekawa, jak rozwinie się nasza historia.

Lila przytula mnie jeszcze raz, a Ethan i Micha poklepują się po plecach i zderzają pięściami. Wsiadam z Michą do samochodu. Uruchamia silnik, a ja ustawiam zdjęcie na desce rozdzielczej.

Caroline wysłała mi je zaraz po świętach. Wraz z Michą staliśmy obok siebie na frontowej werandzie. Obrócił głowę ku mnie, zamiast do aparatu. Wyszeptał mi na ucho jakąś zboczoną uwagę, a ja zaśmiałam się właśnie wtedy, gdy Caroline robiła zdjęcie. To była doskonała fotografia, bo chociaż nie patrzyliśmy w aparat, byliśmy prawdziwie szczęśliwi i uszczęśliwialiśmy się nawzajem.

Na tylnym siedzeniu leżą torby i stoją kartony, więc Micha wycofuje samochód, używając bocznego lusterka. Macham przelotnie Lili, która popłakuje. Podchodzi do niej Ethan i obejmuje ją ramieniem.

Kiedy docieramy do wyjazdu, dzwoni telefon. Odbieram go.

— Nic mi nie będzie. Słowo.

— Wiem — mówi Anna — ale chciałam się upewnić, że zadzwoniłaś do terapeutki, do której dałam ci numer.

— Tak, za kilka tygodni idę na wizytę do niej — mówię, zapinając pas. — I na pewno pójdę, tak jak pani wczoraj powiedziałam.

— To dobrze. — Milknie. — I jeśli kiedykolwiek będziesz czegoś potrzebować — czegokolwiek — nie wahaj się, tylko dzwoń.

— Dobrze — obiecuję. — I, pani Anno, dziękuję pani za to, co pani powiedziała tamtego dnia — o tym, że różnię się od tej dziewczyny, która po raz pierwszy do pani przyszła. Wiem, że się zmieniłam, ale miło to usłyszeć.

— Ello, powiedziałam tylko prawdę. Zmieniłaś się i sądzę, że świetnie poradzisz sobie w życiu. Musisz tylko pamiętać, że proszenie ludzi o pomoc nie jest złe, więc rób to, bo nadejdą czasy, gdy będziesz tego potrzebować.

Uśmiecham się do Michy, który obserwuje mnie z ciekawością.

— Dobrze.

— Świetnie. Pamiętaj, baw się i nie martw za wiele.

— Tak zrobię. — Rozłączam się, a Micha splata swoje palce z moimi.

— Kto to był? — pyta, zatrzymując się na czerwonym świetle.

— Anna.

— Co miała do powiedzenia?

Zerkam na rozjarzone słońce na niebie.

— Myśli, że doskonale sobie poradzę.

•

Parę godzin później zatrzymujemy się na postoju, żeby zrobić sobie przerwę na toaletę i wyjąć przekąski z bagażnika. Parkujemy na rozjeździe na skalistym klifie, z którego rozciąga się widok na jezioro. Tuż nieopodal ludzie skaczą z klifu do wody. To niewysoki spadek i najwyraźniej nieźle się bawią. Czekaając na Michę, zbliżam się do krawędzi i zerkam na wodę falującą w słońcu. Przypominam sobie most i to, jak bardzo chciałam skoczyć tamtej nocy.

— Co robisz? — zatroskany głos Michy dobiega nagle znad mojego ramienia. Jego ręce łapią mnie za talię.

Wpatruję się w kobietę, która zbiera się na odwagę, by skoczyć z krawędzi. Zamyka oczy, wyciąga za sobą ramiona i rzuca się w dół, przepelniona wolnością. Chwilę później wpada z pluskiem do wody.

— Myślę, że powinniśmy skoczyć. — Gdy mój wzrok napotyka spojrzenie Michy, nie wygląda na szczęśliwego.

— Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł. — Ciągnie mnie za rękę z dala od klifu. — Musimy ruszać w drogę.

Wywijam się z jego uścisku, zdejmuję buty i związuję włosy elastyczną bransoletką zdjętą z nadgarstka.

— Chodź, będzie zabawnie.

— Nie zrobię tego. — Wsuwa ręce w kieszenie i potrząsa głową. — Nie tym razem.

Zakładam ramiona na piersiach.

— Dlaczego nie?

— Bo... — Wzrusza ramionami i kopie czubkiem buta w piasek. — Myśl o tym, jak zeskakujesz z krawędzi, cholernie mnie przeraża.

Biorę go za rękę i przysuwam się bliżej klifu.

— To coś zupełnie innego. Tutaj chodzi o zostawienie czegoś za sobą. Chcę to zrobić.

Waha się, zerkając na błyszczące jezioro.

— Dobrze, wygrałaś. Zrobię to, ale tylko dlatego, że cię kocham i z ogromnym trudem przychodzi mi odmawianie ci, kiedy tak na mnie patrzysz. — Zrzuca koszulkę, ukazując mięś-nie i tatuaż na klatce piersiowej. Rozwiązuje sznurówki butów, a potem je ściąga. Wyjmuje portfel i drobne z kieszeni. — Ale przez cały czas musisz trzymać mnie za rękę.

Uśmiecham się szeroko, podekscytowana.

— Dobra, zgoda.

Podchodzimy do krawędzi, trzymając się za dłonie. Klif spada pionowo w dół. Widać tylko kilka wyszczerbionych półek. To skok do zrobienia, nie tak jak

w przypadku mostu w naszym mieście.

Waha się, wsysając w usta kolczyk w wardze, a potem na twarzy pojawia się uśmiech.

— Powiedz, kiedy będziesz gotowa, ślicznotko.

Biorę głęboki wdech, zamykam oczy i szepczę:

— Jestem gotowa.

Odlicza szeptem:

— Raz... dwa... trzy...

Rzucamy się z klifu, trzymając za ręce. Lot jest krótki, ale mam wrażenie, jakby trwał całą wieczność, aż razem uderzamy w wodę. Z jego pomocą wypływam na powierzchnię w ciągu sekundy.

Ciężko dysząc, zerkam w tył na klif, który nie wydaje się taki wysoki. Ubrania przywarły do ciała i wydaje mi się, że znikł ciężar z serca.

— Ale zabawa.

Śmieje się, wycierając krople wody ze skóry, warg i długich rzęs. Blond włosy przylegają do głowy, gdy je odgarnia w tył.

— Cieszę się. A teraz czy możemy popłynąć z powrotem do brzegu i ruszyć dalej? Chcę dotrzeć na miejsce, zanim się ściemni.

Zaglądam w jego oczy o kolorze płynnego błękitu.

— Czemu tak się spieszysz? Możemy zostać tu cały dzień, unosząc się na wodzie, tylko ty i ja.

Przyciąga mnie do siebie i płynie ku piaszczystemu brzegowi u stóp klifu.

— To chcesz robić? Cały dzień pływać w jeziorze?

— Nie, chcę zobaczyć, czy to dla mnie zrobisz. — Zarzucam ramiona wokół jego karku i zmagam się z pierścionkiem, aż ześlizguje się z palca w dłoń. Wciąż się waham.

— Wiesz, że jeśli mnie poprosisz o cokolwiek, zrobię to. — Całuje mnie, a ja zlizuję wodę z jego warg. — Bo zamieniam się w ciamajdę, kiedy zaczynasz robić oczy smutnego szczeniaka, gdy czegoś chcesz.

Zdejmuję ręce z jego szyi, obejmując go w pasie nogami, by się utrzymać w pionie. Wciąż się waham, ale w końcu postanawiam pozbyć się wszystkich zastrzeżeń.

— A teraz chciałabym ci coś dać.

Unosi brew, zdezorientowany, a ja w końcu zakładam pierścionek na palec u drugiej ręki. Czuję się z nim wygodnie, jakby był tam od zawsze. Początkowo ma obojętny wyraz twarzy. Martwię się, że zmienił zdanie, jeśli chodzi o poślubienie mnie.

— Mogę go zdjąć — mówię pospiesznie — jeśli nie chcesz, bym teraz go tam wkładała.

— Zdjąć? — Wpatruje się we mnie, jakbym zwariowała. Przyciąga mnie



bliżej, aż stykamy się każdym centymetrem mokrych ciał. Utrzymuje nas na powierzchni, machając nogami. — Dlaczego miałbym chcieć, byś to zrobiła? Nie chcę, byś go kiedykolwiek zdejmowała. Nigdy.

— Ale wyglądasz, jakby coś cię przygnębiło.

— To mną wstrząsnęło. Myślałem, że miną całe lata, zanim włożysz go na ten palec.

Na moich ustach pojawia się uśmiech.

— Chcesz, bym go zatrzymała?

— Oczywiście, że chcę, byś go zatrzymała. — Jego oczy wypełniają się szczęściem, oślepiającym jak słońce, które świeci zza jego pleców. — I nigdy nie wolno ci go zdejmować.

Kiwam głową, a on przywiera do mnie ustami, całując mnie ze wszystkich sił. Odwzajemniam jego namiętność tak mocno jak wtedy, gdy dzieliliśmy się pierwszym pocałunkiem wieczności.

JESSICA  
SORENSEN

NA ZAWSZE  
RAZEM  
ELLA I MICHA



Autorka bestsellerowej serii o **Callie i Kaydenie**